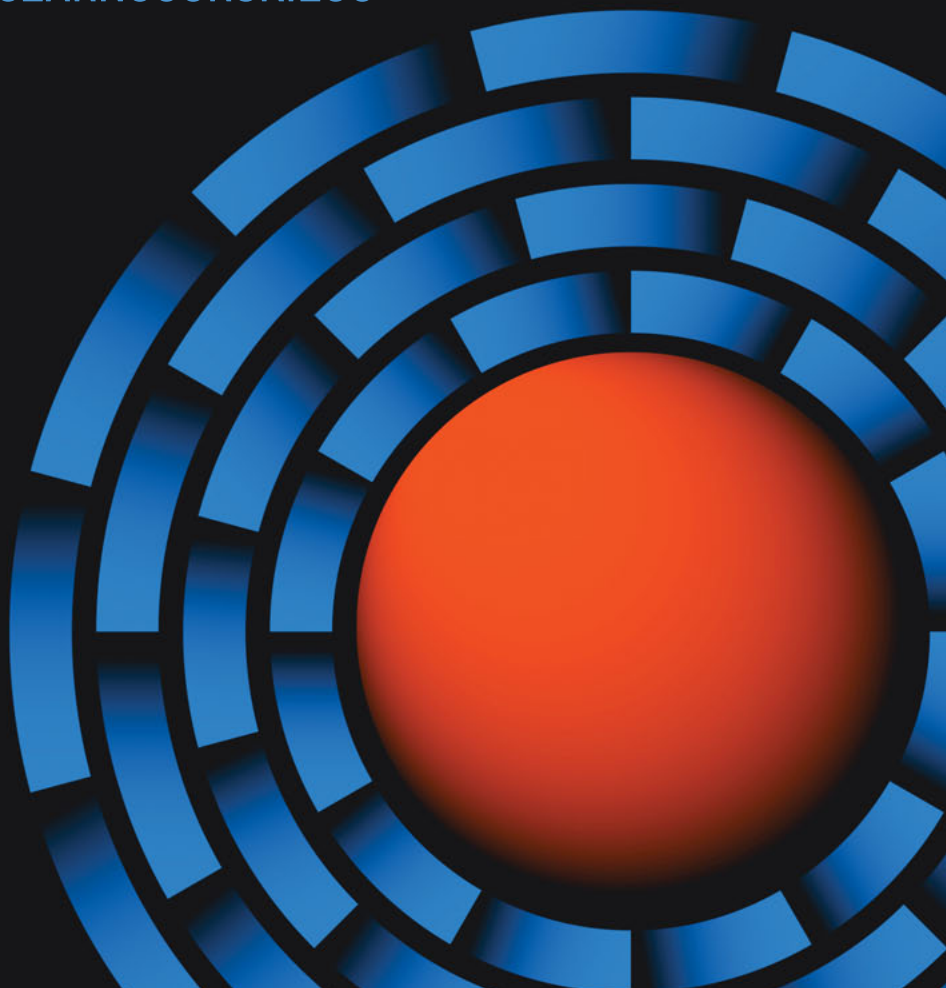


OTWARTE ZAKOŃCZENIE

WYBÓR WSPÓŁCZESNEGO
DRAMATU CZARNOGÓRSKIEGO



UNIWERSYTET ŚLĄSKI
WYDAWNICTWO



FAKULTET
DRAMSKIH
UMJETNOSTI
Cetinje



CRNOGORSKO NARODNO POZORISTE



КРАЉЕВСКО ПОЗОРИШТЕ ЗЕТСКИ ДОМ
НА ЦЕТИЊУ.

OTWARTE ZAKOŃCZENIE

WYBÓR WSPÓŁCZESNEGO
DRAMATU CZARNOGÓRSKIEGO

Seria
Biblioteka Przekładów Literatur Słowiańskich

Redaktor serii
Leszek Małczak

Rada programowa serii
Robert Bacalja, Magdalena Bogusławska, Ewelina Drzewiecka, Magdalena Dyras, Ján Gavura,
Magdalena Koch, Michał Korczyk, Amela Ljevo-Ovčina, Krystyna Pieniążek-Marković,
Boris Škvorc, Petr Stehlik, Лидија Танушевска (Lidija Tanuševska), Ivana Vidović Bolt

Recenzja
Katarzyna Osińska

Partner wydania



OTWARTE ZAKOŃCZENIE

WYBÓR WSPÓŁCZESNEGO
DRAMATU CZARNOGÓRSKIEGO

Redaktorzy tomu

Gabriela Abrasowicz, Magdalena Koch, Leszek Małczak

Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego • Katowice 2023

Współwydawcy

Uniwersytet Śląski

Wydział Sztuk Dramatycznych w Cetinju (Fakultet dramskih umjetnosti Cetinje)

Czarnogórski Teatr Narodowy (Crnogorsko narodno pozorište)

Teatr Królewski „Zetski dom” (Kraljevsko pozorište „Zetski dom”)

Spis treści

- 7 | Janko Ljumović, *Teatralne szkice i obrazy z Czarnogóry*
(przekład Magdalena Koch i Gabriela Abrasowicz)
- 17 | Magdalena Koch, Gabriela Abrasowicz,
Otwarte zakończenia: osiem dramatów z Czarnogóry
- 33 | Maja Todorović, *Córuś moja,...*
(przekład Magdalena Koch)
- 79 | Radmila Vojvodić, *Everyman Đilas*
(przekład Katarzyna Majdzik Papić)
- 121 | Ljubomir Đurković, *Tobelija, czyli zaprzysiężona dziewica*
(przekład Gabriela Abrasowicz i Martyna Lechman)
- 155 | Mirjana Medojević, *Syn*
(przekład Gabriela Abrasowicz)
- 181 | Vasko Raičević, *Cykl Kaliny*
(przekład Dominika Kaniecka)
- 213 | Dragana Tripković, *Mleko w proszku*
(przekład Magdalena Koch)
- 241 | Mirjana Medojević, Ilija Đurović, *Uśpieni*
(przekład Magdalena Koch i Gabriela Abrasowicz)
- 289 | Jovana Bojović, *Otwarte zakończenie*
(przekład Gabriela Abrasowicz)

- 317 | Biogramy autorek i autorów dramatów
(przygotowanie Magdalena Koch i Gabriela Abrasowicz)
- 327 | Biogramy tłumaczek i redaktorów
- 331 | Leszek Małczak, *Słowo redaktora serii*

JANKO LJUMOVIĆ

Teatralne szkice i obrazy z Czarnogóry

Pierwszy teatr na terenach dzisiejszej Czarnogóry został założony w czasie okupacji Boki Kotorskiej przez wojska Napoleona w 1809 roku, co oznaczało jednocześnie przybycie tam pierwszych wędrujących trup teatralnych. Czynnikiem ten uwarunkował powstanie teatru instytucjonalnego na tym obszarze, natomiast początki dramatu i teatru dostrzec można już znacznie wcześniej, bo w formach charakterystycznych dla tradycji i dziedzictwa teatru cerkiewnego, realizowanego przede wszystkim w miejskich ośrodkach ulokowanych w regionach nadmorskich.

Czarnogóra z czasów wypraw napoleońskich nad południowy Adriatyk stała się inspiracją dla powstania pewnego europejskiego dzieła operowego. Premiera opery komicznej w trzech aktach pt. *Les Monténégrins* [Czarnogórcy] miała miejsce 31 marca 1849 roku w Teatrze Narodowym Opera Komiczna (Theatre National de l'Opéra-Comique) w Paryżu. Jej twórcą był belgijsko-francuski kompozytor, baron Armand-Marie Ghislain Limnander van Nieuwenhoven (1814–1892), a autorami libretta – Gérard de Nerval (1808–1892) i Jules-Édouard Alboize de Pujol (1805–1854). Przedstawione w utworze wydarzenia rozgrywają się na obszarze starej Czarnogóry oraz Boki Kotorskiej i obfitują w elementy komiczne, a także intrygi miłosne osadzone w historycznych realiach przemarszu wojsk napoleońskich przez Bokę Kotorską w 1807 roku. Pierwszy zaś tekst dramatyczny, który odnosi się bezpośrednio do przestrzeni Czarnogóry, to dzieło komediowe z XVI wieku zatytułowane *Mande*, którego akcja toczy się w Kotorze. Jego autorem jest wielki dubrownicki, chorwacki i południowoślowiański komediopisarz Marin Držić (1508–1567).

Fundamenty czarnogórskiej literatury dramatycznej dostrzec można jednak już w dziełach barokowego poety i proboszcza w miejscowości Dobrota (Boka Kotorska) Ivana Antuna Nenadicia (1723–1784), który w języku narodowym w połowie XVIII wieku napisał dwa dramaty: *Prikazanje muke Jezusove* [Sceny z męki Jezusa] i *Izak, prilika našega Otkupljenja* [Izaak, szansa na nasze odkupienie], oraz Petara II Petrovicia Njegoša (1813–1851), który swoim epicko-dramaturgicznym utworem *Gorski vijenac* [Górski wieniec, 1847]¹ i dramatem wierszowanym *Lažni car Šćepan*

¹ Istnieje polski przekład tego dzieła. Por. P.P. Njegoš: *Górski wieniec*. Tłum. H. Batowski. W: P.P. Njegoš: *Wybór pism*. Tłum. i oprac. H. Batowski. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Biblioteka Narodowa, seria II, nr 113, Wrocław–Kraków 1958, s. 3–166. Przypis tłumaczek.

Mali [Samozwańczy car Szczepan Mały, 1851]² wznosił się na wyżyny swoich umiejętności nie tylko na polu dramaturgii XIX wieku, lecz także literatury czarnogórskiej w ogóle. *Górski wieniec* ze wszystkich dzieł Njegoša uzyskał status najczęściej grywanego utworu klasyki dramaturgicznej. Zarówno inscenizacje *Górskiego wieńca*, jak i przedstawienia inspirowane innymi tekstami tego autora stały się fundamentalną częścią archiwum kultury narodowej oraz istotnym elementem czarnogórskiej tożsamości kulturowej. Njegoš w wielu utworach zajmował się kulturą i przeszłością swoich rodaków oraz ideami filozoficznymi o znaczeniu społecznym; odwoływał się też do wątków historycznych, szczególnie tych, które obfitowały w wyzwania i konflikty. Ukoronowaniem jego pracy twórczej był poemat filozoficzny *Luča mikrokozma* [Promień mikrokosmosu, 1845], który bez wątpienia plasuje autora w grupie ideologów i poetów uniwersal(istycz)nego humanizmu.

Istotną datą dla kontynuacji teatru instytucjonalnego był w Księstwie Czarnogóry rok 1884, kiedy to wykształcony w Paryżu książę czarnogórski Nikola Petrović Njegoš (1841–1921), a od 1910 roku znany jako król Czarnogóry Nikola I, postanowił o rozpoczęciu budowy specjalnego gmachu dla teatru, muzeum oraz czytelni, któremu wówczas nadano nazwę Zetski³ dom. Ten jedyny w swoim rodzaju gmach/dom kultury został wzniesiony ze wspólnego funduszu oraz darowizn pieniężnych Czarnogórców i innych Słowian Południowych. Pierwszym spektaklem zaprezentowanym na scenie instytucji Zetski dom był dramat historyczny *Balkanska carica* [Caryca bałkańska] z 1888 roku autorstwa właśnie księcia czarnogórskiego Nikoli Petrovicia Njegoša, który pisywał także utwory literackie. Niezależnie od faktu, że wskutek okoliczności historycznych na rządach akurat tego księcia skończył się tzw. okres „klasycznej Czarnogóry”⁴, jego rola w procesie emancypacji społeczeństwa czarnogórskiego poprzez chociażby uruchomienie wielu kluczowych instytucji kultury, a w szczególności

² W przekładzie na język polski fragmenty tego dramatu ukazały się pod nieco innym tytułem. Por. P.P. Njegoš: *Falszywy car Szczepan Mały*. Tłum. H. Batowski. W: P.P. Njegoš: *Wybór pism...*, s. 171–185. Przepisy tłumaczek.

³ To nawiązanie do historycznej nazwy średniowiecznego Księstwa Zety (Kneževina Zeta) położonego na południowych terenach dzisiejszej Czarnogóry i północnych terenach dzisiejszej Albanii, wokół Jeziora Szkoderskiego. Księstwem od X do XV wieku rządziły najpierw rody Bałšićów, następnie Lazarevićów, Brankovićów i Crnojevićów aż do podboju terenów przez Imperium Osmańskie w końcu XV wieku. Zeta to też rzeka w Czarnogórze, największy dopływ Moračy, a źródła swe ma w okolicach miasta Nikšić. Przepisy tłumaczek.

⁴ Nikola I Petrović Njegoš był władcą Księstwa Czarnogóry od 1860 do 1910 roku, a w latach 1910–1918 po koronacji został królem, Księstwo zaś zmieniło nazwę na Królestwo Czarnogóry. W czasie I wojny światowej (od 1916 do 1918) król Nikola I przebywał wraz z rządem na emigracji we Francji. Po zakończeniu wojny, mimo wysiłków czarnogórskiej dyplomacji na kongresie pokojowym w Paryżu, nie powrócił do władzy, a Czarnogóra została wcielona do Królestwa Serbów, Chorwatów i Słowenów, przemianowanego w 1929 roku na Królestwo Jugosławii i rządzonego do 1941 roku przez serbską dynastię Karađorđevićów; Królestwo Czarnogóry przestało zatem istnieć. Król Nikola I zmarł na emigracji we Włoszech, pochowany został w San Remo. W 1989 roku jego prochy oraz prochy jego małżonki, królowej Mileny, zostały z honorami państwowymi przeniesione i spoczęły w Cetinju. Przepisy tłumaczek.

inklinacje ku teatrowi, z pewnością czyni jego biografię interesującą. Nikola Petrović Njegoš zapisał się na kartach historii literatury jako jeden z pierwszych czarnogórskich komediopisarzy. Znamienny w tym kontekście jest tytuł jego sztuki *Kako se ko rodi* [Jak się kto urodzi, 1898]. Prace wykończeniowe budynku ostatecznie sfinalizowano w 1896 roku. W czasie ogłoszenia Czarnogóry królestwem, czyli w 1910 roku, Zetski dom otrzymał nazwę Królewski Czarnogórski Teatr Narodowy (Kraljevsko crnogorsko narodno pozorište); jest to miejsce zasługujące na miano pierwszego Teatru Narodowego, którego działalność w wieku XX była często utrudniona, a rozwój zaburzony. Druga scena narodowa powstała natomiast w 1953 roku jako Czarnogórski Teatr Narodowy (Crnogorsko narodno pozorište, CNP), który nieprzerwanie do dziś funkcjonuje w stolicy kraju – Podgoricy.

Po dekadach stagnacji w rozwijaniu odrębnej kultury czarnogórskiej i ograniczeniach instytucjonalnych zdolności w okresie Królestwa Jugosławii (1918–1941) oraz utraty państwowości i niezależności Czarnogóry w 1918 roku, jak również po czasie socjalistycznej Jugosławii i początkowym rozmachu w tworzeniu i rozwoju sieci teatrów miejskich (od końca lat czterdziestych aż do ich wygaszania już na początku lat sześćdziesiątych XX wieku), dopiero w latach dziewięćdziesiątych XX wieku czarnogórska twórczość teatralna odzyskuje swój wigor i wchodzi w okres znaczącego rozkwitu oraz dynamicznej ekspansji. Wówczas ma miejsce renowacja i otwarcie nowego gmachu Czarnogórskiego Teatru Narodowego, intensyfikują się produkcje w ramach festiwalu Miasto Teatr w Budvie (Grad teatar u Budvi). Ostatnia dekada XX stulecia prowadzi też do otwarcia Wydziału Sztuk Dramatycznych (Fakultet dramskih umjetnosti) w Cetinju w 1994 roku.

Okres ożywienia oraz intensywny rozwój dramatu i teatru czarnogórskiego, obserwowany od lat dziewięćdziesiątych XX wieku, doprowadził do wyraźnej rewitalizacji współczesnej dramaturgii czarnogórskiej, wyznaczył wysokie standardy artystyczne w polityce repertuarowej, a także ukształtował nowe poetyki reżyserskie i wpłynął na formowanie nowej publiczności. W tym procesie należy wyróżnić takich pisarzy, jak: Ljubomir Đurković (1952–2022, autor m.in. dramatów *Otpad/Odpady*, *Tobelija/Tobelija*, czyli *zaprzysiężona dziewica*, *Kasandra. Klišeji/Kasandra. Frazesy*), Igor Bojović (ur. 1969, znany z tekstów *Happy End*, *Izvanjac/Odmieniec*) i Radmila Vojvodić (ur. 1961, spod jej pióra wyszły sztuki *Princeza Ksenija od Crne Gore/Ksenija, księżniczka Czarnogóry*, *Montenegrini*, *Montenegro blues*, *Konte Zanović/Hrabia Zanović*, *Everyman Đilas*), dramatopisarka, która także reżyseruje swoje sztuki. Interesującym zjawiskiem jest nowy dramat czarnogórski tworzony przez pokolenie młodych pisarzy z Wydziału Sztuk Dramatycznych w Cetinju (Vasko Raičević – ur. 1979, Dragana Tripković – ur. 1984, Jovana Bojović – ur. 1989, Maja Todorović – ur. 1990, Mirjana Medojević – ur. 1990). Obok reżyserów starszego pokolenia, takich jak Branislav Mićunović (ur. 1952), któremu zawdzięczamy odnowę i sukcesy Czarnogórskiego Teatru Narodowego po roku 1997, czy Slobodan Milatović (ur. 1952), założyciel niezależnego i alternatywnego teatru w Czarnogórze (Dodest teatar i festival FIAT), z wielkim powodzeniem działa też młode pokolenie artystów, które eksponuje i szczególnie

wzmacnia rolę kobiet⁵ w rozwoju dramatu i teatru czarnogórskiego, reprezentowane przez reżyserki Anę Vukotić (ur. 1977) i Lidiję Dedović (ur. 1976).

Czarnogóra jest dzisiaj także krajem festiwalu teatralnych, które współcześnie są przykładem praktyk międzykulturowych i tworzą aurę otwartości kultury czarnogórskiej na Innego/Innych. Szczególną płaszczyzną ich aktywności staje się teatr ambientalny i projekty w przestrzeni otwartej realizowane w takich okolicach, jak: Bar, Budva, Kotor, Tivat czy Herceg Novi. Festiwale Grad teatar Budva, Purgatorije w Tivacie, Barski ljetopis w Barze, oprócz klasycznego programu występów gościnnych, wystawiają również sztuki powstałe w koprodukcji zespołów z Czarnogóry i teatrów z innych krajów regionu. Należy też wspomnieć o tym, że Kotorski pozorišni festival za djecu i mlade (Festiwal Teatralny dla Dzieci i Młodzieży w Kotorze) już na początku lat dwudziestych XX wieku stworzył ważną platformę rozwoju teatru dla młodszej publiczności. Oprócz tego ważnym adresem teatralnym jest Teatr Miejski (Gradsko pozorište) w Podgoricy, który powstał na fundamentach Teatru dla Dzieci i stanowi do dziś istotny segment życia kulturalnego, tworząc scenę dla dzieci i młodzieży oraz teatr lalek.

Festiwal Grad teatar Budva (Miasto Teatr Budva) powstał w 1987 roku i stanowi znakomite archiwum kultowych spektakli teatralnych realizowanych na podstawie czarnogórskich tekstów dramatycznych – *Kanjoš Macedonović*, *Konte Zanović/Hrabia Zanović*, *Don Krsto*, *Skočiđevojka/Skok dziewczyny*, *Montenegrini*, *Lažni car Šćepan Mali/Samozwańczy car Szczepan Mały* czy *Banović Strahinja*. Przedstawienia te poruszały fundamentalne tematy lokalnej historii kulturowej, a niektóre z nich odnosiły się do wypartych tematów historycznych albo proponowały nowe odczytanie znanych mitów. Znakomitą jakość produkcji festiwalowych współtworzyły też tytuły światowego dziedzictwa dramaturgicznego, które stały się wielką atrakcją i świetnie realizowały oraz ucieleśniały ideę miasta-teatru, jak: *Sen nocy letniej*, *Hamlet*, *Leonce i Lena*, *Kaligula*.

Przyjrzyjmy się w tym miejscu w sposób bardziej analityczny, choć może nieco dygresyjny, wspomnianej postaci Stefana Zanovicia (1751–1786). To jedna z najważniejszych figur dla historycznej mitologii czarnogórskiej, a w czasach współczesnych na wiele sposobów jest reaktywowana i eksploatowana na zasadzie międzynarodowego emblematu kulturowego. Na tym reprezentatywnym przykładzie można bowiem najlepiej prześledzić mechanizm „zwrotu historycznego” czarnogórskiej dramaturgii, a jednocześnie zrozumieć, na czym polegają próby wpisania własnej kultury w europejską sieć odniesień. Zanović stał się jednym z bohaterów cyklu budwańskiego festiwalu Miasto Teatr nie tylko jako postać osadzona w fikcji dramatycznej, lecz przede wszystkim jako realna osoba wpisana w historię oświeceniowej Europy. Fundamentem spektaklu *Hrabia Zanović* są losy tego szanowanego w ówczesnych historycznych

⁵ Rozważania dotyczące rozwoju kobiecego i feministycznego performansu w Czarnogórze zostały przedstawione w artykule teatrolożki i krytyczki teatralnej Natašy Nelević: *Zaznaczyć swoją obecność*. Tłum. D. Ćirlić-Straszyńska. „Dialog” 2013, nr 9, s. 140–149. W tym samym numerze czasopisma ukazał się także tekst dramatyczny tej autorki zatytułowany *Jaja* (przeł. Dorota Jovanka Ćirlić). Nataša Nelević jest również redaktorką publikacji *Ženski glasovi u izvedbenim umjetnostima Zapadnog Balkana 1990–2010* (Podgorica 2012), w której dwa rozdziały zostały poświęcone opracowaniu współczesnej aktywności artystycznej kobiet na polu sztuk performatywnych w Czarnogórze. Przepis tłumaczek.

czasach mieszkańca Budvy, który ze względu na dokonania i awanturnicze przygody życiowe zyskał status intrygującej dla epoki oświecenia postaci czarnogórskiej historii kulturowej oraz stał się zarówno dla dawniejszych, jak i współczesnych twórców nieustającą inspiracją artystyczną.

Radmila Vojvodić, wykorzystując właśnie ten materiał złożony z prawdy i legendy, dokonała dramatyzacji dzieła Vladimira Sekulicia i wyreżyserowała przedstawienie *Hrabia Zanović* (1995) na Cytadeli w Budvie, jednej z kluczowych scen pierwszego dziesięciolecia funkcjonowania festiwalu. Opowieść z XVIII wieku okazała się ważna, aktualna i warta przypomnienia nie tylko pod koniec XX wieku, lecz także w drugiej dekadzie wieku XXI, co zaowocowało kolejną realizacją – z 2011 roku. Była to tym razem koprodukcja budwańskiego festiwalu i Czarnogórskiego Teatru Narodowego w Podgoricy. Liczne podróże po Europie, które były znakiem rozpoznawczym biografii Stefana Zanovicia oraz stanowiły trzon jego awanturniczej i intrygującej historii, są opowieścią o charakterze uniwersalnym zarówno w XVIII-wiecznej Europie, jak i w czasach obecnych. Koloryt epoki, romanse, imponująca lista osobistości, które Zano-ović spotkał na swej drodze (korespondował między innymi z takimi osobistościami, jak: Christoph Willi Ritter von Gluck, Voltaire, Jean-Jacques Rousseau, Jean-François Marmontel, Jean d’Alembert, Katarzyna Wielka, Fryderyk Wilhelm II, Casanova, a także mieszkał przez jakiś czas na dworze w Słonimiu u hetmana-reformatora, hrabiego Michała Kazimierza Ogińskiego), jak również kwestia, co jest autentyczne, a co fikcyjne, wszystko to – postrzegane przez pryzmat politycznych szans i przeciwności losu – czyni ze Stefana Zanovicia bohatera, którego jako reprezentanta stosunkowo małej kultury można porównać do wiodących bohaterów wielkiej kultury europejskiej (zarówno tych rzeczywistych, jak i wymyślonych). Bujna biografia filozofa i skandalisty Stefana⁶ Zanovicia za pośrednictwem jego podróży i kontaktów, które udało mu się po drodze nawiązać, świadczy o tym, że mamy do czynienia z wielkim Europejczykiem ówczesnej epoki. Zano-ović, podkreślmy to raz jeszcze, poruszał się między fikcją i rzeczywistością – zarówno w tekstach, które tworzył⁷, jak i w realnym życiu.

⁶ W literaturze przedmiotu można spotkać różne wersje tego imienia: Stefan Zano-ović, Stjepan Zano-ović lub Stefano Zannovich. W sztuce teatralnej, o której mowa, bohater nosi imię Stefan. Przypis tłumaczek.

⁷ Stefan Zano-ović pisał w kilku językach – po włosku, francusku, łacinie, niemiecku i serbsku. Najbardziej znane są jego *Listy tureckie* (*Lettere turche*), które po raz pierwszy w języku francuskim ukazały się w Dreźnie w 1776 roku. Jest też autorem innych utworów: *La Didone, scena drammatica* (1772), *Opere Diverse* (1773), *Pigmalione* (1773), *Riflessioni filosofiche-morali* (1773), *La poésie et la philosophie d’un Turc* (1779), *L’Horoscope politique de la Pologne, de la Prusse, de l’Angleterre* (1779), *Epîtres pathétiques adressées à Frédéric-Guillaume, Prince-royal de Prusse* (1780), *Correspondence Littéraire Secrète* (1786). O polonicach w twórczości Zano-ovicia pisał Jan Reychman: *Z kłopotów bibliograficznych epoki Oświecenia: polskie „zannovichiana”*. „Pamiętnik Literacki” 1954, nr 5/2, s. 580–592, [https://bazhum.muzhp.pl/media//files/Pamietnik_Literacki_czasopismo_kwartalne_poswiecone_historii_i_krytyce_literatury_polskiej-r1954-t45-n2](https://bazhum.muzhp.pl/media//files/Pamietnik_Literacki_czasopismo_kwartalne_poswiecone_historii_i_krytyce_literatury_polskiej/Pamietnik_Literacki_czasopismo_kwartalne_poswiecone_historii_i_krytyce_literatury_polskiej-r1954-t45-n2) [dostęp: 27.07.2022]. Więcej o Zano-oviciu i jego twórczości oraz pozycji w Europie można przeczytać w języku polskim: D. Gil: *Filozofowie, skandaliści i etnarchowie – twórcy literatury czarnogórskiego oświecenia*. „Studia Litteraria Universitatis Iagellonicae Cracoviensis” 2020, z. 4, s. 239–251. Przypis tłumaczek.

To w pewnym sensie była wersja Molierowskiego Don Juana, a on sam lubił podkreślać, że żył w czasach Voltaire'a i Rousseau. Jest on zatem także z tego względu jedną z czołowych postaci, którą współczesna dramaturgia czarnogórska wyniosła na piedestał, by podjąć próbę reaktywacji własnych znaków wpisanych w historię Europy i o nich przypomnieć.

W Czarnogórze dominujący obecnie model produkcji scenicznych ukształtował się przede wszystkim pod wpływem teatrów oraz festiwali, które zostały powołane do życia przez instytucje państwowe lub miejskie. Natomiast na polu teatru niezależnego szczególnie wyróżnia się działalność festiwalu FIAT (Festival internacionalnog alternativnog pozorišta/Festiwal Międzynarodowego Teatru Alternatywnego), zapoczątkowana w 1996 roku. Festiwal powstał na gruncie wieloletniej aktywności pewnego niezależnego czarnogórskiego teatru Dodest, który jeszcze w latach osiemdziesiątych XX wieku stanowił centrum festiwalowego alternatywnego życia teatralnego w okresie socjalistycznej Jugosławii. Rozpad kraju w latach 1991–1995 doprowadził do umiędzynarodowienia tego teatru, który stał się istotnym miejscem spotkań artystów teatralnych z całego świata. Gościło tam wiele znaczących instytucji, jak La MaMa Experimental Theatre z Nowego Jorku, i postaci, jak twórcy tego formatu co belgijski artysta multimedialny Jan Fabre (ur. 1958), włoski pisarz, aktor i reżyser Pippo Delbono (ur. 1959), hiszpańskojęzyczny dramatopisarz, reżyser teatralny, aktor, scenograf i artysta wizualny z Argentyny Rodrigo Garcia (ur. 1964), rosyjski malarz, performer i akcjonista ukraińskiego pochodzenia Oleg Borisowicz Kulik (ur. 1961) czy pochodzący z Bośni reżyser teatralny i dramaturg o międzynarodowej renomie Oliver Frlić (ur. 1976) oraz chorwacki reżyser teatralny Ivica Buljan (ur. 1965), a także inni. FIAT stał się ważną platformą kontaktów międzynarodowych dla aktorów teatralnych z Czarnogóry. Również dzisiaj jest on istotnym adresem teatralnym na czarnogórskiej mapie niezależnych organizacji teatralnych o nazwie ATAK (Alternativna teatarska akcija/Alternatywna Akcja Teatralna), którą współtworzyli dramaturdzy pierwszego pokolenia studentów opuszczających mury kierunku dramaturgii na Wydziale Sztuk Dramatycznych w Cetinju oraz studio dramatyczne „Pusta Przestrzeń” (Prazan prostor).

I na końcu tego zwięzłego przeglądu życia teatralnego Czarnogóry należy podkreślić, że teatr czarnogórski, szczególnie po upadku Muru Berlińskiego i po rozpadzie Jugosławii, wykazał gotowość do podjęcia międzykulturowego dialogu i jest przykładem otwartości Czarnogóry na współpracę z ośrodkami zarówno w regionie Bałkanów, jak i z pozostałymi krajami Europy. Teatr stał się jednym z ważniejszych mediów tworzenia nowej geografii kulturowej. Miał też swój wkład w rozwój rzeczywistości postjugosłowiańskiej oraz zaczął funkcjonować jako miejsce przenikania wartości estetycznych zespolonych z treściami politycznymi, a jego celem było wspieranie procesu emancypacji wspólnoty. Poza tym jest miejscem, w którym generowane są innowacyjne strategie artystyczne i producenckie. Rozwój współczesnego teatru świadczy o mobilizacji wspólnoty twórców teatralnych, wskazuje na ich kreatywność i wkład w proces kontynuacji oraz dojrzewania czarnogórskiej tożsamości kulturowej, staje się więc czynnym podmiotem przemian społecznych, które są symptomatyczne dla współczesnej

historii Czarnogóry. Poza kręgami tematycznymi, bazującymi na klasycznym tekście dramatycznym, teatr czarnogórski promuje obecnie rozwój pluralizmu repertuarowego, włącza różnorodne formy spektakli, jak np. teatr dokumentalny, który w sposób otwarty reaguje na problemy społeczne: obciążenie kontekstami integracji europejskiej, kwestie tranzycji⁸ oraz jej wpływu na życie zwykłych ludzi. Te kręgi tematyczne stają się też istotne dla dramatopisarzy i dramatopisarek, a reżyserzy i reżyserki reagują na te zjawiska w swoich autorskich projektach, czego przykładem może być aktywność Borisa Liješevicia (ur. w 1976 w Serbii, lecz dorastającego w Budvie), reżysera teatralnego realizującego projekty także w Czarnogórze. Współczesny teatr czarnogórski charakteryzuje się witalnością, chce rozpoznać i uchwycić każdy ważny współczesny moment, każdą aktualną chwilę, wchodzi również w przestrzeń ponownego badania znanych tematów, jednak w nowatorski sposób.

Polskim czytelnikom, którzy po raz pierwszy wchodzi w kontakt ze współczesnym dramatem czarnogórskim za pośrednictwem przekładów zamieszczonych w tej antologii, nie pozostaje zatem nic innego, jak odnaleźć wspólny język oraz poczuć ten stymulujący impuls ze strony pokolenia autorów pochodzących z południa Europy i jednocześnie twórców ważnego segmentu opowieści o współczesnym teatrze czarnogórskim.

Przekład oraz przypisy
Magdalena Koch i Gabriela Abrasowicz

⁸ Terminy „tranzycja” i „transformacja” bywają używane synonimicznie, jednak budzi to wśród specjalistów pewne wątpliwości. „Transformacja” oznacza systemowe przekształcenie, przeobrażenie czy przemieszczenie, „tranzycja” natomiast jest rozumiana jako okres przejściowy, dzielący dwa wyodrębnione momenty: początek rozmontowywania dotychczasowego reżimu politycznego oraz osiągnięcie konsolidacji nowego. Piszą o tym A. Stelmach i S. Zyborowicz: *Politologia a tranzycja systemowa w Polsce*. W: *Politologia w Polsce: stan badań i perspektywy rozwojowe: materiały konferencji naukowej*, Wrocław 1997. Red. T. Łoś-Nowak. Wydawnictwo Adam Marszałek, Wrocław 1998, s. 154 oraz W. Morawski: *Zmiana instytucjonalna. Społeczeństwo, gospodarka, polityka*. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1998, s. 35. Przypis tłumaczek.

Magdalena Koch, Gabriela Abrasowicz

*Otwarte zakończenia:
osiem dramatów z Czarnogóry*

Z ogromną przyjemnością, ale i nieukrywaną satysfakcją oddajemy do rąk polskich czytelniczek i czytelników tom wybranych współczesnych dramatów czarnogórskich w opracowaniu krytycznym. Należy podkreślić, że w przypadku naszego rynku wydawniczego *Otwarte zakończenie* to pierwszy taki przegląd produkcji dramatopisarskiej powstałej w Czarnogórze. W Polsce odbiorcy mieli dotąd okazję poznać jedynie hybrydyczny gatunkowo dramat-epopeję narodową *Górski wieniec*¹ (*Gorski vijenac*, 1847) pióra Petara Petrovicia Njegoša, ponadto fragmenty dramatu tego samego autora *Fałszywy car Šćepan Mali*² (*Lažni car Šćepan Mali*, 1851) oraz feministyczny polilog Natašy Nelević *Jaja*³.

W samej Czarnogórze po roku 2000 ukazało się zaledwie kilka przeglądowych, orientacyjnych wyborów, wśród których należy wyróżnić: *Dramski tranzit – antologija dramskih tekstova u Crnoj Gori 1994–2005*⁴, *Klasa: nova crnogorska drama*⁵, *Poslije Hamleta. Izbor iz novije crnogorske drame*⁶ oraz *Mlada crnogorska drama*⁷. Ponadto,

¹ P.P. Njegoš: *Górski wieniec*. Tłum. H. Batowski. W: P.P. Njegoš: *Wybór pism*. Tłum. i oprac. H. Batowski. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Biblioteka Narodowa, seria II, nr 113, Wrocław–Kraków 1958.

² P.P. Njegoš: *Fałszywy car Szczepan Mały*. Tłum. H. Batowski. W: P.P. Njegoš: *Wybór pism...*

³ N. Nelević: *Jaja*. Tłum. D.J. Ćirić. „Dialog” 2013, nr 9.

⁴ *Dramski tranzit – antologija dramskih tekstova u Crnoj Gori 1994–2005*. Red. N. Nelević. Nova knjiga, Podgorica 2008. W tomie tym znajdują się dramaty: *Lažni car* Mirka Kovača, *Montenegro blues* Radmili Vojvodić, *Jegorov put* Vidy Ognjenović, *Otpad* Ljubomira Đurkovicia, *Izvanjac* Igora Bojovicia, 1903. *Poštanski saobraćaj u Crnoj Gori* Aleksandra Radulovicia, *Peraški goblen* Nikoli Malovicia i *Sanjivi nagon* Željka Stanjevicia.

⁵ *Klasa: nova crnogorska drama*. Red. O. Spahić. Otvoreni kulturni forum, Podgorica 2010. Zebrane w publikacji sztuki zostały napisane przez studentów dramaturgii (wówczas przedstawicieli pierwszej generacji realizującej program studiów dramaturgicznych na Wydziale Sztuk Dramatycznych w Cetinju, w klasie prof. Stevana Koprivicy): *Biljke za kraj* Dragany Tripković, *Doba muva* Stefana Boškovicia, *Lasice* Bojany Mijović, *Put u otadžbinu* Vaska Raičevicia i *Hoću, sestro, dolće vitu* Sandry Vujović.

⁶ *Poslije Hamleta. Izbor iz novije crnogorske drame*. Red. A. Bačanović, L. Čale Feldman, Lj. Đurković, T. Maroević, A. Nikolaidis, L. Paljetak. Matica hrvatska, Ogranak Dubrovnik: Dubrovačke knjižnice; Kotor: Gradska biblioteka i čitaonica; Podgorica: NVO Prostori, Dubrovnik–Kotor–Podgorica 2011. Książka wydana jako dwutomowa i dwujęzyczna (chorwacko-czarnogórska) publikacja. Tom czarnogórski zawiera dramaty: *Jesi li to doš' o da me vidiš* Miodraga Karadžicia, *Izvanjac* Igora Bojovicia, *Montenegri* Radmili Vojvodić, *Otpad* Ljubomira Đurkovicia, *Sanjivi nagon* Željka Stanjevicia i *Jaja* Natašy Nelević.

⁷ *Mlada crnogorska drama*. Red. D. Tripković. Otvoreni kulturni forum, Cetinje 2020. Jak podkreśla redaktorka i autorka wyboru Dragana Tripković, jest to antologia nowych tekstów „dla teatru”. Wśród

opublikowano również autorskie zbiory twórczości poszczególnych dramatopisarek i dramatopisarzy (np. Vidy Ognjenović⁸, Radmili Vojvodić⁹, Ljubomira Đurkovića¹⁰, Natašy Nelević¹¹, Vaska Raičevića¹², Dragany Tripković¹³ i innych).

W tym kontekście warto podkreślić, że Czarnogórski Teatr Narodowy (Crnogorsko narodno pozorište, CNP) od 2010 roku ogłasza finansowany przez Ministerstwo Kultury konkurs na współczesny rodzimy tekst dramatyczny (odrębnym jego segmentem jest konkurencja *Zupełnie Nowy Dramat – Skroz nova drama*). Prawo udziału w nim mają obywatelki i obywatele Czarnogóry, a nominowane mogą być wyłącznie dramaty, które nie były wcześniej publikowane i wystawiane. Czarnogórski Teatr Narodowy przejmuje prawo do druku nagrodzonego tekstu dramatycznego w swoich wydaniach oraz prawo do premiery teatralnej¹⁴. Do tej pory nagrodzono sztuki: *Jaja* Natašy Nelević (2010), *Kasandra. Klišeji – reality fiction* Ljubomira Đurkovića (2010), *Kalina proces* Vaska Raičevića (2012), *Šćeri moja...* Mai Todorović (2015), *Otvoren kraj* Jovany Bojović (2015), *Uspavani* Mirjany Medojević i Iliji Đurovicia (2019) oraz *Admiral* Tijany Rakočević (2022). Większość z nich została wydana w serii *Sztuki Nagrodzone*¹⁵, dzięki której poprzez dwujęzyczne (czarnogórsko-angielskie) wydania dramatu jako literatury-lektury miała odbywać się promocja rodzimych twórczyń i twórców¹⁶. Komentując tę sytuację, autorka i teatrolożka, a potem także jurorka, wspomniana już Nataša Nelević, zaznaczyła, że takie konkursy, niestety, nie są w kraju częstą praktyką, więc trudno jest uzyskać rzeczywisty wgląd w kondycję współczesnej czarnogórskiej dramaturgii wyłącznie na podstawie zwycięskiego dramatu. Aby szersza czarnogórska publiczność miała możliwość zapoznania się ze współczesną czarnogóorską sceną dramatyczną, pożyteczne oraz stymulujące byłyby publikacje wszystkich dramatów zgłoszonych do oceny i współzawodnictwa (np. edycje internetowe) lub przynajmniej utworów, które trafiają na krótką listę finałową¹⁷.

takich propozycji znalazły się sztuki: *Pčedo* Nikoli Tomicia, *Miljenica* Any Vujadinović, *Eksplodzija bijelih suza* Mila Misoničića, *Divna* Đurdi Radulović, *Legenda o Vilhelmu Rajhu* Teodory Kipy i *Ko zna što se krije iza saksija* Mariji Mihajević.

⁸ V. Ognjenović: *Melanholične drame* (Beograd 1991), *Setne komedije* (Beograd 1993), *Drame I, II, III* (Beograd 2000, 2001, 2002).

⁹ R. Vojvodić: *Drame*. Podgorica 2011.

¹⁰ Lj. Đurković: *Grci. Dramska trilogija*. Podgorica 2015.

¹¹ N. Nelević: *Drame*. Podgorica 2016.

¹² V. Raičević: *Drame*. Cetinje 2015.

¹³ D. Tripković: *Kirka i druge drame*. Cetinje 2019.

¹⁴ Nie wszystkie nagrodzone sztuki doczekały się premiery teatralnej.

¹⁵ „Nagrađene drame” to publikacje prezentujące sztuki nagrodzone w konkursie Czarnogórskiego Teatru Narodowego i podczas Czarnogórskiego Biennale Teatralnego. Dotychczas ukazały się drukiem dramaty autorstwa: Natašy Nelević, Ljubomira Đurkovića, Vaska Raičevića, Mai Todorović, Jovany Bojović oraz Mirjany Medojević i Iliji Đurovicia.

¹⁶ Ciekawą inicjatywą wydawniczą było także uruchomienie przez Czarnogórski Teatr Narodowy edycji „Premiera” („Premijera”), w ramach której ukazały się m.in. teksty dramatyczne Igora Bojovicia, Radmili Vojvodić, Ljubomira Đurkovića, Mirka Kovača.

¹⁷ Na uwagę zasługuje też konkurs organizowany przez Centrum Kulturalne im. Nikoli Đurkovića w Kotorze (Kulturni centar „Nikola Đurković”) oraz jednorazowy regionalny projekt o charakterze

Do rozwoju współczesnego dramatopisarstwa czarnogórskiego przyczynili się z pewnością autorzy i autorki, którzy zadebiutowali na przełomie tysiącleci. Wielu z nich to absolwenci i absolwentki Wydziału Sztuk Dramatycznych w Cetinju (Fakultet dramskih umjetnosti Cetinje, FDU) lub związani z tą uczelnią jako wykładowcy. FDU rozpoczął swoją działalność w roku akademickim 1994/1995 jako segment Wydziału Sztuk Pięknych, natomiast w 1997 roku wyodrębnił się jako samodzielna jednostka uczelniana¹⁸. Twórcy, którzy opuścili mury FDU, wytyczają nowe ścieżki tworzenia i interpretowania tekstu dramatycznego, włączając w tkankę utworów swoje obserwacje i refleksje dotyczące otaczającej ich codzienności; nie uciekają jednak od artystycznych opracowań problemów o szerszym, uniwersalnym zasięgu.

Dramat czarnogórski, który w odczuciu lokalnych znawców zasługuje na więcej przestrzeni oraz na intensywniejszą niż dotąd promocję, jest wciąż zbyt skromnie reprezentowany poza granicami kraju czy regionu postjugosłowiańskiego, zwłaszcza w postaci panoramicznych i reprezentatywnych zestawień. Przygotowana przez nasz Zespół antologia stanowi zatem pod tym względem pionierski krok i tym samym rozpoczyna proces zaznajamiania się odbiorców zagranicznych z czarnogórskimi dokonaniami w dziedzinie dramatu. A wydaje się, że interesujący nas dramatopisarze i dramatopisarki mają polskim odbiorcom sporo do zaoferowania – zarówno pod względem tematycznym, jak i formalnym.

Ponad dekadę temu Nataša Nelević dokonała pewnego podsumowania, wyjaśniając przy tym, że dramatopisarki i dramatopisarze w Czarnogórze zajmują się głównie problemem kryzysu tradycyjnego modelu patriarchalnej rodziny oraz relacji damsko-męskich, mocno akcentując konteksty genderowe. Rozszerza to, jej zdaniem, świadomość odbiorców, a tym samym wyostrza perspektywę postrzegania wspomnianych kwestii. Ponadto powstają też dramaty zaangażowane politycznie, traktujące o różnych aspektach życia publicznego z wyraźnym naciskiem na bieżący kontekst lokalny. Z kolei do trzeciej grupy można zaliczyć dramaty, w których eksploruje się dziedzictwo kulturowe (zainteresowanie to odnosi się do folkloru lub (pseudo)historycznych motywów)¹⁹. Ktokolwiek twierdzi, że zaangażowany społecznie progresywny dramat nie rozkwita na gruncie czarnogórskim, ryzykuje tym, że zostanie posądzony o ignorancję. Jeszcze do niedawna w tej przestrzeni kulturalnej rzeczywiście przeważały bardzo klasyczne i zachowawcze rodzime utwory, jednak sytuacja ta ponad dwie dekady temu diametralnie się zmieniła i nadal się zmienia. Doskonałym tego przykładem jest przełomowy dla dramatopisarstwa w tym kraju przywołany już wcześniej tekst Nelević *Jaja*, który wpisuje się w powojenny nurt umacniany przez bałkańskie autorki, nazwany „czarnym

współzawodnictwa *Opowieści z balkonów*, *opowieści z Bałkanów* (Priče sa balkona, priče sa Balkana, 2020) koordynowany przez Alternatywną Teatralną Aktywną Kompanię ATAK (Alternativna teatarska kompanija ATAK).

¹⁸ Obywatelki i obywatele Czarnogóry zainteresowani kształceniem się w kierunku dramatopisarstwa mieli też wcześniej możliwość studiowania na Wydziale Sztuk Dramatycznych w Belgradzie.

¹⁹ J. Nelević: *Najbolji crnogorski dramski tekst – „Kalinin proces” Vaska Raičevića*. „Vijesti”, 7.11.2012, <http://www.vijesti.me/caffe/najbolji-crnogorski-dramski-tekst-kalinin-proces-vaska-raicevica-99393> [dostęp: 5.04.2023].

dramatem”²⁰. Twórczość ta ma wiele odcieni, ale jej osnową jest mroczny temat, często zbyt długo tabuizowany, zazwyczaj uwzględniający wątki, które od dziesięcioleci pomijali mężczyźni. Oprócz pełnej pesymizmu atmosfery znakami rozpoznawczymi „czarnego dramatu” są obecne w nim – w różnym nasyceniu – elementy, takie jak: irracjonalność, destrukcja, anarchia, pesymizm, frustracja, konflikt i paradoks.

W niniejszym tomie dramatów, w którym polecamy uwadze polskich czytelników utwory napisane w ciągu ostatnich dwóch dekad, pojawiają się następujące, zązębiające się, kręgi tematyczne: odwołania do historii oraz proces aktualizowania wydarzeń z przeszłości, relacje rodzinne i różnice pokoleniowe, temat konfliktu zbrojnego lat dziewięćdziesiątych XX wieku i jego konsekwencje (socjopolityczne i ekonomiczne), zagadnienia ról społeczno-kulturowych i związane z tym przejawy przemocy (pozycja kobiet oraz osób nieheteronormatywnych, zaprzysiężone dziewice, selektywna aborcja, presja i pragnienie posiadania dziecka), śmierć i choroba, motyw społecznego wykluczenia jednostek i grup defaworyzowanych, a także kwestia migracji i uchodźstwa. Problematyka tych utworów obejmuje m.in. słabo jeszcze rozpoznane w Polsce czarnogórskie realia antropologiczno-kulturowe, fakty historyczne aktualizowane w kontekście współczesnych wydarzeń oraz relacje Czarnogóra – Jugosławia i Czarnogóra – Europa. Z tego względu nasz Zespół translatorsko-redaktorski starał się, aby twórczość ta w przekładzie na język polski nie była zbyt hermetyczna czy kontekstowo nieklarowna, dlatego pewne wydarzenia, postaci i zjawiska zostały dodatkowo wyjaśnione w przypisach. Opatrzanie tekstów licznymi odsyłaczami pozwoli, naszym zdaniem, sprawniej poruszać się polskim odbiorcom w tej swoistej sieci istotnych dla Czarnogórców znaków i kontekstów społeczno-historyczno-politycznych, a także pomoże przybliżyć ich mentalność oraz specyfikę kulturową. Niech czytelników nie zdziwi zatem fakt, że niektóre sformułowania bądź pojęcia powtarzają się w kilku tekstach, np. nawiązanie do patriarchalnego czarnogórskiego zwyczaju, aby do dzieci płci żeńskiej zwracać się jak do chłopców („synu”, a nie „córko”), co ma często – także współcześnie – charakter performatywny, czasami wręcz nobilitujący oraz/lub życzeniowy (jako podświadome, wyrażone poprzez medium języka, kulturowe preferowanie dzieci płci męskiej).

Wszystkie proponowane w antologii *Otwarte zakończenie* teksty uzupełniają obraz współczesnego dramtopisarstwa Europy, pokazując jednocześnie potencjał mniej znanego pola kulturowego. Należy podkreślić, że na kształt tej twórczości wpływ miały osiągnięcia przedstawicieli i przedstawicielek starszych generacji twórców rodzimych, jak również praktyka artystów regionalnych i zachodnioeuropejskich. W drodze artystycznych negocjacji powstała jednak odrębna jakość, której najbardziej reprezentatywne przykłady przedstawiamy polskim odbiorcom. Dramaty te, mimo specyfiki i kolorytu lokalnego, mają ładunek uniwersalny i rezonują z rzeczywistością w ujęciu globalnym, dlatego mają spore szanse wzbudzić zainteresowanie wśród odbiorców w naszym kraju.

²⁰ Więcej na ten temat: G. Abrasowicz: *Odcienie „czarnego” dramatu czarnogórskiego (Radmila Vojvodić – Nataša Nelević – Ljubomir Đurković)*. „Studia Litteraria Universitatis Iagellonicae Cracoviensis” 2016, nr 11, s. 119–137.

Teksty zostały wybrane po wnikliwej lekturze i analizie ostatnich wydarzeń kulturalnych (takich jak np. festiwale, publikacje nowych utworów) oraz repertuarów teatrów w Czarnogórze i w regionie postjugosłowiańskim. Pewne decyzje są także efektem konsultacji z pracownikami instytucji teatralnych i akademickich w Czarnogórze: z Jankiem Ljumoviciem (producentem, wykładowcą na FDU, teatrologiem, ministrem kultury w latach 2016–2017, dyrektorem Czarnogórskiego Teatru Narodowego w latach 2008–2015) oraz z Edinem Jašaroviciem (producentem, dziekanem FDU w Cetinju, założycielem i dyrektorem Centrum Badań i Rozwoju Polityki Kulturalnej). Selekcja materiału była jednak dla nas trudnym zadaniem, ponieważ korpus tekstów dramatycznych jest obfity, o czym świadczą np. liczne zgłoszenia na konkursy. Jest to zasługą stymulującego do pracy środowiska akademickiego, głównie związanego z działalnością FDU, jak również coraz prężniej działających organizacji (takich jak m.in. Alternatywna Teatralna Aktywna Kompania ATAK, Czarnogórskie Centrum Międzynarodowego Instytutu Teatralnego/International Theatre Institute), które dbają o widzialność twórców. Pierwotny wybór obejmował jeszcze szereg innych tekstów, charakterystycznych dla danego twórcy lub okresu, ale głównie ze względu na ekonomię miejsca oraz ograniczenia finansowe należało dokonać koniecznej i głęboko przemyślanej redukcji. Właśnie z tego powodu w naszym wyborze nie znalazł się dramat Natašy Nelević, niewątpliwie bardzo ważnej autorki na czarnogórskiej scenie dramatycznej; wyszliśmy bowiem z założenia, że jeden z jej dramatów został już wcześniej zaprezentowany polskim odbiorcom. Nasza ostateczna decyzja była podyktowana chęcią ukazania optymalnego zestawu reprezentatywnych tekstów autorstwa wyrazistych dramatopisarek i dramatopisarzy. Ma on stanowić przekrój zarówno pokoleniowy, formalny, jak i tematyczny. Liczymy, że to założenie udało nam się w dużej mierze zrealizować.

Przyjrzyjmy się zatem w sposób bardziej szczegółowy problematyce zamieszczonych w antologii dramatów w kolejności ich pojawiania się w naszym wyborze.

Bohaterowie dramatu Mai Todorović *Córuš moja*,... to postaci historyczne znane z książęco-królewskiego dworu czarnogórskiej dynastii Petrovićów-Njegošów. Jednak sam dramat, mimo użycia kostiumu historycznego, staje się punktem wyjścia, by mówić o problemach współczesnego społeczeństwa czarnogórskiego i zastanowić się nad relacjami przeszłość – teraźniejszość, tradycja – współczesność, a perspektywa płci jest tutaj kluczowa. Historia i patriarchalna zasada faworyzowania chłopców, dziedziczenia w linii męskiej oraz związane z tym kulturowe pragnienie posiadania syna-następcy, a nie córki, są w sztuce pretekstem, by mówić o pozycji kobiety i stosunku do córek w kulturze czarnogórskiej – dawniej i dziś.

W centrum sztuki znajdują się dwie główne postaci – władca Czarnogóry, książę Nikola Petrović (panujący jako książę w latach 1860–1910, a w latach 1910–1918 jako król Nikola I) i jego utalentowana najstarsza córka Zorka (Nikola był w sumie ojcem dziewięciu córek i trzech synów). Pokazana jest tu relacja ojca i córki na tle epizo-

dów z życia księżniczki Zorki (dorastanie i domowe kształcenie do jedenastego roku życia na dworze w Cetinju, siedmioletni pobyt w Rosji i edukacja w Instytucie Szlachetnie Urodzonych Panien w Petersburgu, powrót do Czarnogóry, ślub z księciem Petarem Karađorđevićem w Cetinju, przyszłym królem Serbii, i śmierć Zorki, matki przyszłych następców tronu serbskiej dynastii, w wieku zaledwie dwudziestu pięciu lat, po urodzeniu piątego dziecka). Dramat jednak nie oskarża, nie szuka winnych, lecz diagnozuje problem i zadaje pytania o pozycję kobiety i jej (nie) równe prawa w kwestii dziedziczenia, władzy, wykształcenia, rozwijania talentów, decydowania o sobie, pozycji w rodzinie czy relacji emocjonalnych. Mimo iż sztuka jest mocnym głosem o wydźwięku feministycznym, to jednak przede wszystkim jej zadaniem jest sprowokować odbiorcę do przewartościowania prywatnych i publicznych relacji z kobietami, a przede wszystkim z córkami. Dramat ma mieć przede wszystkim nie historyczny, lecz aktualny wymiar. Z tego właśnie powodu tytuł jest apostrofą do córek, narodzonych bądź nie (w tle wybrzmiewa problem selektywnej aborcji, procederu współczesnych praktyk w Czarnogórze usuwania żeńskich płodów jako „niepożądanych”). Wielokropki w tytule sugeruje, by rozmawiać z córkami, i zostawia miejsce na to, co im można czy wręcz należy powiedzieć, by nie okazało się, że jest za późno. *Šćeri moja...* jako dramat nagrodzony w konkursie Czarnogórskiego Teatru Narodowego w roku 2015, o czym już była mowa, został opublikowany w czarnogórsko-angielskim dwujęzycznym wydaniu w roku 2017, a premiera sztuki odbyła się na deskach Czarnogórskiego Teatru Narodowego w Podgoricy w 2016 roku w reżyserii Any Vukotić.

Kolejny tekst w naszym przeglądzie to *Everyman Đilas*. Cechą wyróżniającą dramaty Radmili Vojvodić jest tematyzowanie kluczowych momentów i wypadków dziejowych rozgrywających się w czarnogórskich realiach. Postaci w jej utworach bywają często skonfrontowane z historyczno-polityczną rzeczywistością w różnych ramach czasowych. W dramacie *Everyman Đilas* w centrum swego zainteresowania autorka usytuowała kluczowego jugosłowiańskiego polityka o czarnogórskich korzeniach – Milovana Đilasa (1911–1995). Przez długi czas, od lat trzydziestych aż do 1954 roku, był on jednym z najbliższych współpracowników Josipa Broza-Tity (1892–1980), odpowiedzialnym w komunistycznym rządzie za propagandę i agitację (tzw. agitprop). W 1954 roku za cykl artykułów krytykujących władzę i system oligarchii komunistycznej popadł w niełaskę i w latach 1956–1966 był wielokrotnie więziony. Zyskał wówczas status dysydenta, a w roku 1968 opuścił Jugosławię. Radmilę Vojvodić interesuje jednak Đilas mniej jako bohater, który współkształtował dzieje socjalistycznej Jugosławii, lecz bardziej jako człowiek pozbawiony stanowisk, przeżywający czas załamania się wiary w funkcjonalność reżimu komunistycznego oraz nieomylnność przywódcy i porzucający kult Tity. Vojvodić skupia się tu na demystyfikacji epoki, jej dogmatów, ideologii i bohaterów. To dramat w pięciu odsłonach: pierwsza nosi tytuł *Lewica na polowaniu* (polowanie ma tu podwójne kodowanie – w sensie dosłownym jako ulubiona rozrywka władzy oraz jako nagonka na zbuntowaną wobec ideologii jednostkę), druga – *Na posiedzeniu, w kłębach dymu* (obnaża mechanizmy manipulacji władzy i relacje zjawisk: autokracja *versus* demokracja; prawda *versus* kłamstwo w myśl tezy o rewolucji pozerającej własne dzieci), trzecia – *Siedem miliardów minut* (to sceny z więzienia

i rozważania Đilas o prawie do wolności i krytyki, konfrontacja z niedawnymi towarzyszami), czwarta – *Poczuł szczęście* (rozmowa Đilas – Tito w więzieniu i konfrontacja racji) oraz scena piąta, ostatnia – *Więzienie wolności* (sceny z Đilasem z Ameryki lat siedemdziesiątych XX wieku). Pod koniec dramatu padają ważne słowa o „teraźniejszości, która jest obciążona przeszłością” i to jest kwintesencja pojmowania historii przez Vojvodić. Dramat obnaża mechanizmy budowania utopii współczesnego świata, pokazuje, kim są/mogą być twórcy oraz bohaterowie tej utopii, w jaki sposób i do jakiego stopnia jednostka – wbrew wszystkiemu – może kreować własny los poprzez bunt wobec struktur władzy i konformistycznej zbiorowości.

Autorka już w tytule dramatu stosuje odniesienie do pojęcia *everyman*, czyli do bohatera średniowiecznych moralitetów, na którego miejscu może się postawić każdy widz. To bohater o uniwersalnych cechach konfrontowany z upersonifikowanymi alegoriami dobra i zła, które walczą o jego duszę. Radmila Vojvodić aktualizuje jednak ten gatunek i przenosi go w XX wiek na tereny Titowskiej Jugosławii, a katalizatorem relacji między polityką a moralnością, między dobrem a złem, między uczciwością a konformizmem, między wiernością ideałom a ich krytyką/rewizją czyni właśnie figurę Milovana Đilasa. Autorka rozprawia się z dziedzictwem socjalistycznej Jugosławii, aktualizując model w warunkach nowego państwa, pokazując napięcia i kryzys w Europie na początku XXI wieku. Tekst ten został opublikowany w tomie dramatów Radmily Vojvodić pt. *Dramme*, wydanym w Podgoricy w roku 2011, a jego premiera w reżyserii samej autorki odbyła się w Czarnogórskim Teatrze Narodowym dekadę temu, w 2013 roku.

Trzeci z prezentowanych przez nas utworów, *Tobelija, czyli zaprzysiężona dziewica*, którego podtytuł brzmi *Sztuka teatralna dla trzech aktorek i jednego męskiego cienia*, autorstwa niedawno zmarłego i nieodżałowanego dla środowiska teatralnego Ljubomira Đurkovicia, przetwarza i modernizuje niezwykle obyczaj przejmowania przez kobietę społeczno-kulturowej roli mężczyzny. Był on kultywowany (w Albanii jest obecny do dziś), aby zachować tradycyjną bałkańską strukturę rodziny²¹. Đurković tematyzuje w tekście relikw światopoglądu patriarchalnego i doprowadza do konfrontacji fenomenów kulturowej „kobiecości” i „męskości”, odwołując się do dawnych bałkańskich, w tym czarnogórskich, normatywów. Wzór tobელი (tobe – przysięga, tobelija – biologiczna kobieta składająca dawniej pod przysięgą gotowość do pełnienia kulturowej roli męskiej²²) rozpatrywać można w aspekcie utylitarno-fizycznego i społeczno-estetycznego konstruowania pewnego trybu funkcjonowania we wspólnocie. Praktyka ta oznacza również rodzaj subwersji. Głównym celem jednej z bohaterek dramatu jest nie sama przemiana w niekobietę i upodobnienie swojego wyglądu zewnętrznego oraz zachowania do męskiego kodu, lecz stworzenie alternatywnej kategorii tożsamościowej.

Seniorka rodu, Vida, rozpacza po tragicznej śmierci syna i stara się za wszelką cenę wydać za mąż swoją krnąbrną córkę Anę. Wdowa po tragicznie zmarłym młodym

²¹ Więcej na ten temat: M. Koch: *Zaprzysiężona dziewica – virdžina-virgineshë – jako fenomen społeczno-kulturowy na Bałkanach. Reprezentacje w literaturze i sztuce*. W: *Kultury dziewictwa*. Red. A. Gajewska, M. Michalski. Instytut Historii UAM, Poznań 2020, s. 65–85.

²² Więcej na temat różnych nazw i samego zjawiska: M. Koch: *Zaprzysiężona dziewica...*

gospodarzu, Bojana, jest traktowana przez teściową jak intruz, w swojej szwagierce wzbudza natomiast coraz cieplejsze uczucia. Matka – zgodnie z patriarchalną tradycją – uznaje wyższość pierwiastka męskiego, co przejawia się także w przedstawionym przez autora czarnogórskim zwyczaju, by do dzieci płci żeńskiej zwracać się jak do syna, o czym już była mowa. Bojana ponownie przyjmuje funkcję żony, tymczasem w rolę męża/męskiego opiekuna rodziny wciela się jej szwagierka Ana, która od tej pory mówi o sobie i każe zwracać się do siebie w rodzaju męskim. Kuriozalna decyzja o zespoleniu swobody i nowoczesności z fundamentalnym niegdyś obyczajem wywołuje odrazę w środowisku, w którym się on narodził i w którym był umacniany.

Đurković wykorzystał dawny temat zaprzysiężonych dziewic (wprowadzony dyskretnie przez wyczytaną w gazecie informację o tej osobliwości kulturowej na Bałkanach) do pokazania współczesnego kryzysu tożsamości płciowej kobiet i mężczyzn w ostatnich latach socjalistycznej Jugosławii (wydarzenia rozgrywają się w latach 1986–1987, kilka lat przed rozpadem kraju). Zaprezentowany ukłon w stronę tradycji (a w rezultacie obnażający jej regres i opresję, chociaż jednocześnie pokazujący jej nowy, performatywny potencjał) koresponduje jednak z aktualnymi zjawiskami obecnymi w regionie i innych krajach europejskich. Dramat *Tobelija* ukazał się drukiem w 2000 roku i miał już kilka realizacji scenicznych: premiera spektaklu *Tobelija* w reżyserii Nicka Uppera (tym pseudonimem posługuje się słoweński artysta Niko Goršič) w koprodukcji Czarnogórskiego Teatru Narodowego w Podgoricy oraz Międzynarodowego Festiwalu „Ex Ponto” odbyła się w Lublanie w 2000 roku; został też zrealizowany spektakl taneczny *Tobelija* w reżyserii duetu Rosana Hribar – Nick Upper (koprodukcja Teatru Dramatycznego Vraca, Małego Teatru Dramatycznego w Bitolji oraz Festiwalu „Ex Ponto” w Lublanie w roku 2017). Ostatnia realizacja sceniczna pt. *Tobelija, mimikrija* w reżyserii Mirjany Medojević miała miejsce w Cetinju w Teatrze Królewskim „Zetski dom” w roku 2021. Młoda artystka wykorzystała przekład utworu *Tobelija* na język polski w swojej akcji performatywnej *The Breathless Playwright* (2023) zorganizowanej dla upamiętnienia w przestrzeni publicznej twórczości autora po jego śmierci. Nagranie dźwiękowe w wykonaniu Gabrieli Abrasowicz stało się elementem dwunastogodzinnej kompilacji i jednocześnie rytuału czytania najważniejszych segmentów twórczości Đurkovicia²³.

Mirjana Medojević jest jednak nie tylko reżyserką i performerką, lecz także współczesną dramatopisarką nowego pokolenia w Czarnogórze. Prezentujemy tu jej debiutancki utwór – *Syn* – w którym młoda autorka nie podejmuje wprawdzie tematu bratobójczej wojny lat dziewięćdziesiątych XX wieku w Jugosławii, ale skłania do refleksji nad jej konsekwencjami, proponuje namysł nad tym, co pozostaje po niej w ludziach. Chociaż konflikty zbrojne lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku nie rozgrywały się zasadniczo na terytorium Czarnogóry, wielu Czarnogórców uczestniczyło w walkach wspólnej jugosłowiańskiej armii w sąsiednich republikach byłej Jugosławii.

²³ M. Medojević: *Nepristajanje da se žive drame proglaš mrtvima* [wywiad, rozm. J. Kontić]. „Vijesti”, 11.06.2023, <https://www.vijesti.me/kultura/660617/intervju-medojevic-nepristajanje-da-se-zive-drame-proglase-mrtvima> [dostęp: 22.06.2023].

O tych czasach i doświadczeniach niektórym przypominają rany na ciele, a innym rany na duszy. Bohater sztuki, owdowiały weteran wojenny, musi skonfrontować się ze swoją mroczną przeszłością. W bożonarodzeniowy wieczór Dimitrije nieświadomie przyjmuje do swojego domu syna. Dwudziestoletni Senad jest bowiem owocem gwałtu dokonanego przez żołnierza na bośniackiej kobiecie. Pochodzący z Sarajewa przybysz zasiada jako gość przy świątecznym stole i stopniowo demaskuje przewinienia gospodarza. Dimitrije szuka usprawiedliwienia przed młodym człowiekiem, jak się okazało – własnym synem, o którego istnieniu nie miał pojęcia, oraz przed własną (upragnioną, ukochaną) córką, ale także przed samym sobą.

Mirjana Medojević nie przeprowadza gruntownej rewizji trudnych i tabuizowanych tematów niedawnej historii w duchu dumy narodowej, ale ukazuje konieczność uświadomienia przez bohaterów rzeczywistego ciężaru odpowiedzialności i przepracowania winy, bo bez tego społeczeństwo nie może się dalej zdrowo rozwijać. Fakt, że czarnogórcy mężczyźni brali czynny udział w wojnie, a dane potwierdzają, że trzydzieści pięć tysięcy Czarnogórców wyjechało jako ochotnicy do Bośni i Hercegowiny oraz Chorwacji, wciąż jest wypierany z pamięci lub celowo „zapominany”. Będzie to prześladowało kolejne pokolenia, jeśli zarówno winni, jak i ofiary nie uzmysłwią sobie konieczności przepracowania tej traumy. Senad mści się na ojcu w najbardziej brutalny sposób – poprzez relację z jego córką, swoją przyrodnią siostrą, a na koniec sam boryka się z wyrzutami sumienia. W gruncie rzeczy mowa tu o cudzych grzechach, za które płaci dwoje młodych ludzi należących już do powojennego pokolenia, którzy jednocześnie popełniają po drodze własne błędy. Autorka podkreśla, że nie uważa, by tekst był skończony i oferuje wielość dopowiedzeń oraz możliwych kontynuacji.

Sztuka otwiera ważne tematy indywidualnej i zbiorowej winy oraz odpowiedzialności. Ma to szczególnie wydzźwięk w kontekście społeczeństwa czarnogórskiego, w którym ludzie od dziesięcioleci zmagają się z hipokryzją i nie potrafią w sposób uczciwy i odpowiedzialny stawić czoła faktom. Należy jednak podkreślić, że problem ten jest silnie obecny także w innych szerokościach geograficznych objętych wojnami, tekst Medojević zyskuje zatem szerszy, nowy wydzźwięk. Z niejakim zdumieniem, a nawet pewną konsternacją należy przyjąć fakt, że ten ważny utwór nie został, niestety, dotąd opublikowany w języku czarnogórskim, zatem polski przekład jest pierwszą jego drukowaną wersją. Natomiast premiera samej sztuki *Syn* w reżyserii Mirka Radonjicia miała już miejsce w Królewskim Teatrze „Zetski dom” w Cetinju w 2017 roku.

Piąty z kolei tekst w naszym wyborze to nagrodzony w konkursie Czarnogórskiego Teatru Narodowego w 2012 roku dramat *Cykl Kaliny* autorstwa Vaska Raičevicia. Autor sugestywnie ilustruje relacje psychiczno-emocjonalne i psychospołeczne bezdzietnego małżeństwa. Podkreślone tu zostaje obsesyjne pragnienie pary, by posiadać potomstwo. Odpowiedź na nie stanowi pojawienie się Kaliny – swoistego „aniola odnowy” relacji rodzinnych. Fantasmagoria wyczekiwanej, a nienarodzonej córki Kaliny pozornie i chwilowo ożywia związek małżeński. Dziecko wymyśla dziwne, niepokojące zabawy, okazuje się też, że ma wiedzę o prywatnych, wręcz intymnych sprawach dwojga bohaterów dramatu, Jovana i Ireny, zna pragnienia i sny swoich potencjalnych rodziców. Kiedy w ich życiu zaczynają zachodzić nadnaturalne zjawiska, następuje tak-

że stopniowe zaburzenie klasycznej formy dramatycznej, co wpływa na zmianę struktury dialogu. Kalina to imię dziewczynki, ale „cykl Kaliny” to także nazwa procesu znanego z fizyki, opracowanego przez radzieckiego inżyniera o tym właśnie nazwisku. „Wszystko to ma związek z konstrukcją utworu, a dalsze analizy pozostawiłbym odbiorcom” – zaznaczył w jednym z wywiadów Raičević. W dramacie pojawia się odwołanie do patriarchalnej tradycji czarnogórskiej i zwyczajowego kodu rodzinnego, rodzicielstwa i reakcji na pojawienie się noworodka płci męskiej lub żeńskiej. Utwór, posiadający niewątpliwie walory poetyckie, doskonale oddaje atmosferę oczekiwania. Jest on w dużej mierze utworem żalobnym nad niespełnionymi pragnieniami i niepowodzeniami. Kalina opuszcza rzeczywisty świat, ale pozostawia po sobie strach i wyrzuty sumienia. Utwór jako nagrodzony doczekał się publikacji drukiem w 2017 roku przez Czarnogórski Teatr Narodowy w Podgoricy, ale dotychczas nie został wystawiony na scenie.

Niezwykle istotna, także w kontekście trwającej agresji Rosji w Ukrainie, wydaje się nam prezentowana w tym tomie sztuka *Mleko w proszku* Dragany Tripković. Akcja dramatu dzieje się w czarnogórskim mieście Titograd (obecnie Podgorica), stolicy socjalistycznej republiki Czarnogóry w obrębie Titowskiego państwa, w roku 1991 podczas bratobójczej wojny domowej skutkującej rozpadem Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii. Pokazany jest czas, gdy Jugosłowiańska Armia Ludowa atakuje z terenów Czarnogóry nieodległy chorwacki Dubrownik. W niezwykle dyskretny sposób naszkicowana została tu historia skrywanej miłości między dwoma mężczyznami: młodym malarzem i starszym od niego żonatym lekarzem psychiatrą, któremu zależy, by ten homoerotyczny związek nie został przez nikogo zdemaskowany. Osobistą relację między dwójką protagonistów ukazano w sytuacji narastającej agresji, grozy wojny, niebywałego napięcia między ludźmi i wszechobecnej podejrzliwości. Okoliczności wojenne są jedynie tłem dla osobistego, wręcz intymnego dramatu, w którym obowiązek wobec zbiorowości, kult bohaterskiej obrony kraju ściera się z wrażliwością jednostek, ich prawem do prywatnego szczęścia. Dwaj mężczyźni, skonfrontowani z osobistym poczuciem winy z powodu „zakazanego” związku, który jest tabuizowany oraz społecznie nieakceptowany, ponadto świadomi łamania ogólnie przyjętych norm społecznych wyznaczonych przez heteroseksualny porządek patriarchy, muszą stawić czoła dominującemu w społeczeństwie czarnogórskim kultowi „mocnej”, walecznej męskości w czasach wojennych. Obaj bohaterowie stają się w związku z tym łatwym łupem i ofiarami manipulacji ze strony trzeciego mężczyzny, który chce z nich zrobić „prawdziwych mężczyzn” i werbuje ich za pomocą szantażu do armii, by „dobrowolnie” zgłosili się do wojska i walczyli jako ochotnicy w obronie ojczyzny, realizując tym samym patriotyczny obowiązek. Dramat *Mleko w proszku* dotyczy nieprzepracowanego w dalszym ciągu tematu niedawnej przeszłości Czarnogóry, a przede wszystkim jej uczestnictwa w latach dziewięćdziesiątych XX wieku w wojnie. Dramat ukazał się drukiem w tomie *Kirka i druge drame* w Cetinju w roku 2018 wraz z innymi sztukami Dragany Tripković. Sztuka doczekała się też w 2017 roku, a więc rok wcześniej niż druk, swej scenicznej premiery w Podgoricy, w reżyserii Stevana Bodroży (była to koprodukcja Alternatywnej Teatralnej Aktywnej Kompanii – ATAK, Centrum Kulturalno-Informacyjnego/KIC im. Budo Tomovicia i Taurus Production).

Przy wyborze czarnogórskich dramatów dla polskiego czytelnika istotny ze względu na poruszone globalne problemy etyczne wydał nam się także tekst *Uśpieni* napisany przez tandem autorski: Mirjanę Medojević oraz Iliję Đurovicia. W tym utworze, zorkiestrowanym „na cztery ręce”, zintegrowane zostało różnorodne tworzywo artystycznego wyrazu: materiał dokumentalny, elementy baśni, fragmenty wypowiedzi naukowców, luźne rozmowy i refleksje oraz odautorskie komentarze. Rola wnikliwego narratora przypadła także tekstowi pobocznemu, który zyskał tu specjalny status – w tej roli występuje wyemancypowana Niepokorna Didaskalia Dla Apatycznych w rodzaju żeńskim liczby pojedynczej jako odrębna postać: zostaje obdarzona własnym głosem, wyraża wątpliwości, zadaje pytania, dopowiada szczegóły, otwarcie komentuje, pozwala sobie na dygresję, a przede wszystkim walczy o swoją widzialność i podmiotowość w procesie scenicznej prezentacji dramatu.

Niepokorna Didaskalia Dla Apatycznych snuje, a w zasadzie parafrazuje opowieść o Śpiącej Królownie, jednak szybko dowiadujemy się, że we śnie pogrąża się nie dziewczynka, lecz chłopiec. Inspiracją, by głównym bohaterem uczynić chłopca, była autentyczna historia przedstawiona w artykule *Trauma w obliczu deportacji* (*The Trauma of Facing Deportation*), opublikowanym w tygodniku „The New Yorker” w 2017 roku. Jądrzem tematycznym dramatu jest tyleż frapujące, co zagadkowe zjawisko występujące wśród dzieci uchodźców, a polegające na ich wycofaniu się z życia w stan przypominający śpiączkę, co diagnozuje się w żargonie medycznym jako „syndrom rezygnacji”. Różne perspektywy w odniesieniu do tego zjawiska reprezentują bracia Georgij i Savi, ich rodzice, którzy uciekli z Rosji, a w Szwecji szukają lepszego życia, Pani Doktor H. i Doktor z oddziału psychiatrii dziecięcej, Mąż Pani Doktor H., László Tóth – geolog znany z próby zniszczenia *Piety watykańskiej* Michała Anioła, oraz On i Ona, czyli autorzy, dla których walka o zezwolenia na tymczasowy pobyt w obcym kraju są stałym elementem codzienności. Okazuje się, że Szwecja, państwo wyglądające z daleka na humanitarną utopię, nie może automatycznie stać się azylem dla rodziny Georgija. Pokonany przez tę sytuację zagrożenia chłopiec zasypia na kilka miesięcy i nieprzytomny przebywa na oddziale psychiatrii dziecięcej. Wkrótce wszystkie sąsiednie łóżka zapelniają inni mali pacjenci, a wśród nich m.in. dwie siostry, córki romskich imigrantów z Kosowa.

Migracja, ukazana w kontekście konfliktów zbrojnych na świecie i zmian cywilizacyjnych, dotyka szczególnie najmłodszych, którzy są wysoko wrażliwi i specyficznie reagują na pozbawienie bezpieczeństwa jako fundamentalnej potrzeby bytu. W świecie wykreowanym przez Medojević i Đurovicia dochodzi do zderzenia przeciwstawnych kategorii: faktów i fantazji, bezpieczeństwa i zagrożenia życia, jawy i snu, bezsenności i śpiączki, przeszłości i przyszłości, dostatku i ubóstwa, skandynawskiego minimalistycznego porządku i słowiańskiego/bałkańskiego żywiołu. Medojević i Đurović transponują na płaszczyznę swojego dramatu istotne zagadnienie etyki współczucia oraz kwestie etyki troski, ale eksponują też problem izolacji odczuwanej przez jednostki osadzone w kulturze, która nie potrafi odnieść się ze zrozumieniem do ich traum.

Ten postdramat, charakteryzujący się świeżością podjętego tematu oraz innowacyjnym ujęciem, zdobył w 2019 roku główną nagrodę w konkursie organizowanym przez

Czarnogórski Teatr Narodowy. W 2022 roku utwór ukazał się w druku jako dwujęzyczna (czarnogórsko-angielska) publikacja wydana nakładem Czarnogórskiego Teatru Narodowego, jednak – co budzi zdumienie i niejaką konsternację – nie doczekał się jeszcze premiery teatralnej. Na podkreślenie zasługuje fakt, że wybrane sceny z *Uśpionych* na podstawie naszego przekładu w 2022 roku zostały opracowane scenicznie przez studentów I roku reżyserii na Akademii Sztuk Teatralnych w Krakowie pod opieką pedagogiczną prof. Jacka Orłowskiego. To jeszcze bardziej pokazuje rangę przekładu w ogóle, a w szczególności jego istotną rolę w procesie kulturowego transferowania ważnych problemów. Ten fakt jest też, być może, dobrym prognostykiem, że dzięki przekładom na języki obce dramaty zyskują czasami szansę, żeby wcześniej niż na scenie rodzimej zaistnieć w formie performatywnej w kontekście zagranicznym.

Ostatnim, ósmym, dramatem czarnogórskim zamykającym nasz przegląd, jest *Otwarte zakończenie* Jovany Bojović. Autorka, zestawiając krótkie, często ostre i pełne napięcia wypowiedzi, buduje dramatyczny konflikt bohaterów – członków współczesnej czarnogórskiej rodziny zmagającej się z wielopoziomowym kryzysem (zdrowotnym, relacyjnym i ekonomicznym). Jest to sztuka o przedstawicielach młodej generacji w Czarnogórze. Ich bunt i wściekłość prowadzą do autodestrukcji. Dźwigają oni bowiem nadbagaż historii i tradycji, zmagają się z powszechną hipokryzją. *Otwarte zakończenie* to opowieść o wystawianej na wszelkiego rodzaju próby miłości między braćmi, o relacjach synów z ojcem, o więzi braci z nieco niestabilną kobietą, z którą jeden z nich był, a drugi jest aktualnie związany. Starszy brat Ivan wraca po dłuższej nieobecności do domu rodzinnego, rzekomo po to, by odwiedzić śmiertelnie chorego Andreja. Do emigracji pchnął go bezsens codziennej egzystencji w ojczyźnie oraz niska samoocena. Wyjechał, zostawiając rodzinę i wieloletnią sympatię. Dziewczyna związała się z drugim bratem – Andrejem. Ojciec – Bogdan – jest w tym układzie symbolem zastoju, stagnacji i bezwładu. Autorka tym samym ukazuje rzadko dostrzegalne tło i kontekst społeczny: atmosferę tranzycji w okresie postjugosłowiańskiej rzeczywistości, w której toną nie tylko jednostki, lecz znika wręcz całe pokolenie młodych ludzi, a ich nieartykułowany bunt przeciwko beznadziei i apatii prowadzi do absurdu i niktogo nie obchodzi. *Otwarte zakończenie* jest jednak paradoksalnie utworem o otwartości, to wezwanie do otwierania się przed drugim człowiekiem. Ten tragiczny dramat rodzinny jest mroczny, motywuje jednak też do zmiany sposobu myślenia i działania. Utwór – jako nagrodzony w konkursie na najlepszy tekst – miał swoją premierę na deskach Czarnogórskiego Teatru Narodowego w 2016 roku, a następnie ukazał się drukiem w 2017 roku w Podgoricy.

Owoc naszej zespołowej pracy to nie tylko zbiór najbardziej popularnych tekstów dramatycznych napisanych przez autorki i autorów z Czarnogóry – laureatów regionalnych nagród literackich i teatralnych. Każdy z utworów charakteryzuje się zarówno walorami literackimi, jak i potencjałem scenicznym, który mógłby zainteresować polskich czytelników oraz twórców teatralnych poszukujących nowych materiałów. Niemal wszystkie wybrane sztuki zostały opublikowane i zaprezentowane publiczności w formie spektaklu lub czytania scenicznego (w kraju, ale też w regionie, często podczas prestiżowych festiwali). Żaden z tych utworów nie doczekał się dotąd prze-

kładu na język polski i nie był w Polsce drukowany nawet we fragmentach. Żywimy zatem nadzieję, że zaprezentowane przez nas teksty okażą się interesujące dla polskich odbiorców – i to zarówno jako lektura literacka (dramat), jak i potencjalny materiał do realizacji scenicznych w Polsce.

W imieniu swoim i współredaktora Leszka Małczaka pragniemy w tym miejscu złożyć podziękowania instytucjom, bez których ta książka by nie powstała. Dziękujemy za wsparcie finansowe naszej publikacji czarnogórskim organizacjom: Wydziałowi Sztuk Dramatycznych w Cetinju (Fakultet dramskih umjetnosti Cetinje), Czarnogórskiemu Teatrowi Narodowemu (Crnogorsko narodno pozorište) i Teatrowi Królewskiemu „Zetski dom” (Kraljevsko pozorište „Zetski dom”), a Wydawnictwu Uniwersytetu Śląskiego za wydanie antologii. Wyrażamy ogromną wdzięczność członkiniom i członkom Zespołu realizującego projekt, przede wszystkim Beacie Klycie, Joannie Zwierzyńskiej, Przemysławowi Pieniżkowi i Barbarze Jagodzie z Wydawnictwa Uniwersytetu Śląskiego, wszystkim Autorkom i Autorom z Czarnogóry oraz zaproszonym do współpracy Tłumaczkom: Katarzynie Majdzik Papić, Dominice Kanieckiej i Martynie Lechman, które z olbrzymią starannością i zaangażowaniem zadbały o właściwe brzmienie tekstów w przekładzie na język polski. Słowa podziękowania kierujemy też do Janka Ljumovicia za konsultacje, nieformalną opiekę nad tym projektem oraz za napisany przez niego esej wprowadzający. Dziękujemy też Jackowi Orłowskiemu za wsparcie projektu na wielu etapach jego istnienia i za skuteczne zainteresowanie studentów AST w Krakowie przekładami tekstów jeszcze przed ich publikacją książkową.

Wyrażamy nadzieję, że także nasza praca przy antologii – zarówno jako selekcjoner tekstu do tej książki, jak i jako tłumaczek kilku dramatów oraz autorka niniejszego szkicu przybliżającego czarnogórskie teksty i konteksty, a także jako współredaktorka całego przedsięwzięcia – przyczyni się do pełniejszego i gruntowniejszego obcowania polskich czytelniczek i czytelników ze zbyt słabo jeszcze znanym u nas obszarem kulturowym Czarnogóry.

Antologia dramatu czarnogórskiego *Otwarte zakończenie* stwarza okazję polskiemu szeroko pojętemu odbiorcy (osobom ze środowiska teatralnego, akademickiego oraz pasjonatom zgłębiającym historię i aktualną sytuację kraju) do zapoznania się z ciekawą produkcją artystyczną powstającą w malowniczym regionie Europy, jakim jest Czarnogóra; to przecież zakątek fascynujący nie tylko od strony turystycznej, lecz także kulturowej. Mamy nadzieję, że ten nowy materiał, dzięki przekładowi oraz proponowanej konstelacji tekstów, znajdzie swoje miejsce w polskiej przestrzeni zarówno czytelniczej, jak i scenicznej. Niech ten tom stanie się dla Państwa raczej metaforycznym „otwartym zakończeniem”, które nie oferuje wyłącznie wyrazistego finału, lecz przede wszystkim dopiero roznieci zainteresowanie prezentowaną twórczością i różnorodnym bogactwem kulturowym Czarnogóry, a być może nawet wywoła naturalne pragnienie „ciągu dalszego”.

MAJA TODORVIĆ

CÓRUŠ MOJA,...

Šćeri moja,...

Przekład Magdalena Koch

OSOBY

KSIĘŻNICZKA ZORKA PETROVIĆ – następnie Księżna Karađorđević
KSIĄŻĘ NIKOLA PETROVIĆ
KSIĘŻNA MILENA PETROVIĆ
WOJEWODA BOŽO PETROVIĆ
POSEŁ AUSTRIACKI – następnie POP
DZIENNIKARZ – później TEŠĆ
KOMENDANT WOJSKOWY – później szef dyplomacji
POETA

WSZYSCY:

„Gdy się rodzi dziecko małe,
to chłop skacze pod powałę,
Gdy się dziecko rodzi zdrowo,
to chłop skacze aż pod niebo,
Kwitną piękne łąki, pola,
zielenią się mchu poduchy,
jednak najpiękniejsze
są białe pieluchy”.

Scena nie stanowi realistycznego dworu królewskiego. Powinna przedstawiać przestrzeń ambiwalentną. Znajduje się tu książęce krzesło, które jest miejscem księcia Nikoli, a czasami też księżniczki Zorki. Pozostali aktorzy swobodnie się poruszają, jedni siedzą na scenie, inni zmieniają rolę, a ich rola widnieje na kartce z napisem, którą na sobie noszą.

ZORKA: *(do publiczności)* Narodziny dziecka wywołują dwie reakcje. Pierwsza to przyście na świat syna albo – jak zazwyczaj ludzie powiadają – następcy. *(aktorzy w tle skaczą, cieszą się, wzajemnie się pozdrawiają, gratulują. Tańczą. Potem na umówiony znak z powrotem spokojnie siadają)* Druga reakcja powstaje, gdy rodzi się dziewczynka, córeczka, córuś. Albo – jak zazwyczaj ludzie powiadają... *(aktorka wstaje i zwraca się ku pozostałym)* Następczyni?

AKTORZY: *(przekrzykując się)* Ach, nie, nie, nie. To nie to samo. Jaka tam następczyni, nie, to tak nie jest.

ZORKA: *(do publiczności)* Córczka. Reakcje mogą też być spodziewane i niespodziewane. Spodziewane są te, jeśli oczekujecie syna i rodzi się syn. Niespodziewane są, jeśli... Rodzi się córczka. Cóż począć, jeśli spotyka was ta niespodziewana reakcja. Także współczesne metody określania płci dziecka mogą być mylące. Zatem, ważne, by się zawczasu przygotować. Po pierwsze, nie trzeba panikować, jeżeli oczekujecie córki. Nie jesteście tu ani pierwsi, ani ostatni. To się zdarzało lepszym i ważniejszym od was. Tak, tak. Proszę mi wierzyć.

Gdy się rodzi dziecko

KSIĄŻĘ: Ojeeeeeej!

Książę głośno lamentuje. Schyla się do podłogi i w tej pozycji pozostaje przez jakiś czas. Siedzi na swoim krześle, głowę podpira dłonią i patrzy nieruchomo w podłogę. Obok niego Komendant z Poetą. Komendant patrzy na Księcia i daje znak Poecie, by zaczął.

POETA:

... Witaj, Zorko, pierwszy kwiecie
Swoich świątłych rodziców
Kwitnij i zdrowo się chowaj
Ku radości nas tak wielu!

KSIĄŻĘ: Ojeeeeeej!

Książę znów się pochyla ku podłodze. Poeta jest przerażony. Komendant patrzy na Księcia, nachyla się nad nim.

KOMENDANT: Coś jest nie tak, panie?

Książę nie odpowiada. Komendant podchodzi i go dotyka, jakby sprawdzał, czy żyje. Książę się prostuje do poprzedniej pozycji.

POETA: Teraz będzie może lepszy fragment...

Komendant mu daje znak ręką, by czytał. Gdy Poeta czyta, na scenie pojawia się Wojewoda w towarzystwie Posła Austriackiego i Dziennikarza. Komendant ukradkiem daje im znak, by nie wchodzili, ale jest za późno.

POETA:

Witaj Petroviciów rodzie,
Który wiarę swą i wolność
Jak filary, wielką wartość,
Krwia strzeżecie w swym narodzie!
Co z twego serca powstało
Wciąż szczęśliwie wprzód płynęło!
Zawsze kwitło i śpiewało!
Zawsze pierwszy laur zyskało!...
Rośnij, Zorko, i bądź zdrowa!

KSIĄŻĘ: Ojeeeeeej!

Komendant złym wzrokiem patrzy na Poetę. Ten bezradnie kręci głowę. Ręce mu tak bardzo drżą, że aż rozdziela papier.

KOMENDANT: Nie podoba się, jaśnie panie?

POETA: Skoro się nie podoba, mogę jeszcze coś...

KOMENDANT: No to dawaj jeszcze coś.

POETA: No tak, już zaraz. W domu wielkich Petroviciów, pod dostatkiem jadła, sadła, my wśród trunków, świętujemy...

KSIĄŻĘ: Ojeeeeeeeej!

POSEŁ AUSTRIACKI: (z wyraźnym nieprawidłowym akcentem) Czy wszystka być w porzuntku?

KOMENDANT: Tak, tylko przyszedł pan w złą godzinę. Bo właśnie jest Poeta i czyta tu...

POETA: Poezję.

KOMENDANT: O właśnie. Na okoliczność narodzin. I Książę jest, no wie pan, nieco pobudzony.

DZIENNIKARZ: O, właśnie, właśnie, to koniecznie należy odnotować.

KOMENDANT: Co niby odnotować?

DZIENNIKARZ: No poezję. Ja tu, proszę pana, jestem, żeby wszystko opisać. Swoje obserwacje prześlę do gazet austriackich, rosyjskich i serbskich. Tam mnie drukują.

WOJEWODA: Jak powiadasz? Gdzie?

DZIENNIKARZ: W pewnej... W nowej gazecie. Dopiero powstała. Pewnie dlatego jeszcze pan o niej nie słyszał. Ale zdaje sobie pan sprawę, że wszystko trzeba należyście opisać. We wszystkich gazetach. Bo jeśli ludzie przeczytają o narodzinach księżniczki, to uznają, że to wielkie wydarzenie dla Czarnogóry. I wie pan, wszyscy wtedy pomyślą: „Patrzcie, patrzcie, wszyscy o tym piszą. To musi być zatem coś bardzo ważnego”. To natychmiast ustawia Czarnogórę wysoko w hierarchii i...

WOJEWODA: Chcesz przez to powiedzieć, że my nie jesteśmy ważni?

DZIENNIKARZ: Ależ nie, nie, nie, nie. Tylko że to nam jeszcze przyda ważności... Wielkie świętowanie...

KOMENDANT: Żeby naród pomyślał, że z nas weselnicy, a nie wojownicy?

DZIENNIKARZ: Ależ nie, nie, nie, nie. Jednak, wie pan, słowa są niezwykle ważne. My jeszcze nie mamy tej świadomości. O, Poeta może to potwierdzić.

POETA: To mam pisać od nowa?

KSIĄŻĘ: Niiieee!

Wszyscy zastygają, patrzą na Księcia. Komendant daje Wojewodzie znak, by poprosił pozostałych. Wojewoda wzrusza ramionami.

WOJEWODA: To może my wrócimy, gdy Poeta skończy.

DZIENNIKARZ: Nie, to trzeba odnotować.

POSEŁ AUSTRIACKI: (z wyraźnym nieprawidłowym akcentem) Czy taki obyczaj, że wy tak się weselić?

DZIENNIKARZ: Nie, nie, ale wie pan, to...

KOMENDANT: Owszem, wszyscy się tu tak weselimy.

POSEŁ AUSTRIACKI: A to ciekawe, bardzo ciekawe.

DZIENNIKARZ: Doprawdy.

Zapisuje. Wojewoda zabiera mu papiery.

WOJEWODA: Nie musi pan teraz wszystkiego pisać. Wypił pan trochę, może coś pan źle zanotować. Rankiem, gdy w głowie się rozjaśni, o wiele szybciej pan zapisze.

POSEŁ AUSTRIACKI: No, no, ale rano zapomnieć.

DZIENNIKARZ: Właśnie, mogę zapomnieć.

Usiłuje odebrać papiery, ale Wojewoda nie pozwala.

KOMENDANT: Wszystko jutro opowiemy panu jak trzeba.

Książę nadal jęczy.

KSIĄŻĘ: Ale mi się przydarzyło!

POETA: Panie, ja tylko... O, już mam coś nowego.

KOMENDANT: Przystań nas zdręczać. (*do Księcia*) Panie, możemy już odejść? Czy jeszcze jesteśmy potrzebni?

KSIĄŻĘ: Nie. No chyba że mi któryś z was urodzi syna.

POSEŁ AUSTRIACKI: Ja chyba nie zrozumieć, że kto rodzić syna?

DZIENNIKARZ: No, niech pan, księżę, tak nie rozpacza. Jeszcze jest pan młody.

KOMENDANT: Będą i synowie. A to dziecię żywe, zdrowe.

KSIĄŻĘ: Pierwsze a dziewczynka. Kto będzie moim następcą, jeśli mi się coś przydarzy.

WOJEWODA: Nic się nie stanie, póki ja tu jestem.

KOMENDANT: Póki my tu jesteśmy.

Komendant daje znak Wojewodzie, by wyprowadził Austriaka. Wojewoda go powoli odciąga, ale ten się opiera. Nieszczęsny Poeta próbuje coś pisać.

DZIENNIKARZ: To nie pana wina. Uczeni doszli do ciekawego odkrycia, że płeć dziecka tak naprawdę zależy od kobiety.

WOJEWODA: Chcesz powiedzieć, że Księżna specjalnie się uparła, żeby urodzić dziewczynkę?

DZIENNIKARZ: Nie że się uparła, ale tak jej natura zarządziła.

KSIĄŻĘ: Chcesz powiedzieć, że moja żona nie ma dobrej natury?

DZIENNIKARZ: Ależ, w żadnym wypadku.

KOMENDANT: Może natura sama w sobie nie jest nic warta?

DZIENNIKARZ: No to nie tak... Uczeni tylko mówią, że dziecko płci żeńskiej jest znakiem mocnych kobiet.

Komendant i Księżę patrzą na niego znacząco.

DZIENNIKARZ: No i ojców. Przede wszystkim ojców.

KOMENDANT: Otóż to. To trzeba uczcić. Wypijmy za to.

DZIENNIKARZ: No właśnie. I trzeba odnotować, że...

KOMENDANT: Jutro zapiszesz.

DZIENNIKARZ: Tak, ale to bardzo ważne...

Komendant go wypycha, podobnie jak Wojewoda Posła Austriackiego. Poeta w rogu zostaje sam. Píše. Nagle ożywił się. Ocknął się.

POETA: O już mam, już mam.

Wstaje i czyta natchniony.

Witaj, Zorko, pierwszy kwiecie

Swych rodziców sławnych w świecie.

Rośnij, Zorko, i bądź zdrowa.

Rozwijaj się i bierz wzory.

Niech twe łono się dochowa

Nowej szabli Czarnogóry!

Zatrzymuje się, nie podnosi głowy, oczy ma zamknięte. Gdy widzi, że nikt nie reaguje, unosi głowę i patrzy na Księcia. Księżę siedzi w fotelu nieruchomy. Poeta patrzy na niego z uśmiechem. Księżę nie reaguje.

No a teraz lepiej, panie?

Księżę nadal nie reaguje przez dłuższą chwilę.

(*głośniejsze*) No a teraz lepiej?

KSIĄŻĘ: Będzie dobrze. Będzie. Musi.

POETA: Tak, jeszcze dopracuję. Jeszcze tak. Na pewno. Tak. Popracuję nad tym.

Książę nie zwraca już na niego uwagi.

Chociaż może lepiej, żebym zakończył tak: „niech wykarmią wnet twe piersi nową szablę Czarnogóry!” O tak, to mocne zakończenie.

Książę nie zwraca na niego uwagi. Poeta czeka jeszcze jakiś czas, następnie kłania się, powoli wycofuje się i odchodzi.

Nowy dom

Książę wraca na swoje książęce krzesło. Zorka skrada się ku niemu jak dziecko. Książę jednak udaje, że jej nie widzi. Gdy dziewczynka już zupełnie jest przy nim, straszy go. On łagodnie się uśmiecha i wraca do papierów. Zorkę to smuci. Ale nie odchodzi, nadal krąży koło ojca, ona też zerka w papiery.

ZORKA: Jesteś na mnie zły, ojczu?

Książę milczy.

A może jesteś smutny?

KSIAŹĘ: Nie.

ZORKA: No to czemu piszesz wiersze?

KSIAŹĘ: Może jeszcze oprócz wojowania to też po mnie pozostanie.

ZORKA: A czemu się przeprowadzamy do innego domu?

KSIAŹĘ: Dlatego, że tam nam będzie lepiej.

ZORKA: Czy ten dom jest przeklęty?

KSIAŹĘ: A skąd ci to przyszło do głowy?

ZORKA: Tak powiedziałaś mamie, ojczu.

KSIAŹĘ: Pewnie coś źle usłyszałaś.

ZORKA: A czy tam też mury są zimne, jak tu?

KSIAŹĘ: Wszędzie są, Zorko, mury zimne. Tu nie chodzi o mury, tylko o Cetinje. Jak się zrobi gorąco, to i one będą cieplejsze.

ZORKA: A czyj to będzie dom?

KSIAŹĘ: Nasz.

ZORKA: A czy naród też jest nasz?

KSIAŹĘ: Naród to naród.

ZORKA: Ale ty, ojczu, często powiadasz przecież, że jest twój?

KSIAŹĘ: Znów coś pokręciłaś.

ZORKA: Nie. Wciąż powtarzasz „mój naród”.

KSIAŹĘ: Dlatego, że jestem władcą. Oni są moi, a ja jestem ich.

ZORKA: No więc skoro oni są nasi, a my ich, to czy nasz dom też jest ich?

Książę przystaje i zamyśla się.

KSIAŹĘ: Ależ nie.

ZORKA: A czemu im nie damy jednego domu, skoro mamy dwa? Są dzieci, które w ogóle nie mają domu.

KSIAŹĘ: Nie można tak sobie rozdawać. To jest dom Petroviciów, twoich przodków.

ZORKA: No to niech oni idą razem z nami do nowego domu.

KSIAŹĘ: Nie mogą iść z nami. Zrozumiesz, gdy dorosnieś.

ZORKA: A czy to będzie mój dom, gdy dorosnę?

Książę znów się zatrzymuje.

KSIAŹĘ: Nie, Zorko, będzie należał do twojego brata. Ty pójdziesz do innego domu.

ZORKA: A nowy będzie mój?

KSIAŹĘ: Nie. I tamten będzie twojego brata. Ty pójdziesz do innego domu, gdy wyjdiesz za mąż.

ZORKA: Ja nie mam brata.

KSIAŻĘ: Będiesz miała.

ZORKA: A jeśli nie będę miała?

KSIAŻĘ: Będiesz, gdy już będziemy w nowym domu.

ZORKA: A czy ten stary dom jest winny tego, że nie mam brata?

KSIAŻĘ: Skąd ci to przyszło do głowy?

ZORKA: Słyszałam, jak to mówiłeś mamie, ojczu.

KSIAŻĘ: Znowu coś źle usłyszałaś. Nie można podsłuchiwać, gdy dorośli rozmawiają.

ZORKA: A jeśli nie doczekam się brata, to czy ja będę władcą?

Książę jest już mocno zniecierpliwiony.

KSIAŻĘ: Nie.

ZORKA: A dlaczego?

KSIAŻĘ: Dlatego, że jesteś kobietą. A władca jest rodzaju męskiego.

ZORKA: Zgoda, no to będę władczynią.

KSIAŻĘ: Jeśli Bóg pozwoli, to wydam cię za męża za władcę.

ZORKA: A wtedy kto będzie tu władcą?

KSIEŻNA: Twój brat.

ZORKA: A jak nie będę miała brata?

KSIAŻĘ: (*poirytowany*) Zjawi się inny władca i wtedy nie będziesz miała żadnego domu.

ZORKA: A czemu ja nie mogę być władcą?

KSIAŻĘ: Władza nie jest dla kobiet.

ZORKA: A dlaczego?

KSIAŻĘ: Bo kobiety nie potrafią jej sprawować. Tak już jest i basta.

ZORKA: A jeśli się nauczę?

KSIAŻĘ: Tego nie możesz się nauczyć. No, już dosyć tych pytań, jest późna godzina.

ZORKA: Jeszcze tylko jedno, ojczu, proszę.

Książę się nieco udobruchał, gdy widzi, jak koło niego skacze.

KSIAŻĘ: Już czas iść spać.

ZORKA: A czy jest taki kraj, gdzie kobieta rządzi?

KSIAŻĘ: Jest. Anglia¹.

ZORKA: A czy to duży kraj?

KSIAŻĘ: Tak, duży.

ZORKA: Większy od naszego?

KSIAŻĘ: Większy.

ZORKA: A czy oni są od nas bogatsi?

KSIAŻĘ: Zależy, co masz na myśli.

ZORKA: Bogactwo.

KSIAŻĘ: No tak, są bogatsi.

ZORKA: A dlaczego my nie możemy być jak oni?

KSIAŻĘ: Dlatego, że my to my.

¹ To czasy panowania w Anglii królowej Wiktorii. Przypis tłumaczkii.

ZORKA: Jeśli ja zostanę królową, będziemy więksi i bogatsi od Anglii.

Księżę milczy.

ZORKA: To znaczy, że mogę być królową.

KSIĄŻĘ: Śpij, dzieciно, śpij, słodko sobie śnij.

Gładzi ją po włosach. Zorka uklada mu głowę na kolanach.

Śpij, dzieciно moja miła.

Byś sny swoje lekko śniła,

By harmonia w ciele była.

Niech ogarną cię uczucia wspaniałe,

Niech twe ruchy będą miękkie i czułe,

Niech twa uroda rozkwita radośnie

Niczym drzewa na wiosnę.

Jeszcze pączek z ciebie miły.

Jeszcze cię sny nie wzmocniły,

Jeszcze wciąż nie umiesz marzyć.

Śpij, dzieciно, przestań drażnić,

Bądź dzieckiem,

Bądź spokojna,

Bądź szczęśliwa, póki możesz.

Świat ci dopiero obnaży

Swoje prawdziwe oblicze,

Swoją brzydką twarz,

Swoją smutną twarz,

Nie spiesz się,

Nie poganiaj.

Śpij spokojnie,

Póki jeszcze możesz.

Spełnił się o synu sen – amen

POETA: (*do publiczności*) Po Zorze Milena urodziła pod rząd jeszcze trzy córki, co w pojęciu Czarnogórców było prawdziwym rodzinnym dramatem, niemal tragedią. Ani dwór, ani naród nie miał powodów do radości. Czarnogórcy raz po raz się pytali: Co pocznie Księżę z tyloma dziewczynami? Ale przeprowadzka do nowego domu przyniosła swoje owoce. Piąty poród zakończył się na nowym dworze powodem – Księżna Milena urodziła syna – następcę tronu Danila.

Wielkie uroczystości z powodu narodzin księcia Danila, przebiegają zupełnie inaczej niż podczas narodzin Zorki.

KOMENDANT: Niech będzie żywy i zdrowy!

WOJEWODA: Niech będzie żywy i zdrowy następcą tronu Danilo Petrović!

POP: Amen!

KSIAŻĘ: Amen!

KOMENDANT: Poeto! Pisz wiersze.

POETA:

Po narodzinach czterech cór
W końcu radosny
Petroviciów dwór.
Narodził się syn Danilo,
Twarz łagodna, że aż miło.

KOMENDANT: Zaraz, czekaj, tylko żeby nie był łagodny!

WOJEWODA: Gdzie widziałeś mężczyznę o łagodnej i miłej twarzy!

POETA: Łagodna i miła jak u dziecka. To może sugerować, że będzie dobry i sprawiedliwy.

WOJEWODA: Zostaw twarz w spokoju. Powiedz – jest wielki, większego nie ma, najpiękniejszy, nie ma piękniejszego, silniejszy i mocniejszy niż królewicz Marko!

POETA: Ale to przecież jeszcze noworodek!

KOMENDANT: Pisz, a nie gadaj.

KSIAŻĘ: Lepiej nie pisz! Już mi jeden wiersz napisałeś, więcej nie pisz, na litość boską! Od tego twojego wiersza dom mi się napelni dziećmi płci żeńskiej! A ja już ich mam, chwała Bogu, pod dostatkiem.

POETA: Ale jak to się może stać, mój miły panie, z powodu mojego wiersza?

KOMENDANT: Może, może. Ty jesteś w zмовie z jakimś diabłem.

WOJEWODA: Tak jest, jak mi Bóg miły. My cię prosiliśmy, byś wiersz ułożył dla następcy. A tu jak na złość urodziła się Zorka!

KOMENDANT: A jakżeby inaczej, skoro w jego wierszach wszystko ma być ładne i miłe.

POP: No już dobrze, dobrze, nie godzi się sprzeczać, by na następcę nie rzucić uroku.

Radujcie się i weselcie. Żeby i on był wesoły i miał wielkie bohaterskie serce!

KOMENDANT: No cóż, jakże miałoby być inaczej!

WOJEWODA: Na Boga, u Petroviciów tylko bohaterskie serca się rodziły.

KOMENDANT: A i, jak mi Bóg miły, także u Vukoticiów.

WOJEWODA: No tak, ale po mieczu, po ojcu dziedziczy się bohaterstwo.

KOMENDANT: No nie mów? A po kądzieli, czyli po matce?

WOJEWODA: Po matce córki mogą odziedziczyć kibić, urodę i kobiecą dobroć.

KOMENDANT: Milcz, Bożo, by cię nikt nie usłyszał!

POP: Niech mu Bóg da długie życie, w szczęściu i zdrowiu.

KOMENDANT: Jak to jest, że się dzieli kobiece cechy po kobiecej linii, a męskie po męskiej, jakby nie ta sama matka rodziła.

KSIAŻĘ: No już starczy tych wynurzeń!

Uspokajają się. Książę zauważa Zorkę. Daje jej znak, by podeszła, a innym, by wyszli. Pop ją gładzi po głowie.

POP: Zorka, synu², czemu się nie radujesz razem z innymi?

Zorka milczy.

KSIAŻĘ: Słyszysz, o co cię pop pyta?

ZORKA: A z czego mam się tu cieszyć?

POP: Bo twój brat się urodził, moja miła.

KSIAŻĘ: Powinnaś się cieszyć, Zorko.

ZORKA: A dlaczego powinnam?

POP: Dlatego, że narodziny dziecka to najcudowniejsza rzecz. Bóg podarował nowe życie i posłał nową niewinną duszyczkę na świat. Nie ma piękniejszego daru od narodzin. I dlatego trzeba się z tego cieszyć.

ZORKA: A jak się siostry rodziły, to się tak nie cieszyliśmy.

KSIAŻĘ: Cieszyliśmy się, Zorko.

ZORKA: Nieprawda. Jęczałeś wtedy, ojczcie, i zawodziłeś: „o jaki ja nieszczęśliwy”.

POP: Pewnie ci się tylko tak wydawało. Może powiedział: „o jaki ja szczęśliwy”.

ZORKA: Nikt się nie cieszył, nikt nie strzelał na wiwat, nikt nie śpiewał.

KSIAŻĘ: Wszyscy się cieszyliśmy, tylko nieco ciszej.

ZORKA: A czemu teraz nie świętujemy ciszej? Chce mi się spać.

POP: Dlatego, że Bóg nam zesłał największy dar.

ZORKA: A gdzie ten dar?

POP: Twój brat jest tym darem.

ZORKA: To znaczy, że mogę go sobie wziąć?

KSIAŻĘ: Nie, Zorko, nie możesz. Ani wziąć, ani zabrać, ani wynieść.

POP: Spokojnie, panie, przecież to jeszcze dziecko.

KSIAŻĘ: Wiem, to moje dziecko i dlatego to mówię.

ZORKA: A dlaczego naród tu przybył?

POP: Żeby świętować.

ZORKA: Nie świętowali tak, kiedy się Marica urodziła.

POP: Teraz się urodził następca. To co innego.

ZORKA: A co w tym innego? Słyszałam, jak pop mówił w cerkwi, że przed Bogiem wszyscy jesteśmy równi.

KSIAŻĘ: Niech w takim razie on ci to wyjaśni.

²To czarnogórski i serbski zwyczaj patriarchalny (kultywowany zresztą do dziś), aby do dzieci płci żeńskiej zwracać się jak do chłopców. Ma to często charakter życzeniowy i performatywny. Przypis tłumaczki.

POP: Zgadza się, dziecko, wszyscy jesteśmy równi.

ZORKA: Czyli ja i moje siostry też?

POP: Tak.

ZORKA: I takie same jak brat?

POP: Panie, ja już muszę iść. Wierni czekają. Niech cię Bóg ma w swojej opiece, moja miła. A i ciebie też, panie.

KSIĄŻĘ: No dobrze już, dobrze, popie. Nie godzi się, by obowiązki czekały. Ani lud Boży. Inaczej pomyślą, że nie jesteśmy wszyscy równi.

W oddali słycać odgłosy świętowania, salwy, śpiewy. Zorka przygląda się.

Trudne czasy

KOMENDANT: (*do publiczności*) Po zawiedzionych oczekiwaniach, narodzinach córki, później syna los może przynieść jeszcze kilka niespodzianek. Może się zdarzyć, że dziecko płci żeńskiej, nawet jeśli się to na pierwszy rzut oka wydaje niemożliwe, stanie się bardzo drogie sercu. Zdarzają się przypadki, że córki są mądre, aktywne i mają cechy, których się oczekuje przede wszystkim od synów. To może zrodzić kolejny problem, zwłaszcza w przypadkach, gdy dziecko płci męskiej, dajmy na to, nie jest ani zbyt energiczne, ani szczególnie obdarzone intelektem, ani silne lub gdy okazuje cechy, których się głównie spodziewamy po dzieciach płci żeńskiej.
Książę, jak ma to w zwyczaju, wraca na miejsce – swoje krzesło. Obok niego – Komendant. Czyta listy.

KOMENDANT: „...i dlatego zwracam się z prośbą, byś mi, panie, spełnił także to życzenie, wówczas będę spokojny i w pełni zadowolony”.

KSIAŻĘ: Czy to ten sam Ilic?

KOMENDANT: Tak, panie.

KSIAŻĘ: A niespełna dwa miesiące temu coś mu się nie podobało, uznał, że dostał zbyt mało, niezgodnie z życzeniem.

KOMENDANT: Owszem, ale w końcu otrzymał, co chciał. Zatem las, potok, dobra, najem, powrót jednej córki, zamążpójście drugiej...

KSIAŻĘ: Właśnie tak. No cóż, odpowiedz mu: „Niech tak będzie”.

KOMENDANT: Dobrze. Czytać dalej?

KSIAŻĘ: Nie, na razie wystarczy. Czy to już ostatni punkt?

KOMENDANT: Został jeszcze jeden.

KSIAŻĘ: Coś długa ta lista.

KOMENDANT: Ciężkie czasy nastaly.

KSIAŻĘ: A wymagania wzrosły. Czytaj.

Wchodzi Księżna Milena, wyraźnie wystraszona.

Co tym razem, Mileno?

Księżna Milena wzrusza ramionami.

Znowu?

Księżna ponownie wzrusza ramionami.

Gdzie jest Danilo?

KSIEŻNA: Teraz jest w pokoju.

KSIAŻĘ: Poproś ją.

KSIEŻNA: Zorka! Ojciec cię wzywa.

KOMENDANT: To ja może przyjdę później.

Komendant się wycofuje. Zjawia się Zorka. Zorka skrada się niczym dziecko, ze spuszczoną głową. Matka daje jej głową znak, by podeszła. Zorka kłania się ojcu, wszystko zgodnie z protokołem.

KSIAŻĘ: Ważne, że się pokłoniła.

KSIEŻNA: Musi znać maniery. Ma być damą.

KSIAŻĘ: O co tym razem poszło?

KSIĘŻNA: Mów. Przedtem byłaś jakoś bardziej elokwentna.

Zorka milczy.

Bawili się w pewną grę. O tron.

KSIĄŻĘ: No i co z tego, starsi też w to grają, więc o co chodzi?

KSIĘŻNA: Tylko, że pod koniec tej zabawy Danilo umiera. I zostaje tylko królowa

Zorka. I on teraz myśli, że jest martwy.

ZORKA: Skoro jest taki głupi.

KSIĘŻNA: Zorka!

KSIĄŻĘ: I młody następca tronu od razu stawia z tego powodu cały dwór na nogi? Bo go siostra przechytrzyła?

KSIĘŻNA: Przecież to jeszcze dziecko!

KSIĄŻĘ: Ona też.

KSIĘŻNA: Ale jest starsza.

KSIĄŻĘ: No i co z tego? On jest chłopcem. Musi się bronić, a nie trzymać się maminej spódnicy.

KSIĘŻNA: Ty jej, panie, przede mną bronisz?

KSIĄŻĘ: Nie.

Książę siada na krześle. Zorka podnosi wzrok.

ZORKA: Czy mogę już odejść?

Księżna znacząco patrzy na Księcia.

KSIĄŻĘ: Możesz.

KSIĘŻNA: I nic jej nie powiesz, panie?

KSIĄŻĘ: Zorko, więcej się już tak nie drażnij z bratem.

ZORKA: Dobrze.

KSIĄŻĘ: Możesz już iść.

Ona się kłania, matka ją zatrzymuje.

KSIĘŻNA: I to wszystko?

KSIĄŻĘ: Zorko, gdy pewnego dnia dorosniesz, wyjdiesz za mąż, a gdy wyjdiesz za mąż, będziesz mieszkać w innym domu. A twój brat zostanie w tym. I on będzie po mnie dziedziczył.

ZORKA: A czemu ja, ojczu, nie mogę po tobie dziedziczyć?

KSIĄŻĘ: Dlatego, że nigdzie kobieta nie rządzi państwem.

ZORKA: A właśnie, że rządzi. W Anglii.

KSIĄŻĘ: No widzisz, to twoja szkoła.

ZORKA: To ty mi powiedziałeś, ojczu.

KSIĘŻNA: Moja szkoła już nie wystarcza. Trzeba ją wysłać tam, gdzie ją nauczą, co wypada, a czego nie. Jak wszystkie córki władców.

KSIĄŻĘ: A gdzie to jest?

KSIĘŻNA: Trzeba ją wysłać do szkoły w Rosji, to oczywiste.

KSIĄŻĘ: Ech. To daleko.

KSIĘŻNA: Daleko dla kogo?

KSIĄŻĘ: Dla wszystkich.

KSIĘŻNA: A ty nie chcesz, żeby tam jechała?

KSIAŻĘ: Nie. To co, mamy teraz wszystkich, którzy doprowadzą Danila do leż, wysyłać do szkoły w Rosji?

KSIEŻNA: Nie, ale będziemy posyłać tam nasze córki, by się uczyły manier i dobrego zachowania, tak jak wszystkie damy.

KSIAŻĘ: Tego mogą się i tutaj nauczyć.

KSIEŻNA: Nie. Tam są wszystkie damy, ona też powinna tam jechać.

KSIAŻĘ: Pomyślmy o tym.

KSIEŻNA: Wtedy będzie łatwiej i z Danilem.

KSIAŻĘ: Danilo musi się hartować.

KSIEŻNA: Tak. Gdy ona wyjedzie, będzie łatwiej.

Zorka przekornie stoi.

KSIAŻĘ: Dobrze. Rozważmy to.

Księżna się kłania i odchodzi. Ale Zorka z nią nie idzie.

ZORKA: Chciałam coś powiedzieć.

KSIEŻNA: Wiem, że chciałaś. Idź już.

ZORKA: Chciałam coś powiedzieć.

KSIAŻĘ: Pozwól jej powiedzieć.

Księżna wychodzi, wruszając ramionami.

Nie chcesz do szkoły?

ZORKA: Wyjadę do szkoły.

KSIAŻĘ: Jesteś tego pewna?

ZORKA: Tak. Ale też zamierzam wrócić po szkole. Tym się akurat nie martwię.

KSIAŻĘ: A czym?

ZORKA: Ano tym, jak ty sobie beze mnie poradzisz, ojczu? Kto będzie pisał za ciebie listy? I przygotowywał tomiki twoich wierszy? Kto pojedzie z tobą na polowanie? Kto będzie cię witał w domu?

KSIAŻĘ: Tu będzie matka i twoje siostry. I Danilo.

ZORKA: Ale przecież nikt cię nie wita tak jak ja.

KSIAŻĘ: To prawda, nikt nie wita tak jak ty.

ZORKA: Kto będzie ci czytał książki, interpretował mapy?

KSIAŻĘ: Danilo się nauczy.

ZORKA: Na pewno nie tak jak ja.

KSIAŻĘ: Nikt nie potrafi tak jak ty.

ZORKA: Szybko wrócę ze szkoły, zobaczysz. I będę najbardziej wykształcona w całej Czarnogórze.

KSIAŻĘ: Będziesz, synku. Jesteś bardzo mądra.

ZORKA: A wtedy będziesz ze mnie jeszcze bardziej dumny?

KSIAŻĘ: Już jesteś moją dumą, synu. Nie po to jedziesz do szkoły. Ale powinnaś się kształcić. Jak na dziecko władcy przystało. A pewnego pięknego dnia wyjdiesz też za mąż.

ZORKA: A po co potrzebna mi do tego szkoła?

KSIAŻĘ: Potrzebna, potrzebna. Żeby się nauczyć, jak mądrze rządzić i jak się zachowywać.

ZORKA: Nie uczymy się rządzić, ale jak być poddaną mężowi. Pop tak mówi.

KSIĄŻĘ: Zorko, synu, jeśli się urodził ten, komu się podporządkujesz, od razu go wezmę za zięcia. Ale myślę, że matka natura jeszcze na to nie jest gotowa i nie wiem, czy kiedyś będzie.

ZORKA: Ja się w ciebie, ojczu, wdałam. Tak matka mówi.

KSIĄŻĘ: Może ma rację. Być może wszystko na ciebie przeszło. I wątpię, czy dla tego małego jeszcze cokolwiek starczyło.

ZORKA: A nie trzeba słuchać natury?

KSIĄŻĘ: Trzeba, ale trzeba też słuchać narodu.

ZORKA: Naród słucha władcy.

KSIĄŻĘ: Zorka, synu, późno już się zrobiło.

ZORKA: Nie zapomnisz o mnie?

KSIĄŻĘ: Jakże mógłbym o tobie, dziecko moje, zapomnieć?

ZORKA: Dziewczynki odchodzą i się o nich zapomina. Córki nigdy nie są tatusia, gdy już dorosną.

KSIĄŻĘ: Córki są zawsze tatusia.

ZORKA: Nieprawda. Gdy wychodzą za mąż, są mężowskie.

KSIĄŻĘ: Owszem, ale są i tatusia.

ZORKA: A czy się zdarza, że nie należą do nikogo? Najpierw są tatusia, potem męża, a potem... umierają.

KSIĄŻĘ: Nie myśl teraz o tym.

ZORKA: A jeśli córki nie wychodzą za mąż, to są na zawsze tatusia?

KSIĄŻĘ: Wyjdiesz za mąż, Zorko, gdy przyjdzie na to czas.

ZORKA: A co, jeśli nie wyjdę za mąż?

KSIĄŻĘ: Teraz na pewno nie. Ale przyjdzie i na to czas.

ZORKA: A jeśli nie?

KSIĄŻĘ: No to nie!

Zorka zmierza do wyjścia. Staje, jakby jeszcze chciała coś powiedzieć. Ona zawsze ma coś do powiedzenia. Ale tym razem milczy.

Powrót

DZIENNIKARZ: Edukacja jest szczególnie ważna w przypadku dziewcząt. Dobra edukacja, wytworne maniery i prezencja w społeczeństwie, dziewczęta również mogą wzbudzić poczucie dumy w rodzinie, ale też podziw szerszej wspólnoty i narodu. Dlatego w roku 1875 jedenastoletnia Zorka wyjechała do Rosji, by się kształcić. W Instytucie Szlachetnie Urodzonych Panien w Petersburgu spędziła kolejnych siedem lat, a następnie wróciła do Cetinja.

Teraz Zorka zamiast ojca siedzi na książęcym krześle. Książę spaceruje.

ZORKA: Rosja jest potężna, bogata. Widziałam ich dwory, ojcze. Są trzy razy większe od naszego. Nawet większe od Cetinja. Byłeś tam, ojcze, widziałeś. Papo, Austria słabnie, sam to dostrzegasz. Bez Rosji Serbia też by nie miała takiej pozycji, jaką ma teraz.

KSIĄŻĘ: Wiem, Zorko.

ZORKA: Dowiedziałam się tylu nowych rzeczy.

KSIĄŻĘ: No i to mnie właśnie martwi.

ZORKA: Czyż to niedobrze?

KSIĄŻĘ: Być może dobrze. To rzecz względna.

ZORKA: Powiedziałeś mi, że to się przyda do zamążpójścia.

KSIĄŻĘ: Do tego na pewno nie.

ZORKA: Widziałam ich bale. Tego się nie da opisać słowami. A ich *monsieur* i *madame* są inni niż u nas. W ich ruchach i mowie widać tę ich pańskość. Szczególnie, gdy są trzeźwi.

Zorka widzi, że ojciec z trudem tego słucha. Przystaje.

Ale już nie mogłam się doczekać powrotu. Tam nie można było swobodnie oddychać. Wszystkiego zabraniają. Wszystko, co napiszesz, musisz pokazać nauczycielowi. Nie wolno się głośno śmiać ani wyjść na ulicę bez przyzwoitki, nie wolno rozmawiać z mężczyznami nawet na tematy naukowe. A modlić musisz się tak, by cię wszyscy słyszeli. Ciężko mi to przychodziło, nie byłam w stanie się modlić. I wiesz, ojcze, ja się już więcej modlić nie będę.

KSIĄŻĘ: A to z jakiego powodu, moje dziecko?

ZORKA: Nie mogę się modlić do takiego Boga.

KSIĄŻĘ: A w czymże ci to Bóg zawinił?

ZORKA: Skoro Bóg stworzył człowieka na wzór i podobieństwo swoje, więc także dał mu kobietę za towarzyszkę życia i wyposażył ją w naturę macierzyńską, by rodziła, zatem obciążył ją wielkim brzemieniem troski o dzieci, a sił dał jej mało.

KSIĄŻĘ: I tylko tego się nauczyłaś?

ZORKA: Nie tylko.

KSIĄŻĘ: No mam taką nadzieję.

ZORKA: Skoro pochodzimy od pierwszych ludzi, no to wszyscy powstaliśmy z braci i sióstr. A to był grzech. Więc wszyscy z grzechu powstaliśmy. A skoro powstaliśmy z grzechu, to i cały rodzaj ludzki jest jednym wielkim grzechem. Zatem Bóg stworzył cały łańcuch grzechów.

KSIĄŻĘ: Zorka, synu, wypowiadasz ciężkie i gorzkie słowa. Uważaj, co mówisz.

ZORKA: Nie ja tak mówię, tak powiadają święte księgi. Ja tylko wyciągam wnioski.

Wciąż tylko zapisujemy, kto gdzie i z kim był w konflikcie, gdzie są prowadzone wojny, gdzie się ludzie kłócą. Nigdy nie notujemy, jeśli ludzie się kochają i żyją w pokoju. A może tu był jakiś mężczyzna i jakaś kobieta. Może byli równi sobie, żyli szczęśliwie i ich dzieci też były szczęśliwe.

KSIĄŻĘ: Mogło tak być.

Zorka wstaje.

ZORKA: Musi tak być. A skoro nie są równi, to ja się nie mogę modlić. Pop mówi, że wszyscy są jednakowi, a, niestety, nie są.

KSIĄŻĘ: Zorko, synu. Zaklinam cię na Boga. Albo klnę się. Zostaw to.

ZORKA: Mężę cię, ojczu, wiem.

KSIĄŻĘ: Nie męczysz mnie, tylko siebie.

ZORKA: Czy myślisz, że się zmieniłam?

KSIĄŻĘ: Nie. Jesteś jak dawniej, tylko teraz nie stawiasz już pytań, a dajesz same odpowiedzi.

ZORKA: Mam też pytania.

KSIĄŻĘ: Wiem, że je masz, ale obawiam się, że ja nie znam na nie odpowiedzi.

ZORKA: Może ty nie znasz, ojczu, ale musi być ktoś, kto je zna. Bardzo się cieszę, ojczu, że wróciłam. Od teraz będę ci we wszystkim pomagać.

KSIĄŻĘ: O z pewnością, w to nie wątpię.

ZORKA: Jeśli to prawda, że jestem słaba jako kobieta, zrobię wszystko, by stać się silną.

KSIĄŻĘ: Jesteś wystarczająco silna.

ZORKA: Będę jeszcze silniejsza.

Monastyr albo cerkiew z zajazdem

Księżę wdycha ze zmęczenia i siada na książęcym krześle. Zgina się w pół i jęczy. Nadchodzi Księżna Milena.

KSIEŻNA: Coś cię boli, panie?

KSIAŻĘ: Tak.

KSIEŻNA: Chcesz, żeby przynieśli trochę słodkiej wody?

KSIAŻĘ: Nie. Tu nie pomoże nawet całe źródło wody.

KSIEŻNA: A co cię boli, panie?

KSIAŻĘ: I serce, i mózg.

KSIEŻNA: To moja wina, wiem. To ja nalegałam, żeby ją wysłać do szkół. Ale miałam jak najszczęsne zamiary.

KSIAŻĘ: To nie twoja wina. Córkę powinny się kształcić.

KSIEŻNA: Ona zawsze była jakaś inna.

KSIAŻĘ: Tak. I to mnie martwi.

KSIEŻNA: To minie. Powinna wyjść za mąż.

KSIAŻĘ: To mnie jeszcze bardziej trapi.

KSIEŻNA: Dlaczego? Jest piękna, wykształcona, książęca córka.

KSIAŻĘ: I to mnie właśnie najbardziej martwi.

KSIEŻNA: Ale dlaczego? W każdym domu będzie mile widziana.

KSIAŻĘ: Pewnie tak. Ale na jaki dom ona spojrzy łaskawie?

KSIEŻNA: Wybór nie należy do niej. Jej zdanie się tu nie liczy. Coś się znajdzie.

KSIAŻĘ: A co, jeśli się nie znajdzie?

KSIEŻNA: Coś się znajdzie. Jest wystarczający wybór.

KSIAŻĘ: Ale my mamy sporo córek.

KSIEŻNA: Nie trap się tym teraz. Pomyślmy w stosownym czasie.

KSIAŻĘ: Czas. Dziwny ten czas. Nadchodzi wcześniej, niż myśleliśmy i zawsze nas zaskakuje. Trzeba być czujnym. Dlatego zdecydowałem, że w osadzie Vranjina wybuduję dom dla swoich niezamężnych córek.

Milena siedzi i pije herbatę. Odstawia filiżankę. Maniery obowiązują bez względu na okoliczności.

KSIEŻNA: Monastyr?

KSIAŻĘ: Nie. Cerkiew. Z zajazdem.

KSIEŻNA: Jesteś pewien, panie, że nie masz gorączki?

KSIAŻĘ: Zapewniam cię, że nie mam.

Ale na wszelki wypadek sprawdza czoło.

KSIEŻNA: Może to z powodu mięsa. Słyszałam, że we Francji, w Paryżu już nie serwują aż tyle mięsa. Za to więcej owoców i warzyw.

KSIAŻĘ: Zostaw kulinarne nowinki. Znamy się u nas na gotowaniu.

KSIEŻNA: Za to na budowie monastyrów się nie znamy, a jakoś je budujemy.

KSIAŻĘ: To nie monastyr, lecz cerkiew. Z zajazdem.

Księżę ponownie bada czoło.

KSIEŻNA: Tak. Pardon. Ta myśl ci się, panie, pewnie zrodziła w głowie, gdy mieszkałeś w Biljardzie³. To zaiste przekłete miejsce. Dobrze, że uciekliśmy z niego na czas.

KSIAŻĘ: Wcale mi to nie przyszło do głowy w Biljardzie. Ja z tą myślą zasypiam i wstaję już od wielu dni. A nawet miesięcy.

KSIEŻNA: No to miło mi słyszeć, z kim sypiasz, panie. I z kim wstajesz.

KSIAŻĘ: Być może nawet, że mam gorączkę. Nie daj Boże...

Podchodzi do niej, nachyla się nad nią. Milena powoli prostuje i podnosi rękę. Książę się jeszcze bardziej pochyla. Wygląda, jakby się jej klaniał. Ona mu kładzie rękę na czole i stoją tak przez jakiś czas.

KSIEŻNA: Mroczne masz myśli, mój panie.

Książę się nagle ocknął. Ona wstaje, on siada.

Tak się nie godzi. Nadarzy się jeszcze sposobność. Ty chyba nie znasz swoich córek.

KSIAŻĘ: Znam i to bardzo dobrze. Dlatego pojawiają mi się takie myśli.

KSIEŻNA: W porządku. Jestem pewna, że z radością przyjmą nowinę. A szczególnie Zorka. A jak ją uczynisz władczynią dworu, będzie szczerze wdzięczna.

KSIAŻĘ: To nie będzie tylko dla Zorki.

KSIEŻNA: Myślę, że już najwyższy czas, by ją wydać za mąż.

KSIAŻĘ: I pozostałe córki też już weszły w lata.

KSIEŻNA: Ona jest pierwsza w kolejce.

KSIAŻĘ: Nie chodzi tylko o pierwszą, tu jest też druga. A wkrótce z Rosji wróci i trzecia, za nią czwarta i piąta.

KSIEŻNA: Piękne są, młode, wykształcone. Książęce córki. Są dobrymi partiami.

KSIAŻĘ: Dla kogo?

KSIEŻNA: Dla kogo, dla kogo? Dla równych sobie.

KSIAŻĘ: A gdzie znajdziemy aż tylu książąt? Powinienem je wydać w całej Europie⁴.

³ Biljarda to pierwsza książęca rezydencja w Cetinju, historycznej stolicy Czarnogóry. Nazwa pochodzi od centralnie położonej w budynku komnaty ze stołem bilardowym. Pałac znajduje się w historycznym centrum Cetinja, w pobliżu monasteru. Książę-biskup Petar II Petrović Njegoš rozpoczął budowę pałacu w 1838 roku. Budowla miała wygląd twierdzy średniowiecznej, liczyła 70 metrów długości i prawie 8 metrów szerokości, składało się na nią 11 komnat na parterze i 14 na pierwszym piętrze. Przyjmowano tam również oficjalnych gości zagranicznych. Budynek pełnił funkcję pałacu książęcego do 1867 roku, kiedy to książę Nikola Petrović wybudował nowy pałac w Cetinju, o czym jest mowa w sztuce. Obecnie w budynku Biljardy znajduje się Muzeum Narodowe Czarnogóry. Przepis tłumaczki.

⁴ Rzeczywiście książę Nikola Petrović (od 1910 roku król Nikola I) zyskał z czasem przydomek „teścia Europy”, gdyż pięć z jego dziewięciu córek, księżniczek czarnogórskich, poślubiło władców lub książąt europejskich: księżniczka Zorka (1864–1890) wyszła za mąż za serbskiego księcia, a od 1903 roku króla Serbii, Petara Karađorđevicia dnia 1.08.1883 roku (o czym jest mowa w dramacie); księżniczka Milica (1866–1951) poślubiła wielkiego księcia rosyjskiego Piotra Mikołajewicza Romanowa dnia 26.07.1889 roku; księżniczka Anastasija (1868–1935) w dniu 16.04.1889 poślubiła księcia Georga Romanovskiego de Beauharnais, z którym się rozwiódł w 1906 roku, a następnie poślubiła wielkiego księcia rosyjskiego Mikołaja Mikołajewicza Romanowa; księżniczka Jelena (1873–1952) wyszła za mąż za włoskiego księcia, późniejszego króla Włoch, Viktora Emanuela III (ślub odbył się 24.10.1896); księżniczka Anna (1874–1971) dnia 18.05.1897 roku poślubiła księcia Franza Josefa von Battenberga. Dwie księżniczki – Ksenija (1881–1960) i Vjera (1887–1927) nie wyszły za mąż. A dwie córki zmarły młodo: księżniczka Marija (1869–1885) w wieku lat szesnastu i księżniczka Sofija (1876–1876) w wieku niespełna dwóch miesięcy. Przepis tłumaczki.

KSIEŻNA: Może zacząć od najbliższych sąsiadów.

KSIAŻĘ: No tak, świat tylko siedzi i czeka aż się w nim zjawią czarnogórskie księżniczki. Z wielkimi tytułami, ale z pustymi torbami.

KSIEŻNA: Same tytuły też wystarczą.

KSIAŻĘ: Może dawniej wystarczały.

KSIEŻNA: To damy, wychowane, wykształcone, będą dobrymi żonami.

KSIAŻĘ: Bez posagu mogą równie dobrze być boginiami.

KSIEŻNA: Może warto z nimi pojeździć trochę po świecie. Nie zawadzi je pokazać. Tak się to robi.

KSIAŻĘ: Może nie zawadzi, lecz do niczego nie prowadzi.

KSIEŻNA: To może przynieść korzystne rozwiązania. Zostaw to mnie.

KSIAŻĘ: Pozwoliłem ci i sama zobacz, dokąd nas to doprowadziło.

KSIEŻNA: Pełno jest przystojnych młodzieńców w samej Czarnogórze. To łatwo można zorganizować.

KSIAŻĘ: A czy ty aby znasz swoje córki?

KSIEŻNA: Nie bardzo wiem, o co ci chodzi?

KSIAŻĘ: Wykształcone, przywykły do luksusowych rzeczy. Eleganckich trzewików, długich sukni. Do dworów.

KSIEŻNA: Do mieszania się do polityki.

KSIAŻĘ: Do tego też. W odróżnieniu od następcy tronu.

KSIEŻNA: Ty jej na to pozwoliłeś, panie.

KSIAŻĘ: A ty znów swoje. To dotyczy nie tylko Zorki.

KSIEŻNA: Panie, ty wiesz najlepiej, które domy w Czarnogórze cieszą się sławą. Trzeba się rozejrzeć.

KSIAŻĘ: A co, ty myślisz, że one takie wykształcone zechcą mieszkać w niskich i mrocznych domach czarnogórskich? Myślisz, że będą znosić cierpliwie, jak im wiatr hula po domu i roznosi dym i popiół na wszystkie strony?

KSIEŻNA: Nie wszędzie hula.

KSIAŻĘ: To wywoła skandal.

KSIEŻNA: Jeśli się znajdzie ktoś wartościowy, nie będzie skandalu.

KSIAŻĘ: Z pewnością będzie. Jeszcze się w Czarnogórze taki nie urodził, co by im wszystkim dogodził. Jak one, córki księżęce, o wykwintnych manierach, zechcą pójść za kogoś z mniejszym majątkiem i bez wykształcenia?

KSIEŻNA: Skoro takiego nie ma, to trzeba go stworzyć.

KSIAŻĘ: Z czego?

KSIEŻNA: Z popiołu. Można mu dać jakieś apanaże.

KSIAŻĘ: Ale skąd je brać? Dla sióstr mojego dziadka wypłacałem po jednej pensji senatora. A ci zięciowie by mnie kosztowali nawet dziesięć razy tyle. I to każdy z osobna.

KSIEŻNA: Każdy by chciał być zięciem księcia. Poślubią je, nawet wbrew ich woli.

KSIAŻĘ: Oni tak, ale one nie zechcą ich poślubić.

KSIEŻNA: A jeśli się im da po jakimś tytule.

KSIAŻĘ: A skąd mam wziąć tyle tytułów?

KSIEŻNA: Znajdą się.

KSIAŻĘ: Żeby próżniaczyli z powodu tytułu za moje pieniądze?

KSIEŻNA: Jak będą próżniaczyć, przytnie im się kasę.

KSIAŻĘ: Nie rozdaje się tytułów ot tak. Gdy się ich zwabi słodkimi obietnicami, wszyscy się będą czepiać mocniej niż matczynej spódnicy.

KSIEŻNA: Lepsze to niż miałyby zostać starymi pannami. Niezamężne.

KSIAŻĘ: Ależ w tym, kobieto, nie ma szczęścia. Nie zapominaj, że ja rządę w tym państwie i mam jeszcze inne sprawy na głowie niż wydanie córek za mąż. A jak przysłym zięciom nadam tytuły, gotowi jeszcze wszcząć bunt.

KSIEŻNA: To go zdławisz.

KSIAŻĘ: A czy znasz na świecie takiego władcę, który by niszczył państwo tylko po to, żeby wydać córki za mąż!?

KSIEŻNA: To niech zostaną starymi pannami?

KSIAŻĘ: To na pewno lepsze, niżby miał na dworze skandal wybuchnąć.

KSIEŻNA: To nasze dzieci.

KSIAŻĘ: Tak. Dlatego wybrałem Vranjinę. To nie byle jaka wyspa. Ma swoją tradycję. Biliśmy się o nią wieki całe z Turkami. To była metropolia Zety.

KSIEŻNA: O, to im z pewnością zaimponuje.

KSIAŻĘ: Kpisz sobie ze mnie?

KSIEŻNA: Nie możemy wszystkich dać do klasztoru. Szkoda by było.

KSIAŻĘ: A czemuż to? Zaczną inaczej żyć. Zmieniają się. Zobaczą, że ich misją jest poświęcenie dla Boga i pokoju. Nie wszystko sprowadza się do sukni i błyskotek.

KSIEŻNA: To czemu wcześniej tego nie powiedziałaś, panie. Nie uczyłabym ich dworskich manier i etykiety. Nie ślilibyśmy ich do szkół w Rosji, zaoszczędzilibyśmy na tym. Mogły od razu iść do klasztoru i studiować tylko Biblię. Zaoszczędziłbyś mi trudu. A Zorka nareszcie miałaby czas, żeby sobie odpowiedzieć sensownie na swoje pytania.

KSIAŻĘ: To też mój wysilek. I córki też są moje.

KSIEŻNA: To będą też twoimi mniszkami?

KSIAŻĘ: Wybuduję cerkiew.

KSIEŻNA: A ja je wydam za mąż.

KSIAŻĘ: W porządku. Próbuj. Która prędzej.

KSIEŻNA: Zorka jest pierwsza w kolejce. Ale z nią jest najtrudniej.

KSIAŻĘ: Nieprawda. Tylko Bóg nie pozwala jej być tym, czym chce... Czym mogłaby być.

KSIEŻNA: Mężczyzną?

Książę milczy.

KSIEŻNA: Wiem, że jest najbliższa twemu sercu. Naprawdę chcesz jej pozwolić, by spędziła życie na jakiejś wysepce?

KSIAŻĘ: Nie taka mała ta wyspa. Skoro nie była za mała na metropolię, będzie też wystarczająca dla córek.

KSIEŻNA: Kiedy zamierzasz im to oznajmić?

KSIAŹĘ: Jeszcze im nie powiemy. Trzeba najpierw znaleźć zaufanego budowniczego.

KSIEŻNA: To ty szukaj budowniczych, panie. Skoro nie mogę cię w tym powstrzymać. A ja będę szukać pana młodego.

KSIAŹĘ: Dobrze, szukaj, pani. Nie będę ci w tym przeszkadzał.

KSIEŻNA: Znakomicie. W takim razie przygotuję je do podróży. Jedziemy do Francji.

KSIAŹĘ: Pamiętaj, żeby przywieźć stamtąd jakieś nowiny kulinarne.

KSIEŻNA: A ty zwróć uwagę, by dwór nie był zbyt wysoki. Bez pięt, tylko parter.

KSIAŹĘ: Myślałem, że nie znamy się na budownictwie.

KSIEŻNA: Ja tylko chcę powiedzieć, że jeśli nie spróbujesz, to się nie dowiesz.

KSIAŹĘ: No już dobrze.

Księżna wychodzi.

WOJEWODA: (*do publiczności*) Łatwo teraz myśleć, że taka decyzja była okrutna i przesadzona. Lecz trzeba na sprawę spojrzeć też z innej strony. Córki mogą być niezwykle pożyteczne w domu do pomocy i wykonywania rozmaitych czynności, ale też są kosztowne w utrzymaniu. Szczególnie, jeśli przywykły do wysokich standardów. Utrzymanie takiej liczby córek, trzeba przyznać, nie było łatwe, jeśli się weźmie pod uwagę skromny stan materialny pewnego małego państwa. Poza tym niektóre z nich lubiły się mieszać do spraw politycznych, co samo w sobie nie musi być naganne. No chyba że macie syna, który się nie miesza do spraw politycznych. Ani w ogóle do innych kwestii. A zawsze trzeba mieć na względzie, by reagować zawczasu. Może lepiej zawczasu zareagować na problem nadwyżki dzieci płci żeńskiej. Dzisiejsze metody, jak amniopunkcja, skutecznie i szybko umożliwiły rozwiązanie tej kwestii. Może brzmi brutalnie. Ale potem głowa zdecydowanie mniej boli. Nie tylko was, ale i ludzi wokół was. No ale dajmy już spokój...

Od Adama i Ewy

Zorka siedzi na książęcym krześle, obok niej Pop.

POP: Cieszę się, dziecko, że cię widzę. Ale wyrosłaś.

ZORKA: Niestety.

POP: Nic na to nie poradzimy. Bóg tak to wszystko urządził.

ZORKA: Chwała mu za to.

POP: Nie trzeba dziękować. Tylko się modlić i spowiadać, żyć w pokorze i w czystości.

Widzę, że się tego właśnie nauczyłaś. Powiedz, dziecko, co cię trapi.

ZORKA: Nie zamierzam się modlić i spowiadać. Przyszłam cię prosić, ojczu, o pomoc.

POP: Zrobię, co w mojej mocy.

ZORKA: Spacerowałam po Cetinju. Widziałam sporo obdartych dzieci, widziałam wielu staruszków jedzących suchy chleb i kobiety, które same wychowują dzieci.

POP: Ciężkie jest życie na tym łez padole, ale na wszystkich tych męczenników czekają na tamtym świecie...

ZORKA: A ja bym wolała, żeby na nich czekał także ten świat. Ja wszystko zorganizuję, a ty, ojczu, tylko ogłoś, że w cerkwi będziemy rozdawać różne dary. W pierwszej kolejności dla dzieci i kobiet.

POP: To bardzo szlachetnie z twojej strony. Ale czy Książę o tym wie?

ZORKA: Dowie się. Ale chcę spytać o coś innego.

POP: Oj, mam teraz sporo innych obowiązków.

ZORKA: Nie zajmę dużo czasu.

POP: To może lepiej jutro.

ZORKA: Nie, wolę dzisiaj.

POP: Mam teraz pogrzeb. Nie wypada, by ludzie czekali.

ZORKA: Zaczekają. A ja nie mogę bez ciebie, ojczu, zacząć. Nieboszczyk, zapewniam cię, już na pewno nigdzie się nie śpieszy.

POP: Zgoda, tylko krótko.

ZORKA: Czy byli jacyś inni ludzie przed Adamem i Ewą?

POP: Nie.

ZORKA: No to my wszyscy pochodzimy od ich dzieci, a ich dzieci się między sobą pobierały.

POP: Ale Bóg zabronił, by się tylko wzajemnie kochali, bo chciał, żeby szerzyli miłość.

ZORKA: Ale to jest grzech czy nie?

POP: To grzech.

ZORKA: To znaczy, że my wszyscy z grzechu powstaliśmy.

POP: Nie. Dawniej to nie był grzech.

ZORKA: To można to zmienić?

POP: Bóg nakazał, by się nie pobierali bracia i siostry, żeby nie...

ZORKA: A czy może Bóg nakazać, żeby kobiety nie musiały się podporządkowywać?

POP: Nie wiem, moje dziecko, nie jestem Bogiem. Jestem tylko popem.

ZORKA: A czyż nie ty, ojczu, powinienesz szerzyć jego słowo?

POP: Nie mówi on nam wszystkiego.

ZORKA: A mówi coś o kobietach, które nie wychodzą za mąż?

POP: Mówi.

ZORKA: A co?

POP: Że to stare panny.

ZORKA: A mogę usłyszeć słowa, które czytacie podczas ślubu, gdy się nowożeńcy łączą.

POP: To nie trwa krótko, moje dziecko, bo aż całe cztery godziny.

ZORKA: Nie chcę wszystkiego. Jedynie List apostoła Pawła do Efezjan.

POP: To też jest długie, Zorko.

ZORKA: Ale zaczyna się od tego, że mąż ma kochać żonę.

Pop szuka i przegląda.

POP: O, mam to. „Postępujcie drogą miłości, bo i Chrystus was umiłował i samego siebie wydał za nas. Bądźcie sobie wzajemnie poddani w bojaźni Chrystusowej! Żony niechaj będą poddane swym mężom, jak Panu, bo mąż jest głową żony, jak i Chrystus – Głową Kościoła: On – Zbawca Ciała. Lecz jak Kościół poddany jest Chrystusowi, tak i żony mężom – we wszystkim. Mężowie miłujcie żony, bo i Chrystus umiłował Kościół i wydał za niego samego siebie, aby go uświęcić, oczyściwszy obmyciem wodą, któremu towarzyszy słowo, aby osobiście stawić przed sobą Kościół jako chwalebny, nie mający skazy czy zmarszczki, czy czegoś podobnego, lecz aby był święty i nieskalany. Mężowie powinni miłować swoje żony, tak jak własne ciało. Kto miłuje swoją żonę, siebie samego miłuje. Przecież nigdy nikt nie odnosił się z nienawiścią do własnego ciała, lecz każdy je żywi i pielęgnuje, jak i Chrystus Kościół, bo jesteśmy członkami Jego Ciała”⁵.

ZORKA: Nie jesteśmy z członków. Tylko z żebra.

POP: A czy to problem?

ZORKA: Nie. Kobiety powstały z żebra.

POP: A dalej tak powiada: „Dlatego opuści człowiek ojca i matkę”...

ZORKA: Wiem, co jest dalej.

POP: No to naprawdę nie wiem, po co mnie o to pytasz. Czego ty ode mnie chcesz?

ZORKA: Powiedziałeś, że przed Bogiem wszyscy jesteśmy równi.

POP: Pewnie tak powiedziałem.

ZORKA: No to jak jesteśmy równi, skoro żony mają się podporządkować?

POP: Właśnie tak. No to już na mnie czas.

ZORKA: A czy żona ma się podporządkować mężowi, skoro on jej nie kocha?

POP: Żona ma się podporządkować mężowi, a on ją kocha, tak powiada apostoł Paweł.

ZORKA: A jeśli on jej nie kocha?

POP: On musi ją kochać. Skoro się pobrali, musi ją kochać.

ZORKA: A co, jeśli jej jednak nie kocha?

POP: To nie musi.

ZORKA: Zatem u nas wszyscy mężowie kochają swoje żony. Ale nam dobrze, skoro nasi mężowie są tacy dobrzy.

POP: No bo są, na Boga.

⁵List św. Pawła do Efezjan, 5, wers. 21–31.

ZORKA: A komu się stare panny mają podporządkować?

POP: Ha... Widzisz, moje dziecko. Każdy z nas się komuś podporządkowuje. Bogu, narodowi, ojcu, matce, mężowi, państwu, diabłu. Nie ma takiej osoby, która się nie podporządkowuje.

ZORKA: Mój ojciec nikomu się nie podporządkowuje.

POP: Muszę iść. Niech cię Bóg ma w swojej opiece.

Pop odchodzi.

ZORKA: Boże, ja już dłużej nie umiem się do ciebie modlić. Może to grzech. Jeśli istniejesz, wybac mi. Próbuję ujarzmić moje myśli, ale one wciąż mnie nachodzą. Męczą mnie dniem i nocą i nie potrafię się im oprzeć. To pewnie dlatego, że jestem kobietą. Chociaż mojego ojca też prześladują różne męczące myśli. Nie przyznaje się do tego, ale tak jest. A jest mężczyzną. Czemu tak uczyniłeś, że musimy do kogoś należeć? Sprawileś, że rodzimy, największy to dar, ale i największe brzemię. No bo dlaczego słabą ma być kobieta, która przynosi życie na ten świat? A skoro mężczyznę stworzyłeś na wzór i podobieństwo swoje, to dlaczego nie może bez kobiety przynieść życia na ten świat? A skoro kobieta jest powołana, by kochać i pielęgnować swoje dziecko, to czy nie może tak samo strzec swojego narodu? Skoro tylko mężczyźni mogą walczyć, to jakim cudem urodziły się kobiety, które władały i były się jak mężczyźni? Czy one też pochodzą od tej pierwszej słabej kobiety? A czy słabi mężczyźni po matce dziedziczą słabość? Czemu nas, Boże, nie stworzyłeś równymi? Jeśli przed tobą wszyscy jesteśmy równi, to dlaczego nie jesteśmy równi wobec innych? Wybac mi, Boże, jeśli moje pytania wydają się grzeszne, jeśli przez wzgląd na słabość nie mogę tego zrozumieć i pojąć. Daj mi siły, bym się z tym uporała. Amen.

Księżę podchodzi do Zorki.

KSIĄŻĘ: Amen. Cóż to za myśli cię trapią, moje dziecko?

Zorka milczy.

Serce mi się kraje, gdy cię widzę w takim nastroju.

ZORKA: Wiem, ojczu, że cię męczę. Już nie będę. Błagam cię jednak raz jeszcze. Wiem, co mi pochodzenie nakazuje. I ród, i zwyczaj, te Boże i te ludzkie. Ale, jeśli ci Bóg miły, nie oddawaj mnie tam, dokąd sobie umyśliłeś.

KSIĄŻĘ: Nikt cię nigdzie nie wyśle.

ZORKA: Nie wysyłaj mnie, ojczu.

KSIĄŻĘ: Zorka, synu, nie możesz zostać na zawsze na tym dworze. To dla ciebie nie-dobre.

Zorka płacze. Po raz pierwszy szczerze.

ZORKA: W porządku. Ty mi dałeś życie. Ty możesz mi je odebrać.

KSIĄŻĘ: To wcale tak nie jest, Zorko.

ZORKA: A właśnie, że tak jest. I tak ma być. Dałeś mi wszystko, o czym mogłam zamarzyć. Jestem ci wdzięczna. Teraz moja kolej i pójdę, gdzie powinnam iść. Córki muszą iść z domu. Nie wypada, by zostały przy ojcu i matce. Bo wtedy są starymi pannami.

KSIĄŻĘ: Całe życie przed tobą. Czeka cię szczęście.

ZORKA: Łatwo mówisz o szczęściu, ojcze.

KSIĄŻĘ: Sama wiesz, że ci go życzę.

ZORKA: Wiem. Ja tobie też. Ale twoje szczęście nie leży w mojej gestii. A moje, owszem, jest w twoich rękach.

Ostatnia wieczerza

Księżę siedzi na swoim książęcym krześle, tuż przy nim Księżna. Obok nich w szeregu stoją Teść Księcia, Stanko Radonjić (szef dyplomacji) i Wojewoda (Božo Petrović) oraz Komendant. Wszyscy wzdychają po kilka razy na przemian.

STANKO: Jeśli wydasz Zorkę za Karađorđevicia, to znaczy, że na zawsze wyrzekasz się ambicji, by objąć serbski tron. Wynosisz wtedy swego zięcia do godności prawdziwego następcy tego tronu. Teraz jego akcje w Europie są nikłe. Lecz jeśli się z Zorką ożeni, podniesiemy jego reputację w całej Serbii i w Europie.

Pauza. Wszyscy wzdychają.

TEŚĆ: Sądzę, że dziewczyna jest na wydaniu.

WOJEWODA: Też tak myślę. Nie ma tu na co czekać. A jeśli odrzucisz jego oświadczenia, dziewczyna może stracić niepowtarzalną życiową okazję.

STANKO: Ona jest, owszem, na wydaniu, ale nie za Karađorđevicia.

TEŚĆ: A czego mu brakuje? Nie ma co szukać dziury w całym. To też jest dwór książęcy.

STANKO: Był.

WOJEWODA: Ale pewnie znów odzyskają władzę.

STANKO: Być może, ale teraz rządzą Obrenoviciowie.

TEŚĆ: Teraz tak. Ale nie będą rządzić wiecznie.

STANKO: Karađorđeviciowie są w Serbii przegrani. Teraz błakają się po świecie i patrzą jak by tu Obrenoviciom odebrać tron Serbii.

WOJEWODA: Ha, najpierw odebrali Obrenoviciowie Karađorđeviciom, potem Karađorđeviciowie Obrenoviciom, taki już porządek rzeczy, Stanko.

KOMENDANT: Spokojnie, panowie, po kolei.

STANKO: Ale jakoś ani jednym, ani drugim naród w Serbii nie pozwala długo zagrześć tronu i ich nie poważa. Ja bym się tam nie wtrącał w walkę dwóch dynastii. Nie wiązałbym się z żadną z nich, bo obie są słabe i chwiejne.

TEŚĆ: My się nigdzie nie wtrącamy, tylko wydajemy dziewczynę za mąż.

STANKO: Nie wydajemy jej za mąż tylko za Petara Karađorđevicia. Król Milan uzna to za skandal, wszyscy o tym wiemy.

WOJEWODA: Król Milan już osiągnął szczyt swoich możliwości.

TEŚĆ: Może zechce ogłosić się carem.

WOJEWODA: Nawet to, co ma, to zbyt wiele.

KOMENDANT: Ale przecież się tu nie zebraliśmy, by rewidować tytuły Obrenoviciów.

STANKO: Majątki Karađorđeviciów są trwonione. A wraz z tym spada ich reputacja w Serbii.

WOJEWODA: Możliwe, że tak jest. Ale i nasza reputacja spadnie, jeśli któraś nie wyjdzie za mąż. Nie mamy tylko jednej księżniczki na wydaniu. Ale...

KSIĘŻNA: Dobrze wiemy, panie, ile mamy córek. Ale dziękuję za przypomnienie.

TEŚĆ: Inni też mieli, a jakoś sobie poradzili. Najwyższy czas, by zacząć je wydawać.

W przeciwnym razie naród pomyśli, że coś jest z nimi nie tak.

KOMENDANT: Chcesz coś powiedzieć, panie?

KSIĄŻĘ: Och.

Stanko czeka, ale zrozumiał, że to wszystko.

TEŚĆ: Ja myślę, że to już przesądzone.

STANKO: Nie chodzi tylko o Obrenovicia. A jak inni zareagują? Austro-Węgry? Rosja?

KSIĄŻĘ: Car Rosji wyraził już swoje zadowolenie. Nawet myślałem, żeby go poprosić na drużbę.

STANKO: Cara Rosji? Cara Rosji?

KOMENDANT: Ech, Stanko, tak, cara rosyjskiego.

WOJEWODA: Jesteś pewien, panie?

KSIĘŻNA: To by z pewnością złagodziło skandal.

STANKO: Tego to jestem pewny.

WOJEWODA: Z całym szacunkiem, ale nie sądzę, żeby Aleksander przyjechał z Moskwy do Cetinja w charakterze drużby.

TEŚĆ: A czegoż to nam, Bożo, brakuje?

KSIĄŻĘ: Nawet nie musi przyjeżdżać. Wystarczy wysłannik.

STANKO: To nie to samo.

KOMENDANT: Zawracasz głowę, Stanko.

KSIĄŻĘ: Stanko, a ty kiedyś w życiu widziałeś cara Rosji?

STANKO: Nie, panie.

KSIĄŻĘ: A ty, wojewodo?

WOJEWODA: Nie, panie.

KSIĄŻĘ: Ale wiecie już, co on myśli?

WOJEWODA: Nie wiemy.

STANKO: Nie wiemy, panie, ale...

KSIĄŻĘ: No to nie zawracajcie głowy.

KOMENDANT: Zatem mam pisemnie zaprosić cara Rosji na drużbę? Zgadza się?

TEŚĆ: Najmocniej przepraszam, ale muszę spytać. Czy on ci coś powiedział na ten temat, kiedy byłeś w Moskwie?

KSIĄŻĘ: Do Moskwy to ja jechałem z innymi sprawami.

TEŚĆ: To wiemy, ale może mu też o druźbowaniu napomknąłeś?

KSIĄŻĘ: Jeśli car Rosji nie zechce, drużbą mógłby być król.

STANKO: Jaki król?

KSIĄŻĘ: Milan.

STANKO: Milan Obrenović?

KSIĄŻĘ: No tak, a ilu jest królów Milanów?

KOMENDANT: Jeden jedyny, panie.

WOJEWODA: No to w takim razie, panie, może lepiej już się trzymać cara Rosji.

STANKO: Wydać córkę za mąż za Karadorđevicia, a na świadka zaprosić Obrenovicia! Toż to skandal nad skandale!

TEŚĆ: Obrenoviciowie są już przecież spowinowaconym rodem. Może się zdarzyć, że nie trzeba będzie ponawiać zaproszenia.

KSIĘŻNA: Panie, to ci pewnie w tej chwili przyszło do głowy, może zatem trzeba się spokojnie zastanowić, nie musimy od razu na gwałt szukać drużby. Najpierw niech się oświadczyzny odbęda.

STANKO: Jeśli się odbęda.

KOMENDANT: Nie marudź, Stanko. To mogłoby być dobre.

KSIĄŻĘ: Wielkie pojednanie przy okazji jednego wesela.

STANKO: Panie, sam wiesz, że nic z tego nie wyjdzie.

KSIĄŻĘ: A może wyjdzie.

Wszyscy głośno wzdychają.

KSIĄŻĘ: A może to ma sens. Trzeba się dowiedzieć.

WOJEWODA: To może najpierw cara Rosji.

STANKO: A może i całą sprawę zamążpójścia warto raz jeszcze rozważyć.

TEŚĆ: Tu nie ma co rozważać, to już postanowione.

WOJEWODA: I ja tak sądzę.

STANKO: Panie?

KSIĄŻĘ: Ja mam dziewięć córek, Stanko. Jak tak będziemy je wydawać za mąż, to wszyscy staniemy się wprawnymi swatami.

STANKO: Najjaśniejsza Księżno, a co pani na to?

KSIĘŻNA: Powinna wyjść za mąż.

STANKO: A co panna młoda myśli o małżeństwie?

TEŚĆ: No tak, jeszcze tego brakowało, żeby ją pytać o zdanie!

WOJEWODA: Pytać kobietę, co myśli o małżeństwie, też coś.

KSIĄŻĘ: Moja Zorka to nie pierwsza lepsza kobieta, wojewodo Bożo.

WOJEWODA: Tego nie powiedziałem, panie. Ale wie pan, jak to z kobietami bywa.
Jak by to Njegoś rzekł:

Żeńskie myśli – to rzecz śmieszna przecież!

Wiara mężczyzn kobiet nie obchodzi⁶.

KSIĄŻĘ: A co chcesz przez to powiedzieć?

TEŚĆ: Że nasza Zorka gotowa sprzedać wiarę za bezcen?

KSIĘŻNA: W naszym rodzie to się nie zdarza, wojewodo.

WOJEWODA: Nie to miałem na myśli. Raczej to tak powiedziałem, w przenośni.

KOMENDANT: Uważaj na słowa, Bożo.

STANKO: Przeprowadźcie też ją. Być może ma nam coś mądrego do powiedzenia.

KSIĄŻĘ: O tak, boję się, że ma i to aż za wiele.

KSIĘŻNA: Też coś.

TEŚĆ: Nie będziemy tu teraz farsy z tego robić.

STANKO: Lepiej, żeby teraz powiedziała, jeśli ma jakieś zastrzeżenia.

KSIĘŻNA: Już o wszystko, co należało, została zapytana.

WOJEWODA: Ale ona jest inna niż wszystkie kobiety.

⁶P.P. Njegoś: *Górski wieniec*. Tłum. H. Batowski. W: P.P. Njegoś: *Wybór pism*. Tłum. i oprac. H. Batowski. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Biblioteka Narodowa, seria II, nr 113, Wrocław–Kraków 1958, s. 40. Przypis tłumaczkii.

STANKO: No to niech teraz powie. Lepiej teraz niż później miałaby z czymś wyskoczyć.

KSIĘŻNA: Nie wyskoczy.

TEŚĆ: Na litość boską... Ja tego nie mam zamiaru podpisać.

KOMENDANT: Panie, to co robimy?

KSIĄŻĘ: No dobrze, skoro już nalegacie...

Księżna znacząco patrzy na Księcia. On udaje, że nie wie, o co chodzi. Komendant przyprowadza Zorkę pod rękę... Zorka się wszystkim kłania.

KSIĄŻĘ: Zorko, synu, wiesz, dlaczego się tu zebraliśmy?

ZORKA: Wiem, ojcze.

KSIĄŻĘ: Masz nam coś do powiedzenia?

ZORKA: O, tak, mam wiele do powiedzenia.

KSIĘŻNA: Pytamy cię o zamążpójście.

ZORKA: Na ten temat akurat nie mam nic do powiedzenia.

STANKO: A później też nie będziesz miała?

ZORKA: Nie. Jestem kobietą.

WOJEWODA: Jakie to dobrze ułożone stworzenie.

TEŚĆ: Czy to aby nasza Zorka?

KSIĄŻĘ: Ale wiesz, że mogą się pojawić jakieś... przeszkody.

ZORKA: Mogą. Ale nie muszą. Powiedźcie, ojcze, że ucieklam do Petara Karadordevicia i że według naszego prawa wy tu nic nie poradzicie. Cóż można poradzić, jest kobietą, wie, że „wiera mężczyzn kobiet nie obchodzi”. Ani kto z jakiego domu czy rodu pochodzi.

WOJEWODA: Skąd u nas takie prawo?

ZORKA: Wprowadził je ten, którego przed chwilą wspomnieliście.

TEŚĆ: Kto, Njegoś?

WOJEWODA: Podśluchiwałaś?

KOMENDANT: Zawracanie głowy.

STANKO: Prawo mówi, że jeśli kobieta dobrowolnie ucieknie, rodzina nie może sprowadzić jej na siłę. Jeśli dziewczyna wyjdzie za mąż z własnej woli za chłopaka, to nawet jeśli się jej rodzice i najbliżsi sprzeciwiają, małżeństwo pozostanie ważne i zgodne z prawem. O takim „uprowadzeniu” władze państwowe rozprawiają, ustanawiając kary tylko wówczas, jeśli to grozi braterską wojną lub międzyplemiennym sporem, który mógłby wpłynąć na stosunki dobrosąsiedzkie z pogranicznymi państwami. Odpowiadając na list przywódcy kotorskiego z dnia 6 lutego 1835 roku, w którym zawarto żądanie, żeby Krstinja Radović z Grblja, którą „uprowadził” Đuro Stanković z Čeklicia, wróciła do ojca, władca Rade napisał, że ona sama się ofiarowała Đurowi i, nie mając odwagi powiedzieć o tym ojcu, zgodziła się na „uprowadzenie”. Uwzględniając fakt, że ona z własnej nieprzymuszonej woli, choć „...z lekką samowolą już wstąpiła w związek małżeński z Đurem”, jak pisze władca, „...ja nie mogę w tej sytuacji zwrócić Krstinji jej ojcu, a porywaczy ukarałem zgodnie z tutejszym prawem”.

TEŚĆ: I to Njegoś, ten nasz Petar II Petrović Njegoś wprowadził takie prawo?

KSIĄŻĘ: We własnej osobie, no bo iluż Njegośów jest na tym świecie? Albo macie wszyscy jakichś sobowtórów, albo ja jestem głuchy.

WOJEWODA: A czy to prawo nadal obowiązuje?

KSIĄŻĘ: Wszystko wskazuje na to, że tak, nie mam przecież w głowie wykutych paragrafów. Za mojego panowania żadna kobieta nie zbiegła.

KOMENDANT: Sprawdzimy to prawo.

ZORKA: A jeśli nawet zbiegła, to nikt jej pewnie nie szukał. Bo i po co? Jedna gęba mniej do wykarmienia. A jeśli sama ucieknie, to nawet wiana nie trzeba jej dawać.

WOJEWODA: Ja też bym ją zawrócił, skąd przyszła, żeby jej nawet do głowy nie przyszło przekroczyć próg.

TEŚĆ: Na Boga, jeśli by moja Milena uciekła do ciebie, panie, ja też bym jej nie chciał z powrotem.

KSIĄŻĘ: Otóż to.

KSIĘŻNA: Ojczy, błagam, skąd w ogóle taki pomysł?

TEŚĆ: Wstyd i hańba by była iść po nią.

STANKO: Proszę, wróćmy jednak do rzeczy. Pamiętajmy, po co się tu zebraliśmy.

KOMENDANT: Co zatem zdecydowaliśmy, panie?

ZORKA: Jeden problem z głowy mniej. Wyobraźcie sobie, gdyby więcej córek zbiegło. Toż to by było znakomicie. Któż je wszystkie jest w stanie powydawać za mąż?

WOJEWODA: Nawet jeśli nie wyjdzie za mąż, wiadomo, gdzie jej miejsce.

ZORKA: A gdzie jest jej miejsce? Jakie to miejsce, gdzie się wysyła niezamężne córki?

WOJEWODA: Wiadomo, gdzie jest miejsce kobiety.

ZORKA: Ale to różnica, gdzie jej miejsce, a gdzie chcą ją umieścić.

KSIĘŻNA: Sam chciałeś, panie, żeby weszła.

KSIĄŻĘ: Chciałem też, żeby pewne sprawy nie wyszły na jaw, a i tak wyszły.

KSIĘŻNA: Ja nie chciałam.

STANKO: Ani ja.

KOMENDANT: Chyba nie sądzicie, że to moja wina.

KSIĄŻĘ: Wygląda na to, że moja.

WOJEWODA: No nie, to prawo chyba nie obowiązuje.

KSIĄŻĘ: W porządku, zostawmy to prawo, nie będzie uciekinierek w domu Petrovićów, póki ja żyję.

KOMENDANT: Podejmijmy zatem decyzję, panie.

STANKO: No i druzbowie nie zostali uzgodnieni.

KSIĄŻĘ: Wszystko już uzgodnione. Jesteście wolni.

TEŚĆ: Na Boga, Mileno, nie przypominam sobie, byśmy tak długo debatowali, gdy ciebie wydawałem za mąż.

WOJEWODA: A nie wprowadzisz jednak, panie, nowego prawa w sprawie ucieczki?

KSIĄŻĘ: Możecie odejść.

KOMENDANT: No, wyjdźcie już stąd, nie słyszeliście...

Wszyscy kierują się do wyjścia.

KSIĄŻĘ: Ty, Zorko, zostań.

Zorka posłusznie wraca. Wojewoda też ma ochotę zostać, ale widząc spojrzenie Księcia, pokornie wychodzi. Książę siedzi, milczy, pali.

ZORKA: Chcesz mi coś jeszcze powiedzieć?

KSIAŹĘ: A może to ty masz mi coś jeszcze do powiedzenia?

Zorka milczy.

KSIAŹĘ: Cieszysz się, że wychodzisz za mąż?

ZORKA: Lepsze to niż iść do monasteru.

KSIAŹĘ: Czy wychodzisz za mąż z własnej woli?

ZORKA: A czy ja mam prawo do własnej woli? Czy dobrze zajrzałeś do kodeksu prawa?

KSIAŹĘ: Zorka, synu, w ten sposób z ojcem nie rozmawiaj. Wiesz przecież, jak bardzo cię kocham.

ZORKA: Jeśli mnie kochasz, to po co mnie wydajesz za mąż, ojczu? Po co mnie wysyłasz do innego domu?

KSIAŹĘ: Do jakiego innego domu, nieszczęsna? A gdzie ten twój przyszły mąż ma dom? My kilka pielgrzymek odbędziemy do Najświętszej Pani, zanim on otrzyma swój dom. W Cetinju będziecie mieszkać.

ZORKA: To już postanowione?

KSIAŹĘ: Nie musiałem decydować. Tak po prostu jest.

ZORKA: On by mógł zostać królem. Nosi nazwisko słynnego Karađorđa. Ono jest ważniejsze od Obrenovićów. Będzie królem.

KSIAŹĘ: Ale tobie nie o króla, ale o królową chodzi.

ZORKA: Tego mi nie przyznano, ale, być może, to mi właśnie sądzone.

KSIAŹĘ: Cóż ci, dziecko, przychodzi do głowy? Porzuć te myśli.

ZORKA: Co mi przychodzi do głowy to moje. Ty, ojczu, według swojego rozumu sądz, a ja według swojego.

KSIAŹĘ: Obrenovićowie to dom spokrewniony, to kumowie.

ZORKA: No tak, doprawdy. Idą w kumy tam, gdzie trzeba, i tam, gdzie nie trzeba.

KSIAŹĘ: Powiedziałem ci, byś zostawiła politykę w spokoju.

ZORKA: Nie mogę zostawić polityki, skoro polityka mnie dopadła.

KSIAŹĘ: No to powiem polityce, by cię zostawiła.

ZORKA: Naprawdę? Skoro mnie polityka uwolni, to czy nie pochwyci mnie monastyr?

KSIAŹĘ: Zostaw w spokoju monastyr. Nie pytam cię ani o politykę, ani o monastyr, ale cię pytam, co ci leży na sercu.

ZORKA: Czy naprawdę chcesz zaprosić cara Rosji na druźbę?

KSIAŹĘ: Znów ściany mają uszy i widzę, że podsłuchiwałaś.

ZORKA: Nie jestem pewna, czy to właściwe. Mogli by pomyśleć, że chcemy ich poróżnić z Serbią.

KSIAŹĘ: Car jest mi przychylny.

ZORKA: Na tyle, żeby być druźbą i to nie syna, lecz córki?

KSIAŹĘ: Chyba tak. Powinno mu zaimponować, że ojciec tak bardzo ceni swoją córkę.

ZORKA: Córkę czy politykę?

KSIAŹĘ: Polityki nie pytam o serce.

Pauza. Zorka w końcu odpuszcza. Książę wodzi za nią spojrzeniem. Zorka robi znaczącą pauzę. Jakby go chciała celowo dręczyć.

ZORKA: Może zostać królem. Zrobię wszystko, żeby tak było.

KSIĄŻĘ: Zorka, synu, ojciec tak bardzo cię prosi. Nawet nie proszę, lecz zaklinam.

ZORKA: Ja ciebie też prosiłam, ojcze, i zaklinałam.

KSIĄŻĘ: Ale jak, Zorko, gdy żyją twoi dwaj bracia? Zachowujesz się, jakbyś nie wyrosła w Czarnogórze. W księgach może być napisane inaczej i w świecie może być inaczej. Ale Czarnogórcy w ten świat się nie wyprawiali ani też nie czytali tych twoich książek.

ZORKA: Prawo to prawo.

KSIĄŻĘ: Naród to naród.

ZORKA: Zaakceptowałby naród prawo, jak to się gdzie indziej robi.

KSIĄŻĘ: Wiesz, że nie. Kochają cię. Kochają cię jak matkę, jak Matkę Bożą. Czynałś im to, czego ja nigdy nie robiłem. I świętą by z ciebie zrobili.

ZORKA: Wiem. A zdajesz sobie sprawę, ojcze, że będzie skandal u Obrenoviciów.

KSIĄŻĘ: Być może.

ZORKA: Austrii to się nie spodoba. Ale naród i wszyscy wokół... Będą cię wielbić jako mediatora. A wiesz, ojcze, że i Petar się ucieszy...

KSIĄŻĘ: O niego się nie martwię. Jest w dobrych rękach.

ZORKA: Ja też. W wielu dobrych rękach.

Mrok.

Panny młode nie płaczą

Zorka ubiera się w suknię panny młodej. Matka jej pomaga. Zorka stoi w sukni ślubnej i płacze, ale to ukrywa.

KSIEŻNA: Ty płaczesz?

ZORKA: Tak ci się wydaje, matko. Chyba coś mi wpadło do oka.

KSIEŻNA: Pewnie tak.

ZORKA: Ja nigdy nie płaczę.

KSIEŻNA: Wiem. Silna jesteś, jak ojciec. Zupełnie jak on.

ZORKA: Pewnie tak.

KSIEŻNA: Płacz, jeśli masz taką potrzebę.

ZORKA: A dlaczego bym miała płakać? Przecież wychodzę za mąż.

KSIEŻNA: Ja też płakałam. Zdarza się, że cię dopadnie wielka tęsknota za swoim domem.

ZORKA: Nie mogę przecież zostać w tym domu.

KSIEŻNA: Ale będzie ci go brakować.

ZORKA: Nie wyjeżdżam daleko.

KSIEŻNA: Ja też nie wyjeżdżałam daleko. Sama zresztą zobaczysz.

ZORKA: Nie mogę przecież zostać u ojca i matki.

KSIEŻNA: Będzie ci brakować przepisywania ojcowskich wierszy. I czytania mapy. I rozpraw na tematy polityczne.

ZORKA: Będę miała inne obowiązki.

KSIEŻNA: Jak się pojawią dzieci, będzie inaczej. Mniej bedziesz płakać.

ZORKA: Pewnie tak.

Zorka już nie może dłużej wytrzymać, płacze, wybiega. Księżna spokojnie odchodzi. Poeta jest gotowy do występów.

POETA:

Wybrzmiewa pieśń na cetinjskim dworze,

Echo ją niesie hen po Czarnogórze.

Książę Nikola z uśmiechem monarszym

Żeni dziś w końcu córkę swą najstarszą.

Nagle przystaje nieco strapiony.

Wydaje za mąż, pardon, wydaje za mąż.

Naród wesoło krzyczy do wiwatu,

Że dom junacki z junackim się brata.

Księżna też nie kryje radości, choć posepna,

Bo już obmyśla, która idzie za mąż następna.

I do jakiego kraju...

Wesele

Książę i Księżna na weselu, dumnie stoją, dostojni i szczęśliwi, o ile można być szczęśliwym, gdy się wydaje za mąż najukochańszą córkę za niezbyt milego zięcia.

KSIĄŻĘ: Jest od niego o wiele piękniejsza.

KSIĘŻNA: Owszem.

KSIĄŻĘ: On wygląda przy niej jak starzec.

KSIĘŻNA: Bo jest starcem.

KSIĄŻĘ: A niech to. To kim ja jestem?

KSIĘŻNA: Wiekowo jest bliższy nam, a nie jej.

KSIĄŻĘ: Ale ma w sobie sporo wigoru. A i niebrydki jest.

KSIĘŻNA: Być może mogła lepiej trafić.

KSIĄŻĘ: Pewnie u Vukoticiów też tak powiadali, gdy wydawali cię za mnie.

KSIĘŻNA: Lepiej wiesz o tym, panie.

KSIĄŻĘ: Ty przynajmniej poszłaś do innego domu. A nasz zięć przychodzi do naszego.

KSIĘŻNA: Wydaje mi się, że on jeszcze nie do końca wie, dokąd trafił.

KSIĄŻĘ: To się zorientuje.

KSIĘŻNA: Tylko żebyśmy i my się czegoś nie dowiedzieli.

KSIĄŻĘ: Co masz na myśli?

KSIĘŻNA: Doprawdy nie wiem. Może czegoś o jakichś tajemniczych operacjach.

Albo o długach.

KSIĄŻĘ: Jego działania i długi nie mają związku z nami.

KSIĘŻNA: Ale będą miały, i to jaki.

KSIĄŻĘ: Nie będą, dopóki mam swoją pozycję.

KSIĘŻNA: Nie doceniasz naszej córki, panie.

KSIĄŻĘ: To nieprawda. Ale modłę się do Boga, żeby jak najszybciej obdarzył ją dziećmi, bo to nieco odciągnie jej myśli od tronu.

KSIĘŻNA: Może ją obdarzyć nawet setką dzieci, a i tak jej myśli nie odpłyną zbyt daleko.

KSIĄŻĘ: No to ja jej będę musiał je przegonić.

KSIĘŻNA: Tylko nie aż tak, jak wtedy, gdy dałeś mu szable do ręki. Bo przypominam, że to się o mały włos wojną z Austrią i z Serbią nie skończyło, jak nasz zięć przydzielił szable Czarnogórcom.

KSIĄŻĘ: Austria przesadziła. Karadorđević zbroi Czarnogórców. A tu zaledwie ich sześciu z szablami chciało uderzyć na Serbię i Austrię.

KSIĘŻNA: Ale żeby oni tego nie usłyszeli, bo jeszcze pomyślą, że wątpisz w ich męstwo.

KSIĄŻĘ: Zostaw w spokoju mnie i ich, i ich szable. Już postanowione. Teraz odprowadzę córkę.

KSIĘŻNA: Wrócą niebawem, krótko zabawią we Francji. Najwyżej dziesięć dni, jak sądzę.

KSIĄŻĘ: Wyprawiamy ją z domu.

KSIĘŻNA: Do domu naprzeciwno.

KSIAŹĘ: Spójrz, wygląda przy nim jak dziecko.

KSIEŻNA: A myślałeś o kimś młodszym?

KSIAŹĘ: Nie.

KSIEŻNA: A o kimś lepszym?

KSIAŹĘ: Być może.

KSIEŻNA: Monastyr się nie liczy, mimo że jest młodszy.

KSIAŹĘ: Nie chodzi o monastyr.

KSIEŻNA: Tylko o cerkiew z zajazdem.

KSIAŹĘ: Skończmy już rozmawiać na ten temat.

KSIEŻNA: Masz rację.

KSIAŹĘ: Jest piękna.

KSIEŻNA: Podobna do ciebie.

KSIAŹĘ: To prawda.

KSIEŻNA: Płakała. Ale ukradkiem.

KSIAŹĘ: Cóż. Panny młode zawsze płaczą.

KSIEŻNA: A mnie się zdaje, że i tobie się zbiera na płacz, panie.

KSIAŹĘ: Pewnie z powodu kadzidla.

KSIEŻNA: Zapewne.

KSIAŹĘ: No gdzież bym ja płakał, skoro córka wychodzi za mąż. I to w dodatku za księcia. Nie jest jedyna. Chwała Bogu, mamy ich jeszcze kilka.

KSIEŻNA: Chwała Bogu.

KSIAŹĘ: Nie wyjeżdża daleko. To tak, jakby nie wyszła za mąż.

KSIEŻNA: Otóż to.

KSIAŹĘ: Wypłacz się spokojnie.

KSIEŻNA: W porządku, mam czas.

KSIAŹĘ: No i Zorka jest pierwsza, więc pewnie jest najtrudniej.

KSIEŻNA: Pewnie tak. A poza tym jest ci najdroższa.

KSIAŹĘ: No właśnie.

KSIEŻNA: A czy kiedyś jej to powiedziałeś?

KSIAŹĘ: To nie wypada.

KSIEŻNA: A może by należało.

KSIAŹĘ: Pewnie tak.

Książę nie może się już dłużej powstrzymać, więc i on wybiega jak Zorka chwilę wcześniej.

Będzie królem

STANKO: *(do publiczności)* Zamażpójściem córki rodzina z reguły pozbywa się troski o nią, bo troska przechodzi na męża. Jeszcze za czasów księstwa było to znakomicie uregulowane przez prawo. Mąż jest głową rodziny, zarządza domem i broni swojej żony. Żona otrzymuje nazwisko męża i mieszka razem z nim. Żona, która nie chce iść za swoim mężem, gdy trzeba się przesiedlić, zobowiązana jest dzieci oddać ojcu, a sama „...niech idzie, dokąd chce”. Władza męża nad żoną rozciąga się też i po rozwodzie; jeśli się żona po rozwodzie nieprzyzwoicie zachowuje, wówczas straci prawo do utrzymania przez męża (art. 76 Kodeksu Danila).

Stanko robi znaczącą przerwę. W tym czasie Wojewoda i Komendant chwytają Zorkę pod ręce i wloką ją. Ona jest wściekła, opiera się, ale nic nie mówi. I gdy już myślą, że ją opanowali, ona znów im ucieka. To trwa krótką chwilę. Zorka ich z łatwością omija, ale znów udaje im się ją dopaść. W końcu ją zawracają i doprowadzają do książecego krzesła.

Ale. Zawsze jest jakieś ale. Problem powstaje wówczas, jeśli mąż... Taaak. Jeśli mąż nie jest głową rodziny. Albo jeśli myśleliśmy, że jest głową rodziny. I wówczas często może się zdarzyć, że troska znów spada na rodziców. I wówczas mąż nie odpowiada za jej postępowanie, ale matka i ojciec, którzy ją w taki sposób wychowali. Inaczej nie da rady.

Na siłę ją tu sadzają. Ona wstaje, by znów uciec, ale przystaje, odwraca się i spokojnie wraca na książęce krzesło. Rozwala się w nim i mości. Oni są wciąż w pogotowiu na wypadek, gdyby chciała zbiec z krzesła. Zorka celowo ich prowokuje. Wchodzi książę Nikola, przez jakiś czas ich obserwuje. Ubawiłby się niezłe, gdyby to nie było jego zmartwienie. Na jego widok strażnicy go pozdrawiają. On daje im znać głową, by sobie poszli. Wychodzą. Zorka i Książę zostają sami. Ona nie patrzy na ojca, rozwalona na krzesle, bawi się warkoczem. Książę stoi za jej plecami. Obserwuje ją.

KSIĄŻĘ: Zorka, synu...

ZORKA: Córko.

Książę robi wymowną pauzę.

KSIĄŻĘ: Czyżby znowu?

Zorka nie odpowiada, nie patrzy na niego, bawi się warkoczem, Książę ją bacznie obserwuje.

Bawisz się. Warkoczem. Mną. Polityką.

Zorka nadal milczy.

Pewnie sądzisz, że zaplatanie warkocza i zaplatanie polityki to to samo.

ZORKA: Nie doceniasz mnie, ojcze.

KSIĄŻĘ: Zgoda. Wiedziałem, do czego jesteś zdolna. Ale żeby osłabiać tron naszego druzby...

ZORKA: Robię, co uznaję za stosowne.

KSIĄŻĘ: Właśnie widzę. Ale warkocz i polityka to nie to samo, Zorko.

ZORKA: Nie zapominaj, że ja wiem, czym jest polityka. W przeciwieństwie do niektórych...

KSIĄŻĘ: Nie mów tak o bracie.

ZORKA: To nie ja powiedziałam, tylko ty, ojcze.

KSIĄŻĘ: Ale to miałaś na myśli. Wiem, co myślisz, zanim to wypowiesz. Nie musisz nawet nic mówić. Wiem, wokół czego krążą twoje myśli, wiem, dokąd zmierza twoje serce, wiem, co cię trapi.

ZORKA: To skoro wiesz, dlaczego mi nie ułatwiasz?

Książę znów robi przerwę, wzdycha głęboko i podchodzi do niej, by się z nią skonfrontować.

KSIĄŻĘ: Ten tron książęcy nie jest, synu, wcale taki wygodny, jak ci się zdaje.

ZORKA: Jeśli dla ciebie nie jest, to mi go oddaj. Ja sobie z nim poradzę.

KSIĄŻĘ: Znów zaczynasz?

ZORKA: Nie. Twój tron już mnie nie interesuje.

Pauza. Książę bierze wdech i wydech. Chce coś powiedzieć, ale się rozmyśla.

KSIĄŻĘ: Wiem, że ten u Obrenovićów wydaje ci się ponętniejszy.

ZORKA: Tron to tron.

KSIĄŻĘ: Ale nie warto go brać na siłę.

ZORKA: I ja tak sądzę. Ty dobrze o tym wiesz.

KSIĄŻĘ: Obrenović cię trzymał do chrztu.

ZORKA: Nic mnie to nie obchodzi.

KSIĄŻĘ: Musimy utrzymywać z nim dobre stosunki tak długo, jak się da, i ty o tym doskonale wiesz...

ZORKA: Czyń, ojcze, co powinienes, a ja będę czynić swoją powinność.

Książę znów się oddala.

KSIĄŻĘ: Dałem ci wszystko, co ci mogłem dać...

ZORKA: I pewnie dlatego możesz mi też wszystko odebrać.

KSIĄŻĘ: Żadnych narodzin nie świętowaliśmy tak jak twoich.

ZORKA: No nie wiem, czy mi to było przeznaczone...

KSIĄŻĘ: Nieważne, co było mówione, ważne, co sądzone. Byłaś pierwsza.

ZORKA: Naprawdę? To dlaczego nie było mi przeznaczone to, co mi sądzone.

KSIĄŻĘ: Dlatego, Zorko, że to jest przeznaczone i sądzone męskiemu następcy.

ZORKA: To dlatego, że męskie prawo tak głosi.

KSIĄŻĘ: Prawo to prawo.

ZORKA: Naprawdę w to wierzysz, ojcze?

KSIĄŻĘ: Nieważne, w co ja wierzę, ważny jest mój naród, a on wierzy w męskiego następcę tronu, Zorko.

ZORKA: Cudowny ten nasz naród.

KSIĄŻĘ: To prawda. Honorowy i uczciwy. Nigdy mnie nie zawiódł.

ZORKA: A ja?

KSIĄŻĘ: Ty też nie.

ZORKA: Ja nie, bo już nie należę do ciebie, tylko do męża, prawda... To znaczy, że teraz jego zawiódłam.

KSIĄŻĘ: Gdyby twój mąż był jak należy, to teraz nie ja bym cię zwracał z twoich błędnych ścieżek, tylko on. Gdyby twój mąż był prawdziwym mężczyzną, to nie dopuściłby, żebyś miała swoje chimery i mieszała się do polityki, tylko byś jak wszystkie kobiety...

Książę się jednak powstrzymał.

ZORKA: A co, jeśli mój mąż myśli inaczej niż ty, ojczy?

KSIĄŻĘ: No to baba z niego. Gdyby był mężczyzną, walczyłby o siebie.

ZORKA: Nikt mnie nie wysyłał. Sama przyszłam. Skoro ja nie mam prawa do tego, co mi z racji urodzenia przysługuje, to niech on ma to prawo.

KSIĄŻĘ: Gdyby on miał być królem, Zorko, już by znalazł sposób przez te wszystkie lata.

ZORKA: Może on nie mógł, ale ja mogę.

KSIĄŻĘ: Zorko, Zorko, opamiętaj się i kieruj się rozumem.

ZORKA: Myślę racjonalnie. Tron mu się należy, jest mu przeznaczony i sądzony. Według wszelkiego prawa. Męskiego.

KSIĄŻĘ: To dla niego. Ale ja tego nie robię ze względu na niego, lecz ze względu na ciebie.

Książę znów robi przerwę. Dłuższą.

Wiesz o tym. Nie ukrywam tego. Jesteś mi najdroższa.

ZORKA: Hm.

KSIĄŻĘ: Wiesz, że to prawda. Tron to nie jest miejsce odpoczynku. Uwierz, dziecko, przynosi on mało spokoju. Albo w ogóle.

Książę przystaje, podoba mu się to, co powiedział. Zamyśla się i powtarza to sobie pod nosem raz jeszcze.

KSIĄŻĘ:

Nie wszystko, co świeci, jest złotem,

Ani tron to żaden spoczynek.

Wierz mi, dziecię, albo nie,

Szczęście dosyć zmienne jest.

Blask korony wciąż ukrywa

Ciernie, które zeń wystają.

O szczęśliwych wiecznie królach

Nawet w baśniach nie bajają.

Ale szczęście to jest wtedy,

Kiedy wszyscy w swych zagrodach

I pracować, i żyć mogą,

Podążając ścieżką Boga.

Książę kończy swój wiersz. Podchodzi do Zorki. Przytula ją. Ściska ją długo, ona płacze. Książę odchodzi, Zorka zostaje sama.

Dar najcenniejszy

Zorka siedzi na książęcym krześle ojca, obok niej Stanko.

STANKO: Wszystko już pani wyjaśniłem, tak jak i pani mnie.

ZORKA: No to w czym jest problem?

STANKO: Budowniczy powiada, że pomocnicy się spóźniają, ociągają się. Mógłbym pójść i nieco ich ponaglić.

ZORKA: Nie. A może są głodni, spragnieni?

STANKO: Nie.

ZORKA: A czy im zapłacono?

STANKO: Nie.

ZORKA: Dlaczego?

STANKO: Skarbiec jest opróżniony.

ZORKA: Mówił pan, że mamy wystarczające środki...

Stanko wzrusza ramionami.

Świetnie, to ja dam pieniądze.

STANKO: Księżno droga, jeśli wolno mi zapytać, jak to sobie pani wyobraża?

ZORKA: Jutro sprzedam wszystkie moje dary ślubne.

STANKO: Tak się nie godzi. Może to trzeba przez noc przemyśleć.

ZORKA: Tu nie ma się nad czym zastanawiać. Można żyć i bez tego. Dzisiaj. Jeszcze dzisiaj trzeba wszystko przygotować na sprzedaż.

STANKO: A co twój mąż, pani, na to powie?

ZORKA: O to proszę się nie martwić.

KOMENDANT: To mam iść i przygotować wszystko jak należy?

ZORKA: Tak.

Koniec zanim przybędzie od króla goniec

KSIĘŻNA: (*do publiczności*) Zdarza się czasami, że córki zajądą o wiele dalej, niż można się tego spodziewać. Zdarza się też, że synowie w ogóle nie zostaną zapamiętani albo jeśli bywają zapamiętani, to lepiej od razu o nich zapomnieć. Księżna Zorka nie doczekała spełnienia swojego pragnienia, by jej mąż został królem, a ona królową. Zmarła po urodzeniu piątego dziecka, syna Andriji.

Zorka leży w łóżku, Księżę obok niej.

KSIĄŻĘ: Wezwaliśmy najlepszych lekarzy z całej Europy.

ZORKA: Dzięki, ojcze, lecz myślę, że mi nie będą potrzebni.

KSIĄŻĘ: Wyleczą cię, młoda jeszcze jesteś.

ZORKA: Siedziałam w ogrodzie, tuż przed porodem. Słyszałam kukułkę. Kukłała trzy razy. Była tu pewna kobieta. Powiedziała, żebym się nie martwiła. Może to tylko jakaś zła wiadomość, tak mówiła.

KSIĄŻĘ: Nie przejmuj się babskim gadaniem.

ZORKA: Nie chciała mi powiedzieć, ale nawet nie musiała, bo ja przecież wiem, co to znaczy.

KSIĄŻĘ: Ależ to absolutnie nic nie znaczy. Dzisiaj są leki na wszystko.

ZORKA: Ja umieram, ojcze.

KSIĄŻĘ: Milcz, mówię ci. Niesądzone ci, żebyś młodo odeszła. Jesteś do wyższych spraw przeznaczona.

ZORKA: Pewnie jednak nie jest mi ani sądzone, ani przewidziane. Może mnie Bóg pokarał za moje marzenia. Takie marzenia nie są dla kobiet.

KSIĄŻĘ: Nawet jeśli nie są dla kobiet, to ty nie jesteś jak inne kobiety.

ZORKA: Jestem, ojcze, ale jestem ci najdroższa, więc tak ci się zdaje.

KSIĄŻĘ: Nic już nie mów.

ZORKA: Bóg mnie pokarał, a ja nie wierzyłam. Z nim też zuchwale rozmawiałam.

KSIĄŻĘ: No to co z tego? Lepiej, że jesteś zuchwałą i szczerą niż jak... No jak niektórzy.

ZORKA: Danilo też wyrośnie na ludzi, zmieni się.

KSIĄŻĘ: Do diabła, nie.

ZORKA: Nie bądź tak surowy, ojcze.

KSIĄŻĘ: Nie jestem surowy, lecz szczerzy. Więc niech i mnie Bóg ukarze. Być może ci niesądzone ani przewidziane po stokroć, ale sam Bóg cię obdarował talentem, on cię sam określił i wydał na mękę. Obdarzył cię, a potem okaleczył. Ja ci nie mogłem nic dać, sam Bóg wiedział, że tak jest. Wybacz mi, bo może przed Bogiem zgrzeszyłem, ale przed tobą jeszcze bardziej.

ZORKA: Nie zgrzeszyłeś wobec mnie, ojcze, czyniłeś tylko to, co należało, co każdy władca by uczynił, ja też na miejscu władcy tak bym postąpiła.

KSIĄŻĘ: Już nic nie mów.

ZORKA: Tylko żeby moje dzieci się dobrze chowały. Czy Andrija śpi?

KSIĄŻĘ: Śpi.

ZORKA: A Jelena, czy jej, ojcze, powiedziałeś, żeby dbała o Đorđa i Aleksandra?

KSIĄŻĘ: Świetnie o nich dba.

ZORKA: Dbaj i ty o nią, może się okazać, że się wdała w matkę, więc trzeba to będzie jakoś wytrzymać.

KSIAŻĘ: Żeby chociaż jedno się w ciebie wdało...

ZORKA: Nie mów tak, ich ojciec też jest porządnym człowiekiem.

KSIAŻĘ: Pewnie tak, ale nie tak jak ty. Nikt nie jest taki jak ty. Nigdzie nie ma kogoś takiego jak ty.

Pauza.

Czy już ci kiedyś mówiłem, że jesteś mi najdroższa?

ZORKA: Tak, mówiłeś, ojcze.

KSIAŻĘ: No tak, trzeba to mówić. Ale jakoś się o tym zapomina.

ZORKA: Gdy odejdę, nie bądź smutny, ojcze.

KSIAŻĘ: Nigdzie się nie wybierasz. Kto mi będzie wiersze przepisywał? Kto będzie ze mną mapy czytał? Kto mi się będzie do polityki wtrącał?

Książę ją przytula. Oboje płaczą.

ZORKA: Płaczesz, ojcze?

KSIAŻĘ: Nie, tylko coś mi wpadło do oka. Ale ty płacz.

ZORKA: Jakoś mi się nie chce płakać. Ale mnie też chyba coś do oka wpadło.

KSIAŻĘ: To pewnie przez ten wiatr.

ZORKA: Pewnie tak.

KSIAŻĘ: Najwyraźniej tak.

ZORKA: Chce mi się spać, ojcze.

KSIAŻĘ: Śpij, synu mój. Córku moja. Śpij. Córku moja, synu mój.

Pozostają przytuleni.

A wy? Czy płaczecie? Nie, wy nie macie córek. Szczęściarze z was. Widzicie, jaka to męka. Nigdy nie mieliście córki? Jesteście pewni? A pan? Pani? Macie? Czy się z nich cieszyliście? Czy chociaż raz im powiedzieliście, że je jednak bardzo kochacie? Nie tylko wy, ojcowie, i wy, matki, ale wy, córki, czy wy się cieszyliście ze swoich córek? Ze swoich narodzonych i nienarodzonych córek? Czy kiedyś im wyznałyście, że je kochacie? Tym narodzonym to pewnie jeszcze zdążycie to powiedzieć, ale się pośpieszcie. A nienarodzonym... Im to możecie wyszeptać. W snach, w modlitwach, w myślach, cicho: Córku moja, ... One tu są. Nienarodzone. Ale tu są. Żywe. I będą z wami żyć. Do końca.

Wszyscy znów śpiewają, „Gdy się rodzi dziecko”, ale w nieco innej wersji, która bardziej przypomina panichidę. Pieśń żalobną dla wszystkich narodzonych i nienarodzonych córek.

Koniec

RADMILA VOJVODIĆ

EVERYMAN ĐILAS

Przekład Katarzyna Majdzik Papić

To sztuka o buntownikach i odstępcach
oraz ich żarliwej wierze w lepszy świat.
Zainspirowana losami Milovana Đilasa, jednego z nich

OSOBY

- ĐILAS – Milovan Đilas
[wym. mǐlovan dzǐla:s], Đido [wym. dzido]
- ŻONA ĐILASA
PODEJRZLIWA
REWOLUCJONISTKA
ARTYSTKA
CIĘŻARNA
ROSJANKA
DEDIJER – Vladimir Dedijer, Vlado
KOČA – Konstantin „Koča” Popović
MOŠA – Moša Pijade
LEKA – Aleksandar „Leka” Ranković
TOWARZYSZ KRCUN – Slobodan „Krcun” Penezić
KARDELJ – Edvard „Bevc” Kardelj
STRAŻNIK
WIĘZIEN
NIEZNAJOMY
MAMLACZ
MATKA ĐILASA
SYN ĐILASA
TOWARZYSZĄCY AMERYKANIN
AMERYKAŃSKA JAZZMENKA
GŁOSY, między którymi
jest także głos TITY – Marszałek Jugosławii Josip Broz „Tito”

Lewica na polowaniu

Nikt nie przypuszczał, jakie wydarzenia przyniesie ten dzień... roku 1954.

Mężczyźni na ulubionym polowaniu. Ich małżonki – jedna ze słusznymi rewolucyjnymi i wojennymi zasługami, druga po prostu zadbana małżonka, ciężarna oraz rozśpiewana artystka teatralna wydana za bohatera wojennego – stojąc przy kuchmistrzyni, zadowolonej Rosjance, nadzorują przygotowywanie obiadu... mięso z królika, dzikie ptactwo, kielbasy wieprzowe... i wymieniają poglądy na temat artykułów autorstwa jednego z myśliwych – komunisty wielkiego formatu, bohatera wojennego, żarliwej artystycznej duszy i niezależnego intelektualisty, najwyższego urzędnika Wydziału Agitacji i Propagandy Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Jugosławii Milovana Đilasa.

PODEJRZLIWA: Zimno. Może rozpalimy ognisko? Poprzednim razem, na gulaszu z dzika... było weselej. Wtedy ukazał się wprawdzie dopiero trzeci artykuł w gazecie. A ten ostatni, z wczoraj, jest siedemnasty...?

REWOLUCJONISTKA: Siedemnasty. „Anatomia...” kogo? czego?... „pewnej moralności”?! No właśnie. Przez jakiś czas nas szkalował, pozwalaliśmy mu na to, nadstawialiśmy policzek... i co on na to, nic, jeszcze nas zwodził... co za obrzydliwa reakcyjna pisanina. Bezproduktywna żurnalistyka, uprzedzałam, pamiętasz, już wtedy, zaraz po trzecim artykule! (*podniesionym głosem zwraca się do kucharki Rosjanki, którą zauważa w pobliżu*) Mięso z królika, jak każda dzicyzna, lubi wino. Jeśli macie wątpliwości co do przepisu albo potrzebujecie pomocy, to śmiało pytajcie, towarzyszko.

PODEJRZLIWA: Nie oszczędzajcie na warzywach i róbcie wszystko tak, jak jest napisane w kuchni jugosłowiańskiej... liść laurowy i mielone suszone śliwki. Podawać z knedlikami i dobrym czerwonym winem, chorwackim, czarnogórskim, macedońskim... Także, jugosłowiański przepis, poproszę. Ja mogę degustować!

REWOLUCJONISTKA: Od wielu dni popadam w apatię i podnoszę się z niej...

PODEJRZLIWA: Padłabyś na tylek od dźwigania zakupów, gdybyś wybrała się ze mną do magazynów dyplomatycznych. Jakie cudenka zdobyłam do jadalni. A prawdziwą wisienką na torcie są srebrne sztućce... „zgnile burżuazyjne” – wyrzuciła mi spocona sklepowa... „Kup je sobie, jak cię stać”, pomyślałam... Muszę jeszcze tylko zdobyć dwadzieścia cztery kieliszki do wina.

REWOLUCJONISTKA: Ja czekam na dywany, ale wciąż nie przyjeżdżają...

CIEŻARNA: Ja nigdy nawet nie zajrzałam do tych magazynów...

REWOLUCJONISTKA: Daj już spokój... Chciałam powiedzieć, że wszystko rozgrywa się w samym sercu partii... Jak każdy słaby intelektualista o chorych ambicjach, Đilas zaczął pogwizdywać coś sam od siebie... „Żadna rewolucja nie osiąga ideałów, ale zmienia relacje. Spójrzmy prawdzie w oczy – jak to się stało...”, ćwierkotał na posiedzeniu u Kardelja... A to, słuchajcie mnie, oznacza straszny rozłam. Jeszcze nie skonsolidowaliśmy szeregów po aferze z Nagą Wyspą¹, a już... Czy nikt

¹ Goli otok (pol. Naga Wyspa) – skalista wyspa w zachodniej Chorwacji, na której od 1949 roku istniał utworzony przez reżim Tity obóz dla więźniów politycznych. Trafiały do niego osoby uznane za ko-

mnie nie słyszy? Nie słyszą państwo towarzysze, bo w operę się wsłuchują?! Halo! A w imię czego się wykrwawialiśmy?... Żeby teraz wszystko bagatelizować?! Wypiąć się na nasze osiągnięcia i oglądać westerny?! Ponad milion ofiar naszej rewolucji... (*fuknęła na kucharkę, która przerwała jej mowę*)

PODEJRZLIWA: Tak, ach, tak... żebym nie zapomniała, teraz w magazynach mają nawet jedwabną bieliznę, pewnie dla klientów z korpusu dyplomatycznego...

ROSJANKA: (*nieoczekiwanie podchodzi*) Paniatna... ja znaju. Nie bezpakojsja, ja wsju noć dierzala zajczatinu w priekrasnoj marinacie... Eti zajcy maładyje, eta nie żestokaje mjaso, kakim inagda bywajet staraje. Maladyje zajcy łuczsze dlja prigatawlenija bljud. Wy budiete dawolny mjasam. O skolka raz ja gatowila dicz... zamiecziatielnuju dicz... izwinitie, ja nie chwastajuś... izwinitie, jesli ja wam pamieszala².

REWOLUCJONISTKA: (*do Rosjanki*) Strasznie się rozgadałaś, kobieto, wciąż mi przerywasz... Czy on ma nierówno pod sufitem, uderzył w podstawy państwa, w swoich towarzyszy na górze... Zdradziliśmy ideały...? Hej!?! Ja miałam zdradzić ideały rewolucji!?

PODEJRZLIWA: Ja się nie wstydzę robotniczego pochodzenia... muszę dobrze jeść, chcę się ubrać i pójść do fryzjera... co w tym złego? Wojna za nami, wszystko to – jest kołem zamachowym nowego życia... radość w łonie jeszcze jednej szczęśliwej komunistycznej rodziny. Całymi dniami słyszę, jak szepczecie... Đilas reakcjonista, patrz kolejne afery... Đilas agent, takie cuda... Nie i nie! Wpuszczam jednym uchem, a wypuszczam drugim... (*zwraca się do żony Dilasa*) Taki jest mój światopogląd, a jaki ma twój mąż – w ogóle mnie nie interesuje. Kropka.

ROSJANKA: (*znów podchodzi*) Prastitie... dicz – ja imieju w widu... pojmanyje pticy... *p-t-a-k-i*... gatowy. Palcziki abliżesz... *Pal-ce li-zat'*! Wy a cziom-ta spraszawali... wam szto-to nużna była... Kuchnia... receptura... jugasławszkaja. Ja charaszo paniała, szto ana dałżna być jugasławszkaja? *Re-cjep-tu-ra – Ju-go-sło-wjań-ska?*... No eta... kak wy skazali... s czernasliwam, była by oczień pachozajaja na serbskij recept... ja łuczsze sdielaju po ruskamu, ja padumała, i takim obrazam ja chatiela pamirit wszech was. *Receptura po ruskomu!* Izwinitie...³

PODEJRZLIWA: Patrzcie ją, zatwardziały ruski szpieg... Jak myślicie?! Żartuję!

minformowców (zwolenników Rezolucji Biura Informacyjnego Partii Komunistycznych i Robotniczych o sytuacji w Komunistycznej Partii Jugosławii) i odstępców od linii Komunistycznej Partii Jugosławii. Obóz zasłynął z wyjątkowego okrucieństwa wobec więźniów. Przypis tłumaczki.

² Rozumiem... wiem. Nie martw się, całą noc trzymałam zajaca w świetnej marynacie. To młode zajace, ich mięso jest miękkie, nie to co u starych osobników. Młode zajace są lepsze do przygotowywania potraw. Na pewno będziecie zadowoleni z mięsa. Ileż to razy przygotowywałam potrawy z dziczyzny... wspaniałej dziczyzny... proszę wybaczyć, ja się nie chwale... przepraszam, że się wtrącam. Przypis redaktorki M.K.

³ Wybaczcie... dziczyzna – mam na myśli... pojmane ptactwo... *p-t-a-k-i*... już gotowe. *Pal-ce* licząc... A pani o co pytała... coś pani chciała... Kuchnia... przepisy... jugosłowiańskie. Od razu wiedziałam, że mają być jugosłowiańskie. [...] Ten, jak pani powiedziała, sos z suszonych śliwek, bardzo przypomina serbski przepis. Jednak pomyślałam, że lepiej będzie, jak wszystko przyrządzę według rosyjskiego przepisu, tym sposobem chciałam was wszystkich pojednać. *Przepis na modłę rosyjską!* Przepraszam... Przypis redaktorki M.K.

ARTYSTKA: Gulasz ze wszystkich tych zajęcy, dzików... tych zwierząt jeszcze moge zrozumieć, ale ptaki i pawie na obiad... pardon, nie pawie, tylko bażanty... to okrutne... zabić i zjeść niewinnego, zziębniętego, biednego ptaka... Jakbyście tego nie przyprawili, ja nawet nie chcę tego widzieć na talerzu... nawet na cudzym talerzu... nie wytrzymam... (*mocno zaciąga się dymem z papierosa*)

PODEJRZLIWA: Jesteś w ciąży?! Znowu! Czy dopiero co nie przerywałaś? Przepraszam.
Cisza. *Artystka głośno milczy.*

ROSJANKA: Prastitie, pażałsta, szto mieszat'. Prosta aczistisz... *oskubiesz... pierja, asmalisz... spa-rzysz pió-ra... każda ja dicz, prosta palcziki abliżesz, pal-ce li-zat'*. Poslje etawa ty swabodna możesz krasit' nogti na rukach... Ty dażna nauczijsja warit'. Możesz stat' atlicznaj pawarichaj, łuczsze mjenia. Byt' pawarichaj... *ty była kucharka... eta nie balit... i eta nie styd*⁴.

REWOLUCJONISTKA: Gdzież to burżuazyjne dziecię będzie skubać kury... Nie nawykło... Artystka... śpiewaczka operowa, tancerka, czy jak... nogi podnosisz, co tam jeszcze robisz... Prędzej by prostytutką została, niż gonila bażanty i dzikie kaczkę... Ach, a jak pokroisz kiełbasy z dzika... to dopiero prawdziwy smak.

ARTYSTKA: Chciałam powiedzieć, że chętnie pomogę w kuchni.

Cisza.

Spotkania z wami są naprawdę pouczające... i takie barwne...

Cisza.

Co za cisza. Nie słyhać myśliwych... Zwierzęta, od dżdżownic w błocie do tych martwych zajęcy... ten wielki las, rzeka... cały obszar łowów... W czym są sekretnym posiadaniu? Wiecie?

PODEJRZLIWA: (*do Artystki*) Własność państwowa, a czyja...? Oczywiście kiedyś była to ziemia jakiegoś bezdusznego kapitalisty. Zdzierycy i wyzyskiwacza ludu.

ARTYSTKA: Miło mi to słyszeć. Tak tylko pytam... mój dziadek mówi, że „największy komunista to już kapitalista” i złośliwie podśmiechuje mi się prosto w twarz. Ma na myśli towarzysza Titę... i tak bez przerwy. Klóćmy się całą rodziną, odkąd została generałem partyzantki, jak mówią ci złośliwcy.

CIEŻARNA: (*szeptem*) A mnie... Niech mnie skreśli, jeśli dotknę czegokolwiek w tym domku myśliwskim... Nie będę jeść czyimiś srebrnymi sztuczkami... Ręka by mi uszła. Nie wezmę cudzego, niczego, nawet złamanej wykałaczki bym nie wzięła z tych magazynów dyplomatycznych... Co innego pomoc humanitarna. Patrzenie, tę sukienkę mam z paczek pomocowych UNRR-y⁵... Ale to co innego, to przyjęcie humanitarnego gestu społeczności międzynarodowej.

⁴ Proszę wybaczyć, że przeszkadzam... po prostu oczyścisz, oskubiesz pióra, opalisz, [...] każda dziczyna to po prostu palce liźać. A potem już możesz spokojnie malować paznokcie u rąk... Musisz nauczyć się gotować. Możesz zostać świetną kucharką, lepszą ode mnie. [...] to nie boli... i to żaden wstyd. Przypis redaktorki M.K.

⁵ UNRRA – United Nations Relief and Rehabilitation Administration (pol. Administracja Narodów Zjednoczonych do spraw Pomocy i Odbudowy) – powstała w 1943 roku organizacja międzynarodowa udzielająca pomocy krajom Azji i Europy, które najbardziej ucierpiały w II wojnie światowej. UNRRA dostarczała m.in. sprzęt budowlany i rolniczy, środki transportu i zboże. Jednak najbardziej zapamiętano docierające z Zachodu paczki żywnościowe i odzieżowe. 73% towarów dostarczonych do Jugosławii w latach 1945–1948 miały przekazywać i finansować Stany Zjednoczone. Przypis tłumaczki.

- PODEJRZLIWA: (*do ciężarnej*) Nikt cię nie zmusza, byś jadła srebrami. Jedz rękami... ha... (*do Artystki*) A ty, jak chcesz pomagać w kuchni w tych skórzanych rękawiczkach, w jaki sposób?
- ARTYSTKA: Wy też trzymacie ręce w kieszeniach. Zimno jest, naprawdę chłodno... (*wpada w histeryczny płacz*)
No tak... Wy też jesteście przeciwko mnie. Jak wszyscy. Dlatego odwołali moje przedstawienie wieczorem... I jak mam śpiewać przed pustą widownią? (*zapala papierosa*)
- REWOLUCJONISTKA: Trzeba oczyścić szeregi ze wszystkich reakcyjnych elementów. Co do jednego... A przez Dłilasa wyjdzie teraz na jaw wiele brudu. I wyleje się potok wierutnych kłamstw.
- PODEJRZLIWA: (*do Żony Dłilasa*) Tak. No dalej, pokażmy, że jesteśmy politycznie zaangażowane! Co wy na to? Dłido ma rację... generalnie?! Czy jednak nie? Co tak milczysz? Nie możesz milczeć... myśleć swoje i siedzieć cicho? Jesteś jego żoną, musisz nam coś powiedzieć. Chyba nie będziesz siebie obwiniać, jeśli go ogłoszą reakcjonistą...? Nie chodzi tu o to, czy kogoś wieszać albo zostać powieszonym, do tego jeszcze nie doszło...? Taki jest mój światopogląd, jaki jest twojego męża – nie interesuje mnie. Kropka.
- ŻONA DŁILASA: Jak śmiesz?
- ARTYSTKA: Przepraszam, mam mdłości, ale nie, nie będę wymiotować. Nie jestem nawet głodna, dziękuję. Zjem chleba i soli. Kawalek chleba, kieliszek wina do toastu, tyle... (*gasi papierosa*)
- ROSJANKA: Chleba i soli – eta charoszeje prawasławnaje priwietstwije, a chlieb i wino – eta u nas nazywajetsja priczastije, eta zaprieszczieno s tiech por, to *zabranione*... kak naszi tawariszczi... *zła-pa-li* gaspadina boga... prastitie, szto mieszaju...⁶
- ARTYSTKA: Zostawcie mnie w spokoju!
- ŻONA DŁILASA: Mam tylko tyle do powiedzenia: ja się na tych sprawach nie znam... Nie jestem obiektywna... właściwie... to nie chcę się w to mieszać.
- REWOLUCJONISTKA: Na jakich sprawach?
- CIEŻARNA: Na wszystkich. Wszystko zmieniło się na lepsze, my kobiety się zmieniłyśmy. Stałyśmy się bardziej otwarte, niezależne i śmielsze! Nasza polityczna emancypacja jest... adekwatna do ekonomicznego rozwoju naszego kraju. Dlaczego to mówię... Bo ja nigdy nie zajrzałam do sklepów dla dyplomatów z burżuazyjnym towarem za bezcen.
- PODEJRZLIWA: No dobrze już, dobrze, zrozumialiśmy pointę – nie możemy być wszystkie kryształowe jak ty.

⁶ Chleb i sól... – to wspaniałe prawosławne powitanie, a chleb i wino to się u nas nazywa komunia, ale to zostało zabronione od czasu... gdy nasi towarzysze... *zła-pa-li* pana Boga... proszę wybaczyć, że się wtrącam... Przypis redaktorki M.K.

ROSJANKA: (*niesie wielką misę z wyrośniętym ciastem*) Prastitie... ja chatieła, szto-by wy pasmatrieli tiesta dlja pirożnawa, eta tiesta staniet priekrasnym jabłacznym sztrudieliem... sztrudiel... jugasławskij. *Ju-go-sło-wjań-ski*...⁷

CIEŻARNA: Brawo. Na majowym poranku dla gospodyń zwracali nam uwagę, że bez amerykańskiego masła nie można dobrze wyrobić ciasta, właśnie tak... a moja teściowa jest uprzedzona i zawsze mówi – weź smalec, zobaczysz, kto ma rację.

ROSJANKA: Niet... wy nie prawy. Wy nie znajetie kakim by stało eto tiesta jesli by u nas byli ruskije jajca! S ruskimi jajcami, *ruskie jaja*... riezultat był by namnoga, namnoga luczszje. Prastitie, jesli ja wam mieszała... prastitie. *Wy nie wjecie jakie by to było cjasto, jak mamy ruskie jaja! Jakby nasze, ruskie jaja, to by był mnogo mnogo lepszy rezultat. Praszam, swe praszam*⁸.

CIEŻARNA: Ruskie jaja albo klops. Praszam, swe praszam... ale nic bez ruskich jaj... (*powtarza i chichocze*)

Słychać strzał. Kucharka upada na ziemię, trzymając w ręku misę z wyrośniętym ciastem... głowa uderza o podłogę i...

Wszyscy nieruchomo wpatrują się w ciało leżące na ziemi.

REWOLUCJONISTKA: Towarzysz Stalin lubił ostrygi, aż go zemdlilo i to nam, tu obecnym, jest dobrze znane. A towarzysz Nikita Siergiejewicz Chruszczow... jakie ma upodobania, to nie wiem.

ARTYSTKA: Boże drogi! Gdy ktoś powie Tito, śpiewamy pieśń.

Cisza.

Dlaczego nie wejdziemy do środka?

Cisza.

Dlaczego nie śpiewamy? (*śpiewa słabym głosem, cicho*)

CIEŻARNA: Głośniej! Może ktoś nas podsłuchuje... żeby lepiej slyszal. (*łapie się za brzuch z poważnym wyrazem twarzy*)

PODEJRZLIWA: Brednie?! Jakie znów podsłuchy?! (*do Artystki*) A ty? Zdejmij coś z siebie! (*Artystka przerywa śpiew*) Kapelusz, rękawiczki albo płaszcz? Przynajmniej jedno... Nie stój tu taka wystrojona, pozapinana pod szyję i napuszona... Zamknij się! Albo się uspokoisz, albo wracaj, skąd przyszłaś...

Cisza.

ARTYSTKA: A właśnie że nie... Gdy ktoś mówi Tito... Śpiewajmy! Na co czekacie, hej? *Wszystkie wybuchają śmiechem... po chwili zaczynają szeptać.*

CIEŻARNA: Może zawołać odźwiernego?

REWOLUCJONISTKA: Sam przyjdzie.

PODEJRZLIWA: Nie żyje?

REWOLUCJONISTKA: Co za strzał. Prosto w serce.

⁷ Przepraszam... chciałam, żeby pani zobaczyła surowe ciasto, to ciasto zamieni się w pyszny strudel jabłkowy... strudel... jugosłowiański. *Ju-go-sło-wiań-ski*... Przepis redaktorki M.K.

⁸ Nie... nie ma pani racji. Pani nie ma pojęcia, jakie by to było ciasto, jeśli mielibyśmy rosyjskie jaja! Z rosyjskimi jajami... efekt byłby o wiele, o wiele lepszy. Przepraszam, że się wtrącam... przepraszam. Przepis redaktorki M.K.

ARTYSTKA: Zakryję ją swoim płaszczem... (*zdejmuje płaszcz i próbuje przykryć kobietę, ale rezygnuje*)

REWOLUCJONISTKA: Nie ruszaj się... niczego nie dotykaj. Zostaw! Mówię ci, nie dotykaj...

PODEJRZLIWA: C, c, c. (*cmoka*)

REWOLUCJONISTKA: Nie cmokaj, zmiłuj się!

ARTYSTKA: Skąd strzelali? Nikogo nie widzę...

REWOLUCJONISTKA: Zabłąkany pocisk... Rykoszet, zwykły rykoszet...

Odwracają głowy. Cisza.

ARTYSTKA: Uciekajmy do środka.

Stoją w miejscu.

CIĘŻARNA: Ale twój mąż jest inny... Dłilas idzie na pstrąga, a pozostali na dziczyznę i zające...

PODEJRZLIWA: Nasz szofer zauważył, że rano pojechał autem w przeciwnym kierunku...

REWOLUCJONISTKA: Opuścił polowanie?

Cisza.

ARTYSTKA: Macie na myśli polowanie na niego...?!

Cisza.

Wszyscy faceci to myśliwi.

Cisza.

Dlaczego się nie odzywacie? To wypadek śmiertelny. Właściwie, to zabójstwo... Biedaczka... Komu zgłosić... śmiertelny wypadek?

Cisza.

(*do Żony Dłilasa, która cicho płacze*) Przynajmniej wy teraz nie płaczcie...

ŻONA DŁILASA: Kto, jeśli nie Dłilas... nie mój mąż, lecz – Dłilas... Kto, jeśli nie on, ma prawo swobodnie mówić...? Jestem jego prawowitą małżonką, ale jestem też zorientowana w sprawach partii i polityki. Nie może być tak, bardzo was proszę, żeby krytyczne i swobodne uwagi wygłaszać tylko w kularach.

PODEJRZLIWA: Hola, hola! A cóż to takiego wyczytałaś w tych artykułach – może nas łaskawie oświecisz, zwłaszcza w aspekcie krytyczno-politycznym?

ŻONA DŁILASA: Coście się tak na mnie uwzięły? O co wam chodzi?

CIĘŻARNA: Naprawdę, o co wam chodzi?! Hej?! Kobiety! Wszystko to tylko złośliwe plotki i spekulacje. Towarzysz Dłido opowiada się, jakby to powiedzieć, za bardziej otwartym i transparentnym społeczeństwem. Towarzysz Dłido ma rację.

Cisza.

REWOLUCJONISTKA: A jednak się go czyta, wszystko jasne. We wszystkich siedemnastu odcinkach – o naszej demokracji bez wolności... O to tu chodzi i to jest według ciebie w porządku?! Mam ci wymierzyć policzek, żebyś nieco lepiej się zastanowiła, czy on ma rację?

Ciężarna ucichła.

PODEJRZLIWA: Jeśli jednak jesteśmy podsłuchiwane, to uciszcie się trochę...

ARTYSTKA: Marksizm nie przewidział naszego kryzysu praktyki, w tym rzecz...
Mąż mi wyjaśnił.

REWOLUCJONISTKA: Ty, smarkulo, trzymaj język za zębami. Ty akurat nie będziesz nam udzielać lekcji marksizmu.

ARTYSTKA: To już przechodzi wszelkie granice, towarzyszki...

PODEJRZLIWA: Mężczyźni pojawią się lada chwila.

REWOLUCJONISTKA: Ten babochłop nie jest dla nas dobrym towarzystwem.

CIEŻARNA: Musimy razem budować nowe wspólne poglądy na świat... nie jesteśmy wystarczająco solidarne i empatyczne, to chciałam przede wszystkim powiedzieć...

ARTYSTKA: Zgadzam się z tobą. Đilas jest orędownikiem wolności słowa i emancypacji kobiet... Kto ma dobre intencje, ten dostrzeże to w jego artykułach. (*pali papierosa*)

REWOLUCJONISTKA: A te wyemancypowane kobiety wychodzą za komunistycznych generałów, a każda nosi przy sobie paczkę papierosów i bękartą w brzuchu? To... jest czcza gadanina... to wasze tu i Đilasa po gazetach... to podłość... wymierzona przede wszystkim w naszą rewolucję.

PODEJRZLIWA: Panowie zaraz wrócą i skończy się ta pożałowania godna debata. (*powtarza*)

ARTYSTKA: Ktoś rzucił „Tito”... Śpiewajmy i pogódźmy się.
Cisza.

Wchodzą myśliwi. Kobiety wychodzą im naprzeciw. Odbierają obwieszone zdobyczą bandolierzy. Na końcu wchodzi też Đilas z radioodbiornikiem.

CIEŻARNA: Czytałam późno w nocy, aż do rana, wszystkie siedemnaście artykułów... a później znów je przeczytałam i jeszcze raz...

I zabiera się do omawiania najbardziej kontrowersyjnego artykułu „Anatomia...”.

Ostatni jest w poruszający sposób pouczający. Ta młoda, ładna kobieta, która żyje w naszej postępowej socjalistycznej ojczyźnie... (*zachichotała*) Co może jest dość niezwykle, była śpiewaczką operową. W teatrze. Na dodatek, jako taka, była też żoną wysokiego urzędnika państwowego i słynnego dowódcy wojennego, co ze zrozumiałych powodów musiało wzbudzać podejrzenia i zazdrość... nie u gospodyń i naszych działaczek rewolucyjnych, oczywiście, tylko... ogólnie... jak by powiedziała moja koleżanka... (*wskazuje na Podejrzliwą*) Zatem, ogólnie... ona nie brała tego na poważnie... tych wszystkich intryg i gierki, wrogości, z jaką powitała ją nowa klasa, jak by powiedział towarzysz Đido. Choć w wyidealizowanej wspólnotce natknęła się na ostrze nienawiści i pogardy... nie chciała uwierzyć, że taka właśnie jest ta nowa klasa... sądziła, że to nieludzkie odchylenia tylko kilku jednostek – a czuła się jak intruz i śmieć – bo co ona w ogóle robi w ich nowobogackich willach i kurortach, w zamkniętych klubach dla nowej elity... a raz zdawało jej się, że rozbrzmiewa na całym stadionie... pomyślała więc, że porzuci operę, choć kochała ją z całej swej duszy... Wspomnianą kobietę z tej alegorii, bo myślę, że jest to tak naprawdę figura stylistyczna... klasa, która jej nie akceptuje, kieruje się logiką hierarchii i przywilejów i staje się samolubną kreaturą... bo, głównie są to ludzie na wpół wykształceni, tu rozpoznają także siebie, choć nie wszystko zależy

od najlepszych szkół... to schłopiały świat, który wyobraża sobie... buduje fałszywy styl – arystokaturę. Mieszkali w cudzych willach, łapali się za luksusowe meble, obrazy... Towarzysz Đido wzywa polityków do moralności i etyki... i nie chodzi tylko o moralność seksualną..., lecz o prawdziwą etykę, tak by nowa klasa odrodziła się z klasy robotniczej... musimy popatrzeć na siebie i na rzeczywistość, w której żyjemy... która rozpada się w zgnięj biurokracji i dogmatyzmie – w czystości dogmatycznej... w pogwałceniu żywych ludzi i żywych relacji – zapamiętałam to, w każdym szczególe, jak by powiedziała moja koleżanka...

PODEJRZLIWA: Ja nie mam nic do powiedzenia, ani w ogóle, ani... w szczególe.

REWOLUCJONISTKA: Wyobraźcie sobie, jak się musiało tekściarzowi... towarzyszowi Đido spieszyć? Pisać trzy razy w tygodniu, no bo skąd, przepraszam bardzo, taki pośpiech... I nigdzie nie wspomina o klasie robotniczej – co bardzo rzuca się w oczy, jest wręcz symptomatyczne; nie wspomina także o najważniejszym krzewicielu naszej rewolucji...

CIEŻARNA: Ale wszystko mogłoby się zakończyć szczęśliwie... ona będzie śpiewać na premierze, a oni ją okłaskiwać... i może wszyscy jednak zrozumieją..., gdy zapłacze, wykonując arię... czując łagodne drganie płodu w środku... Przepraszam... (*wzruszona*) Związek małżeński jest najważniejszą i podstawową komórką społeczną, zapomniałam wspomnieć. Obmawiali ich, ach... nawojował się towarzysz i tylko patrzył, żeby jak najszybciej zajrzeć pod spódnicę... żona urzędnika musi mieć doświadczenie partyjne, a ta nie miała nawet podstawowych zasług koniecznych według nowej władzy – nowej klasy... Biorą ją za dziwkę, a raz wydawało jej się, że jest echem stadionu... czy jakoś tak. Była gotowa porzucić teatr... no tak... ale o tym już mówiłam.

TOWARZYSZ KRCUN: I co, skończyłaś już?! Trzymasz nas na nogach, jakbyś była z Politbiura...

CIEŻARNA: On broni swojej bohaterki... towarzysz Đilas! A klasa, która ją odrzuciła, kieruje się logiką hierarchii i przywilejów i staje się samolubną kreaturą. Jak już przed chwilą wspominałam...

Gdy radio zaczyna działać – słyhać oficjalne oświadczenie Komitetu Wykonawczego Centralnego Komitetu Związku Komunistów Jugosławii, wydane po ogłoszeniu siedemnastego artykułu i zdecydowanie odcinające się od tez Milovana Đilasa...

„Artykuły, które towarzysz Milovan Đilas publikował w ostatnich tygodniach na łamach «Walki», a przede wszystkim artykuł «Anatomia pewnej moralności»...”

CIEŻARNA: (*nie przestaje, mówi równocześnie z radiem*) Etyka i moralność – nie dotyczą tylko tak zwanych niezasłużonych. Te wartości, jak nas uczy towarzysz Đido, trzeba stawiać ponad polityką, ponad partyjnymi i państwowymi, ale i wąsko rozumianymi osobistymi...

TOWARZYSZ KRCUN: Ucisz się wreszcie.

Za chwilę lepiej słyhać informacje z radia:

„...opublikowane w ostatnim numerze «Nowych myśli», wywołały – ze względu na pełnioną przez niego funkcję członka Komitetu Wykonawczego Centralnego Komitetu Związku Komunistów Jugosławii – zamieszanie w szeregach Związku,

a do Komitetu Wykonawczego napłynęły liczne pytania dotyczące znaczenia tych publikacji i stosunku władz Związku do tych artykułów oraz pytania o zgodę na ich publikację. Komitet Wykonawczy uważa za swój obowiązek względem wszystkich członków Związku Komunistów oraz opinii publicznej w kraju wydać oświadczenie, że: Publikacje towarzysza Milovana Đilasa są owocem jego własnej opinii, która jest zasadniczo sprzeczna z opinią pozostałych członków Komitetu Wykonawczego, jak i z duchem postanowień VI Zjazdu... Towarzysz Đilas zawiesi dalsze publikacje artykułów...”

KARDELJ: Teraz możemy usiąść i zjeść...

ĐILAS: Dziękuję, ja już idę. Nie jestem bohaterem tego polowania, brałem udział i – koniec...

ŽONA ĐILASA: Proszę... proszę... nie wystawiajcie naszej przyjaźni na próbę...

REWOLUCJONISTKA: Słyszałam, że Tito osobiście domagał się wstrzymania publikacji ostatniego artykułu. Đilas o tym wiedział, a mimo to zrobił to tuż pod jego nosem. Dopuściłeś się błyskawicznej zdrady, ot co zrobiłeś.

LEKA: Dokąd to prowadzi? To prowadzi do braku dyscypliny i anarchii... jak byśmy pozwalali na takie rzeczy, to za rok-dwa moglibyśmy zlikwidować nie biurokrację, lecz naszą piękną socjalistyczną ojczyznę, a zrównywać jakąś burżujkę, jakąś panniekę... czy ty rozumiesz, że niepewne i niezdrowe reakcyjne elementy maszerują z podniesionym czołem przed naszymi proletariuszkami...

REWOLUCJONISTKA: Kto tak powiedział?

LEKA: Jak to kto, ja mówię... Tito mówi...

KARDELJ: Tak mówi, oczywiście. Ty... ja ci to powiem! Podążałeś za ideą komunistyczną z taką samą pasją i buńczucznością, z jaką ją teraz opuszczasz. Toczysz przegraną walkę. Intelktualna arogancja i czarnogórska bandyterka – znana rzecz! Zostajemy na polowaniu, wszyscy zostajemy tutaj jeszcze jeden dzień, i to też ogłaszam!

Cisza.

ĐILAS: Đilas jest sam! Zamkną Đilasa!... Czy dobrze słyszę, co chcecie mi powiedzieć? Tak... Honor i dobre imię zdobywa się i traci... to wartości moralne... Mój honor jest moim osobistym dobrem, ale należy też do społeczeństwa... Uważajcie, co robicie! Nie igrajcie ze mną! Wysłuchajcie mnie! Wyrażanie zdania i krytycznych opinii na tematy polityczne i ogólnospołeczne musi być nieskrępowane! Nie zbecześciłem wartości moralnych... to jest cenzura... ideologiczna cenzura niebezpiecznie wkrada się między nas, ideologów... Edvard Kardelj wie o tym najlepiej. Pokrętnie przedstawia ją jako kategoryczny, jako konieczny imperatyw... Towarzysze, pozwólcie, myślałem niezależnie, krytycznie... To się nazywa samokrytyka, czy zezwolicie na nią? Tak czy nie? Niech mi odpowie nasz główny ideolog Edvard Kardelj.

KARDELJ: Skąd ta duma?! Tu chodzi o ochronę dobrego imienia naszego państwa, co podlega odpowiedzialności karnej... Kto publicznie znieważa państwo lub... Czekaj. Co mi pokazujesz? Nie rozumiem... (*szepcze z Leką*) Zostajemy na polowaniu! Tak też myślałem... Tu będziemy dyskutować. Zaraz to omówimy.

Cisza.

ĐILAS: A kto sprowadził mnie na tę darninę, żebym polował na zające... kto mnie tu sprowadził, bo przypomina tę łąkę z Mojkovaca, z którego przybyłem?... Kto doprowadził mnie do tego buntu?

DEDIJER: Jest zbyt rozemocjonowany...

ĐILAS: Owszem. Żegnam was! Zawsze byłem pełen litości... siedłem sam w upalną noc, wśród zmęczonej armii, świtało, padali na kolana. Nie wszyscy to rozumieją – żołnierskie serca różnią się od serc tych, którzy żyją w pokoju... Tak właśnie jest Lewico! O, lewico! Żegnam!

DEDIJER: (*do Đilasa*) Co ty opowiadasz?!... Nie bierz tak wszystkiego do serca, człowieku... Stój, jak do ciebie mówię!

ĐILAS: Towarzysze! Nieważne, co będzie dziś ze mną. Ani co będzie ze mną jutro. Ale co się stanie z wami, jeśli nie odważycie się myśleć?...

Na posiedzeniu, w kłębach dymu

Dyskutowano długo. Mogło to być w sali posiedzeń partii albo w gospodzie. Duszno, pomieszczenie jest zadymione.

TOWARZYSZ KRCUN: Prostą ścieżką rewolucji albo bezdrożami wolności, oni woleli tymi drugimi... pofolgowali sobie chłopcy w przygranicznej karczmie, ich dwóch, ona jedna... wchodzę i widzę, że nie ma co ich rozdzielać... aż ta dziewczyna, spostrzega mnie, rumieni się i wstydzi, jakby to był jej pierwszy raz...

ĐILAS: Hej, że też jest wam do śmiechu...

TOWARZYSZ KRCUN: A co byś chciał, żebyśmy nad tobą płakali?

LEKA: Gdyby ten nastrój przenieść do naszej rozmowy i powodu, dla którego się spotykamy... nie byłoby źle.

KOČA: Wydaje się, że dla twojej nadziei nie ma tu już miejsca, już świta... naprawdę.

TOWARZYSZ KRCUN: Ta sama rumiana blondynka, zapamiętała mnie, i patrzcie ją, wpada na mnie niewinnego... żeby się przywitać przy samym wejściu do łoży... co to był za mecz...?

KARDELJ: Masz rację, Koča, nie jest nam do śmiechu, gdy zrozumiesz, że to nie koniec, a dopiero początek naszych nieporozumień z Đilasem... Đido, opamiętaj się, towarzyszu, wszyscy jesteśmy zbudowani z grzechów, wad i niekonsekwencji... Do stu diabłów... Daj nam trochę nadziei, człowieku... nie optymizmu, tylko nadziei...

ĐILAS: Wy tak samo zawzięcie, a teraz jeszcze w dodatku ironicznie, atakujecie moje poglądy, żeby je rozbić i pozbawić sensu. Jakby chodziło tylko o jakieś banalne zdradzieckie oszczerstwa. A jeśli chodzi o nadzieję, towarzyszu Bevc (*zwraca się do Kar-delja*), obyśmy daremnymi nadziejami nie pomylili przyczyn ze skutkami?

KARDELJ: Mroczny posłaniec... Milovan Đilas.

ĐILAS: O, brawo, towarzyszu, tak jest.

KARDELJ: To przyjacielska rozmowa. Nie przyszliśmy tu, żeby cię zmusić do rezygnacji.

ĐILAS: To jest przyjacielska rozmowa?!... Jeśli to jest przyjacielskie...

KOČA: Resztką włosów jeży mi się na głowie od tego, co tu zostało wypowiedziane w przyjacielski sposób. Ale posłuchajcie: im większa niepewność co do tego, gdzie i kto jest wrogiem, a dialektycznie jest możliwe, że ja także nim jestem, albo ktokolwiek z nas..., tym większa pewność, że wróg istnieje. Rozumiecie? Przez fakt, że nie wiemy, gdzie i kto jest wrogiem, to pewne jest, że wróg istnieje.

TOWARZYSZ KRCUN: O, i właśnie go wskazałeś, Koča.

LEKA: Musimy zaakceptować pewne ograniczenia procesów społecznych i ich nieuchronność... i konieczność samodyscypliny w szeregach partyjnych... niezależnie od tego, że nasz i twój Związek Komunistów jest w pełni sił, a wspiera go niezachwiana wiara...

ĐILAS: (*do Leky*) Chcesz powiedzieć, że ty kontrolujesz procesy społeczne. Od lat powtarzasz to samo, towarzyszu Ranković... Słyszycie, co powiedział? Pograżasz się! Ty i twoi szpicle nie musicie bronić przede mną zdobyczy rewolucji. Powtarzam jak

gadająca papuga, pytam się, dlaczego nie chcecie porozmawiać? Noc mija, a my nie rozmawiamy. Słyszycie mnie? To porażka nas wszystkich!

LEKA: Nie będzie tak, jak mówisz.

KOČA: Mamy impas, Đido. Jak odróżnić, co jest, a co nie jest krytyką czy samokrytyką, gdzie jest koleżeńska partyjna krytyka, a gdzie manipulacja... a może mamy tu manipulację samokrytyką i partyjnym dogmatyzmem? Trudno powiedzieć... I niech ktoś otworzy drzwi, żeby tu przewietrzyć! Otwórzcie coś, na miłość boską! Wszystko pootwierajcie. I drzwi, i okna...

Cisza. Wietrzenie... do pomieszczenia wpada powietrze... porusza lampkami, ubraniami, unosi i kołysze chodniki... oczyszcza pokój i atmosferę, ale...

ĐILAS: Jestem za ścieraniem się opinii, moje poglądy to pole do dyskusji. Złamałem zasadę, tak, jest to pogwałcenie dyscypliny... ale byłem przekonany, że dojrzelismy jako ruch, jako społeczeństwo, jesteście gotowi do dyskusji, narażania na szwank jedności partii i jedności władz państwowych...

TOWARZYSZ KRCUN: Ależ zabrnął?! Możesz nam skoczyć... (*zaśmiał się gromko*) Władze państwowe?! Myślisz, że nas przekonałeś, urobiłeś?

ĐILAS: Tak... Nie jestem pewien, nawet teraz nie jestem, czy którykolwiek z moich praktyczno-politycznych wniosków jest całkowicie dobry i trafiony... Ja oczywiście krytykowałem – na ile mogłem – wszystkie obszary naszego systemu, ale w żadnym razie nie wystąpiłem przeciw niemu jako całości, nawet sobie tego nie wyobrażam...

TOWARZYSZ KRCUN: A co sobie wyobrażasz, Đido?...

ĐILAS: Nie wyobrażam sobie żadnego istotnie odmiennego systemu, ani teraz, ani w najbliższej przyszłości.

TOWARZYSZ KRCUN: Wyobrażasz sobie...

ĐILAS: Mówcie, bohaterowie wojny i socjalistycznego pokoju i porządku! Przede mną milczycie? Dlaczego nie wyrazicie swoich poglądów? Nie jutro, lecz dziś wieczorem!? Niech któryś powie jasno i na temat... na temat... Niech poznam waszą opinię, nie o Đilasiu i stanowisku Đilasa... ale wasz jasny pogląd na to, gdzie jesteśmy jako społeczeństwo, jako ruch... jako misjonarze, rewolucjoniści, politycy, ludzie... w który ślepy zaułek zabrnęliśmy. Dalej! Niech prawda wyjdzie na jaw, jakkolwiek by nie była... Ty pierwszy Kardelj! Niech usłyszę, co myśli doświadczony Moša Pijade? Co ci leży na sercu, Bevc! Co widzi wasze szeroko otwarte ideologiczne oko? Cisza? Milczenie?!...

KARDELJ: Ja właściwie nie wiem, co jest przedmiotem dyskusji. Ta rozmowa jest obciążona ogromnym i zbędnym, irracjonalnym rozczarowaniem towarzysza Đilasa.

ĐILAS: Towarzysz Kardelj wszystkie moje wystąpienia i artykuły z uporem uznaje za walkę o władzę, dla niego wszystko do tego się sprowadza – wynoszenie jednych ludzi do władzy, a strącanie drugich.

KARDELJ: Powiedziałeś: towarzysz Tito stał się obrońcą biurokracji, prędkiej czy później trzeba się będzie z nim rozliczyć, chciałem, żebyś wprost powiedział, jasno i głośno, o kogo chodzi... Powiedziałeś Tito czy nie... Proszę, teraz mów, bez owijania w bawełnę. Powiedz... Poza tym ja się wstrzymuję od głosu, ty zawsze nerwowo reagujesz na moje uwagi i jesteś urażony.

ĐILAS: Tego nie powiedziałem, Bevc. Nie przekręcaj moich słów. Towarzysz Kardelj i towarzysz Leka zgadzają się ze mną, ale są oportunistami i nie mają zamiaru narażać się Ticie.

LEKA: I bez Đilasa pokonamy biurokrację.

ĐILAS: Do czego zmierzasz, kolego Ranković? Dlaczego zamknąłeś mnie nocą w tym domu? Kiedy powiesz stop? Kiedy wypowiem już dość kwestii niedopuszczalnych dla twoich uszu? Czy nam się to podoba, czy nie, tu już powstaje jakiś szczególnie rodzaj socjalistycznej lewicy u władzy... Dalej, odezwijcie się...

LEKA: Nie obrażaj nas, słyszysz!

TOWARZYSZ KRCUN: Sprawy zaszły na tyle daleko, że ktoś musi się wycofać, albo ty, albo my... wypijmy jeszcze po jednym i chodźmy się ogolić, zmienić majtki i skarpetki... nie nadążam już za tym wszystkim... spójrzcie, która godzina... Ech, wystarczy na dziś... Zostawcie coś na Plenum. (*pociąga z piersiówki*)

KARDELJ: Nie można wykluczyć możliwości, że powstaną u nas dwie partie socjalistyczne – tak w istocie uważa Đilas. Sądziłem, że znów się w nieprzemyślany sposób zapędziłeś, do czego przywykliśmy w twoim wypadku... Ale nie. Szybko pozbyłem się złudzeń. Po twojej odpowiedzi wydrukowanej kilka dni po naszej – najwyraźniej zbędnej – rozmowie w cztery oczy... Racja, że i bez ciebie poradzimy sobie z biurokracją, a ty – jeśli nadal będziesz szedł tą drogą – stracisz możliwość uczestniczenia w tych procesach. A może tego właśnie chcesz – bo rozumiesz realną politykę, ale jako intelektualista przywołujesz przyszłość o odmiennym obliczu. Nie spuszczasz głowy...

ĐILAS: Tego nie powiedziałem. To insynuacje, Kardelj...

KARDELJ: Powiedziałeś, towarzyszu.

ĐILAS: Żeby zrobić ze mnie wyrotowca, będziecie teraz przekręcać wszystko, co kiedykolwiek napisałem, wszystko, cokolwiek znajdziecie na papierze. Nawet rozkazy wojenne i instrukcje propagandowe.

KARDELJ: No widzisz, wiesz wszystko.

ĐILAS: Postępowałem tylko zgodnie z wytycznymi VI Zjazdu. A te chyba ty znasz najlepiej, Bevc! Wszyscy je znacie!

KARDELJ: Sprzeniewierzasz się programowi politycznemu. Argumentujesz i interpretujesz, jak ci się podoba.

ĐILAS: Kiedy właśnie ty to robisz, Bevc! Wy to robicie. I dlatego będziecie mnie sądzić?! I już teraz zaczynacie działać! Jak tu ukręcić mi głowę na krajowym i międzynarodowym szczeblu. Nie jestem wyrotowcem. Ja się trzymam postanowień Zjazdu, a dla was, o dziwo, jestem zbyt liberalny. To wy, moi drodzy, jesteście wyrotowci, nie ja. I, oczywiście... niestraszny wam martwy Stalin. Konsolidujecie władzę, to jest najważniejsze... A VI Zjazd to martwa litera.

KARDELJ: Proszę, proszę... wszystko wie!

ĐILAS: Już zaplanowaliście, już ułożyliście plan gwałtu na mojej wojennej biografii. O, tak... jesteście szybsi, niż sądziłem?! Służby już działają. Skoordynowane wykazywanie mojej partyzanckiej krwiożerczości...

KARDELJ: To ty manipulujesz, nie my. To właśnie teraz robi, nie słyszycie?

ĐILAS: Zaczną się listy poparcia... Czy już znaleźliście krewnych tych, których miałem rozstrzelać i torturować własnymi rękami? Wiem, jak surowo się ze mną obejdziecie... i jak szybko oskarżycie mnie o skręt w lewo. Uch, któż by, do jasnej cholery, to zniósł...

Cisza. Nagle gdzieś dzwoni telefon.

KOČA: Nie mogę się zgodzić na metody, które są wykorzystywane. To całe „rozpracowywanie Đilasa” – slyszalem, że tak to nazywacie, potem aluzje, że odwrócił się od Tity, że jest trockistą. Nie zgadzam się na to.

LEKA: Nie ma sensu wnosić do tej dyskusji kwestii moralnych. Ani emocji. Powiedz jasno, Koča, po czyjej jesteś stronie! Koča?!

Cisza.

ĐILAS: Tak właśnie! Opowiedz się. Kto jest po czyjej stronie? Dalej. Dalej!!! Dyskutujmy. Zgadzam się – nie zgadzam się! Powalcie mnie argumentami, moralność większości. Wy nie mówicie, tylko przez was przemawia partyjny dogmatyzm, którym spętany jest każdy krytyczny dialog... Albo... chwileczkę... czy padł już rozkaz, który wy tylko wykonujecie? Jeśli tak jest, to powiedzcie.

KOČA: Pętają nas okowy, na pewno, w pewnych okolicznościach ciążą nam szczególnie i chętnie byśmy je zerwali, to jest coś zwierzęcego, cielesnego... kiedy indziej łączą nas i odpowiadają nam, wtedy cierpliwie je znosimy... A gdy dodamy do nich pęta ideologiczne, to łatwiej znieść nam to bolesne poczucie bezruchu... Z czyjej więc woli jesteśmy spętani?... z własnej woli... i to jest symptomatyczne.

TOWARZYSZ KRCUN: Uderzyliście w poetycki ton... kolego Popović... Nie pierdolicie głupot...

DEDIJER: Rozluźnijmy się trochę... To, co sądzi większość, nie może być całkowicie błędne, jak by powiedział Arystoteles...

KOČA: Ach, tak. To zupełnie głupie. I co nam da Arystoteles?! Jeśli większość myśli błędnie i źle, to dalej najlepiej zgódźmy się z tym błędnym myśleniem, połączmy się w błędzie i złym smaku... Dlaczego Moša milczy? Czy to dobra wróżba dla towarzysza Đido? (*zaśmiał się*)

MOŠA: Mało brakowało, żeby się odezwał.

W sąsiednim pomieszczeniu długo dzwoni telefon.

Może odebrać, bo jestem wolny?

DEDIJER: Ja więc powiem. Jestem głęboko przekonany, że nie ma wielkiej różnicy między stanowiskami Tity, Kardelja i Đilasa.

Cisza.

KARDELJ: Może ktoś powinien odebrać... Nie? (*pyta Rankovicia*)

DEDIJER: Różnica polega tylko na tym, że Đido spróbował naszą myśl usystematyzować. Dlaczego więc mielibyśmy człowieka obrzucić błotem? Czy w ten sposób nie brukamy też samych siebie i swojej rewolucji, czy zapomnieliśmy o postanowieniu zdjęcia monopolu z ideologii Partii, o prowadzeniu wolnych sporów w kwestiach teoretycznych... Mowa o zagrożeniu dla naszego rządu, o tworzeniu klasy uprzywilejowanych...

TOWARZYSZ KRCUN: Czy mamy się sami oczerniać? On ostatnimi czasy izoluje się od pozostałych członków, od nas towarzyszy. Dystansujesz się, bracie, od nas. Co z tobą?

MOŠA: Đido to intelektualista tylko trochę mniej owładnięty obsesją na punkcie władzy niż intelektualista Kardelj, dlatego są między nimi tarcia... intelektualisci w partii są nieodzowni, a tym samym ich rola, żebyście mnie źle nie zrozumieli. Trzeba poszerzać horyzont ideologiczny, ale...

DEDIJER: Ale błędem było, że nie spotkaliśmy się po pierwszych artykułach i nie ujarzmili niespokojnego ducha Đilasa, który długo wyrывał się z kleszczy dogmatyzmu, żeby odlecieć niczym meteoryt... my się temu spokojnie przyglądaliśmy.

Dedijer wypowiedział dokładnie te słowa... i Moša go właśnie w taki sposób skarcił, o czym świadczą dokumenty...

Jeśli zostaną postawiony przed straszną alternatywą, koniecznością wyboru, który palec mam odciąć – Tite, Kardelja, Rankovicia, Đilasa, jeśli spytacie mnie, którą flagę rewolucji powinniśmy spuścić, ja szczerze i uczciwie odpowiem, że nie mogę poświęcić ciała swojej partii, raczej sam podłożę własną głowę.

MOŠA: Ta rewolucja nie pożera swoich dzieci, bo dzieci tej rewolucji są uczciwe! I nie chrzczij każdego palca imieniem jednego z nas. Weź wszystkich dziesięć palców jako partię, a nie będziesz musiał niczego odcinać, zachowaj całą dłoń – zachowaj obie.

Đilas ruszył ku wyjściu. Dedijer poszedł za nim. Moša milczał, aż wreszcie przemówił Kardelj...

KARDELJ: Đido, opamiętaj się, złóż samokrytykę. Ja też ją już trzy razy składałem przez Stalina i ocaliłem głowę. Najtrudniej zacząć, a później... (*zaśmiał się*)

ĐILAS: Dlaczego tego ode mnie żądacie? Mam posypać głowę popiołem? Żebyście zrobili ze mnie karierowicza i oportunistę, a w najlepszym wypadku afektowanego intelektualistę? Mam się pokajać? Taką grę prowadzicie przez całą noc? Czy z góry po przyjacielsku mi współczujecie, czy po cichu gardzicie mną i nienawidzicie? W czym rzecz, towarzysze partyjni, towarzysze broni i cierpienia? Wszyscy zdrajcy z Nagiej Wyspy na jedną, a ja na drugą szalę – to chcecie powiedzieć? Całe reakcyjne wojenne i powojenne potomstwo na tę, a ja na drugą stronę, czy tak? Jestem nieposłusznym, żądnym władzy quasi-misjonarzem... jeszcze jeden wahający się żaloszny figurant w waszych nieustraszonych szeregach...! Czarna owca rewolucji Tity...! To chcecie ode mnie usłyszeć? To, proszę. Usłyszeliście. I co teraz?

KARDELJ: Idziemy. Uspokój się... powiedzieliśmy to, co trzeba.

ĐILAS: I w tym sęk, otrzymaliście zadanie na tę noc i mówicie to, co musicie. No widzisz, sam się zdradziłeś.

TOWARZYSZ KRCUN: Koniec już, wielki demokrato... wystarczy!

KOČA: Prawda, już zapomniałeś?!... Na wojnie za takie rzeczy byłbyś rozstrzelany!... No... Wystarczy już... Wypiliśmy.

ĐILAS: Ja jestem trzeźwy i opanowany. Zimny jak trup...

MOŠA: Nie szarżuj tak z tym „zimnym trupem”...

ĐILAS: Bo co? Dlatego, że prosto w twarz wam mówię, że to społeczeństwo... że spażyliście się w ciągu jednej nocy... dlatego, że nazwałem was prawdziwym imieniem – nową klasą.

TOWARZYSZ KRCUN: Opierdalsz nas tu przez całą noc! Ty! Chcesz, żebym ja ci odpowiedział? Tanio nas sprzedałeś – to jest ten twój pokój...? Knucie z Zachodem, ależ skąd... Mam gdzieś ich agenturalną demokrację... ich zgniłą moralność, sprzedajną... Jesteś z nimi czy z nami? Opresyjne, kapitalistyczne, bezduszne kreatury. Z nimi! Przemawia przez ciebie zdrajca, krwio pijca, reakcyjny dorobkiewicz, lawirant, odstępca...

ĐILAS: To zwykły bełkot... i... kicz! Ideologiczny kicz!

TOWARZYSZ KRCUN: Coś ty powiedział?!

MOŠA: O, dajcie już spokój. Koniec alkoholu, koniec przeklinania!

LEKA: Uspokójcie się. Od wielu godzin jesteście przy tobie. Ziejesz oszczerczym ogniem. Skończyłeś? Tylko żebyś się nie spalił na dobre. Chodźmy. Odpocznijmy. Prześpijmy się. I twoja szalona głowa, i my.

MOŠA: (*wstając*) Zduś tę słabość duszy, bo cię powali na kolana, a wtedy będzie już za późno. Przygotuj samokrytykę. Pokajaj się. Albo nie. Czekamy rano na ciebie nowego... starego.

ĐILAS: Cóż za uprzejmość z waszej strony.

TOWARZYSZ KRCUN: Chuja tam uprzejmi... ja idę spać.

Cisza.

DEDIJER: A wy, towarzyszu, dokąd?

ĐILAS: Tylko szklankę wody, proszę.

Powstawali. Wszyscy wyszli i od razu pojawiła się sprzątaczką. Zostali sami w pomieszczeniu (Dedijer i Đilas). Długo tak stali, jak zapamiętał Dedijer. Obaj pracowali, a sprzątaczką krzątała się obok nich.

DEDIJER: Nalegałem: tylko jeśli powiemy prawdę o sobie, jeśli wetkniemy palce w ranę własnego serca, tylko wtedy będziemy mogli zobaczyć całokształt procesu historycznego, a w nim – każdego z nas.

ĐILAS: Ty mi ciągle robisz wyrzuty o serce...

DEDIJER: Gdybyśmy poszli za szybko, oderwalibyśmy się od mas, gdybyśmy szli zbyt wolno, rozjechaliby nas Rosjanie... Faktycznie, wyjaśnił mi to Tito, później... Wcześniej czy później musiało do tego dojść, że masy same powiedziały: „Precz ze Stalinem”, że powiedziały: „Niech żyje Tito”...

ĐILAS: Czy nie można zrobić więcej?

DEDIJER: Wciąż zadajemy sobie to pytanie.

I rewolucjoniści udali się na spoczynek. Także Đilas. A potem zaświtał dzień, w którym jednak „złożył samokrytykę”.

ĐILAS: Nie spałem dwa dni, jakby naprawdę wstąpił we mnie jakiś diabeł... Powiedziałem, że słyszałem, jak krążą słuchy, że jestem przeciw towarzyszowi Ticie... I że na coś takiego nie mogę się w najmniejszym stopniu zgodzić, że żadna moja krytyka nie jest wycelowana w jakąś konkretną osobę, a już szczególnie nie w towarzysza Titę. Towarzysz Tito, niezależnie od tego sporu, jest niezrównaną postacią, przyczynia się do narodowego i społecznego postępu Jugosławii, to najsilniejsza i najaktywniejsza, a nie wyłącznie symboliczna siła jedności ruchu i kraju. Autokracja czy demokracja, może obie sprowadzają się do tego samego, szydziłem, przeglą-

dając się w lustrze i głęboko zaciąłem się brzytwą w brodę. Musiałem długo tamować krew... Rana dokuczała mi i piekła, strasznie mnie denerwowała akurat wtedy, gdy wyjaśniałem, jak od wczesnej młodości byłem i jak – mam nadzieję – do końca życia będę komunistą i wolnym człowiekiem. W żaden sposób nie widzę, żeby jedno z drugim miało się wykluczać... nie tylko w moim przypadku, ale i w przypadku całego ruchu. Podkreślałem: Obalcie moje argumenty polityczne...

Cisza. Żona Đilasa uważnie słucha, wpatrzona w białą koszulę, którą dopiero co wyprasowała.

Przyznaję, że wasza krytyka mnie otrzeźwiła... wyznałem to szczerze... I faktycznie tak się w pewnym sensie stało, że... Moje dotychczasowe stanowisko nie przedstawia prawdziwej samokrytyki... wyjaśniłem to. I tak, chcę wierzyć, że wybieramy antybiurokratyczny kurs. Bo wierzę w lepszy świat, tak sobie pomyślałem, ale nie powiedziałem tego na głos, żeby to nie zabrzmiało jak banalna agitacja. Naprawdę poczułem i powiedziałem jeszcze: Wraca mi, towarzysze, wiara w Związek Komunistów i Komitet Centralny jako główne antybiurokratyczne siły. Będę głosował za Rezolucją, wszystko, co mówię, jest przemyślane na tyle, na ile, będąc podekscytowanym, jestem w stanie prawidłowo myśleć. Dotknąłem chłodnego metalu przed nosem. Poczułem jakby sprzężenie zwrotne. Awangarda jest zmęczona! Co z awangardą?! Nie wiem, czy powiedziałem to na głos... nie pamiętam już. Czulem jak cienka strużka krwi cieknie mi po szyi... sprawdziłem i potarłem palce... zapachniało krwią... uważałem, żeby nie poplamić kołnierzyka. A najważniejsze, co powiedziałem: możecie wyrazić opinię, nie możecie karać! Właśnie tak. Zauważyłem wśród innych swoją byłą żonę Mitrę Mitrović i Dedijera... jego papierosa... zauważyłem, jak rytmicznym ruchem wciąga dym... Plenum podjęło decyzję: poglądy Đilasa są sprzeczne z polityczną linią partii zatwierdzoną na VI Zjeździe... Zostaje on wykluczony z pełnienia funkcji w Partii i ukarany naganą.

DEDIJER: Wpadasz z jednej skrajności w drugą, od buntownika do skruszonego winowajcy – mówiłem ci. Myślałem, że jest jakieś inne wyjście, że nie będziesz musiał mówić tego wszystkiego...

ĐILAS: Moja lojalność w stosunku do was nigdy nie ustała, tu chodzi o coś innego – byłem spokojny... choć wciąż pamiętałem o tym bolesnym skaleczeniu na brodzie... piekło mnie i irytowało. Szklankę wody, poproszę. Proszę o szklankę wody!...

DEDIJER: Prosił o szklankę wody.

Đilas prosi o szklankę wody.

Czasami nie da się z całą pewnością stwierdzić, gdzie kończy się fikcja, a zaczynają fakty albo na odwrót.

Siedem miliardów minut

W więzieniu od pięćdziesiątego szóstego do sześćdziesiątego pierwszego. Na brudnej śnieżnej pokrywie betonowego spacerniaka.

STRAŻNIK: Masz piętnaście minut...

DILAS: Świetnie. Stoję w brudnym śniegu. Gimnastyka na ślepych spacerniaku. Odycham głęboko. Powietrze świeże i rześkie.

Podejdz do mnie. Jestem mieszkańcem najgorszej celi – izolatki. Podejdz, człowieku... poznamy się. Starczy nas do buntu? Za co siedzisz? Zabiłeś, ukradłeś... stręczyłeś, przywłaszczyłeś... Przychodzisz w samą porę. W tym społeczeństwie człowiek nie może uczciwie żyć.

WIĘZIEŃ: Rozumiem. Teraz podajemy sobie ręce. Poznajemy się i na niby witamy. Pozwalają ci na to... widzisz, jaka kuźwa wspaniałomyślność w środku więzienia... mnie nie wciągaj do tego swojego buntu... ja tu jestem chwilowo. Ale, dobra... dobra, mogę chwilę pogadać dla zabicia czasu.

DILAS: Schowaj to. Zmienisz zdanie. (*wkłada mu coś do ręki*) Na taborecie w kłozecie znajdziesz szmatławiec ze wskazówkami na stronach, które tu zapisałem. Na razie mam pięciu współtowarzyszy. Wolałbym, żeby byli młodszy, ale jest, co jest. Dołącz i ty, to będzie nas sześciu.

WIĘZIEŃ: Ciebie oskarżają o coś przeciw narodowi i państwu? Milovan Đilas, mówią. Czarnogóra, Jugosławia. Razem, wszystkie. Licz za mną: Międzynarodówka. Biuro Polityczne. Proletariusze wszystkich krajów łączcie się... aż tu nagle – trzask-prask – manifest antykomunistyczny.

DILAS: A ty? Potrzebujemy kogoś takiego.

WIĘZIEŃ: Ja... prowadziłem raz operację czyszczenia kilku domów wrogów narodu i tylko ja wpadłem... obrabiasz przedwojennego adwokata, co zdzierał przed wojną ze zdelegalizowanych komunistów i łapią cię. Gdzie tu sprawiedliwość?! Za chciwość mnie ujebało... Zgarnąłem wszystko. Od złotego zegarka kieszonkowego do sprzętu jeździeckiego i nożyczek do paznokci. I określoną ładną sumkę, proszę bardzo.

Mam ulicę, numer, wszystko, jeśli potrzebujesz, bo ty jako polityczny palcem nie kiwniesz bez tych darmozjadów adwokackich, pierdolę ich wzdłuż i wszerz i nawet chleb kurew złodziejskich, nie mam ochoty tu nocować, ale muszę dla przykładu... Nasze społeczeństwo potrzebuje wzorów. Powiedzieli mi tylko dwa-trzy dni samokrytyki i... samokrytyki, kapujesz?

To nie jest śmieszne, myślałem, że mnie nie tkną... a ty? Zapalam drugiego... Możesz mi śmiało powiedzieć... Wstrętne, co? Wiem, masz powyżej uszu, śmiało możesz się wygadać... Jak sprawa jest polityczna, to jest brzydko, parszywie... Zanioś twoje pisemko, gdzie będziesz chciał. Wymij je. Teraz. Dalej, jak ci mówię. Nie jestem żadnym prowokatorem, na mamusię, nie jestem... Co ci zarzucają?

DILAS: Mmm... Coś, czego nie zrobiłem. Słuchaj! Tracimy czas na pustą gadkę.

WIĘZIEŃ: He, ja też się nigdy nie przyznaję, bracie... Ale mówię ci, działa tylko samokrytyka, nowe reguły – najlepiej do wszystkiego się przyznaj...

DILAS: Mam napisać... pismo. Do kogo? Kto mi odpowie i... Jak miałbym przestać mierzyć opór moralnej woli, w żadnym razie, chyba że przygotowując bunt... Wiem... Moi rodzice służyli królowi... a mnie chcieliby ogłosić ogłupiałym poetą rewolucji, a potem otruć. Albo wrogiem państwa i rozstrzelać. Tu zaczniemy bunt. Należy szanować każdą ludzką istotę, każde życie... Zorganizujemy się, dołącz do naszej organizacji!

WIĘZIEN: Powalę cię, zanim się zorientujesz. I nie wciskaj mi tu głodnych kawałków. Politycy są największymi kłamcami. Kto o tym nie wie, ma przesrane. A zastanawia mnie, czy wy o tym wiecie... Dorównują wam tylko cyrkowcy i aktorzy. Oni nie kłamią, tylko oszukują jak cholera i to jest piękne. Te złudzenia. Słuchaj! Kto zresztą jeszcze mówi prawdę? Mam nożyk, poręczny szczyryk, możesz go mieć pod ręką... jak chcesz. Masz czas przez jeszcze jednego papierosa. Pałę trzeciego i koniec.

DILAS: Śmieciu prowokatorski, odczep się ode mnie. Widzisz, że cię sprawdzam. Ja dobrze wiem, że sami przyjdą. I to szybko. I, prędzej czy później, uznają moje krzywdy i wezmą je na swoje sumienie. Chciałbym tylko, jak każdy biedaczyna, zaspokoić głód sprawiedliwości... Bo przecież i tak wszyscy, bez wyjątku, pomrzemy z tego głodu.

WIĘZIEN: Polityka to kurewsko zabójcza rzecz. Całkowicie wyzuwa ludzi z ufności... powiedz, czego chcesz? Skończyłem trzeciego i muszę wracać. Miło było poznać. Ja czytam, ale tylko jak mi coś wpadnie w ręce... No, daj coś...

STRAŻNIK: Kto ci pozwolił do niego podchodzić, gnoju. Won!

(do Dilasa) A ciebie ostrzegam: to są prowokatorzy. Żebyś się nie dał złapać. Teraz rozumiesz, że siedzisz w izolatce dla własnego dobra. Masz jeszcze dokładnie siedem minut. Jasne?

DILAS: Trzy i pół na osobę. Umowa stoi... (wyciąga rękę do Strażnika)

Strażnik ledwo unika podania mu ręki. Pojawia się kolejna osoba. Dilas ją chwytą.

Ciągle mnie podsłuchujecie, tak? Jaki mi tu podstęp szykujecie, przyznaj się!

KOČA: Oto zdrajca, to ja. Ja, nie ty! Ja, Koča Popović! Zdradziłem swoją klasę, zbliżyłem się do ubogich i uciśnionych, do buntowników... Oddałem im ojcowiznę, osiedliłem w swoich drogich pokojach z kuchnią, które były na wynajem, w naszych marmurowych łazienkach i oświetlonych podwórkach za wyważonymi bramami... Jestem zdrajcą siedzącym na czerwonym parapecie, z którego patrzę, jak czyha na nas ból człowieczeństwa...

DILAS: Bardzo obszernie i pompatycznie... Przedstaw się: ja jestem władzą, tak powiedz. Nie podchodź. Najpierw powiedz, kto cię przysyła. Kto?

KOČA: Ów zdrajca wszedł do ugrupowania poetów rewolucji... poezji sprawiedliwego, lepszego świata... i stał się zdrajcą poezji bez znaku rewolucji, liryki wolności bez interpunkcji i bez dyktatu wolności... A tak samo śpiewam, towarzyszu: prototyp pomnika, który postawimy rewolucji, twórca i kupiec kołyszą się nad urwiskiem... Chwiał się w nieświadomości historii. (śmieje się i zaczyna jakby recytować) Jestem przyjacielem, uszanuj to przez chwilę, dla własnego dobra.

DILAS: Mów, co masz do powiedzenia. Tracę czas. Ja niczego nie potrzebuję. Kijem bym cię nie dotknął. Niedobrze mi się robi... Mdli mnie na takich przyjaciół jak

ty... Skręca mnie i to w wygłodniałych więziennych wnętrznościach... Na twój widok, synu burżuazji – nadrealisto⁹ – i na widok innych wolnych duchów takich jak ty... Au-uch! Tu mnie kluje... od gimnastyki na zimnym powietrzu. Mów albo od razu odejdz. Daję ci ze swojego cennego czasu trzy i pół minuty. Będę liczył.

KOČA: Może uda nam się wyciągnąć cię z izolatki.

ĐILAS: Któż to mi robi laskę? Ty? Choć stąpamy nad tą samą przepaścią, żaden z nas nie życzy mi dobrze. Ja się odłączyłem. Nie dociera to do twojego zakutego łba? Słyszysz? Au! Czy – jak każdy wódarz u kresu władzy – żądam wolności, której odmówiłem innym... czy to się nazywa hipokryzja...?!

KOČA: Nie, nie... jesteśmy w trakcie procesu dochodzenia do stanowiska, że nie ma niemożliwych do pogodzenia różnic między kapitalizmem a socjalizmem. Brzmi radykalnie, ale tak sądzę...

ĐILAS: Cóż za polityczne klisze i prowokacje!

KOČA: Jesteś rozgoryczony.

ĐILAS: Tak. Zgadłeś! I jakim to jeszcze mnie widzicie? Cóż to napisaliście w raportach informatorów i w swoich paranoicznych interpretacjach ideologicznych? Twierdzicie, że moje zachowanie to rodzaj donosu i ogłaszacie mnie zdrajcą? Że moja „Nowa klasa” to manifest antykomunistyczny. Założę się, że szybko zmienisz zdanie... Jeszcze do was napiszę... Do ciebie i do niestrudzenie pogrążonego w milczeniu Krleży, tak samo... i do wszystkich pozostałych odciętych języków. Sprawą kluczową w walce o demokrację socjalistyczną jest walka z biurokracją i tchórzami takimi jak wy. Ja posuwam się dalej, choćby i z więzienia. Czy jest nas wystarczająco wielu, czy jest ktokolwiek...

KOČA: Ale – czy jest nas wystarczająco wielu – to kwestia przetrwania pewnej idei.

ĐILAS: To nie jest tylko kwestia mojego osobistego buntu. Czy to wszystko mieści się w trzech i pół minuty? Skończyliśmy.

KOČA: Posłuchaj mnie. My cierpliwie budujemy nowe jugosłowiańskie społeczeństwo.

ĐILAS: (*śmiejąc się*) Ale co to ma niby znaczyć? To samo robił też król Aleksandar Karađorđević...

KOČA: Nie przerywaj mi, proszę. Krytycznie odnosimy się do praktyki sowieckiej... Zwracamy się ku sobie... szanujemy zachodnie demokracje...

ĐILAS: Dlatego wkrótce mnie rozstrzelacie... nie mam najmniejszych wątpliwości, kim jesteście i co dla mnie szykujecie. Kłamstwo. Nędzna demagogia. Czego ode mnie chcesz, nadrealisto...

KOČA: Za to nowe socjalistyczne społeczeństwo odpowiedzialni są, jak by to powiedzieć... i Trocki, i Bucharin, i Đilas, ze wszystkimi dzielącymi ich różnicami.

⁹ Nadrealizm był w latach 1922–1932 jednym z głównych prądów artystycznych serbskiej awangardy i rozwijał się w bliskich relacjach z francuskim surrealizmem. Konstantin Koča Popović (1908–1992) w okresie międzywojennym należał do kręgu nadrealistów, współpracował z belgradzkim pismem „Nadrealizam danas i ovde” (Nadrealizm tu i teraz). Przyjaźnił się z André Bretonem. Przepis redaktorki M.K.

DILAS: Spasiba...¹⁰ (*zaśmiał się*)

KOČA: Ach, Trocki... Powiedz, zawsze podziwialiśmy twórcę czerwonej armady. Może chciałbyś, żebyśmy cię ścigali po całym świecie jak Trockiego. Nie daj się ponieść wyobraźni, że jesteś jak on... eksporterem rewolucji...

NIEZNAJOMY: (*w śnieżnobiałym fartuchu lekarskim na mundurze generała pułkownika*) To dobre... eksport rewolucji... Nie, nie zawładnął nim gorączkowy poryw rewolucji. Nie ma w tobie za grosz rewolucyjnego fanatyzmu, niczego, co przypominałoby szaloną odwagę Lwa Trockiego, niczego... ani ducha, ani siły fizycznej... ani nawet wąsów. (*śmieje mu się prosto w twarz*)

DILAS: Każdy ząb w mojej szczęce jest cały i zdrowy, mogę cię zarżnąć, jeśli znów będziesz ze mnie drwił... góralska krew, psia... Jestem, kim jestem.

NIEZNAJOMY: Nie bój się mnie. Zostałem ci przydzielony jako towarzysz... Lub, jeśli wolisz – to mnie przydzielili cię do towarzystwa na równej stopie. Ja jestem teraz twoim kompanem, bratem i synem... i śmiertelnym wrogiem. Gdy ze mną rozmawiasz, nie mów, co jest dobre, a co złe, co sprawiedliwe... Rozumiesz? W czym imieniu ty to... Czy nie widzisz, że tutaj ludzka mądrość jest bez znaczenia? Rozumiesz? Świat opiera się na przeciętności, tak samo na dobru i złu. A ty spróbuj wyciągnąć właściwe wnioski. Weźmy na przykład tę dyskusję. Po pierwsze: jest wiele powodów, aby podważyć fundamenty takiej konstrukcji ideologicznej! Po drugie: powinno się to wydarzyć i w Związku Radzieckim, i w Polsce, i w Czechach... i na Węgrzech, a w końcu i w Jugosławii. Zapytaj mnie, znam wszystkie odpowiedzi.

DILAS: Będę rozmawiał, gdy sam tego zechcę.

KOČA: Jestem żołnierzem rewolucji i patrzę na to w prostolinijny sposób. Nie ma postępu bez wielkich rewolucjonistów i wodzów, stąd Che Guevara i Castro, stąd ty...

DILAS: Komu to mówisz? Bronilem rewolucji na Węgrzech, a wy mnie zamknęliście. Jak możecie nie pojmować, że ja po prostu wiem, jaki jest mój pierwszy i ostatni powód do buntu – lepszy świat! A ty, Koča...? Ty, Koča, lepiej podyktuj wiersz, lepiej się zrozumiemy. Jaki członek partii, taki dadaista – nadrealista...

KOČA: (*recytuje*) Wróć do nas, niedoskonały. Klasa i braki w wykształceniu. Numer Dido. Skrucha. Kucany klozet. I gwiazda. I dopiero mikrofony. Arabski partner i naturalne i nienaturalne połączenia. Zrozumienie, uspokojenie. Sto pożarów. Zachód słońca za zachodem słońca. Demokratyczna ewolucja. Ewolucja, nie ma litery „r”. Ani wielkiej, ani małej. Wszystko jest z góry ustalone. Kult. Ty się... Ja... Pozostałe numery. Kto? Pentagon! Zezowate dziwadła ze „Zwycięstwa nad słońcem”¹¹...

DILAS: To raczej przypomina sowiecką awangardę, człowieku... Zwycięstwo nad słońcem...

¹⁰ Ros. Dziękuję. Przepis redaktorki M.K.

¹¹ Mowa o rosyjskiej operze futurystycznej pt. *Zwycięstwo nad słońcem* (*Победа над солнцем*) z muzyką Michaiła Matiuszyna do libretta Aleksieja Kruczonycha. Kostiumy i scenografię do wystawionej w 1913 roku opery zaprojektował Kazimierz Malewicz. Sztukę poprzędził prologiem Wielimir Chlebnikow. Przepis tłumaczki.

„Końca nie będzie!
 Zwycięzamy wszechświat
 Zbroimy przeciw nam świat
 Zgotujemy tchórzolejom rzeź
 Ile szabel Ile krwi
 I armatnich mięs!
 Pograżamy góry! [...]
 Słońce ty cierpień rodzico
 Palące swoim promieniem
 Zaciągniemy kurzu zasłonę
 W betonowy zakolączmy dom!”¹²
 A jednak tylko Majakowski... hej!

Nieznamomy cicho klaszcze i skanduje: „Ma-ja-kow-ski”. Cisza.

Czekaj. Stój. Wiem, że byłeś w Pentagonie. Incognito. Po pomoc wojskową dla wzmocnienia naszej siły obronnej. A ten człowiek... to ktoś z amerykańskiej misji wojskowej w Belgradzie...? Bójcie się mnie, bo wiele wiem i nie zawaham się mówić.

NIEZNAJOMY: Gdy w coś wierzysz, a to się spełnia – to powstają dwa światy, które połączyć może wyłącznie głębokie rozczarowanie... Tak jest z każdą rewolucją, a zwłaszcza proletariatu. Pytajcie mnie... Znam wszystkie odpowiedzi.

DILAS: Nie denerwujcie mnie.

KOČA: Wszystkie nasze... ludzkie... duchowe i psychiczne przemiany... wszystko to jest... no co to jest, sam powiedz...

DILAS: (*odpowiada mu*) To ziemia święta bólu... nie wiem, czego ode mnie chcecie.

KOČA: Żebyś nam uwierzył.

DILAS: Wynoście się stąd! Zdenerwowałeś mnie, Koča. Dobrze mi tu jest. Może tutaj uświadomię sobie, że idea społeczeństwa bezklasowego to głupstwo nad głupstwami. A niedoskonałe społeczeństwo to constans. Ach, tak..., że na tym świecie równi możemy być jedynie jako niewolnicy i tak dalej, i tak dalej..., ale jeśli... jeśli... jeśli... jeśli... zapomniałem, co chciałem powiedzieć.

Zabiera go strażnik.

STRAŻNIK: Cwane gnidy? Kogo miałeś na myśli? Kurewski kraj. To chciałeś powiedzieć, chojraku?

DILAS: Niczego takiego nie powiedziałem.

STRAŻNIK: Odważniaku! Do ciebie mówię. Tak, tak, do ciebie... To powiedziałeś, nie wypieraj się, kapitalistyczna mendo. Plujesz na nas, biednych robotników – to ja pluję na ciebie, zdradziecki zaprzańcu. Jakbym był na ich miejscu... trzonkiem bym cię przetrzącił po łbie i gotowe. Skarżysz się, że cię głodzimy... odurzamy... tłuczemy, tak?... Masz kolację... Nikt cię nie niepokoi, możesz sobie, bracie, rozmyślać, ile chcesz i zrewidować poglądy. A może chcesz, żeby te twoje majaki i urojenia przebadać. Co, agencie specjalny, innym więźniom politycznym jakoś nic się nie

¹² Fragment *Zwycięstwa nad słońcem* w przekładzie Piotra Mitznera. Cyt. za: A. Kruczonych: *Zwycięstwo nad słońcem*. Tłum. P. Mitzner. „Dialog” 2011, nr 9, s. 146. Przepis tłumaczkki.

roi... i pluję na te twoje, jak je nazywają, melancholie. Dolarami są opłacone te twoje melancholie, agencie zaszary... wiem o tym, bracie, widzisz, że wiem.

ĐILAS: Nie zniosę tego dłużej.

STRAŽNIK: Czego nie zniesiesz – niepewności, co?

ĐILAS: Niech pan się trzyma przepisów i nie igra ze mną.

STRAŽNIK: Masz tu moją kolację!

ĐILAS: Proszę, nie jestem głodny... nie rób tego, jestem człowiekiem, nie świnia
(*wsuwa mu w dłoń rulon wyjęty z kieszeni*)

STRAŽNIK: Od ust sobie odjąłem... (*zmusza go do jedzenia*) Wszystko zgodnie z przepisami, oczywiście, rozmawiamy po przyjacielsku.

ĐILAS: Nie potrzebuję twojej przyjaźni... wiesz.

STRAŽNIK: A papieru potrzebujesz? Masz papier, trzymaj... Masz, ile zapragniesz. Pisałeś czy nie, prędzej czy później tylek trzeba będzie wytrzeć.

Pojawia się jeszcze kolejna osoba, trzyma się z boku. Prześcigając się w uniesieniu, Đilas i Koča recytują.

„ojczyznę
zgubią wążki
parowóz zgniecie
lilij kwiatki [...]
nie zepnie się łańcuchem
piękna nie usidli
jedwabie to bzdura
podstępny są tępe
Postępuję powolutku
ciemną drogą
wąziutką ścieżynką
pod pachą mam krowę
czarna krowa
to tajny znak
za jedwabnym siodłem
schowany skarb [...]
tam... wszystko bieży bez sprzeciwu
tam prowadzą wszystkie drogi
parowożą w stokopyta
wyprzedzają oszukane lebiegi
duszą wprost
strzeżcie się dziwadeł
o pstrokatych oczach...”¹³

ĐILAS: (*do osoby, która weszła wcześniej*) To ty? Vlado, bracie mój...

DEDIJER: Przyniosłem pozdrowienia... przyniosłem ci papier i... przyszedłem się pożegnać. Odchodzę. Karę w zawieszeniu odbyłem, rozliczyłem się z narodem,

¹³ Cyt. za: A. Kruczonich: *Zwycięstwo...*, s. 152. Przepis tłumaczkii.

ojczyzną... a i z tobą... Wyjeżdżam, spakowałem się. Kilka książek i urnę syna...
(*podaje rękę na znak pożegnania. Jednak na próżno*)

DILAS: Słudzy Marszałka. Pochlebcy... Potakiwacze... Łajdacy. Tak, tak powiedziałem – łajdacy. Jesteście nimi. Niech mnie słyszą, niech wiedzą! Dlatego też jedziesz za granicę, bo współpracowałeś, Dedijer. Żegnasz się ze mną na rozkaz, czy tak? A potem? Jak to załatwie? Trutka na szczury w wodziance? Zejdź mi z oczu! (*obejmuje go*)

Cisza.

(*wydobywa się z uścisku i zwraca do strażnika*) Kiedy ogłosisz koniec widzenia... odwiedziny się skończyły... Chcę wrócić do celi, hej! Ile jeszcze ma trwać tych moich 7 minut? (*do Dedijera*) Obstawaj przy tym, co ci powiedziałem na sali sądowej. Współpracujesz z nimi. Twój wstyd. Nie pogodzimy się. Nie przychodź do mnie, Dedijer, słyszysz!

DEDIJER: To szaleństwo... nie rób tego... chyba nie mówisz poważnie?

DILAS: Nie na emigrację... nie, skądże... człowiek idzie do dyplomacji, żeby wypoczęły cztery litery! O! I to jest gra na mnie. Idziesz, żeby moje uwolnienie z więzienia stało się bezcelowe lub żeby mnie wystawić na próbę, żebym się pokajał. Czego jeszcze ode mnie potrzebujecie, żeby się wykupić?

DEDIJER: Jeśli nie jesteś zniesmaczony, to siadaj, pisz i wyraż skruchę. To na pewno... daj sobie i im kolejną szansę... to pragmatyczne zachowanie, chyba, zresztą sam nie wiem.

DILAS: (*znów biorą się w ramiona*) Ale... nie mogę złożyć samokrytyki... powiem ci szczerze, wstyd mi to uczynić... nie mogę... Wybacz, łatwo się wzruszam...

Cisza.

Przyjacielu mój, żyjemy w całkiem nowym świecie, a wciąż myślimy jak w starym. Co za nieszczęście... Twój syn... Przykro mi z powodu twojego syna. Przyjmij moje szczerze kondolencje. A mój syn... ta dziecięca główka jeszcze niczego nie rozumie, a wkrótce nawet mnie nie rozpozna. Tak... Twoje nieszczęście jest większe, mój żyje, a twój... Twojego już nie ma... Nie będę się kajał, przekaż im to. I ty to wiedz. Nie liczcie na to. Zdaję sobie sprawę, że jestem teraz człowiekiem bez władzy i autorytetu i że mogę tu skończyć sam jak pies..., ale nie ukorzę się. Skończył się czas odwiedzin, wracam do celi, przyjacielu.

DEDIJER: Ty naprawdę niczego nie rozumiesz! Ja właściwie... przyszedłem, żeby ci powiedzieć...

DILAS: Zróbmy coś. Zniszczmy dzieło, w którego powstaniu uczestniczyliśmy. Odkryjmy przed ludźmi tę prawdę, zbierzemy ich razem i uświadomimy. Ja już rozpocząłem kolejną bitwę. Masy wrócą do starych idei. Stamtąd znów wyruszymy. Dlaczego nie... Musimy trzymać się żywych źródeł tego społeczeństwa i tej ziemi. Przyłączysz się? Połączmy siły. Potrzebuję zaufanego pośrednika.

DEDIJER: Przyszedłem, żeby ci powiedzieć, że zabijają nas obu! Jestem pewien, że to się szykuje. Docierają do mnie sygnały.

DILAS: Może teraz właśnie to się dzieje. Teraz nas zabijają... celują w nas.

DEDIJER: Akurat im się wystawiliśmy, gdyby chcieli...

ĐILAS: Zabiją czy nie zabiją... zabiją... nie zabiją...

Cisza.

Dosyć! Nie kpjicie już sobie ze mnie! Co to dziś mamy? Mija dwudziesty drugi miesiąc w celi... Idziemy. Nigdy nie chciałem tam wracać, proszę odprowadzić mnie do celi.

NIEZNAJOMY: Zagadaliśmy się.

ĐILAS: Powiedzieli po trzy i pół minuty na osobę. Minęło jakieś siedem tysięcy minut albo więcej... niech mnie odprowadzą.

Więzień nagle rusza w stronę Strażnika.

STRAŻNIK: *(krzyczy)* Powiedz, kto cię na mnie naślął. Dla kogo pracujesz, dla której organizacji, bydłaku?

Nieznanjomy próbuje wmieszać się w tę bijatykę.

WIĘZIEŃ: Czujesz węza w żołądku, najpierw chłód, a potem żar. Dźgnąłem go, liczyłem, ale... już nie wiem, ile razy *(zatacza się z opadłym ciałem Strażnika...)* Trzymaj! Bierz! Dla ciebie. *(podaje Đilasowi szczyryk)* Teraz do drzwi wejściowych. Zbierz siły, korytarzem w lewo, w prawo i jesteś tuż przy bramie... *(doskakuje do Đilasa, gdy tylko odkłada ciało)* Czyim jesteś człowiekiem, mów, na litość boską... Amerykanów? Ja, idiota, założyłem się, że Rusków.

ĐILAS: *(bierze nóż)* Kto ci to kazal zrobić?! Ja nigdzie się stąd nie ruszam. Nie chcę. Nigdzie nie uciekam... Albo zrobię to najszybciej jak to możliwe. Teraz. Lepiej tak niż zastanawiać się, co ze mną będzie...?

Podchodzi do Żony Đilasa.

ŻONA ĐILASA: W końcu.

Cisza.

ĐILAS: Tu jesteście. Razem.

ŻONA ĐILASA: Jesteśmy.

ĐILAS: Ale nie jesteście sami.

ŻONA ĐILASA: Oczywiście, że nie.

ĐILAS: Tak.

ŻONA ĐILASA: Mamy potężnych wrogów w domu i potężnych przyjaciół za granicą. Nonsens. Mój mąż nie tylko siedzi w więzieniu, jemu odebrano wszystkie prawa obywatelskie... Jesteśmy strasznie osamotnieni. Nieładnie schudł, tak sobie myślę, gdy na niego patrzę. Gdy patrzy z daleka, spojrzenie ma szkliste i zgaszone. Może od tych tabletek, które mu dają. Dlaczego nie przyprowadziłam do niego syna... gdzie tu z dzieckiem... I te historie o przychylności Zachodu, to mnie po prostu przeraża... wystarczy, że „Nowa klasa”¹⁴ została przetłumaczona, dość kłopotów z kapitalistyczną propagandą, co wrzeszczy ze wszystkich stron. Sprzedaliśmy meble, żeby kupić maszynę do pisania, a on teraz nie może na niej pisać. Dla mnie więzienie zawsze było dla złodziei i prostytutek, bandytów i morderców... a teraz ty w nim siedzisz...? Pytam go. A on wzrusza ramionami. To nie więzienie jest problemem,

¹⁴ *Nowa klasa* (oryg. *Nova klasa i analiza komunističkog sistema*, 1957) – książka Milovana Đilasa wydana w Stanach Zjednoczonych, w której autor krytykował system rządów komunistycznych, uznając go za oligarchiczny i oparty na nomenklaturze. Przypis tłumaczkii.

tylko więzień, westchnął i uśmiechnął się. Palce mi zgrabiwały z zimna... nie mogę pisać, powtarza. Dedijer dalej jest przekonany, że nas zabiją... Czasem krzyczy do słuchawki: „Zabijają nas. Na pewno. Wiem, że mnie słyszają, niech wiedzą, że ja wiem”, wykrzykuje. Długo patrzyliśmy na siebie i drżeliśmy. Jakbyśmy się namiętnie obejmowali i kochali, a przecież dzieliły nas całe metry niedomytej, lepkiej powierzchni stołu w pokoju widzeń.

Dlaczego tak ich nienawidzą? Nienawidzą ich i uwielbiają. A oni nową wiarą podsycają żar rewolucji. Buntownicy. Niespokojne duchy. Ale ogień nie rozpali się, jeśli uciskani nie powstaną, jeśli nie wydarzy się coś niebezpiecznego albo przynajmniej nie rozpocznie się coś nowego, choćby nowa epoka... Dopóki jakieś szczególne wydarzenie nie poruszy mas. Właśnie Gagarin wystartował, może to nas zainspiruje... skłoni nas do zmiany tego niedobrego świata. W czasie rewolucji w Rosji, pamiętasz tę historię, rozbłysła kometa Halleya... Mam ochotę krzyczeć: pokaż się, nowa kometo, przyleć! Powstańmy wszyscy...

DILAS: Musimy tylko wiedzieć, że ta przyszłość nie nadeszła i że nie możemy na nią czekać... Ty mnie zawsze inspirujesz.

NIEZNAJOMY: A ja dodałbym jeszcze: nie zapominajcie, że to, o co on walczy, nie ma nic wspólnego z nauką ani sztuką. One są niezależne od wszystkiego... idą naprzód... zmieniają świat, ducha...

Żona Dilasa i Nieznajomy spoglądają na siebie.

ŻONA DILASA: Ten dobry człowiek jest lekarzem... Zaufany człowiek. Wierzę mu. Zbada cię i dowiemy się... poznamy prawdę.

DILAS: Dlaczego jesteś dla niego tak przesadnie miła i czemu cała się wijesz, gdy z nim rozmawiasz?... To więcej niż nieostrożność z twojej strony, wiesz... Jestem zdrów jak ryba. Chcę maszynę do pisania. To wszystko, czego mi trzeba. Angielską, rosyjską, jakąkolwiek... nawet amerykańskiej produkcji... Palce mi drętwieją z zimna i nie mogę pisać. Wtedy mówię i wyobrażam sobie, że to zapisuję, potem, że czytam i poprawiam, żeby jeszcze raz upewnić się, że zapamiętałem, a później wyobrażam sobie, jak ponownie czytam to poprawione i tak kilka razy na głos, aż się nie nauczę na pamięć jak wiersza. (*wszystko wypowiada na jednym oddechu*) Wiesz, jak sobie radzę... rozpinam koszulę guzik po guziku, a potem zapinam guzik po guziku i znów odpinam... Czuję ból w paznokciach, jakbym za każdym razem przycinał je aż do krwi, ale dalej odpinam i zapinam, odpinam, zapinam... i cieszę się przez chwilę, gdy poczuję, jak stwardniały mięsz wokół paznokci pęka... i przechodzą mnie ciarki i radość obmywa moją duszę, bo udaje mi się chwycić za ołówek i pisać... każda strona to jedna przegnana myśl o samobójstwie, zwycięstwo nad decyzją, by zakończyć te poniżenia, to życie... Kim jest mężczyzna w mundurze marynarki wojennej? Skądś go znam... do szalu mnie to doprowadza. Uważaj na niego...

NIEZNAJOMY: Wiem, że jestem natrętnie ciekawski. To pana zaniepokoiło. Musi mieć pan zaufanie do lekarzy i ich etyki zawodowej. Jak się pan czuje? Proszę śmiało mówić. Czy coś pana boli?

ŻONA DILASA: Musisz poddać się badaniu lekarskiemu. Posłuchaj mnie.

DILAS: Nie chcę się badać. Dobrze się czuję. Nie... Opowiedz mi wszystko i nie

zapomnij, proszę... w żadnym razie nie ucz go, że jestem bohaterem, ale powiedz, że jego ojciec nie jest zdrajcą. Jestem w więzieniu, taką drogę wybrałem. Tak, wiem. On tego jeszcze nie rozumie. Nieistotne. Opowiedz mu... Masz tu kaszkiet, angielski, zresztą wiesz. I wieczne pióro. Jest cenne. Zachowaj dla niego... Właśnie tym piórem... pisałem do nich. Wypuszczą mnie z izolatki, wyraziłem skruchę.

ŻONA ĘILASA: Dlaczego to robisz?! *(krzyczy)* Wiem, że wcale się nie pokajałeś... Znów mnie okłamujesz!

ĘILAS: Napiszę, a to już połowa sukcesu. Wiem, że mam przewagę. Trzymaj się. Wkrótce się spotkamy. Dobrze?

ŻONA ĘILASA: Trzeci raz zmieniam zamek w drzwiach, z tym trzecim pobytom w więzieniu mija czwarty rok... Mścisz się na nich, spędzając życie w więzieniu. Ty chcesz tu żyć, prawda? Ty chcesz być w więzieniu. Spójrz mi w oczy! Chcesz?

ĘILAS: To nie zemsta. Chodzi o sprawiedliwość.

ŻONA ĘILASA: Ach, ta szalona duma! Czarnogórska, na zatracenie... Wobec niej jestem bezsilna. Zawsze sądziłam, że znajdzie się jakieś wyjście, ale...

Cisza.

ĘILAS: *(do Nieznajomego)* Dobrze mi tu jest, gdyby tylko nie było mikrofonu i nadajnika. Gdzieś tu są. Nie wiem... Chcę je wyjąć. Daj mi swój skalpel, doktorze... *(rzuca scyzoryk, który ukrywał)* Sam nie dam rady. Wyjmij to, usuń... Co chcesz powiedzieć? Kpisz sobie? Nie musisz od razu wcierać mi soli w ranę. Zostaję tu. Siedem minut. Siedem milionów minut. Siedem miliardów minut... i jeszcze więcej.

Doktor podnosi scyzoryk z ziemi.

ĘILAS: Zbadasz mnie, doktorze? Kto cię przysłał na badanie? Cóż, jeśli chodzi o metody przesładowania i tortur, to żadna z ciebie nowość. Doktorze? Słyszeliście, że szykuję bunt? *(gromko się zaśmiał)*

Słychać strzał. Nieznajomy chwije się... i pada. Tyłem głowy uderza o podłogę.

Zabierzcie mnie do izolatki, słyszycie! A oto moja matka. Znów przyszła. Dlaczego? Dlaczego, na Boga?! I dlaczego wyczuwam ją z daleka? Nie mogę jej spotkać. Nie mogę. *(sylwetka Matki Ęilasa nadchodzi z oddali)*

Te zwłoki pod moimi nogami. Schylę się, żeby lepiej się przyjrzeć... skądś go znam... Rozpoznaę to uderzenie potylicy o podłogę. Ale kim jest? Kim? Bezsensowność mnie wykańcza. Czasem naprawdę wariuję. *(zaśmiał się)* Nie ma go, nie ma ciała, patrzcie, nie ma. Wszystko mi się zdawało. Trawa wzrasta pod śniegiem, przebija się siłą pierwotnego kielka. Jakby coś dudniło pod ziemią... To wiosna.

Poczuł szczęście

Dni spędzone w więzieniu są do siebie podobne. W izolatce czy w innym miejscu budynku zakładu karnego, wszystko jedno. Ale...

ĐILAS: Nie przeszkadzaj. Dostosuj się. Idź w cholerę. Sam zdecyduj. Przeszkadzasz mi. Czego tylko chcesz. Nie mam ci nic do powiedzenia. Przechodź. Nie zauważyłem cię. Kto im tak kazał?... Ani dzień dobry, ani dobranoc?! Nie jestem trędowaty. Dlaczego mnie bojkotują? To są tortury! Słowem nikt się nie odezwie. Udają, że ich nie obchodzi. To nie ich pomysł. Jacy z was ludzie?... A jakimi ludźmi staliby się w więzieniu... Zabawne... Kiwacie głowami, wzruszacie ramionami, mijacie mnie jak... Nie ma poczty dla mnie? Nikt nie zgłosił wizyty?! Miał przyjść mój adwokat. Zgłosiłem się do pomocy przy myciu schodów. Żeby zrobić coś pożytecznego. Zginęła mi fajka. Co z moją fajką? Kogo miałbym namawiać? Do jakiego buntu? Odpowiedz mi! (*co teraz... myślał Đilas, nie rozumiejąc, co mu odpowiada sympatyczny śledczy*) Co teraz, pomyślałem, co mi pokazuje ten uprzejmy śledczy...

Stoi na środku pomieszczenia, mamrocze coś i macha rękoma, jak gdyby go przywoływał. Đilas podchodzi. Walizkę, z którą często przychodzi, śledczy trzyma w rękach...

Stał na środku sali, mamrotał, machał rękami... Trzymał walizkę, z którą zazwyczaj przychodzi...

MAMLACZ: Masz telefon. Odbierz. Dlaczego nie odbierasz?

ĐILAS: Ja? Jak miałbym usłyszeć dzwonek?

Na stole stoi aparat.

MAMLACZ: Musisz odebrać natychmiast.

ĐILAS: Czy to centrala telefoniczna?

MAMLACZ: Zawsze jesteś na linii, jeszcze w to wątpisz? Odbierz, żeby wiedzieli, że słyszysz. Ty naprawdę wciąż masz nadzieję, że możesz cokolwiek zdziałać.

ĐILAS: Kultywuję nadzieję.

MAMLACZ: Będziesz rozmawiał z Titą. Odbierz, powiedz, jak się nazywasz.

Cisza. Nagle faktycznie słychać głos.

TITO: W żaden sposób nie mogę się z tobą rozliczyć.

ĐILAS: Pisałem do ciebie.

TITO: Nic mi o tym nie wiadomo.

ĐILAS: Dlaczego mnie nie zabijesz, skoro możesz.

TITO: Miałbym cię zabić? Nigdy bym tego nie zrobił. Przegrałeś... dlaczego?! Przyznajesz, że przegrałeś bitwę. Moglibyśmy odciąć ci język, ale nie zabić...

ĐILAS: Nie prowokuj mnie. Słyszę i widzę.

TITO: Zawsze biegłeś na osłep. Szarżował, aż przeszarżował... przedilasował...

Oswojony, schwytyany Đilas.

ĐILAS: Choćbyś mi język odciął i wyrwali gardło, nie uciszyłoby mnie to! Powiedz po co... po co to przedstawienie? Jak to się skończy? Zawał serca pod więziennym prysznicem czy we śnie? (*przerywa. Może właśnie wtedy wypowiada to, co później gdzieś zapisze*) „Nigdy nie kryłem, że rozstrzygałem o życiu i śmierci prze-

ciwników... Jak inaczej powołać wojsko i przeprowadzić rewolucję?!...”. Sam wiesz. Ale... Nie zasługuję na te męki. Dosyć. Słyszysz? Zabijcie mnie. Słyszałeś?

Cisza.

Nie boję się ciebie.

Cisza.

Pamiętaj, że nie ma kata, który nie mógłby stać się ofiarą. Zerwało połączenie... nie słyszy mnie...

Gdy wszystko z siebie wyrzucił, spojrzął na Mamlacza, który otwierał właśnie szarą walizkę z błyszczącymi metalowymi okuciami. W środku znajdował się magnetofon z dwiema wielkimi szpulami, na które nawinięta była taśma.

TITO: Przeciwstawiliśmy się faszyzmowi i stalinizmowi i oto staliśmy się częścią świata. Chyba ci to nie umknęło... odnieśliśmy triumf nad naszym prowincjonalizmem i, jeśli już chcesz wiedzieć, także nad twoim anarchicznym pojmowaniem demokracji... Cel jest ważny, nic innego się nie liczy, przyjacielu... My tu mamy socjalizm! A ty... chciałeś pójść szybciej, a potem jeszcze szybciej i prędej, nie zastanawiając się, czy to w ogóle możliwe. Nie pojąłeś tego, zwinąłeś chorągiewkę i tyle... Zawsze znajdzie się powód do buntu... szukaj go, znajdź go. Bądź w tym najlepszy.

ĐILAS: Skoro w końcu staliście się tak wspaniałomyślni, to czemu trzymacie mnie w niewoli i podsłuchujecie.

TITO: Nasz niegdysiejszy stróż duchowego ładu jest bardzo naiwny... Mnie też podsłuchują, wiesz... Ileż ci trzeba, żebyś pojął podstawowe sprawy i zrozumiał, na czym zasadza się każdy porządek...

ĐILAS: Sprawy! Jakie by nie były te „podstawowe sprawy, na których zasadza się porządek”... Zawsze żyłem w przekonaniu, że mogę zmienić te „sprawy”. Tylko w taki sposób umiem żyć... nawet w tej dziurze. (*śpiewa cicho, natchniony, rewolucyjną pieśń „Koniec siły, nieprawości”¹⁵*) „Koniec siły, nieprawości, naród sądzić będzie cię... Uciekajcie mroczne siły, nadszedł wreszcie i nasz dzień...” (*śpiewa, jakby nie miał nigdy skończyć*) Ja wierzę w nowe organizacje polityczne, w nowe porządki... Bez wojen i wyzysku... gdy taka lewica stanie się tylko niemiłym wspomnieniem... a ty razem z nią.

TITO: Błąd. To Marks jest twórcą światowej rewolucji, nie ty. O lewicę będę zawsze pytał Marska, nie ciebie. A jeśli o mnie chodzi, to krępuje mnie mówienie o sobie, mamy jednak pomówić o tobie.

ĐILAS: W porządku. Jestem nieistotny, taki jestem. Pozwólcie mi więc wyjść... właśnie dlatego liczę na ulaskawienie.

TITO: Kto miałby ci go udzielić? Z kim rozmawiasz?

ĐILAS: Z kim rozmawiam?

Z Titą?

Cisza.

Przyznaję: od lat nie śpiam. Nie zniosę dłużej więzienia. Sprawdziłem wszystkie możliwości. Wiele się nauczyłem... Wszyscy ciągle się zmieniamy... Ja też... w imię ideałów... dzieliłiśmy życie i śmierć w ogniu rewolucji, we krwi...

¹⁵Jugosłowiańska pieśń rewolucyjna pt. *Padaj silo i nepravdo*. Przekład fragmentu pieśni i przypis tłumaczk.

TITO: I tylko to.

DILAS: Nie możecie zniszczyć imienia i osoby, tak jak odbieracie mi prawa obywatelskie i honory... zasługi są moje, o ile je mam... i błędy, które popełniłem, składają się też na mój los. Noszę ten swój numer skazańca tak samo, jakbym nosił wojenne odznaczenia, jak możecie tego nie rozumieć?!

MAMLACZ: *(mówi do mikrofonu na biurkowym statywie, a taśmy magnetofonowe miarowo się obracają)* Masz swoje odznaczenia, możesz je oglądać i nosić. Gdy zasłużysz na wyjście, zwrócisz mi je. A dopiero gdy zgodnie z przepisami zasłużysz na zwrot orderów – oddamy ci odznaczenia – zgodnie z przepisami. Jasne?! *(coś jeszcze mamrocze)*

DILAS: Nie rozumiem, co mówisz. Nie słyszę. *(Mamlacz rozciąga usta, mówiąc coś, a wraz z cichym mamlaniem wyciąga z kieszeni garść odznaczeń)* Co mamroczesz? Co to jest?

MAMLACZ: *(to przez podsłuchy – wyjaśnił mu, gestykulując, po czym znów przemówił)* Proszę. Trzymaj. Żebyś potem nie mówił, że ci czegoś brakuje. Tu masz, Order Wyzwolenia Narodowego, tu Order Partyzanckiej Gwiazdy I stopnia, tu Order Narodowy Zasługi I stopnia, tu Order Braterstwa i Jedności I stopnia, tu Order za Odagę i tu Bohatera Narodowego. W sumie sześć sztuk.

Cisza.

DILAS: *(jest w zupełnie innym nastroju)* To nie był Tito. Okłamałeś mnie. *(Dilas nagle trzyma w garści wszystkie odznaczenia)*

MAMLACZ: Tito... to on.

DILAS: Słyszałeś? To nie Tito... Słyszysz? Halo? Otwarta linia, słyszysz? Chcę strzał w potylicę albo ulaskawienie! Proszę o rozpatrzenie sprawy. Czy mnie słyhać? Zapisane? Pozdrawiam was stąd, skąd? Z miejsca, w którym uczyniliście mnie uprzywilejowanym więźniem, pozdrawiam z grona klasycznych przestępców kryminalnych. Tu mam przyjaciół – drobnych złodziejasków i grube ryby, morderców... Linia jest wciąż otwarta?

MAMLACZ: Oczywiście. Gdy zaczniemy pisać prośbę o ulaskawienie, przerwiemy połączenie. No, napiszmy cokolwiek. Dalej.

GŁOS KOBIETY: Ani grzejnika, ani koca, ale teraz jest już dobrze. Ma wszystko, czego mu trzeba. Jak on... przedtem... ani muszli klozetowej... bardzo nieciekawie... ani kubka na kawę. A kawałka lustra to nawet lepiej, że wciąż nie ma... lepiej, że się nie widzi... i tych niebieskich plam na twarzy... robią się z braku tlenu, wiedziałeś... Śpi, założę się, że na górnej pryczy i jak inni chrapią, on myśli gorączkowo, biedak... myśli... jak włoży czarny garnitur... a potem z łoży Teatru Narodowego będzie śmiał się z Falstaffa? Ależ by się śmiał... Ale on jest popularny właśnie dlatego, że nie może zasiąść w łoży Teatru Narodowego, bo po prostu ciągle jest w więzieniu... po prostu... okłaskiwałby mnie, gdyby był w tej łoży, ale nie jest, człowiek jest ciągle w więzieniu...

GŁOS MĘŻCZYZNY: Musisz głęboko oddychać.

GŁOS KOBIETY: Zrób mi tuzin synów, proszę.

GŁOS MĘŻCZYZNY: Oddychaj, słyszysz.

GŁOS KOBIETY: I teraz zmiążdż mnie.

GŁOS MĘŻCZYZNY: Oddychaj!

GŁOS KOBIETY: Żeby nas nie usłyszeli.

GŁOS MĘŻCZYZNY: To ci mówię! Oddychaj. O tak.

MAMLACZ: To zakłócenia na linii... przerwać połączenie? Czy chcesz słuchać? Są tu ciekawe rzeczy... kobiety...

ĐILAS: Nie chcę słuchać.

MAMLACZ: Dobrze.

ĐILAS: Jakie kobiety...? Wśród nich nie ma moich bliskich. Ciągłe próbujecie wtrącać się w moje życie osobiste. Na próżno. Niczego nie znajdziecie. Śmieszycie mnie ta wasza gra. Tamto też nie był Tito. Wróć do was te szyderstwa.

MAMLACZ: Myśl sobie, co chcesz.

ĐILAS: To bardzo demokratyczne z twojej strony...

Mamlacz coś jeszcze mamrotał, po czym rzucił:

MAMLACZ: To jak się umówiliśmy... Że napiszemy prośbę! W takim razie słucham: Wyrzekam się wszystkiego, co napisałem i bardzo tego żałuję. Tak zaczniesz, a potem jak już chcesz. No to na mnie już czas, też bym coś zerznął...

ĐILAS: Mamrotał coś jeszcze i śmiał się... zawsze był uśmiechnięty.

A niech tam, jak już stwierdziłem, poproszę o ulaskawienie, ale nie będę się kajał, tego nie mogę zrobić. „Jakkolwiek ostateczną moją decyzją jest zachowanie własnej integralności i przyjęcie rozwiązania, które wywodzi się z moralnie akceptowanych podstaw, moje intencje nie są gorsze czy mniej szczerze... Po wyjściu z więzienia nie będę podejmował żadnej działalności politycznej, która stałaby w sprzeczności z prawem... piszę tę prośbę... żeby... jeśli... chciałbym także podkreślić, że składam to oświadczenie w przekonaniu, że decyzją o zwolnieniu mnie z więzienia przywrócone mi zostaną prawa obywatela...”

Cisza. Mamlacz przerywa mu myśl... znów wykrzywia usta, mówi w niezrozumiały sposób, gestykułuje. Nastaje cisza. Niejasna cisza. Po chwili zaczyna śmiać się, wypuszczając powietrze z płuc. Đilas także się śmieje...

MAMLACZ: Koniec z nagrywaniami. Teraz rozmawiamy tylko ty i ja. Słuchaj. Muszą cię ulaskawić, jeśli nie przez wzgląd na ciebie, to na innych, pisz więc i nie krępuj się... Ale koniecznie wyraż skruchę.

ĐILAS: To by znaczyło, że godzę się na rolę zdrajcy. Nie mogę.

MAMLACZ: Sprzedaj potem tę polityczną historyjkę, w tym jesteś najlepszy. Za parę dni wyjdiesz, będziesz na wolności... już cię nie wsadzą. Oni już zrozumieli, że zrobili ci przysługę. Nie napisalibyś tego, co napisałeś, jakbyś nie siedział w kiciu. I jakbyś tyle razy w końcu nie wyprosił wyjścia... Trzy razy ich oszukałeś, trzy książki opublikowałeś... i kupę poufnych dokumentów państwowych.

ĐILAS: Kogo nie nabili w butelkę tymi wymysłami.

MAMLACZ: Więcej niż dwóch stron tej twojej politycznej literatury nie jestem w stanie przeczytać. Za trzecią się nawet nie biorę... I żebyś wiedział, kto chciałby to czytać, żeby się dowiedzieć, jak obalić państwo, temu szybko przesłaby ochota... Ja bym cię dawno ulaskawił. Mówią – straszne, nie ma wstydu, że to pisze, a ja im

wyjeżdżam z tekstem – ale dolary ma. Dostojewski to co innego, to mój brat. Przeczytałem, a gdzie tam przeczytałem, wręcz połknąłem wszystko, co mi jego dałeś. I chcę jeszcze... A jak stoisz z dolarami, jeśli to nie tajemnica?

Cisza.

Myślałem, że mi ufasz.

DILAS: Ty też nie wierzysz w ani jedno moje słowo, czegokolwiek bym nie powiedział... Kiedyś, słysząc coś takiego, byłbym wstrząśnięty. Teraz nie... Nie obchodzi mnie, co ludzie myślą o mnie...

MAMLACZ: Melancholiku, hej? Dostaniesz ułaskawienie.

DILAS: Źle ze mną będzie... skoro wszyscy wiecie o ułaskawieniu. Dobry z ciebie chłopak. Najlepszy ze wszystkich, których tu poznałem. Uważaj na siebie, daleko nie zajdziesz.

MAMLACZ: Ja muszę daleko zajść, nie mam wyboru. Pochodzę z peryferii, przyjezdny... a to znaczy bojownik, robot. I dowcipniś. W dodatku kocham życie. Mój stary był... komuchem... i to ciężkim... udupili go po rezolucji¹⁶... teraz będziemy mieć trzecie dziecko... żona mnie co noc pyta, kiedy przeprowadzimy się do większego mieszkania... W partii zaszedłem wysoko, ale tam też każdy ma jakichś wrogów. Nie myśl, że jest inaczej. Ja wierzę w socjalizm, a ty... Mówiąc krótko i jasno: nie popieram tego twojego... tego, co robisz.

DILAS: Nie popieraj... nie musisz... pewnego dnia nabierzesz szacunku.

Cisza.

Cały dzień rozmyślam... jak na oślepie mnie gryzły... Teraz sobie przypominam... nie mogłem wstać... nie miałem siły, żeby się zaprzeć rękami czy nogami... A często śni mi się, jak łowię pstrągi na wolności... o tym chciałem ci powiedzieć... śniło mi się, że wpychasz nas do tych wanien i wszyscy cieszą się jak dzieci... całe więzienie w wannach... wszyscy goli jak noworodki. Jakoś udaje mi się przesunąć i zanurzyć, woda sięga mi do ust. Aż tu naraz wanna pełna pstrągów... nie ma wody, a one szalone wiją się, skaczą.

MAMLACZ: O nic cię nie pytałem. Powiedziałbym, że to są sny erotyczne... Przyszła jakaś uparta baba, mówi, że chce cię poprosić o coś pilnego.

DILAS: Śniłeś mi się, bo nazywałeś się jak mój syn, dlatego...

MAMLACZ: Ja zrewidowałem swoje poglądy, ty też to zrobisz, dlatego ci się śniłem.

DILAS: Mówiłeś, że matka na mnie czeka...?

MAMLACZ: Jeśli to matka, to nie wiedziałem, przepraszam... Musi czekać ze dwie godziny.

DILAS: Matka... matka, skąd się wzięła. Dlaczego jest taka uparta... myślałem. W tym śnie było coś, co sprawiło, że pomyślałem o matce, choć... we śnie jej nie było, lecz myślałem o niej?!

Jak przyjechała, z kim, coś się stało w rodzinie, moja córka z pierwszego małżeń-

¹⁶ Chodzi o rezolucję Kominformu z 1948 roku wykluczającą ze swoich szeregów Komunistyczną Partię Jugosławii. Członkowie KPJ, którzy mieli popierać Kominform, byli represjonowani. Przypis tłumaczki.

stwa, moja spłoszona sarna o wilczym imieniu chorowała, zapomniałem o tym, a teraz... Nie, to musi być coś nowego i to źle... albo... a co, jeśli wydarzył się wypadek drogowy... może potrącili ich, jak wracali rowerami ze szkoły... są ranni, okaleczeni... martwi... myślałem w gorączce... nie, nie odważyliby się tego zrobić... Kazałem matce czekać na siebie... i czekała... Czulem, jaka jest uparta... Czekala ze swoim skrywanym uśmiechem, wyrazem twarzy gotowym, by wytrzymać każde dobro i każde nieszczęście. Bez łez. Czekalaś na mnie, matko...

MATKA ĘILASA: Przywitamy się, synu? Dlaczego stoisz nieruchomo?

Cisza.

Słyszysz, o co cię pytam? Synu?! Pytam, czy... nie, ty mnie nie słyszysz?

ĘILAS: Dziękuję, że pani przysła... *(jego żona i syn trzymają się na boku, matka wyraźnie przewodzi)* Przepraszam, matko, zamyśliłem się... Dziękuję, że tu jesteście.

MATKA ĘILASA: *(podają sobie dłonie)* Czy wiesz, z kim się witasz?

ĘILAS: Wiem. *(zaśmiał się, ucałował jej dłoń, którą ona wyrwała i objęła go na krótko)*

Cisza. Milczeli i przypatrywali się sobie...

MATKA ĘILASA: Ja napiszę do nich o ulaskawienie, nie ty.

Cisza.

Żebyś ty nie pisał, synu, tylko ja. Żebyśmy się od razu umówili...

Cisza.

Przytul rodzinę... tak...

SYN ĘILASA: Chciałem ci powiedzieć, że wierzę w Boga... jeśli mi na to pozwolisz?

ĘILAS: Czy wszystko w porządku? Jesteście zdrowi, powiedzcie?

Kiwali głowami i obserwowaliśmy się, jakbyśmy się widzieli po raz pierwszy. Przytuliłem ich. Dziękuję, że przyszliście, powtarzałem.

Ach, jak ich tuliłem. Kochałem ich.

Jakbym pierwszy raz poczuł szczęście... to znaczy w więzieniu.

ŻONA ĘILASA: Dziękuję, że przyszliście, powtarzał, jakby nigdy nie miał przestać, jakby nic innego nie miał wypowiedzieć do końca życia, tylko to: dziękuję wam, dziękuję, dziękuję... dziękuję wam...

ĘILAS: Nigdy tak jak wówczas... żadnego innego dnia na wolności, czy później za granicą, nie czulem się tak wolny i szczęśliwy. Nigdy tak jak wtedy w więzieniu.

Więzienie wolności

Lata siedemdziesiąte, muzyka miesza się z rozmową. Wieczór opada na zielony ogród. Kobiety i mężczyźni odświętnie ubrani... orkiestra i lekki, letni repertuar muzyczny. Jazz. Tę scenę widział Dłlas w odbiciu światła samochodowych. Muzyka miesza się z odgłosami rozmowy. Wskazują mu mikrofon... Piosenkarka, amerykańska jazzmenka, wycofuje się i sięga po drinka.

DŁLAS: Chciałem zostawić walizkę i wrzucić widokówki do skrzynki pocztowej. A wy przywieźliście mnie prosto tu... Od razu na głęboką wodę. Potrzebuję fajki, gdzie się podziała moja fajka. (*przeszukuje kieszenie...*) Only God knows what...¹⁷

Śmieją się...

TOWARZYSZĄCY MU AMERYKANIN: That's enough... truly enough...¹⁸ dziękujemy, dziękujemy, dziękujemy.

DŁLAS: Dets inaf, truli inaf, powtarzała, wokalistka (*śmieje się słodko*)... dziękować, dziękować, dziękować.

Cóż w końcu jest prawdą? Czy to powiedział Amerykanin czy wokalistka? – daje się słyszeć kobiecy głos.

TOWARZYSZĄCY MU AMERYKANIN: Bez obaw, pana walizka jest już rozpakowana. Tu jest strój do partii tenisa, którą ma pan w programie. Pana wydawca tak właśnie zaplanował pierwsze spotkanie. Po tenisie znów się pan przebierze i udamy się razem na przyjęcie.

DŁLAS: Najpierw chciałbym wrzucić kartki do skrzynki pocztowej. Bardzo proszę. Nie gram w tenisa. Proszę podziękować gospodarzowi... I potrzebuję swojej fajki. Nie wiem, gdzie się podziała moja fajka... sprawdzimy, może jest w walizce. Albo sam zajrzę.

TOWARZYSZĄCY MU AMERYKANIN: Strój do tenisa czeka na pana w garderobie. Musi się pan przebrać. W tej chwili. Proszę za mną.

DŁLAS: Nie potrzebuję żadnego stroju. Nigdy nie grałem w tenisa. O czym wy mówicie?

TOWARZYSZĄCY MU AMERYKANIN: Pan już gra. Pana dubler jest na boisku. Świetnie pan gra. Bez obaw, musi się pan tylko przebrać.

DŁLAS: Chciałbym tylko spotkać się z wydawcą. Jeśli to nie jest możliwe, to się teraz pożegniam... I gdzie moja fajka, pytam... i, proszę, muszę wysłać te pocztówki do rodziny.

Odgłosy rozmowy i muzyki mieszają się. Nagle pojawia się DediJer.

DEDIJER: Bierz swoją fajkę i nie rób problemów. Widzisz, nawet tutaj człowiek nie wie, co przynosi dzień, a co noc. Są uparci jak osły. (*śmieje się*)

DŁLAS: Nie spodziewałem się żadnego powitania, a to... Ruszyli na mnie ze wszystkich stron. Pomóż mi się odnaleźć, nie dają rady, naprawdę.

DEDIJER: Nigdy więcej nie powinniśmy się rozdzielać. Ani żywi, ani martwi.

¹⁷ Bóg jeden wie, co... Przepis redaktorki M.K.

¹⁸ Już wystarczy... naprawę wystarczy... Przypis redaktorki M.K.

TOWARZYSZĄCY MU AMERYKANIN: Po prostu postępujcie zgodnie z naszymi procedurami. Ta kolejność jest zgodna z określonymi zasadami i ustaloną hierarchią. Kamery was śledzą. Już nagrywają partię tenisa, na której jest pan dublowany. Czy ma pan jeszcze jakieś wątpliwości? Coś nie jest jasne? Jest jedno ważne pytanie, które panu zadadzą: co pan czuje, gdy słyszy „Międzynarodówkę”. Proszę przygotować odpowiedź. To ważne ze względu na zaplanowaną konferencję dla czwartej władzy.

Zaśpiewam, co tylko zechcecie. Choćby i „Międzynarodówkę” – słyhać, znów, głos kobiety. Wzniesmy toast za wolność i nie bądźmy tak śmiertelnie poważni – znów mówi. Miejmy na uwadze, ach... pamiętajmy list do przyjaciela, w którym Hölderlin pisze, że swobodne użycie własnego „ja” jest rzeczą najtrudniejszą.

ĐILAS: Zostawcie mnie w spokoju. Dziękuję za gościnę. Dziękuję. Jestem wolnym człowiekiem. Może nie przeżyłem tego wszystkiego, tylko brałem udział w jakiejś grze? Nie wiem. Czy żyłem tym jednym życiem, czy był to jeden z wymyślonych światów, jeden z wielu fikcyjnych światów, którymi żyłem, nie wiem, sam sobie zadaję to pytanie...? Patrzycie na mnie zdziwieni... Myślałem, że jestem w Ameryce. Dlaczego moi starzy towarzysze patrzą na mnie w taki sposób? Nie mówcie mi tylko, że spotkam tu starych znajomych. Myślałem, że jestem w Ameryce.

Jeśli chcesz, możesz być w Ameryce – słyhać odpowiedź.

Gdziekolwiek by się znalazł, Đilas rozmawiał ze starymi kompanami. Także teraz wszyscy tu byli, towarzysze i towarzyszki odzywali się po kolei:

Ja sądzę, że my już nie pełniemy funkcji „starych towarzyszy”... i że każde nasze spotkanie jest bezprzedmiotowe.

Dlaczego...? Możemy śpiewać proletariackie pieśni... i recytować Majakowskiego i Brechta... Możemy.

ĐILAS: Skąd się tu wzięliśmy...

Gdzie?

ĐILAS: Myślałem, że jestem w Ameryce.

Widzę Kardelja, jeśli mnie oczy nie mylą.

Jest tutaj, widzisz. Ale najczęściej siedzi w Lublanie. Postrzelili go na polowaniu, nosi w sobie śrut. Wszyscy o tym wiedzą, ale podpisał zobowiązanie, że będzie milczeć, więc wszyscy udajemy, że nie wiemy.

Witam cię! Twoja najwierniejsza ideowa wyznawczyni urodziła siódmą córkę i znów jestem w ciąży... Ja dalej wierzę w naszą sprawę... I tak się ciesze, żeśmy się zebrali.

ĐILAS: Łączy nas zdumienie, że wraz z gospodarczym, kulturowym i edukacyjnym postępowaniem nie postępuje ludzka świadomość...

W teatrze wszystko jest możliwe. I to także...

(Amerykańska wokalistka jazzowa właśnie dawała popis wokalny i wszyscy zastygli)

ĐILAS: Może Vladimir Dedijer wie więcej...

Tak. Wiem. Nasza terażniejszość jest obciążona przeszłością.

Nic nie wyszło z błogiego bezklasowego społeczeństwa rodem z wizji Marksa, już dawno to przeboleliśmy...

Przynajmniej mieliśmy złudzenia. . .

I brutalnie zdusiliśmy je własnymi rękoma.

My też byliśmy zbyt powierzchowni, jeśli chodzi o politykę, nie narzekajcie więc dziś na politykę.

ĐILAS: *Dlaczego Dedijer milczy?*

Tu jestem – z odłamkiem w głowie, z niewyparzonym językiem. Tu jestem, przyjacielu.

Chociaż milczę. . .

ĐILAS: *A Tito? On czuwa nad nami wszystkimi i nad naszymi nieprzemijającymi nacjonalizmami. . . a Ranković?*

Leka przeszedł samego siebie. Sam się podsłuchiwał. Teraz siedzi w Belgradzie głuchy na wszystko¹⁹.

Sporo nas od dawna milczących.

Tak. Martwe usta nie wypowiadają słów.

Chcesz przez to powiedzieć, że wymieramy?

Koča Popović, ani żywy, ani martwy – ja. Nie mam obowiązku wypowiadać się na temat niedawnej rzeczywistości, w tej kwestii pozostaję nadrealistą.

To popieprzone.

Śmiejmy się. . .

Kto skradł nam Lewicę?

Komuniści się zmienili. . . kapitaliści też będą musieli.

Wszystko to przemiałą młyny historii.

Ludzie powinni żyć lepiej, aby lepiej myśleć i stać się lepszymi.

Nie. Nie to. Nie znam tego. Tego nie. Nie znam. . .

To bardzo ważne, w co wierzą ludzie, bo wiara to też flagi, cytuję Đilasa!

Wszystko się zmieniło, nic się nie zmieniło. . .

Należałoby rozważyć tę tezę. . .

Niech gdzieś w końcu rozpocznie się nowa komunistyczna rewolucja. . . niech zobaczą, jak to trudno – mówili, wrywając sobie mikrofon.

Cisza. Đilas przemawia.

ĐILAS: *Jeśli chcemy coś zrobić, róbmy to teraz. Nie mamy zbyt dużo czasu.*

A to co?

Przysięgnijmy. . . słowo honoru komunistów?

O ile nie jesteśmy w Ameryce. . .

To śmiertelna choroba. Ten komunizm.

A największą, dla mnie nieznośną, najbardziej bolesną pomyłką współczesności jest utożsamienie komunizmu z faszyzmem. . . Niedopuszczalne. . .

¹⁹ Chodzi o „afere podsłuchową” („afera prislušivanja”), która wybuchła w Jugosławii w latach sześćdziesiątych. Stojącego na czele jugosłowiańskiego Urzędu Bezpieczeństwa Państwa (UDBA) Aleksandra Lekę Rankovicia oskarżono o podsłuchiwanie Josipa Broza Tity. W wyniku afery Ranković został zmuszony do przejścia na emeryturę i wydalony ze Związku Komunistów Jugosławii. Wówczas też wycofał się z życia publicznego i politycznego. Mieszkał w Belgradzie i Dubrowniku, pozostając „głuchym i niemym” aż do swojej śmierci w 1983 roku. Przypis tłumaczki.

Amerykańska jazzmenka cicho zaintonowała kubańską pieśń rewolucyjną poświęconą Che Guevarze... a towarzysze i towarzyszki wciąż do niego mówili:

Ameryka? Kto wspominał o Ameryce? Nie ma już prawdziwej Ameryki.

Nie ma też Anglii ani Rosji... a Francja jest bez sensu... to banał.

Co Francja?

A Jugosławia?

Nie ma jej.

Wszystko – to terror wolności.

A to kicz.

Ach! Utopia! Potrzebujemy utopii!

Myślałem, że będziemy mówić o rewolucjach...

ĐILAS: „Wiele doświadczyłem w życiu, także wiele rozczarowań... Ostatni pobyt w więzieniu sprawił, że znalazłem dla siebie rozwiązanie. Wyzwolilem się od nacisków ideologicznych, zerwałem osobiste więzi z towarzyszami, osobiste więzi z systemem... Z każdym systemem! W istocie wybierałem swoją drogę za każdym razem, dosłownie za każdym... *In ultima linea*, gdyby wziąć pod uwagę całe życie rewolucjonisty, to nie ma tam wyłącznie awanturnictwa, jest tam także organizacja i planowanie... chociaż awanturnictwo też jest, naprawdę jest” – w ten sposób Đilas doprowadził się przed sąd ostateczny.

A z szeregu towarzyszy i towarzyszek znów się do niego zwracano:

A co odpowiedziałby na pytanie o „Międzynarodówkę”? Zapewne, żeby śpiewać i rozmyślać... razem?

Orkiestra jest na miejscu. Słysząc słowa „Międzynarodówki”. Đilas podchodzi do mikrofonu, tłumaczy słowo po słowie:

*„Wyklęty powstań, ludu ziemi,
powstańcie, których dręczy głód.*

*Myśl nowa blaski promiennymi
...przeszłości ślad dłoń nasza zmiata,
przed ciosem niechaj tyran drży!*

*Ruszymy z posad bryłę świata,
dziś niczym... jutro... wszystkim... my!”*

Czy te słowa już nie są aktualne? Tak tylko pytam.

Amerykańska jazzmenka bawi się melodią...

LJUBOMIR ĐURKOVIĆ

*TOBELIJA,
CZYLI ZAPRZYSIĘŻONA DZIEWICA
Sztuka teatralna dla trzech aktorek
i jednego męskiego cienia*

*TOBELIJA
Pozorišna igra za tri glumice
i jednu mušku sjenku*

Przekład Gabriela Abrasowicz i Martyna Lechman

OSOBY

- VIDA – urodzona 3 marca 1931 roku
ANA – urodzona 11 czerwca 1958 roku
BOJANA – urodzona 25 listopada 1959 roku

Trzypokojowe mieszkanie na pierwszym piętrze w kamienicy na peryferiach. Salon starannie urządzone w stylu lat 60.: meble na wysoki połysk o regularnych geometrycznych kształtach; na środku stół z prostokątnym blatem, wokół niego trzy niskie fotele, regał, komoda z telewizorem, maszyna do szycia, wazon z kwiatami na stoliku, kanapa itd. ... Na ścianach kilka wielkoformatowych fotografii w ramkach – portretów mężczyzn – wszystko to przypomina małe rodzinne muzeum. Z salonu prowadzą drzwi do sypialni, jadalni z kuchnią, toalety i przedpokoju; na frontowej ścianie znajduje się szerokie, zawsze zasłonięte okno.

Obraz pierwszy

Bojana prasuje. Z kuchni przychodzi Vida, na tacy niesie trzy filiżanki i tygielek z kawą. Staje w drzwiach.

VIDA: Wychodzisz? (*podchodzi do stolika i stawia na nim tacę. Głośniej*) A dokąd to?

BOJANA: Donikąd. Prasuję.

VIDA: A nie była wyprasowana?

BOJANA: Była.

VIDA: I złożona w szafie? (*pauza*) Czuję naftalinę. Czujesz? (*pauza*) Nie założysz chyba tej sukienki... dzisiaj...?

BOJANA: Nie założę.

VIDA: Nie pora na to. Wydaje mi się, że bardziej nadaje się na wiosnę, ten jasny kolor i w ogóle... (*siada i nalewa kawę. Pauza*) Ech, z tobą to sobie człowiek może pogadać... Nalałam kawy. Chcesz? (*patrzy na zegar*) Za kwadrans siódma. Za chwilę przyjdzie Ana... Ona woli pić chłodną. A ja z kolei, jeśli nie jest wrząca, to nawet nie ruszę. Nalałam. Usiądź. (*Bojana składa sukienkę, siada obok Vidy. Vida siorbie kawę*) Około piątej zaszedł tu Kosta. Tak po prostu, wpadł. (*pauza*) Mówię, że Kosta zaszedł tu około piątej.

BOJANA: Widziałam.

VIDA: No tak, zapomniałam, że ty przecież całymi dniami siedzisz na wieży obserwacyjnej, na posterunku. To znaczy wtedy, kiedy nie ma cię w domu.

BOJANA: Trafika. To się nazywa trafika.

VIDA: Kiosk. Mówi się kiosk.

BOJANA: Trafika z gazetami, papierosami, tanimi zabawkami i kondomami.

VIDA: Ty suko! Suka z ciebie, wiesz? (*pauza*) Który dzisiaj jest? (*pauza*) Mówiłaś, że który dzisiaj?

BOJANA: Dwudziesty pierwszy.

VIDA: Nie cierpię listopada. Najbardziej nie cierpię listopada. (*pauza*) To nie dla ciebie, ta praca... To znaczy, nikt z naszej rodziny nigdy nie był kioskarzem...

BOJANA: Wiem.

VIDA: Adwokaci, literaci, profesorzy na uniwersytetach w Belgradzie i Skopju, ambasador...

BOJANA: Urzędnik w konsulacie.

VIDA: Ludzie sukcesu...

BOJANA: Gdzie są?

VIDA: Co...? Kto...?

BOJANA: Ci ze zdjęć. Gdzie teraz są?

VIDA: Bezczelna jesteś!

BOJANA: (*wstaje*) Jeśli już wypić, to umyję filiżanki.

VIDA: I okropna! Jak możesz taka być?!

BOJANA: (*sprząta ze stolika, zabiera z niego wszystko oprócz filiżanki Vidy*) Uparłaś się, żeby obierać cebulę, co? Chcesz dostać się do jej serca, a w międzyczasie szczypie cię w oczy. Im jesteś bliżej, tym słabiej je widzisz. W końcu się rozplaczesz, tak jak zawsze. Ot co.

VIDA: O jakiej znowu cebuli mówisz?... Czy ty... to znaczy, dobrze się czujesz?

BOJANA: (*idąc w stronę kuchni*) Czy dobrze się czuję? Niedobrze mi przez tę galerię nieboszczyków, których porozwieszałaś na ścianach. I w dodatku musisz mi opowiadać o nich jakieś bajki. Dzień w dzień! Naprawdę musisz?

VIDA: (*podniesionym głosem*) To rodzina! To nasza rodzina, dziecko! Nie ma dla ciebie żadnej świętości!

BOJANA: (*wraca z kuchni*) Wyretuszowane zdjęcia, opowieści bez znaczenia, historia! Oglądanie się za siebie... Latami patrzę na mnie zastygłe twarze z tych kiczowatych ram i... co ja mam wspólnego ze zmarłymi krewnymi mojego zmarłego męża?! Nie będę żyła przeszłością.

VIDA: (*pozornie troskliwie*) Jesteś zmęczona moje dziecko, rozluźnij się! Mam takiego przyjaciela, to mój dobry szkolny kolega i świetny psychiatra, zadzwonię do niego...

BOJANA: Jeszcze wariatkę ze mnie robisz.

VIDA: Coś z tobą nie tak. Przecież widzę...

BOJANA: (*składa deskę do prasowania, składa ubrania*) A co, jeśli coś ze mną nie tak? Co wtedy? Jakim cudem ci się jeszcze nie znudziło to codzienne stawianie diagnoz, udzielanie rad, pouczanie mnie, jak mam chodzić, jak oddychać, jak pić wodę... Że też ci się to nie nudzi?

VIDA: (*z naganą w głosie*) Słuchaj, mała! Ja zwracałam się do swojej teściowej na pani. Zawsze na pani.

BOJANA: (*wynosi deskę do prasowania do przedpokoju. Z offu*) Wiem. Całymi dniami na siebie krzyczałyście. A teraz ty krzyczysz na mnie.

VIDA: Wieśniaro niewychowana, czy ty w ogóle wiesz, do jakiego trafiłaś domu?

BOJANA: (*wraca z przedpokoju*) A ty znowu o domu! W kółko to samo.

VIDA: Ty... ty tego nie rozumiesz. Ty po prostu tego nie rozumiesz. W tym domu każdego wieczora zbierali się najlepsi obywatele tego miasta. Śmietanka. Elita. Ówczesna elita, a nie ci... ci dzisiejsi... Zbierali się właśnie u nas...

BOJANA: Jak muchy na...

VIDA: Jak much... (*rzuca w nią kwiatami z wazonu*) Ale z ciebie suka!

BOJANA: (*zbiera z podłogi porozrzucone kwiaty*) Mnie nie nabierzesz. Akurat mnie nie nabierzesz. Bo wiem wszystko, wszystko z najdrobniejszymi szczegółami. Twój syn mi o wszystkim opowiedział...

VIDA: Kłamiesz...

BOJANA: O całej tej twojej historii rodzinnej. Nie możesz mi już mydlić oczu.

VIDA: Nie masz wstydu! Nie masz za grosz wstydu!

BOJANA: (*wyrzuca zebrane kwiaty do kosza na śmieci w kuchni*) Twoja teściowa powiesiła się na pończosze, w spiżarni. Teść zmarł w wariatkowie. Mąż poszedł w długą... Uciekł od ciebie.

VIDA: Kłamiesz! Nie uciekł! Kłamiesz!

BOJANA: (*z offu*) Oho! Genewa – Paryż – Montreal – Toronto – Detroit – Chicago – San Francisco. Od sześćdziesiątego ósmego do osiemdziesiątego pierwszego. To znaczki na pocztówkach, które przysyłał dzieciom na urodziny. Bez adresu nadawcy. Uciekł od ciebie. Przepadł bez śladu.

VIDA: (*bardziej do siebie*) Nie uciekł... Nie uciekł ode mnie... Wyjechał, bo go tu gnębili. Nie pozwalali mu pracować, rozwijać się. Wymagali, żeby się bardziej angażował... politycznie angażował, chcieli, żeby się zapisał do partii, żeby się określił, sprecyzował, jakiej jest narodowości. A tam nikogo to nie obchodzi. Wystarczy im, że jest po prostu dobrym lekarzem. Został członkiem Amerykańskiej Akademii Nauk, jest wykładowcą na dwóch, nie – aż na trzech uczelniach, jest w bazie „Who is who” w Ameryce, ma prywatny gabinet, pracuje dla Światowej Organizacji Zdrowia...

BOJANA: (*wraca z kuchni*) Ostatni raz odezwał się na urodziny Any, dwanaście lat temu. Wysłał pocztówkę. I przekaz pieniężny na sto dolarów. (*podchodzi do Vidy*) Nie wiedziałaś nawet, jak go powiadomić o śmierci ojca, o śmierci syna. Nawet nie wiesz, czy w ogóle jeszcze żyje, a opowiadasz o „Who is who”... Zmysłasz.

VIDA: (*nie chce jej słuchać i kontynuuje swoją opowieść*) W każdą niedzielę zabieraliśmy dzieci na spacer po parku Gorica¹...

BOJANA: (*podchodzi bardzo blisko, mówi Vidzie prosto w twarz*) Do tej pory każdego ranka czekasz w drzwiach na listonosza. Dokładnie o dziewiątej. Co do sekundy.

VIDA: (*odwraca głowę*) Wkładałam biały komplet z plisowaną spódnicą, a on jasny lniany garnitur i włoskie sandały...

BOJANA: Przynosimy ci z Aną wszystkie amerykańskie gazety, jakie uda nam się zdobyć. Wciąż masz nadzieję, że znajdziesz jakąś wzmiankę o nim...

VIDA: Milcz! Zamknij się wreszcie!

BOJANA: (*szybko odsuwa się od niej*) Dlaczego? Sama prosiłaś.

VIDA: (*nagłym ruchem podnosi filiżankę*) Ja nic, nic... (*próbuje uspokoić rękę, którą trzyma filiżankę*) Ja nic od ciebie...

BOJANA: Czyli nie chcesz słuchać o tym, jak twoja rodzina pękła niczym bańka mydlana i nie chcesz, żebym cię pocieszała i ci współczuła? Ani żebym opowiadała i przypominała ci o tym, jak zostawił cię mąż, a syn... (*drżącym głosem*) Syn...

Vidzie trzęsą się ręce, wylewa na siebie kawę. Odstawia filiżankę na stolik. Wstaje. Siada. Niezgrabnie wyciera rozlaną kawę. Bojana próbuje złapać jej spojrzenie. VIDA znowu wstaje, idzie w kierunku drzwi, zatrzymuje się. Jest odwrócona plecami do Bojany.

VIDA: (*ledwie słyszalnie*) Nie rób tego, nie dzisiaj...

BOJANA: (*siada*) Tego ranka – jak zawsze – wstał, jak zwykle – wypił kawę, jak każdego innego ranka – przejrzał gazety i po raz pierwszy w życiu pomyślał: „Na kij mi taki poranek i takie życie?” – powiedział: „Na razie!”. I wyszedł, jak gdyby nigdy nic. Wyszedł, żeby się zabić. (*wstaje, bierze wyprasowaną sukienkę i zanosi ją do pokoju. W przejściu*) Koniec końców, każdy ma prawo zrobić ze sobą, co mu się podoba.

VIDA: (*prawie szepcząc*) Nie zabił się... Nie, nie zrobił tego... (*Bojana wraca z pokoju, bierze filiżankę Vidy i wychodzi do kuchni. VIDA odprowadza ją wzrokiem, długo, nawet nie mrugnie. Słysząc, jak Bojana zmywa naczynia. VIDA powoli siada przy stole. Bierze do ręki gazetę, mechanicznie, otwiera ją, ale do niej nie zagląda. Gapi się*

¹ Wzgórze Gorica z parkiem znanym jako „płuca Podgoricy” to ulubione miejsce aktywnego wypoczynku i relaksu dla mieszkańców stolicy Czarnogóry. Przypis tłumaczek.

tak jakiś czas) Jechał sto dwadzieścia na godzinę. Sto pięćdziesiąt. Zawiodły hamulce. Niech je szlag. (*Bojana przychodzi z kuchni, sprząta żelazko itd.*) Hamulce nie zadziałały i wjechał w mur stadionu... To się... to się zdarza... codziennie... codziennie ktoś... no wiesz... (*gorączkowo szuka w gazecie rubryki „Kronika policyjna”*). Czyta) „Wczoraj w nocy, około godziny 22:00, na trasie w kierunku kurortu Petrovac w wyniku zderzenia czołowego lady o stołecznym numerze rejestracyjnym 792-231 i forda escorta z niemieckimi tablicami rejestracyjnymi zginęły dwie osoby”. (*bierze drugą gazetę*) „25-latek poniósł śmierć wskutek wypadku samochodowego...”. (*bierze trzecią gazetę*) „Z powodu gęstej mgły i gołoledzi, która już od kilku dni utrudnia ruch drogowy na odcinku...”. (*placze*) Tak mu się wiodło, we wszystkim... My trzy byliśmy tu dla niego... Nie miał powodu, żeby się zabijać. Powinien był sprawdzić hamulce...

BOJANA: Powinien...

VIDA: (*z płaczem*) Czemu za mną powtarzasz? Jak jakaś papuga! Śmiejesz się ze mnie, co? Śmiejesz się z mojego cierpienia! (*pociąga nosem*) Ty świnió!... Trzy lata minęły od jego śmierci, a ty wciąż tutaj! Kiedy przyprowadził cię do tego domu, wiedziałam, że zdarzy się coś strasznego. Czemu nie spakujesz swoich piernatów i nie wrócisz tam, skąd przyszedłeś!

BOJANA: Więc mam się pakować?

VIDA: Ha! Poszłabyś, co?... Ona po prostu by sobie poszła?! Splunęłabyś na te cztery lata, które z nim spędziłaś! Bez krzty współczucia! Poszłabyś? Po prostu byś sobie poszła?

BOJANA: Mam zostać?

VIDA: Jakby kogoś obchodziło, co ja myślę!... Zawsze robił wszystko wbrew mojej woli, zawsze...

BOJANA: No więc – mam się pakować czy zrobić kawę?

VIDA: Piąte koło u wozu – tym dla niego byłam! (*pociąga nosem*) Jakbym go w ogóle nie urodziła. Jakbym go na ulicy znalazła. Jakby on mnie znalazł... gdzieś... (*ociera łzę*) Zrób mi słodką.

BOJANA: (*idzie do kuchni*) Wiem.

VIDA: Wiesz. Wiem, że wiesz! Dlatego wzięłaś tę pracę w trafice naprzeciwno, żeby wszystko widzieć i wszystko wiedzieć! Cały boży dzień siedzisz tam za szybą i... W szczęśliwych krajach zamykają takie nieopłacalne trafiki. Dlatego właśnie ten kraj na pewno zejdzie na psy...

Wchodzi Ana.

ANA: Klóćcie się? (*Vida znowu pociąga nosem*) Znowu!

BOJANA: (*wchodzi*) Chcesz kawę? Jest na stole.

ANA: Zimna?

VIDA: (*ciszej pociągając nosem*) Tak, synu². Stygnie od wpół do siódmej.

² Czarnogórski i serbski zwyczaj patriarcalny (kultywowany zresztą do dziś), aby do dzieci płci żeńskiej zwracać się jak do chłopców, co ma często charakter życzeniowy i performatywny. Przypis tłumacza.

ANA: (zmęczona) Jestem twoją córką, Vido. Córką.

VIDA: (urazona) Mówię tak, bo cię kocham.

ANA: To mnie tak nie kochaj.

Ana podchodzi do kanapy i bezwładnie opada na nią. Vida podaje jej filiżankę z kawą. Ana wypija kawę na dwa łyki. Vida stoi obok i patrzy na nią. Pauza.

VIDA: Był tu Kosta. Około piątej. (pauza) Posiedział chwilę, wypił kawę... (pauza)

Wpadł... tak po prostu i – poszedł... Około piątej – wpół do szóstej.

ANA: Niecałą godzinę temu jakiś człowiek skoczył z dachu galerii handlowej. (pauza)

BOJANA: (ledwie słyszalnie) Skoczył?

VIDA: Może... może on...

ANA: (przerzywa jej) Skoczył! (długa pauza) Weszłam, żeby kupić skarpetki, właśnie zapłaciłam i już szłam w stronę wyjścia, kiedy... kiedy ciało uderzyło o beton... Rozciągnięty na chodniku przed wejściem, goły jak go pan Bóg stworzył... jakby się opalał. Spod głowy rozlewała mu się kałuża... krwi... Wtedy... wtedy się wokół niego zebrali... stanęli w kręgu... Wtedy podszedł do mnie... wtedy podszedł do mnie jakiś facet w okularach: „Przykro mi”, mówi... I jeszcze: „Czy to pani?...”. „Nie”, powiedziałam, „...nie mój”. Te zwłoki leżące na chodniku w kałuży krwi, która rozlewa się wokół głowy – to dla mnie nikt, nikt i nic... I wtedy zaczęłam wrzeszczeć. Nie wiem dlaczego... Jakieś kobiety podbiegły do mnie, zaczęły mnie pocieszać. Jedna, ubrana na czarno, żałośnie szlochała nade mną: „Biedaczko, co cię spotkało! Co za nieszczęście cię spotkało!” – zawodziła, jakbym to co najmniej ja sama leżała z roztrzaskaną głową... Później przyjechała policja, karetka, zabrali ciało, a mi zmierzili ciśnienie i dali tabletkę na uspokojenie... (nerwowy śmiech) Wszyscy, absolutnie wszyscy, byli przekonani, że on był dla mnie kimś...

Pauza. Vida podchodzi do okna, odchyła zasłonę i zaraz ją puszcza, żeby znowu zakryła okno. Stoi przed zasłoną, jakby coś przez nią widziała.

BOJANA: (do Any) Może chcesz relanium? (Ana zmęczona kręci głową) Zrobię kolecję.

Bojana idzie do kuchni.

ANA: (do siebie) Dlaczego myśleli, że był dla mnie kimś...

Obraz drugi

Poranek. Bojana odkurza dywan w salonie. Wchodzi Vida. Jest w piżamie. Idzie do łazienki. Wraca. Wkłada szlafrok, idzie do kuchni i na tacy przynosi śniadanie. Siada przy stoliku i zaczyna jeść.

VIDA: (*między kęsami*) Który dzisiaj jest? (*pauza. Mówi głośniejsze, żeby przekrzyczeć odkurzacza*) Który dzisiaj jest?

BOJANA: Dwudziesty drugi.

VIDA: Dwudziesty drugi. Brrr! (*głośniejsze*) Nie idziesz do pracy?

BOJANA: Posprzątam (*wyłącza odkurzacza*) I tak nikt nie przychodzi przed południem.

VIDA: Mimo wszystko. Może być kontrola...

BOJANA: (*niosąc odkurzacza do przedpokoju*) Nigdy nie ma kontroli.

VIDA: Ja nigdy nie spóźniłam się na lekcję. Uczniowie lubili mnie za punktualność.

BOJANA: (*wraca z przedpokoju*) Uczniowie nie lubią punktualnych nauczycieli.

A zwłaszcza punktualnych nauczycieli geografii.

VIDA: (*urazona*) Moi uczniowie mnie lubili.

BOJANA: A my cieszyliśmy się z każdej minuty spóźnienia belfra.

VIDA: (*szyderczo*) Wy!

BOJANA: Przyniosłam gazety. (*idzie do przedpokoju*)

VIDA: (*za nią*) A mogłam jeszcze pracować, wiesz! Przynajmniej dziesięć lat. (*pauza*) Kiedy właśnie to... Gdyby nie to... Kosta za wcześnie załatwił mi tę rentę, za wcześnie... (*Bojana wraca, przynosi gazety*) Czy ty mnie w ogóle słuchasz, do cholery? (*Bojana kładzie gazety na stoliku. Vida bierze je, przegląda*) Ja też cię nie cierpię.

BOJANA: (*idzie do kuchni*) Zrobisz kawę.

VIDA: Pijemy za dużo kawy (*nastuchuje, ale nie ma reakcji*) Mówię, że pijemy za dużo kawy. (*znowu nastuchuje*) Tobie nie szkodzi? Mnie po niej boli żołądek, ale i tak piję. A drogo wychodzi, poważnie, z dnia na dzień jest coraz droższa. Stryj mojego męża, świętej pamięci Joko, przez trzydzieści kilka lat siedział w tym wózku inwalidzkim, co go trzymamy pod schodami, no i on wypijał po dwadzieścia kaw dziennie, a czasami nawet po trzydzieści, wyobraź to sobie. I nic. A przecież kaleka. Był kaleką, wiesz. A dożył osiemdziesięciu kilku lat! Słyszysz, co mówię?

BOJANA: (*z offu*) Słyszę.

VIDA: Miał osiemdziesiąt sześć albo siedem lat, tak mi się wydaje... Przeżył cztery wojny, w tym dwie światowe, a pośliznął się przed domem i uszkodził sobie kręgosłup. Opowiadałam ci o nim? Tak?

Bojana wnosi kawę i stawia ją na stolik.

BOJANA: Opowiadałaś.

Piją kawę; długa pauza.

VIDA: (*ociągając się*) Z kim rozmawiałeś w nocy?

BOJANA: Ja?!

VIDA: Słyszałam jakieś głosy.

BOJANA: Coś ci się przyśniło.

VIDA: Z mojego pokoju słycać nawet, jak oddychasz. Kto to był?

BOJANA: Nie wiem, o czym mówisz.

VIDA: Obudziłam się około północy, żeby wziąć lekarstwo. Wracalam i usłyszałam rozmowę. Przez ścianę. Z twojego pokoju.

BOJANA: Nikogo nie było. Mówię ci, że to był sen.

VIDA: Słyszałam jakiś męski głos.

BOJANA: Męski głos?!

VIDA: Ukrywasz coś? (*Bojana patrzy na nią zdziwiona, po czym wstaje i zanosi do kuchni swoją filiżankę*) A może to... A cholera wie... (*pauza. Bojana wraca z kuchni*) Dzisiaj dwudziesty drugi, tak? (*krótka pauza*) I mówisz, że w nocy nikogo tu nie było?

BOJANA: (*idąc do łazienki*) A kto miałby być?

VIDA: No tak... (*nie spuszcza Bojany z oczu*) Może mi się tylko wydaje, wiesz... Od kiedy... slysze jakiś głos, jakiś męski głos... (*Bojana wraca z łazienki, włosy ma uczesane w kucyka*) Zrobić na obiad gołąbki, czy może wolisz...

BOJANA: (*przerywa jej*) Przejrzałaś gazety, żebyś mogła je oddać?

VIDA: (*podaje jej gazety, urażona*) To żryj sobie kanapki, jak chcesz! (*Bojana idzie do przedpokoju, wkłada buty i płaszcz*) Nie musiałaś brać tej pracy. Kosta mógł ci znaleźć coś lepszego... I myślisz, że dzisiaj nie będzie kontroli? (*pauza*) Tak naprawdę to ja też raz uciekłam z lekcji. Tak, tak, uciekłam, ale nikomu o tym nie mówiłam, aż do dzisiaj... Miałam randkę z twoim teściem, dopiero co się poznaliśmy, no wiesz... Sprytnie to załatwiłam. Powiedziałam uczniom, że mam jakieś zebranie. Nikt z nauczycieli nawet nie zauważył, że mnie nie ma. Nikt...

BOJANA: (*z offu*) Wychodzę.

VIDA: Włóż coś cieplejszego, przeziębisz się. (*słycać, jak Bojana trzaska drzwiami. Po dłuższej pauzie*) Też cię nie cierpię.

Obraz trzeci

Popołudnie. Bojana czyści szkła w przejściu między salonem i jadalnią. Wchodzi Ana. Dostrzega Bojanę i uśmiecha się. Bojana na chwilę przerywa pracę, zauważa Anę. Ana wyciąga z za pazuchy kurtki zapakowane pudełeczko i chowa je za plecami.

ANA: Chodź tu!

BOJANA: Co jest?

ANA: No chodź, chodź! (*uśmiecha się. Bojana podchodzi do niej, wycierając ręce w fartuch*)

BOJANA: Ale po co?

ANA: No chodź!

BOJANA: Już.

ANA: Blżej! Jeszcze bliżej! (*Bojana podchodzi do niej całkiem blisko, prawie jej dotyka. Ana ją całuje*) Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin!

BOJANA: Ale!...

ANA: Żadnego „ale”!... Dwudzieste siódme, no stara!... Proszę! Ode mnie...

Wręcza jej pudełeczko. Bojana bierze je do ręki i otwiera podekscytowana. Jest speszona tą sytuacją.

BOJANA: A to co?... nie trzeba było... (*wyciąga z pudełeczka kolczyki*) Są przepiękne... ale...

ANA: (*śmieje się*) Powiedziałam ci, nie ma żadnego „ale”.

BOJANA: (*całuje Anę*) Dziękuję... Ty jako jedyna...

ANA: No, dosyć gadania i przynieś coś mocniejszego, żebyśmy to oblały!

BOJANA: Oblały?!... Teraz?... W porządku, mów... czego ci nalać?

ANA: Na pewno czegoś, co zwala z nóg.

Bojana wyciąga z barku butelkę z rakią i dwa kieliszki. Nalewa alkohol, podaje Anie kieliszek. Podnosi swój.

BOJANA: No dobra... chyba powinnam coś powiedzieć... wzniesić toast, coś w tym stylu...

ANA: Jeśli chcesz.

BOJANA: No... więc... Od kiedy... Od kiedy on...

ANA: (*przerywa jej*) Życzę ci, żeby każde kolejne urodziny były coraz piękniejsze, a ty coraz młodszą! Zdrowie!

Wypija rakię. Bojana się śmieje, też wypija.

BOJANA: Brrr!... Dzięki za życzenia! Jeszcze po jednym?

ANA: Polewaj. Miałam ciężki dzień. Kurewsko ciężki.

BOJANA: (*nalewa rakię sobie i Anie*) Kiedy moja matka namawiała kogoś na drugi kieliszek, to zawsze mówiła: „Na drugą nóżkę, bo na dwóch tu przyszedłeś”.

ANA: A wyjdiesz na czterech.

Śmieją się.

BOJANA: (*siada na kanapie*) Ona ciągle... o naszej przyszłości... moich siostr i mojej... Już kiedy miałam dwanaście lat zaczęła mówić o ślubie...

ANA: (*siada na podłodze*) Kto?

BOJANA: Moja matka.

ANA: Ooo. Jeszcze po jednym?

BOJANA: (*wstaje. Podchodzi do Any, nalewa rakiję*) Ale zawsze zapominała o naszych urodzinach... Niezła jest, co?

ANA: Kto?... A, rakija. Super.

BOJANA: Przyniósł ją...

ANA: Kosta.

BOJANA: (*przez śmiech*) Zgadłś.

ANA: Przyszedł, przyniósł, trochę posiedział i poszedł. Tak po prostu. (*przestają się śmiać*) Może puścimy muzykę?

BOJANA: Coś ty. Obudzimy Vidę.

ANA: Znowu śpi po południu i nie będzie mogła zmrzyć oka, kiedy wszyscy normalni ludzie już śpią. A potem będzie narzekała na ból głowy i opowiadała mi po raz setny historię wszystkich swoich chorób. Z najdrobniejszymi szczegółami...

BOJANA: Mi też się nie chce słuchać.

ANA: Głędzenia Vidy?

BOJANA: Muzyki.

ANA: No dobra. Nalej jeszcze po jednym.

BOJANA: (*nalewając rakiję*) Dziwne – ty pijesz. To już trzeci dzisiaj.

ANA: Nieee... Tak. W zasadzie, tak. Ale dzisiaj jest wyjątkowy dzień, prawda? Twoje urodziny. I jestem przemęczona, wiesz. Cały boży dzień robię projekty tych mieszkań według zasady: jak najwięcej na jak najmniejszej powierzchni. Kanciaste komórki jak grobowce. Im mniejsze, tym lepsze. Duma naszego narodu, szerokiej masy ludu. A potem wracam do domu i muszę siedzieć z wami dwiema w tych czterech głuchych ścianach... Ściany, ściany, ściany... Czasami mam wrażenie, że się zaraz uduszę, że wyskoczę z własnej skóry. Ale dzisiaj, dzisiaj jest wyjątkowy dzień...

BOJANA: No to wypij jeszcze jeden! Może ci to pomoże.

ANA: Don't worry, be happy! Myślisz, że to lek?

BOJANA: Nie wiem, nie jestem lekarzem. Gdybym wiedziała, sama bym...

ANA: No to lej! Przetestuję.

Bojana nalewa Anie i sobie.

BOJANA: To będzie jakiś eksperyment?!

ANA: (*niby zainteresowana pomysłem*) Jeżeli znajdę lek na każdą udrękę, świat o mnie usłyszy, stanę się sławna! A czego innego może chcieć dziecię, jeśli nie światowej sławy, mhm? Zwłaszcza jeżeli jest Czarnogórcem.

BOJANA: Ale ty jesteś Czarnogórką!

ANA: A może przeprowadzimy ten eksperyment razem jak Maria i Piotr Curie, co? Za nasz wynalazek! Zdrowie! (*wypija*) Dobra, włącz teraz jakąś kasetę, ale cicho...

BOJANA: (*podchodzi do sprzętu grającego, lekko się zatacza*) Kręci mi się...

ANA: W głowie?

BOJANA: Nie, wokół głowy. Ściany, sufit, drzwi, okno, telewizor, ty...

ANA: Trochę się wstawiłaś, co?

BOJANA: Nie, nie! Wokół głowy kręca mi się... rzeczy... uff...

ANA: Siadaj... No już!

BOJANA: Uff, przestają (*kołysze się*) Teraz wszystko zaczyna się lekko huścić, kołysać, bujać, dryfować... Huścisz się!... Ej, huścisz się... (*śmieje się*) Jak huścawka, jak zielona, niebieska, fioletowa, huś... Nalej jeszcze po jednym, proszę cię... jeszcze po jednym... Idę... Odchodzę. Na razie wszystkim! (*nie rusza się. Ana nalewa rakię i podaje kieliszek Bojanie. Przytrzymuje jej rękę, żeby się napiła*) Którego dzisiaj mamy? Dzisiaj są moje urodziny... (*odpycha Anę i próbuje pokazać, że jest trzeźwa*) Kołyszysz się...

ANA: Nie. To ty się kołyszysz. Jeszcze dostaniesz choroby morskiej...

BOJANA: Zatrzymało się. Już, zatrzymało się. Nagle... Już przestało... Wiesz, moja matka... wylisiała... nie... zawsze była... urodziła się lysa... (*placze*) Czy ja... miałam... matkę?! Ana! Zatrzymało się. Uspokoilo się. Zupełnie. (*kołysze się w prawo i w lewo, balansuje na nogach, żeby wrócić do poprzedniej pozycji*) Nie ruszy się. Wyobraź sobie, nie ruszy się już z miejsca. Nawet nie drgnie. Rusz się! (*nagle robi jej się niedobrze, zakrywa ręką usta*) Niedobrze mi. (*biegnie do łazienki. Wymiotuje. Ana chce do niej iść, ale tylko macha ręką i siada znowu na podłodze*)

ANA: Wiem. Teraz wiem. Wiem, jaki to lek. Powinam zawołać eureka! Ale tego nie zrobię! Muszę wymyślić coś bardziej oryginalnego, coś, co ludzie będą pamiętać, coś historycznego, coś jak... akereue! Bo wiem, jaki to lek. Udręka na udrękę. Klin klinem. Czym się strułaś, tym się lecz. Dostanę Pokojową Nagrodę Nobla albo coś podobnego. Przyznają mi tytuł doktora honoris causa. Będę zasłużoną działaczką na rzecz nauki. Dostanę nagrodę imienia Mengelego w dziedzinie medycyny! Będziemy bogate! Rozumiesz?! Rozwiążemy wszystkie problemy! Nasze! Ich! Wszystkich! Ten pojebany świat pełen cierpienia może zmienić tylko wojna, zaraza, głód. Rzucę w cholerę architekturę i otworzę klinikę, w której będę leczyła wszystkie udręki! W logo firmy będą czterej jeźdźcy apokalipsy! Głuchoniemym wydłubię oczy! Ślepym utnę języki! Chromym połamię nogi! Biednym będę zabierać i dawać bogatym! Jeśli ktoś będzie ubolewał nad cudzym życiem, uleczę go nieśmiertelnością! Kto zapłaci za prawdę – otrzyma ją ode mnie!

Wraca Bojana.

BOJANA: Zapomniałam. Zupełnie zapomniałam, co dzisiaj za dzień... Od jego śmierci nikt nie składał mi życzeń... urodzinowych... nikt... Tylko on mnie kochał... (*siada na podłodze obok Any; rękami oplata nogi, a brodę opiera o kolana. Placze*)

ANA: Płacz, płacz, będzie ci łez. Walić takie rozpaczanie bez płaczu.

Ana wstaje i idzie do drzwi. Z wieszaka w przedpokoju bierze płaszcz i aktówkę. Przez chwilę stoi bez ruchu, potem wieszka je z powrotem.

BOJANA: Kochałam go...

ANA: Hej, to był mój brat! Ja też go kochałam... (*klęka przed Bojaną*) To tak głupio brzmi, kiedy mówię: ja też go kochałam! On był kimś... wiesz... kimś w rodzaju mojego ideału męskości. Moim wyobrażeniem idealnego chłopaka. Co się tak tępo gapisz!?!... (*siada na podłogę i opiera się plecami o plecy Bojany*) Byłam w siódmym niebie, kiedy mogłam gdzieś wyjść z nim pod rękę... Zapoznawałam go z dziewczynami... Czasami siadałam właśnie tu, gdzie teraz siedzę, a on naprzeciwko mnie –

i rysowałam go. Lubił mi pozować. Potrafił godzinami siedzieć nieruchomo jak skała. Mam ponad sto jego portretów i szkiców, wiesz? Ponad sto... A w nocy siedzi na moim łóżku, obok moich nóg, patrzy na mnie, patrzy i nic nie mówi. I ta cisza mnie wykańcza. Ta nocna martwota. W nocy go oplakuję. W dzień próbuję jakoś żyć... Płacz, płacz. *(podchodzi do regału, bierze z półki kasetę i włącza muzykę. Mocnego rocka. Ustawia maksymalną głośność. W drzwiach swojej sypialni staje Vida. Obudziła ją muzyka. Jest zaspana i nie wie, co się dzieje. Ana przekrzykuje muzykę)* Trzy lata, hej, już trzy lata każdego ranka, kiedy piję herbatę widzę jego twarz odbijającą się w filizance! Wydaje mi się, że się uśmiecha, że chce coś powiedzieć! Wtedy zamykam oczy i wypijam brata, na jeden łyk, jednym haustem...

BOJANA: Ano!

ANA: Zostaw mnie!

VIDA: Ano!

ANA: Oto i ona! *(śmiech, rechot, przeraźliwy)* Czego chcesz?!

VIDA: Synu!...

ANA: Jestem twoją córką! Jestem Ana, nie jestem nim.

VIDA: *(podchodzi do niej)* Moje dziecko! *(do Bojany)* Ścisz to! Ścisz to, słyszysz, co mówię!

Bojana wyciąga magnetofon, bierze ściereczkę i bierze się za sprzątanie szkieł; robi to mechanicznie.

ANA: *(włącza znowu sprzęt i przekrzykuje muzykę)*

„Tysiąc by braci z całą swą miłością
Nie mogło memu wyrównać uczuciu.
Cóż byś ty dla niej uczynił?
Mów, do pioruna! Mów, co byś uczynił?
Jesteśli gotów płakać, bić się, pościć?
Dać się rozedrzyć? Rzekę wypić do dna?
Jeść krokodyle? I jam także gotów.
Przyszedłeś tutaj jęczeć, w grób jej skakać
Dla urągania mi? Daj się z nią razem
Żywcem pogrzebać, i ja to uczynię;
A jeśli prawisz o górach, niech na nas
Runą miliony włók ziemi, aż kopiec,
Co z niej powstanie, stercząc w głąb eteru
Osę w brodawkę zmieni.
Jeśli umiesz szermować gębą, i ja to potrafię”³.

Vida pada jak kłoda, traci przytomność. Ana zanosí się od śmiechu. Bojana patrzy na nie, odkłada ściereczkę i podchodzi do magnetofonu. Wyciąga go. Śmiech Any powoli cichnie. Bojana podchodzi do Vidy. Ana patrzy na Vidę, jakby dopiero zorientowała się, co się dzieje. Śmiech Any przechodzi stopniowo w płacz, w zawodzenie.

³ Muzyka rockowa do fragmentu *Hamleta*. Cytat: W. Shakespeare: *Hamlet. Królówicz duński*. Tłum. J. Paszkowski. Oprac. A. Willman. Wydawnictwa SBM, Warszawa 2022, akt V, scena I.

Obraz czwarty

Vida siedzi w fotelu, Ana siedzi przy jej nogach. Vida głaszcze ją po włosach. Bojana siedzi przy maszynie do szycia. Szyje. Jest odwrócona plecami. Przez jakiś czas słychać tylko dźwięk maszyny.

VIDA: (*do Any*) Nie jestem na ciebie zła, wiesz. Jakbym mogła się na ciebie złościć? Człowiek musi się jakoś... wyładować... Jakoś musi... To samo przychodzi. Puszczają hamulce. Wystraszyłam się. Śniło mi się coś. Zamieszanie. Hałas. Ucieczka. Najpierw to było takie niejasne, nieokreślone. Jakbyś uciekała przed kimś i chowała się, zanurzała się w ziemi. Wyobraź sobie, ukrywasz się przed nimi, przed czymś. I ja odczuwam twój strach. Tu w brzuchu. Jest ten ktoś, to coś, za mną i czuję oddech na karku, jeszcze ty, twoja twarz, nagle, jak w jakiejś butelce i śmiejesz się ze mnie, śmiejesz, wyśmiewasz... i wtedy szkło pęka. Boże drogi! Pęka przed moimi oczami i nie wiem, czy mam rękami zasłonić oczy, czy zbierać odłamki z twoją twarzą... (*pauza. Słychać tylko dźwięk maszyny do szycia*) Nagle... na każdym kawałeczku szkła... jego... twarz... I wtedy... wtedy... wszystko się zlało, ten sen i to... (*długa pauza*) „Tysiąc by braci z całą swą miłością...”. Hamlet. Monolog nad grobem Ofelii. Przyszła twoja wychowawczyni i Vojin, pamiętasz Vojina, nauczyciela angielskiego, prowadził grupę teatralną w szkole? Skarżyli mi się, że jesteś uparta. To było jedenaście, dwanaście lat temu, już dokładnie nie pamiętam. A ty byłaś uparta, zawsze byłaś uparta. „Utalentowana”, mówili. Chcieli, żebyś grała Ofelię. Szkolny przegląd teatralny za miesiąc, a ty nie chcesz grać. „Tylko ona może to zrobić”, mówił Vojin, „Ale nie chce. Nie chce, upiera się: albo rola Hamleta, albo żadna”. Wróciłam kiedyś do domu, słychać było wiatr, a ty uczyłaś się tekstu przed lustrem: „Być albo nie być, oto jest pytanie!”. Być albo nie być... Pamiętasz? (*pauza*) Jakby to było wczoraj, a minęło jedenaście albo dwanaście lat... (*dłuższa pauza. Bojana szyje. Dźwięk maszyny przeszywa ciszę, długo, monotonnie*) Zwariuję przez nią! Cały wieczór tylko milczy i szyje, milczy i szyje! Niedobrze mi się od tego robi.

Ana wstaje, podchodzi do Bojany i delikatnie głaszcze ją po włosach. Bojana wzdryga się i pochyla głowę, dotykając czołem maszyny. Płacze cicho, sama przed sobą. Ana idzie do pokoju.

ANA: (*do Vidy*) Połóż się spać, będzie ci lżej. Dużo lżej. Nikomu nie śni się dwa razy pod rząd ten sam koszmar. Tak przynajmniej mówią.

Obraz piąty

Miesiąc później. Popołudnie. Ana leży na kanapie i czyta. Vida przychodzi ze swojego pokoju.

VIDA: (*rozglądając się wokół*) Wyszła?

Ana kiwa głową, nie odrywając wzroku od książki. Pauza. Vida podchodzi do Any, przysuwa fotel do kanapy i siada. Patrzy na Anę, jakby chciała coś powiedzieć. Ana odkłada książkę i uśmiecha się do matki. Vida nabiera odwagi.

ANA: No mów!

Krótką pauza. Vida rozgląda się podejrzliwie wokół, po czym wpatruje się badawczo w drzwi do przedpokoju. W końcu pochyla się nad Aną i szepcze.

VIDA: Nie ufam jej.

ANA: Komu?

VIDA: No jej.

ANA: Bojanie?

VIDA: Acha.

ANA: Nie rozumiem!

VIDA: (*przysuwa fotel jeszcze bliżej kanapy*) Znowu w nocy słyszałam...

ANA: Co słyszałaś?

VIDA: Męski głos. Trochę przytłumiony. Nie mogłam zrozumieć, o czym rozmawiali.

ANA: Ktoś był u Bojany?

VIDA: Nie, nie. (*przysuwa się jeszcze bliżej Any. Ostrożnie*) Myślę, że ukrywa go w domu.

ANA: Mamo, na miłość boską!

VIDA: Pssst!

ANA: Nie lubisz jej. Na siłę szukasz problemu...

VIDA: Nie lubię jej, nie lubię, to prawda, ale nie o to chodzi.

ANA: Naprawdę myślisz, że trzyma kogoś w domu?

VIDA: To z kim rozmawiała całą noc?

ANA: Może ci się tylko wydawało?

VIDA: Myślisz, że jestem nienormalna?

ANA: Nie myślę, że jesteś nienormalna. Wcale tak nie myślę. Ale wszystkie trzy jesteśmy trochę nerwowe...

VIDA: Chciałaś powiedzieć stuknięte?

ANA: Słuchaj, zacznasz mnie denerwować. Nie jestem psychiatrą. Jeśli potrzebujesz diagnozy...

VIDA: Może chciałabyś mnie zamknąć w psychiatryku, co?

ANA: A ty znowu swoje. Co z tobą?

VIDA: To z kim mam porozmawiać? Komu się zwierzyć? Moje jedyne dziecko nie chce mnie słuchać.

ANA: Przecież słucham, ale...

VIDA: Nie słuchasz!

ANA: Dobra! Co chciałaś mi powiedzieć?

VIDA: Myślisz, że ci teraz powiem? Po tym wszystkim, co od ciebie usłyszałam?

ANA: Boże święty, a co takiego usłyszałaś?

VIDA: Że jestem stuknięta.

ANA: Boże, ona jest niemożliwa!

VIDA: Sama widzisz!

Ana bierze książkę i wraca do czytania. Pauza. Vida wstaje i wściekła idzie do kuchni. Słychać trzaskanie naczyńiami.

ANA: Jeśli robisz kawę, to ja też chcę!

Vida wraca z kuchni. Niesie cukiernicę i łyżeczkę.

VIDA: Co tam czytasz?

ANA: (*nie podnosząc wzroku znad książki*) „Szkłane miasto” Paula Austera.

VIDA: (*siada na kanapie obok Any*) Dlaczego ty jej zawsze bronisz? Kim ona dla ciebie jest? Wyszła za twojego brata – i co z tego? Mieszkała z nim tutaj cztery lata – w porządku. Jego nie ma już od trzech. Co ona tu jeszcze robi? (*pauza*) A to, co czytasz, to ciekawe chociaż jest? Takie ciekawe, że nie chce ci się z matką rozmawiać? Dobrze! (*Vida rusza w stronę kuchni, ale zatrzymuje się w drzwiach. Pauza*) Kosta dzwonił do mnie wczoraj... Powiedziałam mu, mimochodem, że chciałabym mieć kota, jakiegoś kotka i on go znalazł... Kochany jest, prawda?... (*Ana nie reaguje. Vida idzie do kuchni. Po kilku sekundach ponownie staje w drzwiach kuchni*) Myślę, że to z jej powodu się zabił... Ona... ona go nam zabiła...

Anie książka wypada z rąk. Długa, pełna napięcia cisza.

ANA: (*ochryplym, ledwo słyszalnym głosem*) On się nie zabił. Zginął. Zawiodły hamulce. (*pauza*)

VIDA: (*podchodzi do Any*) Wyrzucę ją! (*klęka przed nią*) To już dawno stało się dla mnie jasne! To już dawno stało się dla mnie jasne! Zabiła go! Chciała nas rozdzielić, chciała mi go całkiem zabrać! Mieć go tylko dla siebie!... Odkąd się ożenił, nie nazywał mnie już „mamą”, mówił do mnie po imieniu: „Vido, daj to”, „Vido, zrób tamto”, „Vido, jak się masz”, „Vido, gdzie jesteś”, „Vido, co robisz!”. Wydamy ją policji? (*pośpiesznie*) Nie mamy dowodów. (*pauza*) A ten głos, jak myślisz?... Nada się jako dowód?... (*Ana zmienia co chwilę miejsca w pokoju – uciekając na fotel, kanapę... Vida przemieszcza się za nią*) Nie, nie, wywalmy ją! A potem wyjdiesz za Kostę. On się tu wprowadzi! I w końcu będziemy mieć w domu mężczyznę! A potem pojawią się dzieci. Trójka. Przynajmniej trójka. (*Ana wstaje i idzie do swojego pokoju*) Jak tylko Kosta tu zamieszka, ona musi się wynieść. Musi, po prostu musi. Spakuje rzeczy i sobie pójdzie. Nie trzeba będzie jej nawet tego mówić. Ona nie znosi Kosty. Wiem o tym, jestem tego pewna. Za każdym razem, jak nas odwiedza, ona znika, nie ma jej. A to był przecież najlepszy przyjaciel jej męża.

Ana wraca z pokoju.

ANA: Nie wyjdę za mąż tylko po to, żeby mieć w domu mężczyznę!

VIDA: Ale on cię ko...

ANA: Słuchaj uważnie, nie-wyj-dę-za-mąż! (*siada i zaczyna czytać*)

VIDA: Planuje zabrać cię na sylwestra do Dubrownika. Hotel „Excelsior”. Pomyśl tylko. Już zrobił rezerwację. Tak mi wczoraj powiedział.

ANA: A dlaczego tobie? Dlaczego mi nie powiedział?

VIDA: Może się boi...

ANA: Boi! A czego?

VIDA: No tego, jak ty... zareagujesz.

ANA: Skoro się boi, to po co robi rezerwację? Dlaczego mnie najpierw nie zapyta?

Powinien chyba najpierw się dowiedzieć, czy się zgadzam. A ja bym mu wtedy najprawdopodobniej od razu kazała spierdalać.

VIDA: Wstydz się. Takie słowa... Jak ja bym była na twoim miejscu...

ANA: Ale nie jesteś na moim miejscu!

VIDA: Wysłałbym za mąż bez zastanowienia.

ANA: A kto ci broni wyjść za mąż? Przecież możesz sobie kogoś znaleźć. Gazety są pełne ogłoszeń matrymonialnych. Myślisz, że nie wiem? Że od miesiąca je zbierasz. Widziałam twój notes. Przepisujesz je. Od tego dnia, kiedy zemdlałaś. A dokładnie od czasu, kiedy wydaje ci się, że doszłaś do siebie. Imponująca kolekcja truposzy! Wszyscy po sześćdziesiątce. Kapitaliści. „Rozwiedzeni nie ze swojej winy”! A jakie kategorie: niepełnosprawni w jednej rubryce, kombatanCI w drugiej, intelektualiści w trzeciej. Ale kiedy tylko postanowisz jednego z tych starych capów sprowadzić tutaj, żeby mieć w domu jakiegoś mężczyznę, wiedz, że w tym samym momencie ja się wyprowadzę!

VIDA: Jak... Jak śmiesz?... Jak śmiesz grzebać w moich rzeczach, wtrącać się w moje sprawy?

ANA: Zresztą, co mnie to obchodzi. Rób, jak uważasz.

VIDA: Niewychowana menda! (płacze) I ona... i ona by mnie zostawiła.

ANA: Żebyś wiedziała, zastanawiałam się nad tym!... Faktycznie najlepiej by było, gdybyś wyszła za mąż. Serio. Znajdziesz kogoś, choćby z ogłoszenia. Mnóstwo ludzi znalazło tak szczęście. A o Koście nigdy więcej nie wspominaj! Biedaczek!... Jeśli chcesz mieć w domu mężczyznę, poszukaj go w gazecie. Czy to nie wszystko jedno – Kosta czy ktoś z ogłoszenia?

VIDA: (płaczliwie) Pięknie się do matki odnosisz, naprawdę pięknie!

ANA: To ty potrzebujesz w domu mężczyzny, nie ja.

VIDA: Jakbym nie była twoją rodzoną matką, tylko macochą!

ANA: No już, nie płacz.

VIDA: A dla mnie najważniejsze jest twoje dobro. (wstaje i zaczyna obwąchiwać pomieszczenie) Coś się... pali?... Coś... się pali! Czajnik, zostawiłam czajnik na kuchence! Kuchnia... się spali... (biegnie do kuchni, Ana za nią. Z offu) Ściągnij... Ściągnij to z ognia! Nie tak, zgaś!

ANA: (z offu) Podaj szmatę!... Szmatą... Nie wodą! ... Nie, nie to!...

VIDA: (z offu) Wszystko się spali!... Przywarło do dna...

ANA: (z offu) Trzymaj!... Tak!... Tak!... Teraz puść!... Nic się nie stało... Umyje się...

VIDA: (z offu) To nigdy nie zejdzie... Podaj mi sól... Zasypię kuchenkę...

ANA: (z offu) Boli? (wchodzi do pokoju)

VIDA: (z offu) Boli.

ANA: Mocno?

VIDA: Dostatecznie mocno!

ANA: Tylko pytam.

VIDA: Z czasem będzie jeszcze mocniej bolało.

ANA: Mam iść do apteki po jakąś maść?

VIDA: Nie trzeba, wytrzymam. Przywykłam do gorszych rzeczy. (*Vida siada, Ana stoi nad nią. Pauza*)

ANA: Może...

VIDA: Co?

ANA: Nic.

Pauza.

VIDA: Kiedy ci zaproponuje, no wiesz, sylwestra w Dubrowniku, nie odmawiaj od razu. Poczekaj. Zastanów się. Mamy jeszcze tydzień, mogłabym ci uszyć sukienkę. Wiesz, nikt nie dbał o nas tak jak on. Był przecież najlepszym przyjacielem twojego brata.

ANA: To on tak twierdzi.

Ana idzie do swojego pokoju. Vida odprowadza ją wzrokiem, jakby chciała coś jeszcze powiedzieć.

Obraz szósty

Północ. Vida wychodzi ze swojego pokoju i przechodzi przez salon, nie zapalając światła, potyka się o fotel. Klnie pod nosem. Idzie do łazienki. Włącza światło, tak, że przez drzwi, zanim je zamknie, na chwilę przedostaje się szeroki snop światła rozjaśniający panujący na scenie mrok. Cisza nocna jest tak przenikliwa, że słychać mamrotanie Vidy, a potem odgłos spłuczki i szum wody. Vida wychodzi z łazienki, zostawiając otwarte drzwi, dzięki czemu pokój jest częściowo oświetlony. Staje na środku i nasłuchuje, po czym podchodzi pod drzwi sypialni Bojany, przyklada do nich ucho, po chwili klęka i zagląda przez dziurkę od klucza do środka. Ma przyśpieszony oddech, próbuje jak najwygodniej się umościć, napierając na drzwi. Po dziesięciu sekundach drzwi nagle się otwierają, Vida traci równowagę i upada na próg pokoju Bojany. Zaskoczona Bojana wzdryga się i krzyczy ze strachu. Vida nie przestaje obserwować jej z dołu, jest dezorientowana i nie próbuje wstać. Patrzą tak na siebie jakiś czas, aż w końcu Bojana wybucha głośnym śmiechem.

VIDA: *(stara się podnieść, wykonuje niezdarne ruchy)* Przestań!... Przestań! Obudzisz cały dom...

BOJANA: *(śmiejąc się)* Jak żółw. Wyglądasz jak żółwica. Stara żółwica...

Bojana podaje Vidzie rękę i pomaga jej wstać; Vida odrzuca pomocną dłoń i wstaje sama do klęku. Ana wychodzi ze swojego pokoju.

ANA: *(buntowniczo)* Co to ma być?... Co tu się dzieje?...

BOJANA: Vida bawi się w żółwicę. Znalazłam ją przewróconą na plecy...

VIDA: Pociemniało mi w oczach. Zemdlałam...

BOJANA: Z nogami w górze. Najpierw myślałam, że podsłuchuje pod drzwiami, ale jeśli twierdzi, że straciła przytomność, to musiało to być coś innego.

VIDA: Już mi lepiej. Już wszystko w porządku.

BOJANA: W takim razie wracam do łóżka. Wybudziła mnie z takiego pięknego snu. Pewnie już dawno po północy.

Bojana śmiejąc się, wraca do swojego pokoju. Zamyka za sobą drzwi. Ana bierze Vidę pod ramię i pomaga jej wstać.

ANA: Co ci odbiło? Bawisz się w domowego detektywa?

Obraz siódmy

Trzy dni później. Ranek. Vida siedzi i czyta. Na stoliku przed nią leży sterta gazet. Bojana robi coś w kuchni. Ana jest w łazience.

VIDA: (*do siebie*) Ten kraj musi upaść. Już dawno to mówiłam... (*czyta dalej, cisza*) Nikt nie szanuje starszych. A ta garstka domów opieki dla samotnych seniorów już jest wypchana po brzegi. (*do Bojany*) Co robisz? (*brak odpowiedzi*) Słuchaj tego!... Uciekł im z psychiatryka⁴... wariat... niebezpieczny wariat, mówią, że im uciekł. Po prostu świetnie. Żyjemy w bardzo niebezpiecznym świecie... (*do Bojany, głośniej*) Słuchaj, o tego to już musisz posłuchać! Bomba wybuchła po czterdziestu latach. Z drugiej wojny światowej, rozumiesz? Trzy osoby są ranne...

BOJANA: (*z offu*) Bawi cię to, co? (*wchodzi do pokoju*) Karmienie się cudzym nieszczęściem? Im więcej nieszczęścia na świecie, tym bardziej twoje maleje, tak myślisz? To po to ciągle czytasz kronikę policyjną w gazetach. Im tragiczniejsze wiadomości, tym lepiej.

VIDA: (*nie słucha jej*) A to? Słyszałaś o tym? O człowieku, który od trzydziestu lat mieszka w trumnie? Trup, który oddycha. Trup, który w zasadzie nie jest trupem. Sam tak wybrał. Żona go karmi, sprząta po nim, robi wszystko wokół niego, żeby utrzymać go przy życiu w tej trumnie. Dziwacy błąkają się wokół nas, wszędzie ich pełno.

BOJANA: Ten, jeśli dobrze zrozumiałam, nigdzie się nie błąka. Ewidentnie niczego mu w tej trumnie nie brakuje.

VIDA: Jednak to dziwak...

BOJANA: Ty też siedzisz tu, pomiędzy trupami, których porozwieszałaś na ścianach, zupełnie jak w trumnie, tylko większej, bardziej komfortowej...

VIDA: Nie chcę już z tobą rozmawiać. Zostaw mnie w spokoju. Czytam.

BOJANA: Baw się dobrze. Idę do pracy. (*idzie do przedpokoju, bierze torebkę; z łazienki wychodzi Ana*) Lecę, pa!

ANA: Pa!

Bojana wychodzi. Ana bierze ze stolika swoje projekty, wielkie arkusze papieru.

VIDA: (*obserwuje Anę*) Ty też idziesz, moja droga?

ANA: Muszę iść do pracy.

VIDA: A co dzisiaj będziesz robiła, kochanie?

ANA: To, co zawsze, wiesz...

VIDA: Co na przykład, skarbenku? Powiedz mamie!

ANA: (*siada naprzeciwko Vidy*) W porządku. Najpierw mam bardzo długie i nudne spotkanie.

VIDA: Jakie spotkanie, słoneczko? O czym będziecie rozmawiać?

ANA: O wszystkim po trochu. W zasadzie o niczym.

VIDA: Rozmowa nie może być o niczym, kotuś. Musi być przecież o czymś. Opowiedz mamie.

⁴ Chodzi o specjalistyczny szpital psychiatryczny „Dobrota” (pol. „dobroć, dobro, uprzejmość”) w czarnogórskiej miejscowości Kotor. Przepis tłumaczek.

ANA: Dobrze... w takim razie opowiem ci. Spotkanie dotyczy naszego szefa, a dokładniej jego ogromnej potrzeby pokazania nam, podwładnym, swojej władzy...

VIDA: A potem?

ANA: Potem będę robiła projekty i kopiowała rysunki. Cały dzień. A teraz naprawdę muszę lecieć. *(wstaje)*

VIDA: Oczywiście, perelko. Ja tu sobie poradzę... Jakoś... Sama i... *(bierze gazetę, czyta)*

ANA: Znowu odstawiasz szopkę. Zachowujesz się jak dziecko.

VIDA: Kochana, musisz tego posłuchać! Niewiarygodne!

ANA: Znowu jakiś napad? Zabójstwo?

VIDA: Nie, moja droga, a właśnie, że nie. Słyszałaś kiedyś o tym zwyczaju? O tobeli-jach? Zaprzysiężonych dziewczach? Wiedziałaś o tym? Niewiarygodne! Tutaj u nas. A ja nic nie wiedziałam. Niesamowite! Nienormalne nawet. Miałas pojęcie, że coś takiego istnieje?

ANA: Nie, ale nie mam czasu teraz tego słuchać. Śpieszę się.

VIDA: Ja też nic nie wiedziałam... Dziwne. Tu u nas, pod samym nosem, a ja nie miałam pojęcia. I nagle zjawia się jakiś etnolog z Holandii, żeby nam odkrywać i tłumaczyć nasze zwyczaje... Te tobelije, te babochłopy... Nie wiem, jak to nazwać... Słuchaj, słuchaj, o, proszę, co powiedział w wywiadzie ten holenderski naukowiec: „Tobelije to kobiety w rodzinach bez męskich potomków, które przysięgają swoim bliskim, że nie wyjdą za mąż i pozostaną dziewczycami. Przejmują miejsce i rolę nieistniejącego syna oraz obiecują opiekować się rodzicami, żeby zapewnić im godną starość...”. I to z czystej miłości. I mówisz, że nic o tym nie wiedziałaś? Ja też, wyobrażasz sobie? Dziwne. Bardzo dziwne. Jak to jest możliwe?

ANA: Nie mam pojęcia. Muszę już iść. *(idzie do przedpokoju, wkłada buty, bierze torebkę i aktówkę)* Pa, mammo! *(wychodzi)*

VIDA: To nie wszystko, kochana! Słuchaj! „Dziewczyna, która złoży taką obietnicę, zostaje przyjęta do szacownego grona mężczyzn. Ubiera się i zachowuje jak mężczyzna, nosi broń i walczy. Jak pełnoprawny mężczyzna, głowa rodziny, pater familias”. A to wszystko po to, żeby zadowolić rodziców. Żeby się nimi zajmować. Aż do śmierci. Tak kiedyś było, moja droga. Był jakiś porządek między kobietami i mężczyznami. Między rodzicami i dziećmi. Kiedyś każdy znał swoje miejsce.

Obraz ósmy

Trzydziesty pierwszy grudnia. Około dwudziestej trzeciej. Niecodzienna cisza. Vida, Ana i Bojana siedzą w fotelach ustawionych wokół stolika. Przed nimi talerzyki z nietkniętym ciastem, filiżanki po kawie (filiżanka Vidy jest przygotowana do wrózenia z fusów), szklanki z sokiem i wazon z kwiatami. Napięcie nie do zniesienia. Po długiej pauzie Bojana wstaje i podchodzi do okna. Odsuwa zasłonę.

VIDA: (do Any) Zrobiłaś błąd. Wielki błąd. (pauza) Zapłacił za ciebie. Mówi, że mu obiecałaś. To prawda? (pauza) Sylwester w Dubrowniku! Ech, przepuścić coś takiego! (pauza) On ma wobec ciebie poważne zamiary. Mówił mi. (pauza) Powinnaś była przyjąć zaproszenie!

ANA: Nie dostałam żadnego zaproszenia.

VIDA: Wczoraj był tutaj i...

ANA: Mnie nigdy nie zaproponował wspólnego sylwestra w Dubrowniku. Ani w Dubrowniku, ani nigdzie indziej.

Pauza.

VIDA: Ech, co to w ogóle za sylwester. (pauza) Tutaj nie chodzi o mnie, tylko o twoją młodość, którą tak bezmyślnie trwonisz! (pauza) Twój ojciec pomagał takim ważnym ludziom, a teraz nas unikają... Kosta jest inny. Naprawdę nic do niego nie czujesz?

ANA: Czuję.

VIDA: Poważnie?

ANA: Tak, czuję mdłości, kiedy go widzę.

VIDA: Nie. Nie mów mu tego!

ANA: Ale on to wie. Właśnie dlatego mnie unika. I właśnie dlatego przyłądzi do ciebie, kiedy nie ma mnie w domu.

VIDA: Wszystko opłacił, sama widziałam!

ANA: Wierzę.

VIDA: Trzy noce w hotelu z opłaconym sylwestrem. Dla dwóch osób. Wczoraj pokazał mi rachunek i program imprezy.

BOJANA: (zaciąga zasłonę) Nie lubię sylwestra bez śniegu.

VIDA: Trzeba było pojechać do Szwajcarii. Albo przynajmniej w nasze góry, na Žabljak⁵. I dla mnie sylwester byłby przyjemniejszy.

BOJANA: Przeszkadzam ci?

VIDA: Przeszkadzasz!

ANA: Mamo, zostaw ją w spokoju!

VIDA: Czy w tym domu nie można już być szczerym? We własnym domu?

Pauza.

BOJANA: Za chwilę północ. Zgasić światło?

Pauza.

⁵Najwyżej położone miasto w byłej Jugosławii. Zimowa stolica Czarnogóry. Miejsce wypadowe w paśmie gór Durmitor. Przypis tłumaczek.

VIDA: (*wstaje*) Jeśli nie chcecie ciasta, to odniosę. (*bierze talerze z ciastem i zanosz do kuchni*)

Pauza.

BOJANA: Kosta...

Pauza.

ANA: Co Kosta?

BOJANA: Zaprosił mnie... do Dubrownika.

Pauza.

ANA: I?

BOJANA: Co – i? Nie pojechałam.

ANA: Zaprosił cię?

BOJANA: Tak... Chyba nie miał odwagi zaprosić ciebie.

ANA: Dlaczego nie pojechałaś?

BOJANA: Nie wiem. Zwątpiłam.

Wraca Vida.

VIDA: Jeszcze tylko dwadzieścia minut do północy. (*do Any*) Zagłównij do filiżanki i powiedz, co mnie czeka w nowym roku!

ANA: On ją zaprosił do Dubrownika! Twój Kosta! Rozumiesz?

VIDA: Bojanę! Nie, nie, nie jest przecież szalony!

BOJANA: Zjawił się książę w używanym maluchu i kiedy zła macocha parzyła kawę, zaprosił sierotę Kopciuszka na sylwestra do Dubrownika.

VIDA: Kłamie, Ano! Ona kłamie!... Trzeba się jej pozbyć! Teraz rozumiesz?

ANA: Idiota! (*Ana podchodzi do stolika, bierze filiżankę Vidy i zagłówna do niej, żeby powrócić z fusów*) Widzę powodzenie u mężczyzn. W twoim mieszkaniu pojawi się wysoki, przystojny mężczyzna. Pierścionek. Widzę pierścionek. Będzie wesele. Młodzi dożyją późnej starości w szczęściu i zdrowiu. (*Bojana idzie do swojego pokoju*) Przyciśnij palcem fusy, żeby się spełniło! (*Vida odprowadza wzrokiem Bojanę, szepcze do Any*)

VIDA: Jeśli nie odejdzie, zabiję ją!

ANA: Ona już jest praktycznie martwa, rozumiesz? Od trzech lat. Dlatego właśnie wciąż tu siedzi.

VIDA: A ja ją dobiję. Osinowym kołkiem.

Bojana wychodzi ze swojej sypialni i idzie do przedpokoju; słyszała Vidę.

BOJANA: Poczekaj dziesięć minut. Już prawie północ. Twój czas. Miotła jest za drzwiami. (*Bojana wraca do swojego pokoju z butami, które owinęła w reklamówkę*)

VIDA: Nazwała mnie wiedźmą! Słyszałaś to? Wiedźmą mnie nazwała! (*wrzeszczy w stronę pokoju Bojany*) Ty zmij! Wywłoko! Kocmołuchu niewychowany!

ANA: (*trzymając szklanke soku malinowego*) Zebrałyśmy się tutaj w ten wyjątkowy wieczór, aby powitać Nowy Rok, tysiąc dziewięćset osiemdziesiąty siódmy od narodzin Chrystusa i w miłości i szczęściu uczcić cykl narodzin oraz śmierci, świadome swojej kruchości i przemijalności, w kręgu najbliższej rodziny spędzić czas i...

VIDA: (*krzyczy na nią*) Nie jesteś moim dzieckiem! Nie jesteś moim synem! Ta głupia gęś wyzywa mnie od czarownicy, a ty... ty...

ANA: Chcesz, żebym była twoim synem?

VIDA: (*placząc*) Wszystko bym oddała, żeby go odzyskać!

ANA: Tobeliją! Stary bałkański zwyczaj! Pamiętasz? Mówiłaś mi o tym. Jak rodzina zostaje bez męskiego potomka, to córka przejmuje jego rolę – staje się następcą, n i m. Przemienia się. Dokonuje się transformacja w drugie ja. Męskie ja...

VIDA: (*placząc, nie słucha jej*) Ona... ona obraża mnie w moim własnym domu i nie ma nikogo, kto stanąłby w mojej obronie... nikogo, kto...

ANA: Zostanę tobeliją! Postanowione!

VIDA: Gdyby mój mąż był w domu... gdyby mój syn był w domu... wywaliliby ją na zбитy pysk, łeb by jej rozwalili...

Bojana wychodzi z pokoju z torbą podróżną.

ANA: Dokąd to?

BOJANA: Co?

ANA: Wybierasz się gdzieś?

BOJANA: Odchodzę.

ANA: Myślisz, że gdzie indziej jest lepiej?

BOJANA: Inaczej.

ANA: Myślisz – inni ludzie, inne życie?

BOJANA: Nic nie myślę. Wyprowadzam się. Chcę stąd wyjść. Gdzieś... Obojętnie gdzie...
Pauza.

ANA: No to idź!

BOJANA: W porządku... Szczęśliwego Nowego Roku!

ANA: Stój! Postaw torbę!... Czekaj na mnie! (*idzie w stronę pokoju*) Nie wychodź! Obiecujesz? Dopóki nie wrócę. Ok? (*wchodzi do pokoju*)

VIDA: Teraz! Idź! Bo cię zatrzyma! Nie czekaj na nią! Tu nie ma dla ciebie życia. Taka się zrobiłaś cienka, szczupła, biedniutka. Jesteś jeszcze młoda, jeszcze wszystko może wyglądać inaczej. A ja wychodzę za mąż, wiesz? Słuchaj! (*z kieszeni spodnicy wyciąga wycinek z gazety. Czyta*) „Wdowiec z wykształceniem wyższym, pięćdziesiąt trzy lata, w celach matrymonialnych pozna kobietę po pięćdziesiątce, w miarę możliwości z własnym mieszkaniem, której życie nie było usłane różami”. Rozumiesz? A ona poślubi Kostę. I co wtedy z tobą będzie? Hm? To przecież moje mieszkanie. Wszystko opróżnij! Wszystko, wszystko! Wywalę na ulicę! Zamałuję, poprzestawiam, przemebluję! Tę ścianę wyburzę, tam złączę, tu przedzielę i zrobię okno! (*podchodzi do ściany i zdejmuje fotografię młodego mężczyzny*) To możesz sobie zabrać! Jeśli chcesz! I nie przychodź tu! Nigdy! Wyjdę za mąż. Zmienię nazwisko. Zrezygnuję z renty. Pójdę do pracy. Idź już, nie czekaj na nią! Ona nie czuje się dobrze, wiesz, już od jakiegoś czasu podejrzewam, że jest szalona. Jej ojciec też nie był do końca normalny. Dobrze, że go nie znałaś. Z takimi jak on nigdy nic nie wiadomo. Dam ci na hotel. (*z szuflady regału wyciąga pieniądze. Daje jej*) Wynajmij sobie pokój! Baw się dobrze! Mamy Nowy Rok! Wszyscy gdzieś wychodzą. Wszyscy gdzieś świętują. Wszyscy spędzają z kimś czas. No już, wezmę ci torbę! Daj, pomogę ci! Zamówię taksówkę! No rusz się, stoisz jak wryta! Korzenie ci wrosły w podłogę? Bo cię siłą stąd wyrzucę!

Wchodzi Ana, ubrana w elegancki męski strój, uczesana „po męsku”. Pali papierosa.

ANA: *(do Bojany)* Nalej mi czegoś! Napijemy się, jest Nowy Rok. *(torba wypada Bojanie z ręki; Vida stoi skamieniała)* Mogłem cię gdzieś zabrać, ale jeszcze będzie okazja. *(podchodzi do magnetofonu i włącza muzykę, łagodną, do tańca. Podchodzi do Bojany i obejmuje ją w talii. Tańczą. Taniec trwa długo. Muzyka cichnie, ale one w tej głuchej ciszy tańczą dalej)*

VIDA: A... aa... naaa!

ANA: *(spokojnie)* Mów do mnie tak jak zwykle, mamó!

VIDA: Ano... synu!

Ana podchodzi do niej i całuje ją w policzek.

ANA: „Synu” wystarczy, mamó!

Vida odrywa się od niej, cofa się w stronę ściany, jakby ta miała ją obronić przed kimś lub przed czymś.

VIDA: Zwariowała! Ona zwariowała! *(do Bojany)* Mózg jej wyssałaś, ty wiedźmo! Jej mi nie zabierzesz! Jej nie dam! *(Ana chce do niej podejść)* Nie zbliżaj się! Będę krzyczała! Wezwę pomoc!... Skoczę... Skoczę przez okno! Pomo...

Światło gaśnie. W nieprzeniknionej ciemności najpierw nie słychać nic, aż nagle z zewnątrz dobiega huk, strzały z pistoletów, radosne okrzyki, śmiech, piosenka... Potem wszystko cichnie, słychać tylko przeciągłe łkanie Vidy.

Obraz dziewiąty

Dziesięć dni później. Wieczór. Na zewnątrz pada deszcz. Ana siedzi na podłodze, ubrana w jeansy i czarny sweter. Przebiera w pudełku z kasetami. Obok niej pusta butelka po piwie. Wchodzi Bojana z drugą butelką, otwiera ją i stawia na stoliku obok Any.

BOJANA: Włącz coś!

ANA: Co?

BOJANA: Obojętnie.

ANA: Stevie Wonder. „I just called to say I love you”. Może być? (*wkłada kasetę i włącza magnetofon. Słysząc głos Wondera. Ana wyciąga rękę w stronę Bojany*) Chodź tu, kochanie!

BOJANA: Jestem blisko.

ANA: Chcę cię przytulić.

BOJANA: A zabierzesz mnie gdzieś wieczorem? Obiecałeś.

ANA: Dokąd?

BOJANA: Donikąd.

ANA: Donikąd?

BOJANA: Byle gdzie.

ANA: Byle gdzie znaczy nigdzie. I just called...

BOJANA: Zabierz mnie w jakieś fajne miejsce. Między ludzi.

ANA: ...to say I love you.

BOJANA: Obiecałeś.

ANA: Naprawdę?

BOJANA: Ścisz to. (*wskazuje magnetofon*)

ANA: Przecież sama chciałaś.

BOJANA: Chciałam też, żebyś mnie gdzieś zabrał.

Ana wylacza magnetofon.

ANA: Proszę! Spełniłem jedno twoje życzenie. Myślę, że starczy na dzisiaj.

BOJANA: To znaczy, że nie wychodzimy?

ANA: Pada. Nie słyszysz?

Bojana krzywi się ze złości, rusza w stronę kuchni.

BOJANA: Zrobiłeś ze mnie kurę domową, służącą. Nie powinnam była cię słuchać i rzucać pracy.

ANA: W kuchni masz wystarczająco dużo pracy.

Bojana odwraca się w stronę Any, jest wściekła.

BOJANA: Szowinistyczna świni! Pamiętasz, co mówiłeś? Że kobiety mają takie same prawa jak mężczyźni! Wystarczyło dziesięć dni, żebyś pokazał swoją prawdziwą twarz!

Ana wstaje i idzie w stronę Bojany, uśmiechając się.

ANA: Ej, nie możesz oczekiwać, że zostanę feministą. Przynajmniej ode mnie nie możesz! (*próbuje pocałować Bojanę, ta łagodnie ją odpycha*)

BOJANA: Oczekuję, że będziesz dla mnie dobry.

ANA: W chwili, kiedy przestałem być kobietą, przestałem też być feministką. Przecież to logiczne. Starczy już, nie lubię, jak się dąsasz!

BOJANA: Kto się dąsa? Ja tylko mówię, że białe jest białe. Mogłam przynajmniej nie rzucać pracy... Czy ty mnie w ogóle kochasz?

ANA: Oczywiście, że cię kocham! (*przytula ją i czule całuje*) Chodź, pokażę ci, jak bardzo! *Idą do pokoju. Zza półprzymkniętych drzwi swojego pokoju zerka Vida. Nieuczesana, zapuchnięta, w pomiętym szlafroku, naciągniętych skarpetkach. Obserwuje je, póki nie znikną za drzwiami. Potem podchodzi do stolika i podnosi z niego butelkę z piwem. Wypija łyk. Słysząc dochodzący z pokoju chichot.*

VIDA: Niedojebane suki. Tylko by się lizały.

Obraz dziesiąty

Dzień później. Około godziny piętnastej. Vida siedzi na wózku inwalidzkim. Twarz ma wykrzywioną w grymasie bólu. Bojana zmywa naczynia w kuchni. Wchodzi Ana, ubrana w szary męski garnitur, włosy ma zaczesane „po męsku”, w rękę trzyma aktówkę.

ANA: (*dostrzega Vidę, wystraszona*) Co się stało?

VIDA: Nie mogę... się... ruszyć.

ANA: Boże, co się stało? Bojano!

VIDA: Spadłam. Ze schodów. Chyba... złamałam... kręgosłup... Nie mogę... poruszać... nogami. Sama zobacz...

Bojana przychodzi z kuchni. Ręce wyciera w ściereczkę.

ANA: Jak? Kiedy? (*do Bojany*) Lekarza? Wzywałaś lekarza?

VIDA: Nie ma potrzeby. Tylko się pośliznęłam i spadłam ze schodów. Nie ma potrzeby. Bojana mnie podniosła i posadziła na wózek... Jak rzecz, jak jakąś martwą rzecz. Mój Boże, czym tak strasznie zgrzeszyłam, że mnie tak okaleczasz?! (*krótki, histeryczny płacz. Do Any*) Nie przejmuj się. Nie ma potrzeby. Wszystko jest w porządku. Patrz, nie mogę ruszać nogami!

Ana podchodzi do telefonu.

ANA: Dzwonię po karetkę!

BOJANA: Nie spadła. Nie podniosłam jej, ani nie posadziłam na wózku. Nic jej nie jest.

Ana zaczyna wykręcać numer. Przystaje. Patrzy na nie.

VIDA: Właśnie, że spadłam!

BOJANA: Sama wyciągnęła ten wózek z piwnicy i sama na nim usiadła.

VIDA: Spadłam i złamałam kręgosłup... chyba...

BOJANA: Nie spadła!

VIDA: Spadłam!

BOJANA: Nie!

VIDA: Uszkodziłam sobie kręgosłup!

BOJANA: Wcale nie!

VIDA: (*do Any*) Wierzysz mi?

Pauza.

ANA: Dobrze.

VIDA: Wierzysz?

ANA: Tak.

VIDA: Wierzysz?

ANA: Wierzę.

VIDA: (*do Bojany*) Widzisz, wierzy mi!

BOJANA: (*do Any*) Obiad gotowy. Jesteś głodny?

ANA: Jestem głodny. (*zdejmuje marynarkę. Idzie do łazienki umyć ręce*)

VIDA: Jest głodny! Ona jest głodny! A wiesz, że obrzucili jej kiosk? Wczoraj, kiedy poszła się rozliczyć. No? Krzyczeli za nią: „Lesba! Lesba!”... Ty też nią jesteś! Ty też!

ANA: (*z offu*) Ja jestem tobeliją, mammo! (*wychodzi z łazienki*) Jestem tobeliją!

VIDA: Jesteś nienormalna i niemoralna!

BOJANA: Jak ty wytrzymujesz z tą wiedźmą! Może ty musisz, ale ja nie! Słyszysz, co ona do ciebie mówi?

VIDA: W swoim domu mam prawo mówić, ile chcę i co chcę!

BOJANA: Ale nie masz prawa na nas wrzeszczeć!

VIDA: Na swoją córkę mogę wrzeszczeć, ile mam ochotę! Nie zabronisz mi!

BOJANA: To nie jest twoja córka! To mój mąż!

ANA: Bojano, daj spokój!

Vida zanosí się od śmiechu.

VIDA: Nędzne, śmierdzące cipolizki! (*próbuję przestać*) Aaaach!...

Tym właśnie jesteście!... Aj... Nie... mogę... ws... wstać...

ANA: (*podchodzi do niej*) Uspokój się! BOJANA: Jeśli nie wyrzucisz z domu

Nie ruszaj się!... Siedź tu! Bojano, przynieś mi szklankę wody! Uspokój się, proszę cię! Mam ci wymasować nogi? Stopy? Spokojnie, tylko spokojnie! Nie płacz, proszę cię! Nie płacz! Mamo! To ty mi opowiadałaś, pamiętasz? Opowiadałaś mi o tobelijach. O tym naszym zwyczaju, o córkach, które przejmują rolę syna, kiedy branie mężczyzny! Bojano, daj mi wody! Jestem tobeliją, mam! Jestem twoim synem! Zawsze lubiłaś tak do mnie mówić: „Synu!”. Masz syna! Masz w domu mężczyznę! Mam cię zanieść do łóżka? Chcesz? Zajmę się tobą! Już zawsze będę się tobą zajmował! Tobą i Bojaną! Dlaczego takie dla siebie jesteście? No już, niech cała nasza trójka się uspokoi! Żebyśmy mogli żyć bez kłótni, żyć normalnie, jak inni ludzie.

tego dziwadła, odejdę, rozumiesz? Ja tak dłużej nie mogę. Nie chcę! Tak się nie da, znajdziemy sobie mieszkanie! Przeprowadźmy się. Jęczy, jakby ją coś bolało! A nie boli! Udaje! Tylko udaje! Nic jej nie jest. Usiadła na wózek sekundę przed twoim przyjściem. Dosłownie sekundę! Czekala na ciebie. Żeby cię wzruszyć! Chce się mnie stąd pozbyć! Ja wiem, czego ona chce! Moja matka była taka sama! Robiła wszystko, żeby mnie wypchnąć z domu. Pięć córek! Jedna po drugiej. Dlatego wyszłam za mąż. Żeby zdobyć dom. Miałam... A teraz mam ciebie, Ano! Mam ciebie! I nikomu cię nie oddam! Nie chcę się tobą dzielić! Z nikim! Znajdziemy mieszkanie i wyprowadzimy się, wyprowadzimy się do innego miasta! Żebyśmy mogli żyć jak normalni ludzie!

VIDA: (*odpycha od siebie ręce Any*) Zostaw mnie, już dobrze! Wszystko w porządku! Idź, jedź! Jedz obiad! Wystygnie. Bojano, nakryj do stołu! Ja nie mogę, nie jestem głodna... No już, czas na obiad! Wszystkie szczęśliwe i porządne rodziny jedzą obiad o tej porze. Przykro mi, że nie mogę zjeść z wami. Nie mam apetytu... (*Ana i Bojana patrzą na nią zdziwione, po czym idą do jadalni*) Nie martwcie się o mnie, wszystko w porządku! (*próbuję wstać, nie może, upada, czołga się po podłodze*) Nic, nic! Nic się nie stało! Po prostu jedzcie! (*pauza*) Dzwonił Kosta. Do mnie, zadzwonił do mnie. Powiedział, że już tu nie przyjdzie. Nie może. Powiedział, że ludzie gadają. Wygadują różne rzeczy. Nie może tego wytrzymać. Powiedział, że gdzieś stąd wyjedzie. Daleko. Do Ameryki. Australii. Powiedział, że gadają o tobie, że żyjesz z żoną swojego brata. Że to nienormalne. Że to grzech. I wstyd. „No nic”, mówię

mu. „Ona jest tobeliją”. Powiedział, że wygadują różne rzeczy. Powiedział, że właśnie dlatego cię nienawidzi. Nienawidzi! Nienawidzi! Nienawidzi! Nienawidzę! Nienawidzę cię! (*pauza*) Co jesz? Zupę? Nie wydaje ci się, że jest gorzkawa? Hmm? Trochę za gorzka? Czujesz jakiś nieprzyjemny zapach? Jakiś dziwny smak? Coś jakby truciznę?

Ciemność.

Obraz jedenasty

Słysząc silny wiatr na dworze. Straszny, gwałtowny szum. Pod wpływem siły wiatru okno gwałtownie się otwiera. Telewizor, którego nikt przez cały czas nie włączał, włącza się w tej chwili. Zastony przy oknie powiewają. Przez okno wlatuje mężczyzna, trzydziestolatek, i siada w fotelu ustawionym na środku pokoju. Światło telewizora oświetla jego sylwetkę. Zza pazuchy wyciąga papierosnicę i zapalniczkę. Bierze papierosa i zapala go.

Koniec

MIRJANA MEDOJEVIĆ

SYN

Sin

Przekład Gabriela Abrasowicz

Za Miłość i dla Miłości

OSOBY

- DIMITRIJE MOJANOVIĆ – ksywa „Kolec”, 50 lat, ma zdeformowaną prawą rękę
(bezwładna dłoń i ręka aż do łokcia)
- MAJA MOJANOVIĆ – jego córka, 20 lat
- SENAD MEHMETOVIĆ – przyjaciel Mai, 20 lat, z Sarajewa

Akcja rozgrywa się w styczniu 2014 roku w jadalni dwupokojowego mieszkania na osiedlu Blok 5 w Podgoricy. Nie jest to zatem sztuka współczesna. Rzecz dzieje się w przeszłości.

Preludium

DIMITRIJE: Mówisz, że ma na imię Senad? Zaprosiłaś na Wigilię *baliję*¹? No, pięknie...

MAJA: Tato, mówiłam ci już – on nie jest żadnym *baliją*.

DIMITRIJE: Nie jest *baliją*, a nosi tureckie imię? Co ty myślisz, że ja głupi jestem?

MAJA: Senad to nie tureckie, tylko arabskie imię. Ty też nie jesteś Grekiem, Dimitrije, chociaż nosisz greckie imię, prawda?

DIMITRIJE: Niech ci będzie, mądralo! Jestem twoim ojcem! Dla ciebie nie jestem żaden Dimitrije. Co to za manieri?

MAJA: Dobrze, tato, proszę tylko, żebyś zachowywał się wobec niego przyzwoicie.

DIMITRIJE: Przyzwoicie?! A kiedy niby zachowywałem się nieprzyzwoicie?!

MAJA: Przepraszam, tatusiu, proszę cię, nie to miałam na myśli! Ale, wiesz, mógłbyś pić coś innego...

DIMITRIJE: Ile razy ci już mówiłem, że zrobię dokładnie odwrotnie, niż mi radzisz?! Czasami wydaje mi się, że ty i ja zamieniliśmy się rolami. Lepiej by było, gdybyś mnie zostawiła w spokoju.

MAJA: Dobrze, już milczę. Przepraszam, zawsze zapominam, jak się wściekasz, kiedy ktoś cię odciąga od tych twoich przyjemności.

DIMITRIJE: Nie poucza mnie nikt inny oprócz ciebie. Twoja matka, kiedyś... No, ale, synu², zostaw te talerze i usiądź na chwilę tatkowi na kolanach. Moja Marija, moja Maja, moja...

MAJA: A nie jestem już trochę za duża, żeby ci siadać na kolanach?

DIMITRIJE: No tak, zapominam, że przestałaś być pszczołką Mają i stałaś się już trzmielcem.

MAJA: Wciąż nie przestałaś mówić do mnie synu!

DIMITRIJE: Jesteś dla mnie i synem, i córcią, i wszystkim na świecie, Marijo...

MAJA: Chociaż to „Marijo” brzmi jakoś tak surowo i poważnie, czuję się starsza, niż w rzeczywistości jestem...

DIMITRIJE: O co ci chodzi? Wybrałem dla ciebie prawdziwe chrześcijańskie imię, nie ma ładniejszego.

MAJA: Dałbyś już spokój, naprawdę!

DIMITRIJE: Imię Matki Jezusa.

MAJA: Nie ma już dla ciebie ratunku! Znowu wkroczyłeś w tę swoją turbochrześcijańską fazę. Ładnie nakryłam do stołu?

DIMITRIJE: No, wygląda nieźle.

¹ *Balija* – pogardliwe określenie stosowane wobec muzułmanów. Potocznie: „człowiek prymitywny i niewykształcony, prostak”. Dawniej używane w znaczeniu „poturczenie”, czyli ten, który przyjął islam za czasów osmańskich. Przypis tłumaczki.

² Autorka przedstawia czarnogórski i serbski zwyczaj, aby do dzieci płci żeńskiej zwracać się jak do chłopców, co ma często charakter życzeniowy oraz performatywny. Poza tym zwrot „synu” jest w tym utworze istotny dla przedstawionych później wydarzeń. Przypis tłumaczki.

MAJA: Nawet nie spojrzales.

DIMITRIJE: Ale ty mi dziś działasz na nerwy... Przez ostatnią godzinę tylko się kręcisz przy stole. Zamiast spędzać Wigilię z ojcem. Zupełnie straciłaś głowę, wszystko przez tego chłopaka z Sarajewa. I wysusz włosy, przeziębisz się.

Dimitrije podgłasnia wiadomości.

GŁOS Z TELEWIZORA: Większość magistrali w Czarnogórze jest trudno przejezdna. Kierowców ostrzega się przed gołoledzią, zawiejami i zamieciami śnieżnymi oraz intensywnymi opadami śniegu i marznącego deszczu, które nawiedzają nasz kraj od ostatniej nocy. Wszystkie przejścia graniczne są zamknięte dla ruchu do odwołania. Wszystkie dostępne służby drogowe są w terenie i sprawnie oczyszczają nawierzchnię, jak poinformowało naszą stację telewizyjną kierownictwo Czarnogórskiego Stowarzyszenia Motoryzacyjnego i przedstawiciel Służby do spraw Sytuacji Nadzwyczajnych. I po tej nadzwyczajnej informacji powracamy do innych tematów.

Dimitrije ścisza telewizor.

MAJA: No widzisz...

DIMITRIJE: Co?

MAJA: No przecież nie mógł przekroczyć granicy. Myślisz, że cię okłamuję. (*śmiejąc się*) Teraz masz potwierdzenie, taka jest wola bogów.

DIMITRIJE: Jest jeden Bóg. Przestań sobie stroić z tego żarty. I ubierz się w końcu. Nie mogę patrzeć, jak śmigasz goła po domu.

MAJA: Dobrze, no już, wszystko będzie tak, jak sobie życzysz, tylko mi obiecaj, że będziesz miły dla Senada.

DIMITRIJE: Znowu to samo!

MAJA: Proszę cię, tato, zrób to dla mnie. Potrafisz być ciepły i serdeczny. Powiedziałam Senadowi, że jesteś najlepszym człowiekiem, jakiego znam, i najlepszym tatą, jakiego mogłam sobie wymarzyć.

DIMITRIJE: Nie przymilaj się do mnie. Dobrze cię znam. Przyprowadzasz nieznanego na największe chrześcijańskie i rodzinne święto. I to w dodatku muzułmanka. Boże Narodzenie³ obchodzimy od śmierci twojej matki sami. Jeszcze ci mało? Nie wystarczy ci, że zostawiłaś mnie samego w sylwestra? I co ty w ogóle o nim wiesz? Kim on jest, kto jest jego ojcem...

MAJA: On nie ma ojca.

DIMITRIJE: Nie zrobił go chyba Duch Święty?

MAJA: Nie zachowuj się jak prostak, proszę cię. Ojciec zmarł, zanim Senad się urodził. A jego matka zmarła niedawno, pod koniec listopada.

DIMITRIJE: Jego matka jeszcze nie ostygła w grobie, a on świętuje sylwestra, i to w dodatku w Budvie. To miasto jest jak jakieś czarnogórskie Monte Carlo – multum ludzi i imprez.

MAJA: Tato, proszę cię...

³ Święta Bożego Narodzenia w obrządku prawosławnym są wyznaczane przez kalendarz juliański i zazwyczaj przypadają 13 dni po świętach w kalendarzu gregoriańskim, z którego korzystają katolicy rzymscy. Dlatego prawosławne Boże Narodzenie jest świętowane 7 stycznia. Przepis tłumaczki.

DIMITRIJE: I skąd ma pieniądze? Hm? Musi być jakimś drobnym cwaniaczkiem, skoro się wozi tam i z powrotem.

MAJA: Nie każdy, kto ma pieniądze, musi być od razu kryminalistą! Poza tym, Senat ma spore stypendium, bo jest wolontariuszem w SAVE THE CHILDREN.

DIMITRIJE: Czyli jest finansowany przez służby zagraniczne.

MAJA: Nie udawaj, że nie wiesz, co to SAVE THE CHILDREN.

DIMITRIJE: Tylko mi tu nie wyskakuj z gadką, jak to się niby troszczą o dzieci. Nikt nie daje niczego za darmo, nie oczekując czegoś w zamian. I to jeszcze, żeby mu się zwróciło z nawiązką. Poczciwi ludzie harują na taśmie w takich fabrykach jak „Obod”⁴, od siódmej rano do trzeciej po południu. A wypłata – nędzna.

MAJA: Nic już więcej nie mów. Wiem. Wszystko wiem. Nie raz mi to opowiadałeś.

DIMITRIJE: Czyli nudzę cię. Rodzony ojciec cię nudzi.

MAJA: (*całuje go*) To nie tak. Po prostu nie lubię, kiedy opowiadasz o swojej młodości, bo od razu robisz się smutny, a ja nie lubię, kiedy jesteś smutny. Następną rzeczą, o której zawsze mówisz, jest to, że miałeś wypadek w pracy i że wysłali cię na rentę inwalidzką, która jest nędzna. Zapomniałeś?

DIMITRIJE: Jakbym się nie starał, nie mogę zapomnieć o tym, ile wynosi moja renta.

MAJA: Nie o to chodzi. Czy zapomniałeś, że dziś wieczorem jest Wigilia, a w Wigilię nie możemy klócić się z bliskimi, bo rok upłynie nam na konfliktach? Przebierzesz się? Wyprasowałam tę białą koszulę, którą ci kupiłam. Proszę cię...

DIMITRIJE: Nie! Nie ma mowy! Jeśli ty stroisz się dla tego lumpa, to nie znaczy, że ja też muszę. I powiem ci jeszcze, że nie podoba mi się ta koszula, którą mi kupiłaś. Biała jak u jakiegoś kelnerzyny. Kiedy w ogóle widziałeś mnie w białej koszuli?

MAJA: Widziałam na tych zdjęciach z mamą... Ale nie musisz. Tylko nie smuć się i nie denerwuj, proszę cię.

DIMITRIJE: No to pozwól mi pooglądać w spokoju telewizję. Chcę usłyszeć, jak zapowiadają koniec świata. Nadchodzi koniec świata, a drogowców zaskoczyły opady śniegu w połowie stycznia!

MAJA: (*śmieje się*) Ciebie niepogoda nie zaskoczy, prawda? Siedzisz w domu przed telewizorem i całymi dniami słuchasz prognoz. Na wszystkich sześćdziesięciu kanałach.

DIMITRIJE: Jeden siedzi, a drugi cały dzień się włóczy. Jeszcze trochę, a zapomnę, jak wyglądasz.

Mała suszy włosy, Dimitrije gapi się obojętnie w telewizor. Przez chwilę milczą.

⁴Fabryka założona w 1953 roku w czarnogórskim mieście Cetinje, w ówczesnej Jugosławii. Początkowo produkowano tam mydła, pasty do butów, później wprowadzono produkcję świetlówek, a następnie sprzętu AGD. Przedsiębiorstwo „Obod” (pol. „Obręcz”) wkrótce stało się najbardziej znane z wytwarzania lodówek, które były sprzedawane w całej Jugosławii, w wielu krajach Europy i w USA. W fabryce w latach świetności zatrudnionych było 5000 pracowników, jednak na początku lat 90. XX wieku, wraz z rozpadem Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii i wprowadzeniem sankcji, nastąpił drastyczny spadek produkcji, która została wkrótce wstrzymana. Od 2005 roku firma jest zarejestrowana jako spółka akcyjna „Obod Elektroindustrija”, oczekując na prywatyzację lub strategiczne partnerstwo z zagraniczną instytucją. Przyypis tłumaczki.

DIMITRIJE: Opowiesz mi coś więcej o tym swoim przyjacielu, psiapsielu? Żeby nie zrobił z siebie głupka, kiedy przyjdzie do mojego domu.

MAJA: Studiuję socjologię, najlepszy student na roku. Chce podróżować po świecie, pomagać potrzebującym i bezbronny, zwłaszcza dzieciom.

DIMITRIJE: Moja córka zakochała się w Matce Teresie.

MAJA: Nie zakochałam się, wyjaśniłam ci, że jesteśmy przyjaciółmi. I że zbliżyliśmy się do siebie w Budvie. Mamy te same zainteresowania. To naprawdę miły chłopak. Nie taki jak faceci ze stolicy – nic nie warci... Senad nie pali, nie pije, nie zażywa narkotyków, studiuję, sam się utrzymuje. Czego jeszcze chcesz?

DIMITRIJE: Więc przyznajesz, że się zakochałaś.

Dzwoni telefon komórkowy Mai. Szuka go, ale nie może znaleźć. Dostrzega go w końcu na fotelu obok Dimitrija i bierze ze złością. Wychodzi z pokoju i odbiera.

MAJA: (z *offu*) Halo. A gdzie teraz jesteś? Jaki napis? No, świetnie. Teraz skręć w lewo. Zobaczysz billboard z prawej strony. (śmiech) Tu zapytaj kogoś o ulicę Meśy Selimovicia. Numer dwa. Siódme piętro. Mieszkanie numer 72. Na drzwiach jest nazwisko Dimitrije Mojanović. Czekamy na ciebie – tata i ja.

Wraca do pokoju, siada obok Dimitrija.

Tato, tatusiu...

DIMITRIJE: Słucham.

MAJA: Nie masz drugiej córki oprócz mnie.

DIMITRIJE: I co z tym fantem zrobić?

MAJA: Po prostu bądź moim tatą i wszystko będzie dobrze. Umowa stoi?

DIMITRIJE: Daj mi już spokój. Ubierz się wreszcie i wysusz włosy, wciąż są wilgotne. Nie chcę się czuć z powodu tego twojego fejsbukowego przyjaciela jak gość we własnym domu. No już, szykuj się, słyszysz, ja go przywitam. Napijemy się po jednym, dopóki nie będziesz gotowa.

MAJA: Dziękuję ci, tatusiu! Nigdy ci tego nie zapomnę, zawsze będę przy tobie! (*całuje go*)

DIMITRIJE: Już dobrze! No dalej. Mnie też musisz założyć tego całego fejsbuka. Nie jestem głupi, nauczę się to obsługiwać.

Maja śmieje się i idzie do drugiego pokoju.

DIMITRIJE: To twoja wina. A teraz cierp, głupcze. Nie jest już tylko znajomym z fejsbuka, tylko będzie spał pod moim dachem.

MAJA: (z *offu*) Co mówisz, tato? Nie słyszę cię...

DIMITRIJE: Nic, synu...

MAJA: (z *offu*) Jeśli dziś wieczorem się spieszysz, to obiecuję, że pozwolę ci tak do siebie mówić.

DIMITRIJE: Umowa stoi, synu. Mam się spisać...

SENAD: Zaciemnienie. Teraz poproszę moich kolegów, żeby przygotowali się do kolejnej sceny, a ja przeczytam następujący fragment „Czarodziejskiej góry” Thomasa Manna:

„Nie wyrządzi to szkody niniejszemu opowiadaniu, wręcz przeciwnie, przyniesie mu korzyść, bo każda historia musi być minioną i im bardziej jest minioną, tym

lepiej, rzecz można, dla samej historii jako takiej i dla opowiadającego, którego tajemny szepc wyczarowuje to, co przeminęło. Dzieje się z nią przecież to samo, co i z ludźmi dzisiejszymi – a spomiędzy nich w stopniu na pewno nie najmniejszym z pisarzami: jest mianowicie dużo starsza niż jej wiek; wieku, który na niej ciąży, nie należy obliczać według dni ani według obrotów słońca; słowem: stopień jej dawności nie jest właściwie zależny od czasu – co ustalając, pragniemy mimochodem napomknąć i wskazać na problematyczny charakter i na osobliwą dwoistość tego tajemniczego pierwiastka.

Aby jednak sztucznie nie zaciemniać jasnego stanu rzeczy: szczególna dawność naszej historii pochodzi stąd, że rozgrywa się ona przed pewną granicą, przed pewnym punktem zwrotnym, który głęboko rozszczepił życie i świadomość... Rozgrywa się ona, a raczej, żeby celowo unikać wszelkiego czasu teraźniejszego, rozgrywała się i rozegrała niegdyś, dawniej, w minionych czasach, w świecie, jaki był przed wielką wojną, z której początkiem zaczęło się tyle z tego, co dotychczas jeszcze nie przestało się zaczynać. Rozgrywa się zatem przed wojną, jakkolwiek nie na długo przedtem. Ale czy cecha dawności takiej historii nie jest tym głębsza, tym doskonalsza, tym bardziej baśniowa, im bliżej wojny jest owo „przedtem”? Ponadto może się okazać, że nasza historia także skądinąd, dzięki wewnętrznym swym cechom, pod tym czy owym względem nie bardzo odbiega od baśni.

Opowiemy ją szczegółowo, dokładnie i gruntownie – bo czyż kiedy zajmujący lub nudny charakter opowiadania zależał od przestrzeni i czasu, których ono wymaga? Nie lękając się ściągnąć na siebie zarzutu pedanterii, skłaniamy się raczej ku pogłądowi, że prawdziwie zajmujące jest tylko to, co gruntowne”⁵.

A teraz widzę przez okno, że wszyscy są gotowi. Możemy zaczynać...

⁵ T. Mann: *Czarodziejska góra*. T. 1. Tłum. J. Kramsztyk. Warszawskie Wydawnictwo Literackie Muza, Warszawa 2007, s. 5–6.

Obraz pierwszy

DIMITRIJE: Mówisz, że ma na imię Senad? Zaprosiłaś na Wigilię *baliję*?

MAJA: Tato...

DIMITRIJE: No, pięknie...

MAJA: Mówiłam ci, że on nie jest żadnym *baliją*.

DIMITRIJE: Nie jest *baliją*, a nosi tureckie imię?

MAJA: Nie tureckie, tylko arabskie. Ty przecież też nie jesteś Grekiem, Dimitrije!

DIMITRIJE: Niech ci będzie, mądralo! Dla ciebie nie jestem żaden Dimitrije. Jestem twoim ojcem! Zamiast spędzić Wigilię razem, tylko z najbliższymi, zgodnie ze zwyczajem...

MAJA: Może czas zmienić zwyczaje. Przynajmniej te nasze, rodzinne. To nie „Pismo Święte”... A tobie też będzie miło, że ktoś przyjdzie do nas w gości. Dla odmiany.

DIMITRIJE: Ten gość zatrzyma się tutaj na noc. Jeśli dobrze zrozumiałem?

MAJA: A co innego mogłam zrobić? Pozwoliłbyś człowiekowi przesiedzieć taką noc jak ta w samochodzie na granicy?... Zrobiłbyś to?

DIMITRIJE: Zależy, jakiemu człowiekowi...

MAJA: Człowiekowi, który jest moim przyjacielem.

DIMITRIJE: Trochę jeszcze zbyt świeża ta wasza przyjaźń, żebyśmy już mieli dzielić wspólną pościel.

MAJA: Będzie spał w salonie – nie będzie cię niepokoił.

DIMITRIJE: Już jestem zaniepokojony. Nie próbuj mi więcej sprowadzać nikogo do domu. Nikogo nie potrzebuję.

MAJA: Gdybym wiedziała, że tak będzie, to na pewno bym go nie zapraszała.

DIMITRIJE: Nie rozumiesz.

Pauza.

MAJA: Pomóż mi to zapiąć. A może byś się wykapał i przebrał?...

DIMITRIJE: Nie! Nie ma mowy!

MAJA: Lepiej się poczujesz, zaufaj mi. Wyprasowałam ci tę białą koszulę...

DIMITRIJE: Jeśli ty stroisz się dla tego lumpa, to nie znaczy, że ja też muszę. I powiem ci tylko, że nie podoba mi się ta koszula, którą mi kupiłaś. Biała. Jak u kelnerzyny. W życiu takiej nie nosiłem.

MAJA: Nosileś, jak to nie, szuflada jest pełna takich zdjęć, pokazać ci?...

DIMITRIJE: Nie przynoś, porwę je! Gdzie one są?

MAJA: Fotografii?

DIMITRIJE: Nie, środki uspokajające.

MAJA: Nie ma...

DIMITRIJE: Nie ma?

MAJA: Nie ma... Wziąłeś już.

DIMITRIJE: Niemożliwe!

MAJA: A przed sylwestrem przyniosłam ci dwa opakowania...

DIMITRIJE: Teraz przez dwa dni są święta, apteki są zamknięte...

MAJA: Nawet gdyby były otwarte, nie wydadzą już bez recepty. Po świętach weź skierowanie do specjalisty. Umówię ci wizytę u tego lekarza, którego wybierzesz...

DIMITRIJE: U tego, którego wybiorę... Trzeba przyznać, że brzmi to bardzo pocieszająco.

MAJA: Bądź cierpliwy jeszcze kilka lat, a wtedy ja będę cię leczyła.

DIMITRIJE: Ty już od dawna jesteś dla mnie jedynym lekarstwem.

MAJA: Jest wielu dobrych psychiatrów, fachowców. Człowiek cię wysłucha, jeśli nic innego...

DIMITRIJE: Daj mi oglądać telewizję. Chcę usłyszeć, jak zapowiadają koniec świata, żebym mógł gdzieś uciec. Ukryć się pod ziemią. A koniec nadejdzie, nadejdzie, i to niebawem, bo ten świat nie może dłużej taki być. Rozpłeniło się tyle tej hołoty. Mówią, że do dwa tysiące czterdziestego roku zabraknie wody pitnej. Będziemy pić rakiję, jeśli Bóg pozwoli dożyć. Nadchodzi koniec świata, a drogowców zaskoczyły opady śniegu w styczniu!

MAJA: Ciebie niepogoda nie zaskoczy, prawda? Jesteś dobrze poinformowany.

DIMITRIJE: Większość magistrali w Czarnogórze jest zasypana...

MAJA: Widzisz, nie mógł przekroczyć granicy. Siła wyższa.

DIMITRIJE: To wcale nie jest śmieszne. Przyrowadzasz nieznanego na największe chrześcijańskie i rodzinne święto. I to w dodatku muzułmanina. Odkąd umarła twoja matka, Boże Narodzenie obchodzimy sami. Nie wystarczy mu, że zostawiłaś mnie samego w sylwestra? I co ty w ogóle o nim wiesz?

MAJA: Mieszka w Sarajewie.

DIMITRIJE: Kim on jest? Czym się zajmuje?

MAJA: Studiuje socjologię.

DIMITRIJE: Kto jest jego ojcem?

MAJA: Nie ma ojca.

DIMITRIJE: Duch Święty go przecież nie zrobił, tego jestem pewny.

MAJA: Ojciec zmarł, zanim Senad się urodził.

DIMITRIJE: Czyli pogrobowiec.

MAJA: Nie jestem pewna...

DIMITRIJE: Ty nie jesteś pewna, czy on nie jest pewny? Jeśli jest bękartem, to nic nie szkodzi.

MAJA: Dimitrije, proszę cię!

DIMITRIJE: A wiadomo coś o matce? Ojciec może być nieznan, ale zawsze wiadomo, kto jest matką.

MAJA: Jego matka też zmarła.

DIMITRIJE: Kiedy?

MAJA: Pod koniec listopada.

DIMITRIJE: Jego matka jeszcze nie ostygła w grobie, a on świętuje sylwestra, i to w dodatku w Budvie. To miasto jest jak jakieś czarnogórskie Monte Carlo – multum ludzi i imprez.

MAJA: Kiedy go spotkasz, zmienisz zdanie na jego temat. Jak tylko przyjdzie, będziesz go mógł zapytać o wszystko, co cię interesuje. Na pewno zrozumie... On wszystko rozumie.

DIMITRIJE: A ja nie rozumiem.

MAJA: Ładnie nakryłam do stołu?

DIMITRIJE: No, wygląda nieźle.

MAJA: Nawet nie spojrzalesz.

DIMITRIJE: Chodź tu do mnie.

MAJA: A nie jestem już trochę za duża, żeby ci siadać na kolanach?

DIMITRIJE: No tak, zapominam, że przestałaś być pszczołką Mają, tylko że stałaś się już trzmielcem. Marijo, synu, jesteś dla mnie wszystkim na świecie. Wybrałem dla ciebie prawdziwe chrześcijańskie imię, ładniejszego nie ma. Imię Matki Jezusa.

MAJA: Dałbyś już spokój, naprawdę!

DIMITRIJE: No i masz... A może imię też byś dla niego zmieniła? No dobrze, to powiedz mi tylko jedno: skoro, jak twierdzisz, ten twój nie ma nikogo, to skąd ma pieniądze na wypad na sylwestra do Budvy? Hm?

MAJA: Ma stypendium.

DIMITRIJE: Porządny chłopak...

MAJA: Duże stypendium.

DIMITRIJE: Porządny chłopak to z niego na pewno nie jest, skoro się wozi tam i z powrotem...

MAJA: Jest wolontariuszem w SAVE THE CHILDREN.

DIMITRIJE: Czyli jest finansowany przez służby zagraniczne.

MAJA: Nie udawaj, że nie wiesz, co to SAVE THE CHILDREN.

DIMITRIJE: Tylko mi tu nie wyskakuj z gadką, jak to się niby troszcza o dzieci. Nikt nie daje niczego za darmo, nie oczekując czegoś w zamian. I to jeszcze, żeby mu się zwróciło z nawiązką. Tak jest i tak było. Wychowała mnie ciotka, ale dostawała za to pieniądze od państwa. Ciotka potrzebowała pieniędzy, a państwo – żołnierza i taniej siły roboczej.

MAJA: Myślisz, że nie wiem? Wiem.

DIMITRIJE: Gdy tylko skończyłem osiemnaście lat, wzięli mnie do wojska. A tam musiałem przysiąc, że oddam życie za ojczyznę. Wszystko, co dostałem w zamian... Nic nie wiesz. W zamian była porcja grochówki wojskowej i przekąska – jakieś konserwy, które były starsze od dowódcy kompanii. A potem, po odbyciu służby wojskowej, zatrudnili mnie w fabryce „Obod”, żebym harował przy taśmie od siódmej rano do trzeciej po południu. A wypłata...

MAJA: Wiem, wszystko wiem.

DIMITRIJE: Nudzę cię.

MAJA: To nie tak. Tylko wiesz, dokąd to prowadzi, miałeś wypadek w pracy, wysłali cię na rentę inwalidzką... Zapomniałeś?

DIMITRIJE: Jakbym się nie starał, nie mogę zapomnieć o tym, ile wynosi moja renta.

MAJA: O, takiego cię lubię – uśmiechniętego! Wtedy jesteś jeszcze przystojniejszy. Jeszcze gdybyś się przebrał...

DIMITRIJE: Cóż, tego filmu dziś wieczorem nie obejrzysz. Jeśli ty stroisz się dla swojego chłopaka z Sarajewa...

MAJA: Nie jest moim chłopakiem.

DIMITRIJE: Ale zamierza być.

MAJA: Halo. A gdzie teraz jesteś? Jaki napis?

No, świetnie. Teraz skręć w lewo. Zobaczysz billboard z prawej strony. Tu zapytaj kogoś o ulicę Mešy Selimovicia. Klatka numer dwa. Poczekaaj na mnie przed budynkiem. Już schodzę. Plan się nieco zmienił, ale wszystko jest w porządku... Nie, nie, nie martw się, wszystko jest w porządku. Zabieram cię w inne miejsce.

DIMITRIJE: Wybierasz się gdzieś?

MAJA: Może masz rację, nie będę cię niepokoiła... Zabiorę go do miasta, a po drodze wymyślimy, gdzie będzie spał. I wszyscy będą zadowoleni.

DIMITRIJE: Podaj mi z kredensu butelkę, tę z napisem „Rajko 2013”, zieloną, i idź sobie, gdzie chcesz.

MAJA: Wiesz, ile dziś już wypieś od popołudnia?

DIMITRIJE: I będę jeszcze pił! Nie musisz mi nic podawać, sam sobie wezmę! A ty, no już, pośpiesz się. Żebyś się przypadkiem nie spóźniła. Skoro wstydzisz się mnie pokazywać. I powinnaś się wstydzić. Ja też bym się wstydził takiego ojca, gdybym był na twoim miejscu. Jakaś ty ładna w tym płaszczu po matce.

Obraz drugi

DIMITRIJE: Idę o zakład, że już od wejścia zapachniało ci potrawką z jarmużu⁶, co, Senadzie?

MAJA: Senad nalegał, żeby cię poznać – i oto jesteśmy.

DIMITRIJE: Jeśli tak, to jeszcze bardziej się cieszę.

SENAD: Maja tyle o panu opowiadała, że nie mogłem przepuścić takiej okazji i pana nie poznać.

DIMITRIJE: Co?

SENAD: Maja tyle o panu opowiadała, że nie mogłem przepuścić takiej okazji i pana nie poznać.

DIMITRIJE: No tak, tak... Teraz ja też jestem gotowy na wielką noc. Założyłem białą koszulę po dwudziestu kilku latach, więc zobaczymy, czy to dobry, czy zły znak. A teraz wznioślbym toast, kieliszeczek pobudzi nam apetyt.

SENAD: Maju, mogę prosić szklankę wody?

DIMITRIJE: No już, nie bądź taki spięty. To u nas normalne, że na drugim człowieku możesz polegać i nie będzie oczekiwał niczego w zamian. Nawet gdybyśmy byli obcokrajowcami, a nie jesteśmy, do wczoraj, jak to mówią, żyliśmy w tym samym kraju. Zgadza się, ziomku?

SENAD: Raczej tak.

DIMITRIJE: No już, wypij tę rakiję, jest dobra, z regionu Ceklin. Ale ty nie wiesz, gdzie jest Ceklin.

SENAD: No to na zdrowie!

DIMITRIJE: O, widzisz, od razu rozgrzewa duszę... Marija mówi, że jesteś porządnym chłopakiem i teraz wydaje mi się, że faktycznie jesteś, dopóki nie oddzielisz jej od ojca. W ten sposób okazałeś mi szacunek.

SENAD: Na tym kieliszku poprzestanę. Dziękuję.

DIMITRIJE: A tobie co? No dalej!

MAJA: Zostaw go, tato...

DIMITRIJE: No patrz, młody człowiek, zdrowy, a nie może wypić dwóch mocniejszych. I tak zostaniesz u nas. Niech tak będzie. Gdybym wiedział, że dziś wieczorem siadasz za kierownicę, byłbym pierwszym, który zabroni ci pić. Mieszkanie jest duże, jeszcze wielu takich dałoby się pomieścić. Witaj w naszych progach!

SENAD: Dziękuję panu.

DIMITRIJE: Jesteś dobrze wychowany. Ciągle za coś dziękujesz. Trochę przesadzasz jak na mój gust. No ale teraz nie ociągaj się, wypij już tę znakomitą śliwownicę-męczennicę⁷! Twoje zdrowie! I Mariji! Ja wznoszę toast, a ty się nie napijesz?

⁶ Chodzi o *raštan* – jedną z najpopularniejszych potraw czarnogórskich. Jarmuż jest typową rośliną na tych terenach. Do potrawy z jarmużu dodawane są często inne warzywa oraz tłuste, podsuszane mięso. Przepis tłumaczki.

⁷ Rakija nazywana „męczennicą” ze względu na długi i skomplikowany proces produkcji (wytwarzana na tych terenach od VII wieku). Przepis tłumaczki.

MAJA: On nie pije. Tę jedną wypił tylko dlatego, żeby cię nie urazić.

DIMITRIJE: Widzę, że dobrze go poznałeś przez dwa dni.

SENAD: Tak, poznaliśmy się.

DIMITRIJE: Przyszedłeś do mojego domu w Wigilię, po prostu cię pochwaliłem, jak dobrze jesteś wychowany, a tu... Słuchaj, chłopcze...

SENAD: Mam na imię Senad.

DIMITRIJE: No tak. Myślałem, że nikt nie jest zuchwalszy od mojej małej, ale znowu mnie zaskoczyłeś. Tylko sobie za dużo nie wyobrażaj. To nie musi od razu oznaczać, że do siebie pasujecie, Senadzie. Masz ładne imię.

SENAD: Matka je wybrała.

DIMITRIJE: Pewnie dostałeś je po dziadku. Albo po ojcu, skoro jesteś pogrobowcem. Wybacz, że mówię to tak otwarcie, ale taki już jestem – bezpośredni.

SENAD: Mój ojciec nie zmarł, po prostu nigdy się nie spotkaliśmy.

DIMITRIJE: Zatem twoja matka była odważną kobietą. Nie miała lekko, tego jestem pewny... Ty też nie. Ale powinno się też wybaczyć temu, który cię pocałował. Poniósł stratę – spójrz na to w ten sposób. Za twoją matkę. Za pokój jej duszy... Jak miała na imię?

SENAD: Senada.

DIMITRIJE: Kiedy zmarła?

SENAD: Niedawno. Dwudziestego dziewiątego listopada był pogrzeb.

DIMITRIJE: Dwudziestego dziewiątego listopada. Dzień Republiki⁸ w dawnej Jugosławii. Dla was dwojga to święto nie ma większego znaczenia, ale ja go nie mogę zapomnieć. To naznaczyło całe moje życie.

SENAD: Państwo czy rozpad państwa?

DIMITRIJE: I jedno, i drugie. To były mroczne czasy... choć teraz są jeszcze mroczniejsze, wszędzie jeszcze większa korupcja i zepsucie. Mówimy wprawdzie tym samym językiem, ale teraz nie żyjemy już w tym samym kraju i jesteśmy sobie obcy. Jesteś tego żywym dowodem.

SENAD: Dowodem czego?

DIMITRIJE: No tych nowych zwyczajów. U nas do czterdziestego dnia trwa żałoba. Ale pewnie u was to wygląda zupełnie inaczej, skoro świętujesz sylwestra w Budwie.

SENAD: A mnie dziwi, że wy pijecie alkohol w Wigilię. Czytałem, że w chrześcijaństwie to też jest niedozwolone, a Maja powiedziała mi, że jest pan głęboko wierzący.

DIMITRIJE: Jestem, obchodzę każde święto. A to, że czasami wypiję kieliszek, to nie grzech... Ta śliwowica z Ceklina rozgrzewa mi duszę w świąteczny dzień...

SENAD: Ostatecznie, sam pan najlepiej wie, jak ma pan świętować...

DIMITRIJE: Świętuję, a pewnie, że świętuję. Ale trzeba być elastycznym, wiesz, we wszystkim. Nie należy przesadzać.

SENAD: Wiara to sprawa osobista.

⁸ Dzień Republiki upamiętniał rocznicę drugiego posiedzenia Antyfaszystowskiej Rady Wyzwolenia Narodowego Jugosławii 29 listopada 1943 roku, kiedy to przedstawiciele partyzanckiego ruchu oporu ustanowili federacyjny ustrój Jugosławii. Przepis tłumaczki.

DIMITRIJE: Zgadza się. A ja już dzisiaj wyrobiłem normę w modlitwach do mojego Boga, nawet podwójną.

SENAD: I co, modlitwa pomaga?

DIMITRIJE: Zabawny jesteś! A ile ty masz lat, Senadzie?

SENAD: Urodziłem się w dziewięćdziesiątym trzecim. W październiku.

DIMITRIJE: O masz! A moja Maja w sierpniu. No to jesteście rówieśnikami... Cuda istnieją, mój drogi Senadzie. Moja córka jest dla mnie istnym cudem Bożym.

SENAD: Widać, że jesteście sobie bliscy.

MAJA: Tata przez długi czas myślał, że nie może mieć dzieci, a kiedy on i mama stracili już wszelką nadzieję, dowiedzieli się, że jestem w drodze.

DIMITRIJE: Ech, gdybyście tylko wiedzieli, jak dziecko potrafi zmienić człowieka. Kiedyś zrozumiecie, jeśli Bóg pozwoli. Jesteście młodzi. Przyjdzie na to czas. Wtedy zaczynasz uważać na to, co robisz, bo nie wiadomo, komu ten z góry naliczy odsetki, czyja dusza zostanie obciążona.

SENAD: A zazwyczaj takie rzeczy idą na czyjeś konto. Grzechy innych mają najwyższą cenę.

MAJA: I są najbardziej niesprawiedliwe.

SENAD: Znam takie przypadki.

DIMITRIJE: Jak to u nas powiadają – po prostu pech. Ale dziś wieczorem mamy przyjemniejsze tematy do rozmów. Musimy zadbać o nastrój. Maju, synu, miałaś rację, jesteśmy w dobrym towarzystwie. Od razu to widać. Żartuję sobie trochę z Senadem, ale on to na pewno zrozumie. Skoro wy tak dobrze się dogadujecie, to my też mamy spore szanse. Coś mi się wydaje, że dobraliśmy się jak w korcu maku – tak się u nas mówi.

MAJA: Jesteście już pewnie głodni? Obaj lubicie potrawkę z jarmużu.

DIMITRIJE: Znalazła naszą wspólną cechę.

MAJA: Tato, tyle mówiłeś o potrawce, a nawet jeszcze jej nie skosztowałaś...

DIMITRIJE: No już, już, skoro tak nalegasz. Synu, to jest wyśmienie! Czasami mówię do Mai „synu”, a nie oddałbym jej nawet za dziesięciu synów! Jeszcze trochę i będzie lekarką! Jest najlepsza na roku. Pewnie ci tego nie mówiła... nie lubi się chwalić, a byłoby lepiej, gdyby było inaczej. Jej matka też taka była. Matka byłaby dumna, gdyby ją teraz widziała... Świętej pamięci Duda była pielęgniarką.

MAJA: Czekaj, pokażę ci, to mama.

SENAD: Piękna. Jesteś do niej bardzo podobna.

MAJA: Byłam tu w ósmej klasie podstawówki. Zdjęcie zrobiono pół roku przed tym, jak zginęła.

SENAD: W wypadku?

MAJA: Nie. Wracała z pracy i trafiła ją zbląkana kula.

DIMITRIJE: Karetka się nie śpieszyła. Ja dotarłem przed nimi. Dranie. Spacer z bazaru Balšić do szpitala zajmuje od trzech do czterech minut. Oni potrzebowali aż dziesięciu.

MAJA: Kiedy to wszystko się wydarzyło, opuściliśmy Cetinje.

SENAD: A tam jest Akademia Sztuk Pięknych?

DIMITRIJE: Jest, a jakże. Czyli o tym też ci powiedziała. Wyobraź sobie, że po tym wszystkim chciała zaszyć się w Cetinju.

MAJA: Chciałam studiować.

SENAD: Jeszcze nie jest za późno.

DIMITRIJE: Po moim trupie. Nie chcę codziennie obawiać się o jej życie.

SENAD: Przecież nie ma wojny.

DIMITRIJE: Oficjalnie nie ma, ale jak ci to wyjaśnić – u nas oficjalny i faktyczny stan rzeczy w kraju dosyć się różnią. I to nie w niewielkim stopniu, ale na tyle, że codziennie, słuchając wiadomości, zastanawiasz się trzy albo cztery razy: „Czy ja zwariowałem?”. Widzę jedno, a przekonują mnie do drugiego. Od dawna było dla mnie jasne, że oni nie mają krzty honoru, ale teraz wydaje mi się, że mają po prostu nierówno pod sufitem. Albo tak, albo naprawdę myślą, że bardziej ufam ich historii niż moim trzewiom. Trudno to wytłumaczyć nieznanemu. Oficjalnie – w naszym kraju nie ma wojny, oficjalnie nigdy jej nie było, a faktycznie, w praktyce – każdego dnia może trafić w ciebie zbłąkana kula albo może cię roznieść bomba, kiedy mijasz zaparkowane samochody. Sam więc oceń, czy jest stan wojenny, czy nie. No a jak jest w Sarajewie? Mówią, że miasto się zmieniło?

SENAD: Teraz w Sarajewie jest lepiej niż w czasie wojny. A ja pamiętam tylko to wojenne miasto.

DIMITRIJE: Jakoś nie mówisz o ojczyźnie z wielkim entuzjazmem.

SENAD: Sarajewo było ważne dla mojej matki. Nie chciała już uciekać. Tam był jej dom. Teraz, kiedy już jej nie ma, to jest mi wszystko jedno, gdzie będę żył.

DIMITRIJE: Znajdziesz swoją drogę. Głowa do góry. Jesteś młody! Musimy zmierzyć się z życiem. Z tym zastawionym stołem też. Tyle tego tutaj, że trzech by się najadło. Ale nie lekceważyłbym takich dwóch chłopów, jak my... może uda nam się zaskoczyć Maję. Senadzie, jedź, proszę, ja też coś zjem, z pełniejszym żołądkiem będzie nam się przyjemniej i weselej rozmawiało.

SENAD: Oczywiście.

DIMITRIJE: Maju, to dobrze, że go zaprosiłaś! Chociaż raz mamy przy wigilijnym stole dwa wyznania. Tolerancyjnym trzeba być też w praktyce.

SENAD: Prawdę mówiąc, jestem ateistą.

DIMITRIJE: Kimkolwiek jesteś, witaj, jesteś u nas mile widziany!

SENAD: Cieszę się, że jestem mile widziany.

DIMITRIJE: U nas się odpowiada: „Cieszę się, że tu jestem!”. Ale jak wolisz... Pierwszy raz słyszę taką ripostę! A ty, synu?

MAJA: Smacznego, tato.

DIMITRIJE: Częstuj się. Dziś wieczorem obowiązuje jeszcze post, ale jutro rano dorwiemy się do szynki. Jest też baranina dla ciebie, nie martw się, nie będziesz musiał jeść wieprzowego mięsa. Ta mała pomyślała o wszystkim. No dalej, częstuj się i czuj się, jak u siebie w domu, jak wśród swoich bliskich.

Obraz trzeci

DIMITRIJE: Widzisz, niezależnie od tego, jak bardzo zmienia się świat, to kobieca natura – ani na jotę.

SENAD: Tak, patrząc z męskiej perspektywy, kobiety to dziwne istoty.

DIMITRIJE: Trochę alkoholu i natychmiast zasypiają.

SENAD: Słaba płeć, taki *default*, że słaba, prawda?

DIMITRIJE: No jasne... ale Maja jest szczególnie wrażliwa. A co to jest ten – „difot”?

SENAD: No wiesz, tego... Mówi się, że jesteśmy silniejsi pod względem fizycznym, a kobiety są z kolei twarde, wytrzymałe i bardziej odporne psychicznie, kapujesz? U nas *raja*⁹ powie ci to samo.

DIMITRIJE: To ciężka noc. Jakaś taka głucha. Otworzyłem okno, nigdzie żywej duszy.

SENAD: Która godzina?

DIMITRIJE: Trzecia trzydzieści. Wilcza godzina. Nic dziwnego, że nie mogę spać, ale co się z tobą dzieje?

SENAD: Rozmyślam.

DIMITRIJE: Coś cię dręczy. Wyrzuć to z siebie. No dalej. Może nie jestem tak wykształcony jak ty i Maja, ale przynajmniej nie brakuje mi doświadczenia.

SENAD: Nie wątpię.

DIMITRIJE: Ta kanapa też nie jest dla ciebie wygodna. Mówiłem przecież, żebyś położył się w moim łóżku. Mogę zostać tu, oglądać telewizję... to nie byłby pierwszy raz. Maja często jest zła, kiedy rano znajduje mnie w takim stanie. Przysparzam jej zmartwień, tam do licha. Jak jeszcze nie mam swoich tabletek, to męczę się z bólu. Szwendam się po mieszkaniu jak zbity pies.

SENAD: Słysząc nieokreślony dźwięk. Nie można odgadnąć, co to jest.

DIMITRIJE: Nie możesz odgadnąć, co to jest?! To ona zgrzyta zębami. Każdej nocy... Rano pytam ją, czy miała zły sen, mówi, że nie. Nie będzie pamiętała... A może kłamie. Żebym się nie martwił... Wygląda na to, że my dwaj dobrze się dogadujemy.

SENAD: Póki co. Faktycznie, dotąd dobrze się dogadywaliśmy.

DIMITRIJE: A możemy i odtąd, jeśli chcesz. Rogów przecież nie mam, inaczej od razu bym je pokazał. Jesteś młody. Ucz się na moich błędach. Jeszcze całe życie przed tobą. Ja w twoim wieku... właściwie co? Nie byłem tak dojrzały jak ty. Robiłem różne głupie rzeczy. Czasem naprawdę paskudne. Piłem, oj piłem, mówię ci, dziesięć razy więcej niż teraz. Wybuchalem bez powodu i tłukłem się, z kim popadnie. Miałem, jak to fachowo określają, niski próg tolerancji. Teraz jestem innym człowiekiem. Piję tylko w domu i z nikim się nie biję. Ale ciebie matka, widzę, skierowała na właściwą drogę. Powiem najzupełniej szczerze. Rozumiem – boli, że odeszła. I to musi boleć. Dobrze, że boli. Przynajmniej masz powód do płaczu.

SENAD: I to większy, niż myślisz.

⁹ *Raja* – obraźliwe określenie używane przez Turków i sturczonych miejscowych wobec chrześcijańskich poddanych w okresie imperium osmańskiego. Obecnie słowo jest używane w języku bośniackim i oznacza paczkę przyjaciół, kumpli. Przepis tłumaczki.

DIMITRIJE: Nie znam szczegółów, ale nie – to nie jest łatwe. Nie jest łatwo być jednocześnie matką i ojcem... Nieobecności drugiego rodzica nigdy nie da się nadrobić czy jakoś dziecku wynagrodzić. Zrobiłem dla Mai wszystko, ale jej matki dźwignąć z grobu nie mogę.

SENAD: Widzisz, jestem pewien, że Maja chętnie by się ze mną zamieniła. Łatwiej żyć bez ojca niż bez matki.

DIMITRIJE: Wiesz, jak u nas mówią: „Ojciec ma wykarmić i chronić rodzinę”, nieważne, że jest chłodny i nieobecny. Nie podoba mi się to, ale widzisz – Bóg tak to urządził, że ktoś musi jednak nas począć... nawet jeżeli byłaby to jego jedyna rola. Mój ojciec. Zmarł, kiedy miałem siedem lat. Znaleźliśmy go martwego w łóżku. Powiedzieli, że to serce. A tak naprawdę przekręcił się od alkoholu, to go wypaliło. No dalej, dalej, wyrzuc to z siebie, czuję, że coś ci leży na wątrobie, coś ci ciąży na duszy, coś ci męczy... A kogo nie męczy...? Przecież widzę, że nie jesteś złym chłopakiem. Cieszę się, że to właśnie ty, jeśli już mam prawo się wypowiedzieć.

SENAD: Nie rozumiem.

DIMITRIJE: No już, już, wiem, że się wstydzisz. Ale lepiej już tak, niż żebyś się skradał po mieszkaniu, kiedy mnie tu nie ma.

SENAD: Nie mam nic wspólnego z twoją córką.

DIMITRIJE: Jak jakiś przybłęda.

SENAD: I nigdy nie będę miał.

DIMITRIJE: No już dobrze... niech ci będzie.

Cisza.

Ja też nie mam ojca. Miałem go, ale lepiej by było, gdybym go nie miał. Więc pod tym względem jesteśmy tacy sami.

SENAD: Tacy sami? Ty i ja...

DIMITRIJE: No a jak! Tylko że ty miałaś więcej szczęścia. Moja matka była pijaczką. To nie tak, że jej nie rozumiem, ojciec bił ją przecież mokrym sznurem. Nie mogę zapomnieć, jak prała w strumieniu zakrwawione łachy i ręczniki. Ale nadal go kochała. Rozpiła się po jego śmierci. I wtedy zaczęła bić nas. W ten sam sposób, w jaki on ją bił. Brakowało jej tych cięgów, które od niego zbierała, więc lała nas... Albo mściła się na nim. Nie wiem. W jej oczach byliśmy przede wszystkim jego dziećmi. Wszyscy synowie. Panie świeć nad jej duszą, zawinęła się niedługo po nim.

SENAD: Nie jesteśmy tacy sami...

DIMITRIJE: Ooooo, zdziwiłbyś się, jak wiele nas łączy. Wszyscy ludzie są jednak w jakiś sposób do siebie podobni. W twoim wieku fascynowało mnie bycie wyjątkowym, ale z czasem zdajesz sobie sprawę, że nie jesteś jedyny. Pojmujesz to i wtedy niektóre rzeczy możesz sobie łatwiej wybaczyć.

SENAD: To dobrze, dopóki sam sobie możesz wybaczać grzechy... żeby nie niepokoić Boga. On ma wystarczająco dużo roboty z mordercami, złodziejami, bandytami, gwałcicielami...

DIMITRIJE: Żartuj sobie, ile chcesz, ale gdybym nie odciął się od przeszłości, nie mógłbym spojrzeć na siebie w lustrze. Z początku narodziny Mai sprawiły, że oprzytomniałem. Później wydarzyła się ta tragedia z Dudą, Bóg mnie pokarał i taki wróci-

łem wtedy do ludzi – wycierpiałem swoje, musiałem sam zapłacić za swoje przewinienia. W międzyczasie przebolełem matkę, która mnie nie kochała, zamordowaną żonę, wybaczyłem wszystkim, nawet sobie.

SENAD: A czy wszyscy wybaczyli tobie, żołnierzu?

DIMITRIJE: Więc wie?...

SENAD: Wie.

DIMITRIJE: Maja mu powiedziała.

SENAD: Maja powiedziała Senadowi, że Dimitrije stacjonował w Bośni, ale się tego wstydzi. Zabijałeś niewinnych ludzi, w imię jakiejś swojej idei, w imię swojej sprawiedliwości... ty sukinsynu.

DIMITRIJE: Była wojna...

SENAD: Była wojna! Uwiązałbym cię jak psa i pozwoliłbym ci pić tylko słoną wodę, tak byśmy sobie żyli, a w nocy wyprowadzałbym cię przed budynek na tę łąkę, żebyś ją odśnieżał i jadł trawę, i tak każdej nocy.

DIMITRIJE: Była wojna.

SENAD: Tak, tak, była wojna! To ta kwestia.

DIMITRIJE: Dlatego trzymasz się na dystans od momentu, w którym przekroczyłeś próg tego domu... Masz prawo, nawet moje własne dziecko patrzy na mnie inaczej, odkąd o tym wie. Czego więc mogę oczekiwać od ciebie...

SENAD: Zastanawiam się tylko, co jej powiedziałaś? Takie sprawy trzyma się zwykle w tajemnicy, no chyba że jesteś z nich dumny.

DIMITRIJE: Milczałem... aż do zeszłego roku, kiedy znalazła fotografię z tamtych dni. Ja w mundurze, pijany, obejmuję snajperkę... Wstydzę się samego siebie!

SENAD: Wstydzisz się, tak?

DIMITRIJE: Jak doszliśmy do tego tematu? I to właśnie dziś w nocy. I to właśnie z tobą. Zaszło mi w ustach, muszę się napić wody.

SENAD: I jak było na polu bitwy?

DIMITRIJE: Jak było.

SENAD: I jak było na polu bitwy?

DIMITRIJE: Jak było... Byłem tylko kilka razy. W weekendy... nie chciałem odstać od reszty. A ta ręka, zwinięta i bezwładna. Kikut. Powiedziałem Mai, że miałem wypadek w fabryce „Obod”. Lepiej już ją okłamać, lepiej ukryć prawdziwą przyczynę. Ale żałuję, wiesz. No dobrze, powiem ci teraz: granat, o świcie... I wiedziałem dlaczego. To dla mnie bardzo ważne.

SENAD: Przywiozłem ci coś. Proszę.

DIMITRIJE: Co to?

SENAD: Prezent. Bożonarodzeniowy. Otwórz.

DIMITRIJE: Co jest w środku?

SENAD: Otwieraj, mówię!

DIMITRIJE: Czego ty ode mnie chcesz? Od nas? Po co tu przyjechałeś?! Zabieraj swoją paczkę i won z mojego domu!

SENAD: Milcz! Uduszę cię gołymi rękami, jeśli jeszcze raz mnie dotkniesz. Teraz śmiało, otwórz. Przepraszam, że jest tak mocno zaklejony i trudno się otwiera. Kie-

dy wyjeżdżałem z Sarajewa, nie wiedziałem, że jesteś kaleką. „Kolec”, co tak lubił wbić w ludzi ostrze, a kaleka. Jakoś jedno nie pasuje do drugiego.

DIMITRIJE: Co powiedziałeś? Jak mnie nazwałeś?

SENAD: Nic nie powiedziałem, słyszałeś, że coś powiedziałem? „Kolec”! Stęskniłeś się za wojenną ksywą?

DIMITRIJE: Do tego potrzebne są dwie ręce.

SENAD: Pas wojskowy z dziewięćdziesiątego drugiego, tu jest napisane, do kogo należał. Tu, po wewnętrznej stronie.

DIMITRIJE: Mój...

SENAD: Twój.

DIMITRIJE: Dziewięćdziesiąty drugi rok. Przed sylwestrem.

SENAD: Wioska Nišići, blisko Sarajewa.

DIMITRIJE: Senada.

SENAD: Senada? Senada Mehmetović. Tej nocy zaszła w ciążę. A ja jestem tym, który został wtedy poczęty.

DIMITRIJE i SENAD: Przeklęty niech będzie zdrajca swej ojczyzny¹⁰...

SENAD: Milczysz? A jeszcze przed chwilą tyle głądziliś, tak irytująco głądziliś. Ledwo mogłem się powstrzymać przed rozszarpaniem ci gardła. Zrobiłem kolejną dziurkę. Spróbujmy, czy ci pasuje. Wybierz miejsce, gdzie będziesz wisiał. Spójrz, ile żyrandoli. Wybieraj, gdzie będziesz wisiał. Reszta ja się zajmę.

DIMITRIJE: Sam to zrobię. Nie musisz brudzić sobie rąk. Wynos się stąd.

SENAD: Po to się tu właśnie pojawiłem. Żeby zobaczyć, jak gasną ci oczy. Boisz się?

DIMITRIJE: Nie. Kłamię.

SENAD: Kłamiesz. Gdybyś tylko mógł teraz widzieć swoje oczy.

DIMITRIJE: Gdybym teraz mógł wybałuszyć oczy jak jakiś zwierzak, źrenice miałbym jak u myszy.

SENAD: Faktycznie, dwie czarne kropki jak u myszy. Dlaczego milczysz? Dlaczego milczysz? Długo bym cię teraz zatłuc. Opowiadaj... Chcę wiedzieć. Wszystko.

DIMITRIJE: Wiedziałem, gdzie go zostawiłem. I wiele razy mi się śniła. Śniło mi się, jak na nim wisi.

SENAD: Najpierw skłamała, że jego ojciec nie żyje, że zginął na wojnie. Jako *shahid*¹¹. Błagała, żeby pokazała mu zdjęcie. Tylko się rozplakała.

DIMITRIJE: Zrób ze mną, co chcesz. Tylko nie ruszaj Mai... O ile jeszcze tego nie zrobiłeś?

SENAD: A jak myślisz? Też nie wierzyłem, że jestem do tego zdolny, ale to się stało całkiem naturalnie.

¹⁰Wers z *Hymnu Wszechrzeczy* – pieśni *Hej, Słowianie*. W 1945 roku utwór został przyjęty przez Socjalistyczną Federacyjną Republikę Jugosławii jako hymn państwowy, w 1992 roku stał się hymnem Federalnej Republiki Jugosławii, a następnie, w latach 2003–2006, był hymnem Serbii i Czarnogóry. Przepis tłumaczki.

¹¹*Shahid* – wojownik-męczennik, wyznawca islamu, który oddaje swoje życie w sprawie wiary, za co ma otrzymać obiecaną nagrodę wieczną, czyli życie w raju. Przepis tłumaczki.

DIMITRIJE: No dobrze. Ale nie wolno ci jej nic powiedzieć. Nie ze względu na mnie, tylko pomyśl o was. To twoja siostra.

SENAD: Już za późno. Musiałem pomścić matkę. Wybaczyła ci. Ale ja nie mogłem. Jestem twoim synem.

DIMITRIJE: Jeśli Maja się dowie, to...

SENAD: Co? Zabije się? Jeśli zajdzie w ciążę... będziesz miał wnuczę. Niech tylko urodzi się chłopiec... żeby kontynuował linię...

DIMITRIJE: Bóg na to nie pozwoli.

SENAD: Bóg? Dzięki jego pomocy wykiełkowało twoje nasiono. Ilekroć kopałem ją od środka w brzuch, czuła się tak, jakbyś znowu ją gwałcił. Milczała. Tyle lat. A kiedy zdała sobie sprawę, że jej dni są policzone, wyjawiała mi imię i nazwisko. Wiesza, mama błagała, żebym cię nie krzywdził, tłumaczyła, że wiara nakazuje przebaczać, że ona ci wybaczyła, bo mimo wszystko podarowałaś jej najpiękniejszy prezent. Powiedziała to, żeby mnie pocieszyć, ale mnie nienawidziła. Jak to jest, kiedy czujesz nienawiść do własnego dziecka, ale wmawiasz sobie, że jest inaczej?

DIMITRIJE: Powinienem się zabić już dawno temu.

SENAD: To dlaczego tego nie zrobiłeś?

DIMITRIJE: Ona nie musi o niczym wiedzieć. Kiedy się obudzi, znajdzie mnie tutaj i będzie po sprawie. No dalej...

SENAD: Dimitrije przygotowuje sznur z pętlą, żeby się powiesić, a wtedy do pokoju wchodzi Maja.

DIMITRIJE: Maja, synu...

MAJA: Dobrze, że mnie obudziliście. Dzisiejsza noc była najgorsza. Włożył pięść w moje usta. A pięść jest tak duża, że czuję, jak pęka mi szczęka. Znowu stoi za mną, więc nie widzę jego twarzy. Prawą ręką przyciska mnie w poprzek klatki piersiowej. Boli tak, jakby mi pękały żebra. Potem jest jak zawsze. Wrywa mi zęby, jeden za drugim. Ale chociaż powinno boleć, kiedy wrywa te zdrowe, to nic nie czuję... Głowę mam odchyloną w taki sposób, że krew spływa mi bezpośrednio do krtani. Staram się przelękać ją najszybciej, jak mogę, ale w pewnym momencie krwi i zębów jest tyle, że nie daję rady, kaszlę... krztuszę się. Moje ciało opada z sił. I właśnie kiedy pomyślałam, że to już koniec, usłyszałam was i obudziłam się. Kto tu zawiśnie? Ktoś musi zapłacić. Czy to będę ja? Nie potrzebuję pozwolenia. Wy też nikogo o to prosiliście. Bóg dopomoże, prawda, Dimitrije?

SENAD: Maja wyciąga pistolet.

MAJA: Nie mam pistoletu. Ona nie potrzebuje pistoletu. Wróć, zatrzymaj się tam. Ona nie potrzebuje pistoletu, zostawiłaby ich przy życiu, żeby żywcem zgnili, żeby zgnili razem, sukinsyny... Skąd się w ogóle wziął ten pistolet?

Obraz czwarty

MAJA: Powoli. Powiesz mi później. Musisz być cierpliwy. Lekarz mówi, że niedługo będziesz mógł poruszać ręką... Będziesz chodził na rehabilitację, regularnie, zgodnie z zaleceniami. I będziesz jeszcze długo żył. I tak powinno być.

Jestem przekonana, że teraz nawet do głowy by ci nie przyszło, żeby się zabić. Nawet gdybyś mógł spróbować. Po co miałbyś się zabijać? Nie jesteś już tylko kaleką, zapomnianym weteranem wojennym, teraz jesteś bohaterem! Uratowałeś życie swojemu synowi – dostałeś za niego kulkę i przeżyłeś. Mnie też uratowałeś. Gniłabym teraz w więzieniu. A tak będę przynajmniej gniła w Cetinju.

Przyzwyczaisz się do życia beze mnie. Senad mnie zaskoczył, wiesz. Ciebie też, jestem pewna. Nie spodziewałeś się tego po nim. Sam widzisz – opiekuje się tobą lepiej niż ja. Staliście się zgranym zespołem.

Przestań płakać. Będę przyjeżdżała. Kiedy tylko będę mogła. To nawet lepiej, żebyście się trochę za mną stęsknili... Albo przyjedziecie do mnie. Żeby zobaczyć moje mieszkanie. Spodoba ci się. Jadalnię przerobiłam na pracownię. Po co mi jadalnia? Nie planuję niczego gotować, jeśli mam być szczerą.

Przepraszam... przeszkadza ci to? Nie mamy teraz czasu na szukanie kolejnej koszuli... Już jestem spóźniona. Ważne, żebyś był najedzony, a zmiana ubrania może poczekać, przebierzesz się, kiedy przyjdzie Senad. Rozmawialiśmy wcześniej. Udało mu się wszystko załatwić. On jest teraz twoim jedynym wsparciem.

Albo niech znajdzie sobie kobietę. To już ustalicie między sobą. Nie chcę się wtrącać. Ale się rozgadałam.

Koniec

VASKO RAIČEVIĆ

CYKL KALINY

Kalina proces

Przekład Dominika Kaniecka

*Ale w tym rzecz, że tu już nie ma miejsca
dla rozsądku, tylko dla konwulsji.*
F.M. Dostojewski¹

¹ Motto przywołuję zgodnie z polskim tłumaczeniem wydania: F. Dostojewski: *Wspomnienia z martwego domu*. Tłum. J. Tretiak. Wydawnictwo MG, Warszawa 2017. Przypis tłumaczki.

OSOBY

JOVAN - 40 lat

IRENA - 38 lat

KALINA - 7 lat

Telefon

Sypialnia w mieszkaniu Jovana i Ireny. Oni śpią w łóżku małżeńskim. Obok łóżka, na szafce, jest lampka i telefon bezprzewodowy. Noc. Lato. Okno jest nieco uchylone. Dzwoni telefon.

IRENA: *(w panice)* Kto o tej porze? Jovanie, może ktoś umarł?

JOVAN: *(włącza lampę i bierze słuchawkę telefonu)* Halo?... Tak... Kto tam? *(odsuwa słuchawkę, spogląda na nią ze zdziwieniem i odkłada obok lampy)*

IRENA: Kto to był?

JOVAN: Pomyłka. Wydaje mi się, że jakieś dziecko.

IRENA: Dziecko? O tej porze? Która godzina?

JOVAN: *(patrzy na swój zegarek)* Druga dziesięć.

IRENA: Każdemu Bóg daje dzieci, tylko nie tym, co trzeba.

JOVAN: *(wstaje i podchodzi do okna)* Ledwo zasnąłem w tym upale.

IRENA: Właśnie widać, jak się o nie martwią. Dzisiejsze matki. Nic ich nie interesuje.

JOVAN: *(patrzy przez okno)* Nie ma żywej duszy na ulicy.

IRENA: Świat stanął na głowie.

JOVAN: Na zewnątrz też gorąco. Dokładnie tak samo. Entropia.

IRENA: Głupi i biedni najszybciej się rozmnażają. To twoja teoria. Natura tak to urządziła. Ale dlaczego?

JOVAN: Nie mam pojęcia. To nie leży w domenie mojej nauki.

IRENA: Faktycznie daleko cię doprowadziła ta twoja nauka.

JOVAN: Byłem wzorowym studentem. Zrobiłem wszystko, co w mojej mocy. Nie moja wina, że firmy upadają.

IRENA: No wiem. My zrobiliśmy swoje. Takie życie, prawda?

JOVAN: Takie życie, Ireno.

IRENA: Chodźmy spać.

JOVAN: Nie wiem, jak mam zasnąć w tym upale.

Telefon dzwoni ponownie.

IRENA: No i znowu. Jak to ten sam dzieciak, to spytaj, kim są jego rodzice?

JOVAN: *(bierze słuchawkę)* Tak?... Słuchaj mała... *(ze zdziwieniem)* Zgadza się, Vuković... Jovan i Irena... A jak się nazywają twoi tata i mama?... Halo? Halo?... *(odkłada słuchawkę)*

IRENA: Co mówi? Jak się nazywa?

JOVAN: Ona nas zna.

IRENA: Ale czyje to dziecko?

JOVAN: Kogoś kogo znamy. Na to wygląda.

IRENA: Nie poznałeś po głosie?

JOVAN: Nie, choć wydaje mi się znajomy.

IRENA: Spróbuj sobie przypomnieć.

JOVAN: Dziwny ten żart.

IRENA: Jaki żart?

JOVAN: Mówi, że jest naszą córką.

IRENA: Co mówi? No to już naprawdę bezczelność. To trzeba gdzieś zgłosić.

JOVAN: Daj spokój, to dzieci.

IRENA: Dzieci? To ich chorzy rodzice. Jacy rodzice, takie dzieci.

JOVAN: Wygląda na to, że nikt nie może spać w ten upał. Nawet dzieci.

IRENA: Ładnie je wychowali. Gdybyśmy my mieli dziecko...

JOVAN: Daj spokój.

IRENA: Tak tylko mówię, my poświęcilibyśmy mu życie. Bylibyśmy wspaniałymi rodzicami. Ale ty mówisz: natura tak to urządziła. Pięknie to urządziła, nie ma co.

JOVAN: Ireno, próbowaliśmy wszystkiego. To po prostu niemożliwe. Wszyscy lekarze powiedzieli, że nie ma szans. Trzy próby sztucznego, tyle hormonów...

IRENA: Wiem. Nie o tym mówię.

JOVAN: Myślisz, że nasze życie jest puste?

IRENA: (*wstaje i podchodzi do niego*) Wiesz, że tak nie myślę.

JOVAN: Marzyliśmy o rodzinie.

IRENA: Tak było, ale natura...

Śmieją się. Jovan chwyta ją za ręce i zaczyna z nią tańczyć. Śmieją się i kilka razy wypowiadają „natura”, dopasowując słowa do rytmu swojego tańca.

JOVAN: Dzieci nie są jedynym sensem. Z nimi czy bez koniec jest taki sam.

IRENA: Nie musimy o tym mówić. Nie chciałam cię tym znowu zadręczać.

JOVAN: Nie zadręczasz mnie. Nie zamieniłbym tego życia za nic.

IRENA: Ja też nie.

Telefon dzwoni ponownie.

IRENA: Poczekaj, ja sprawdzę. (*bierze słuchawkę*) Halo?... Ja wiem, kim ty jesteś, znam też twoich rodziców, ja im jutro powiem... (*przerzywa w szoku, patrzy na Jovana*) Ale to jest niemożliwe... ty nie możesz tego wiedzieć... Ja nikomu... Nie mogę w to... Niemożliwe... W jakim parku?... Przyjdziemy. (*odkłada słuchawkę i skruszona opada na łóżko*)

JOVAN: Co powiedziała?

IRENA: Ona nie może tego wiedzieć.

JOVAN: Czego nie może wiedzieć?

IRENA: Nikomu nie powiedzieliśmy. Nikt nie może wiedzieć.

JOVAN: O czym mówisz?

IRENA: Mówi, że ma na imię Kalina.

JOVAN: Jak? To jest zbyt duży zbieg okoliczności.

IRENA: Ja nikomu nie powiedziałam o tym, jakie imię dalibyśmy naszemu dziecku.

JOVAN: Jesteś pewna?

IRENA: Jestem.

JOVAN: Ja też nikomu o tym nie mówiłem. To wiemy tylko my. To byłby nieprawdopodobny zbieg okoliczności. Chyba, że ktoś nas słyszał.

IRENA: Nikt nas nie słyszał.

JOVAN: (*obraca się wokół własnej osi*) Nigdy nie wiadomo. To wszystko wygląda jak okrutny żart. Żart, który przekroczył wszystkie możliwe granice.

IRENA: To nie żart.

JOVAN: Tylko co?

IRENA: Słyszałeś ten głos?

JOVAN: Jaki głos?

IRENA: Głos tej dziewczynki. Ona nas woła.

JOVAN: Ireno, przecież to oszustwo.

IRENA: Nie, Jovanie, to jest głos naszej córki.

JOVAN: (*siada obok niej i ją przytula*) My nie mamy córki, Ireno.

IRENA: Powiedziała, że ma na imię Kalina.

JOVAN: Brzmi wprawdzie niezwykle, ale jeszcze nie znaczy, że to prawda.

IRENA: Jej głos był prawdą.

JOVAN: Ty nigdy nie byłaś w ciąży, nigdy nie rodziłaś.

IRENA: Czy ty nie słyszałeś tego głosu?

JOVAN: Słyszałem. Brzmiał jakoś niezwykle, jakoś tak miękko i czysto, jak coś, co chcesz ochronić i wziąć w opiekę, ale to zbyt abstrakcyjne.

IRENA: Powiedziała, że będzie na nas czekać na dole w parku.

JOVAN: Po co? Czego od nas chce?

IRENA: Muszę ją zobaczyć.

JOVAN: Może to jakaś pułapka. Oszustwo.

IRENA: Czy ty nie chcesz jej zobaczyć?

JOVAN: Chcę. Ale nie wiem, czy to rozsądne.

IRENA: Rozsądne? Czy to jest dla nas jeszcze ważne?

JOVAN: Może i nie jest.

IRENA: Jesteśmy sami. Nie mamy nic do stracenia.

JOVAN: Oprócz siebie nawzajem. A to nie jest wcale takie nic.

IRENA: Wiem, ale ja muszę ją zobaczyć.

JOVAN: Jeśli musisz, to pójdziemy razem.

Spotkanie

Noc w parku. Po prawej drewniana ławka. Od lewej wchodzi Jovan i Irena.

JOVAN: Chyba nikogo nie ma.

IRENA: Na pewno gdzieś tu jest.

JOVAN: Wiedziałem, że będzie pusto.

IRENA: Skąd wiedziałeś?

JOVAN: Od naszego budynku do tego miejsca – żywej duszy. Nawet psa żadnego na ulicy.

IRENA: Już nie ma psów na ulicach. Wylapali je.

JOVAN: Zawsze ktoś jest na ulicy. Nawet o tej porze.

IRENA: Co z tego?

Irena podchodzi do ławki i siada na niej.

JOVAN: Czuję się niekomfortowo. *(siada na ławce obok niej)* Wyglądamy jak para dziwaków.

IRENA: Jeśli nikt nas nie widzi, to nie ma w tym nic dziwnego. Pamiętasz, kiedy pierwszy raz siedzieliśmy na ławce? To było w innym parku.

Z prawej pojawia się Kalina i powoli do nich podchodzi. Oni jej nie widzą.

JOVAN: Pamiętam.

IRENA: Ależ to były romantyczne czasy.

JOVAN: Były sankcje. Nie mieliśmy forsy.

Niemal jednocześnie zauważają Kalinę.

IRENA: Boże, to ona.

JOVAN: Niewiarygodne, wygląda identycznie jak...

IRENA: ...jak ją sobie wyobrażałam.

JOVAN: Wygląda jak anioł.

IRENA: Spójrz, jest do ciebie podobna.

Wstają z ławki i podchodzą do Kaliny.

Gdzie byłaś?

KALINA: Czekałam na was.

IRENA: Szukaliśmy cię... całe życie.

JOVAN: A skąd przychodzisz?

Kalina nieokreślonym ruchem pokazuje za siebie.

JOVAN: Z mroku? Tam daleko zza rzeki? Jeszcze dalej?

IRENA: Nie męcz jej teraz. Jesteś głodna?

Kalina kręci głową.

JOVAN: Masz rodziców?

KALINA: Każdy ma rodziców.

JOVAN: Dlaczego jesteś sama?

KALINA: Jak zapada noc, szukam tych, którzy mnie urodzili. Kiedy zapada noc, dzieci są zawsze same.

JOVAN: Naprawdę masz na imię Kalina?

KALINA: Mam na imię Kalina. Mój ojciec ma na imię Jovan, jest inżynierem elektrykiem i pracuje w Dystrybucji. Moja matka ma na imię Irena, jest technikiem organizacji turystyki, nie pracuje zawodowo. Poznali się siedemnaście lat temu. A pobrali przed dwunastoma laty.

IRENA: Kalina...

Kalina przytula Irenę i ta zaczyna płakać. Jovan przytula je obie.

JOVAN: Niech ci będzie. Niech ci będzie.

Rodzinny obiad

Jovan, Irena i Kalina siedzą przy stole w jadalni. Przed nimi są talerze z jedzeniem. Kalina skrzyypi widelcem po talerzu.

JOVAN: Chcesz, żebym ja ci pokroił?

KALINA: Nie.

JOVAN: Smakuje ci?

KALINA: Tak.

JOVAN: Weź sałaty.

IRENA: Daj jej spokój. Nie przynudzaj.

Jakiś czas jedzą w ciszy.

JOVAN: Wiesz, pewnego dnia być może po nią przyjdą.

IRENA: Kto?

JOVAN: Jej rodzice.

IRENA: My jesteśmy jej rodzicami.

JOVAN: No wiesz, trzeba korzystać z każdej chwili, ale ta zabawa się kiedyś skończy.

IRENA: To nie jest zabawa, to jest życie.

JOVAN: Ale ma swój koniec.

IRENA: A czy to coś nowego?

JOVAN: Nie, myślałem o takim...

Kalina znowu skrzyypi widelcem po talerzu. U nich wywołuje to krótki i ostry ból.

KALINA: Tato, jak było w pracy? Mamo, jak spędziłaś dzień?

JOVAN: Siedziałem w biurze i przeglądałem prasę w Internecie, kiedy zadzwonili z powodu jakiejś awarii w elektrowni. Że też teraz, w ten upał, pomyślałem. Ukrop. Na niebie jedna jedyna okrągła chmurka, z tych, co szybko znikają. A te awarie, to wszystko mogą załatwić zwykli elektrycy. Najzwyklejszy drobiazg, a człowiek prawie ginie. Co za brak wiedzy. Głupek. A co najgorsze, w ogóle nie widzisz, że on to bierze na poważnie. Jakby nie był świadomy, że parę tysięcy woltów mogło przejść przez niego. Pozostali tak samo – zachowują się, jakby śmierć nie istniała. Jakby była czymś abstrakcyjnym. Fikcją.

IRENA: Myślę, że to nie najlepszy temat do rodzinnej rozmowy.

JOVAN: Cały czas miałem wrażenie, że to się już wydarzyło. Jakbym chodził po jakimś ustalonym schemacie i wypowiadał zdania, które już gdzieś słyszałem. Albo przeczytałem. Gdy wracaliśmy, wydawało mi się, że ta sama okrągła chmura stała w tym samym miejscu. Niewiarygodne. Jakby się czas zatrzymał, a pamięć się tylko kręciła w kółko. Pusta przestrzeń...

IRENA: Tata zaczął filozofować. On tak czasem ma.

JOVAN: Czuję, że to powiesz.

Krótką przerwę.

IRENA: Rano sprzątałam mieszkanie. Tak miło jest zajmować się swoim domem, kiedy Kalina przemyka z pokoju do pokoju. Teraz przypominamy rodzinę. W pewnym momencie nie mogłam sobie dokładnie przypomnieć, czy jedną część mieszkania już posprzątałam, wygląda na to, że zrobiłam to nieświadomie. Czy jak ktoś

robi coś nieświadomie, to jest tak samo, jakby tego nie robił, czy jakby nie istniał w tym momencie? Proszę, nad tym mógłbyś trochę pofilozofować. Potem wzięłam swoje czasopisma o podróżach. Wyobraź sobie nas w rodzinnej podróży. To jednak coś innego niż jak jeździliśmy sami. Już się wcale nie denerwuję, widząc jak takie niedouczzone gówniary pracują po agencjach turystycznych, choć ja bym tę pracę wykonywała tysiąc razy lepiej. Niech im będzie, są młode, ładne i głupie. Co na to poradzę? Poza tym, to by mnie dość odciągało od rodziny. Teraz chcę być ciągle tutaj. Trzeba nadrobić zmarnowany czas.

Krótką przerwę.

KALINA: Ale jest nieznośnie gorąco w ostatnich dniach.

IRENA: To straszne. Długo już nie padał deszcz.

JOVAN: I za szybko nie spadnie, tak powiedzieli.

IRENA: Pogoda jest okropna.

JOVAN: Globalne ocieplenie.

Krótką przerwę.

JOVAN: (*do Kaliny*) A jak tobie minął dzień?

KALINA: Czytałam książki taty.

JOVAN: Czytałaś? Umiesz czytać? Niewiarygodne.

IRENA: Widzisz, jaka jest mądra. Tylko że książki taty pewnie wydają ci się nudne.

Nic z nich nie możesz zrozumieć. My ci kupimy najlepsze książki dla dzieci.

KALINA: Zrozumiałam jak się ciepło zmienia w siłę.

JOVAN: Jak? O czym ty mówisz?

KALINA: Tam jest też moje imię.

JOVAN: Pojęcia nie mam... Ach, pewnie chodzi o rosyjskiego naukowca, który się nazywa Kalina². Niewiarygodne.

KALINA: Dlaczego tata wciąż mówi: niewiarygodne?

IRENA: On nie wierzy w nic, czego się nie da wyliczyć dodawaniem czy odejmowaniem.

JOVAN: Wcale tak nie jest.

IRENA: Czasami filozofuje o sprawach abstrakcyjnych, ale tylko po to, żeby później udowodnić wyższość nauk przyrodniczych. On, w gruncie rzeczy, wierzy jedynie w fizykę, chemię, matematykę...

JOVAN: Nie, wcale tak nie jest. Czasami strasznie wątpię, nie mogę sobie wyjaśnić...

IRENA: Ale nigdy nie wierzysz, ponieważ wiara i fizyka nie idą w parze.

JOVAN: Wierzę... Wierzę, chociaż to wcale nie jest łatwe. Czasami myślę, że fizyka jest swego rodzaju dogmatem.

KALINA: Tato, czy uwierzyłbyś, że mogę wzrokiem podnieść widelec?

JOVAN: Wzrokiem?

² Chodzi o Alexandra I. Kalinę (1933–2018), badacza i inżyniera pochodzącego ze Związku Radzieckiego (ur. na terytorium dzisiejszej Ukrainy), który w 1967 roku opracował wydajny proces transferu ciepła z wykorzystaniem wód geotermalnych, od jego nazwiska nazwany cyklem Kaliny. Dr Kalina w 1978 roku wyemigrował do USA i tam z powodzeniem kontynuował swoją karierę. Przepis tłumaczki.

KALINA: Uwierzyłbyś własnym oczom?

JOVAN: Nie wiem...

IRENA: Powiedz: tak czy nie.

JOVAN: No... pewnie tak.

Kalina teatralnym gestem bierze widelec i kładzie na stół pomiędzy nich. Ona nieruchomym wzrokiem patrzy na widelec. Słysząc dźwięk tysięcy talerzy, który się powoli nasila. Jovan i Irena z przerażeniem podnoszą wzrok, jakby widzieli widelec, który lewituje, choć on cały czas leży na stole. Coraz większy hałas sprawia im ból nie do zniesienia, zaczynają się więc i chwycić za głowę.

JOVAN: Przestań!!!

Hałas ustaje. Kilka chwil nieprzyjemnej ciszy.

IRENA: Boże, to rzeczywiście prawda.

Odnajdywanie przeszłości

Sypialnia. Wieczór. Irena jest w łóżku. Wchodzi Jovan.

IRENA: Czy przeprosiłeś?

JOVAN: Tak.

IRENA: I co powiedziała?

JOVAN: Mówi, że nie muszę przeproszać. Że to normalne, że ludzie tak reagują. (*kładzie się do łóżka*)

IRENA: Rzeczywiście jest bardzo mądra, czyż nie?

JOVAN: Dziwne to wszystko.

IRENA: Gdzie ona się nauczyła tego triku?

JOVAN: Może pracowała w cyrku. Trzeba być ostrożnym.

IRENA: Dlaczego? Nie wątp w nią nieustannie. Dzieci to wyczuwają.

JOVAN: A jeśli wysłali ją, żeby nas okradła?

IRENA: Co nam może ukraść?

JOVAN: Nic. Tylko próbuję znaleźć w tym jakąś logikę.

IRENA: W niektórych rzeczach nie ma logiki. Człowiek nie może wszystkiego zrozumieć.

JOVAN: Nie boisz się rzeczy, których nie rozumiesz? Chaosu?

IRENA: Nie, ja żyję na ziemi.

JOVAN: Nie można żyć tylko na ziemi.

IRENA: Rzeczy trzeba zaakceptować takimi, jakie są nam dane. Pomyśl tylko o całym tym straconym czasie.

JOVAN: Nie możemy go odzyskać.

IRENA: Nie pamiętam czasu, w którym nosiłam ją w brzuchu.

JOVAN: To nigdy nie miało miejsca.

IRENA: Ty tego nie rozumiesz.

JOVAN: Co tu jest do rozumienia?

IRENA: Matczyne uczucia. Czuję, że jestem z nią związana, że jest częścią mojego ciała, że jest częścią mojej przeszłości, ale sobie tej przeszłości nie przypominam.

JOVAN: Ja też czuję, że do nas przynależy, że jest częścią nas, ale nie mogę tego zrozumieć.

IRENA: Wiem, czym są bóle porodowe, ale nie przypominam sobie chwili.

JOVAN: Nie możesz tego wiedzieć.

IRENA: Mogę. Mężczyzna nie może tego zrozumieć.

JOVAN: Takiego bólu nie można zapomnieć.

IRENA: Czuję echa tego bólu.

JOVAN: Wymyśliłaś to.

IRENA: Być może, ale on jest dla mnie rzeczywisty.

JOVAN: To nie jest rzeczywistość.

IRENA: No to czym jest rzeczywistość?

JOVAN: Człowiekowi nie wolno przestać szukać prawdy.

IRENA: Prawdą jest to, co czuję. Innej prawdy nie potrzebuję.

JOVAN: Nie można tak żyć.

IRENA: Czy ciebie nie kusi nowe życie?

JOVAN: Kusi, ale próbuję się wydostać z tego nurtu. Czuję, że wciąga mnie coraz mocniej.

IRENA: Niepotrzebnie walczysz. Poddaj się temu.

JOVAN: Ireno, kto wie, dokąd nas ta rzeka zaprowadzi.

IRENA: Do źródła. Myślę, że prowadzi nas do źródła.

JOVAN: Żadna rzeka nie prowadzi do źródła. Skończymy w domu wariatów.

IRENA: Pamiętam, jak ją rodziłam.

JOVAN: Nie możesz tego pamiętać.

IRENA: Wyobraź sobie, że czekałeś na mnie w szpitalu, żebym się z nią pojawiła. Ale byśmy byli szczęśliwi.

JOVAN: Nie mogę patrzeć wstecz.

IRENA: Czekalby na nas pokój dziecięcy z namalowanymi gwiazdami i uśmiechającym się księżycem. Ty byś to dla nas zrobił.

JOVAN: Z motywami z komiksów, mitologii i filmów animowanych.

IRENA: Ale takie wesołe sceny, bez naburmuszonych postaci i złych czarownic.

JOVAN: Oczywiście, bez czarownic i demonów.

IRENA: Może pojechalibyśmy na wakacje. Nad morze albo w góry.

JOVAN: Lepiej w góry.

IRENA: Dzieci bardziej lubią morze. W góry później, jak trochę podrośnie.

JOVAN: Ja bym ją uczył pływać.

IRENA: Ciebie męczy słońce. Drzemalbyś w cieniu, kiedy my byśmy się kąpały.

JOVAN: Walczę ze snem, patrząc na was: odbłaski słońca w pluskającej wodzie, ludzki gwar, wy gdzieś w środku tej świetlistej hysterii. Dzień się powoli topi, czas skrada się po cichu. Spokój.

IRENA: Wczorajem, pamiętasz, spacerowaliśmy pustym nabrzeżem. Znad morza zawiął delikatny wiatr.

JOVAN: Spojrzałem w gwiazdy i pomyślałem, jakie życie jest krótkie.

IRENA: Ale ta noc była długa. Jedliśmy lody i jeździliśmy na karuzeli.

JOVAN: Pod jakimś innym słońcem spacerowaliśmy aleją, która się ciągnęła w nieskończoność.

IRENA: Dęby były ogromne, pachniało skoszonymi łąkami.

JOVAN: Spojrzałem w korony drzew i pomyślałem, jak ten czas leci.

IRENA: Kalina biegła przed nami. Pozwoliłeś jej na to.

JOVAN: Czemu nie? Czyż nie jest pięknie patrzeć na nią taką nieskrępowaną?

IRENA: Na zbyt wiele jej pozwalasz. Nie potrafisz jej niczego zakazać.

JOVAN: Nie trzeba przesadzać z surowością.

IRENA: Rozpieściłeś ją. Dlatego się taka zrobiła.

JOVAN: Zawsze winni są ojcowie.

Plac zabaw

Plac zabaw w parku: huśtawka, zjeżdżalnia, mała karuzela... Wchodzą Jovan, Irena i Kalina.

IRENA: Szkoda, że nikogo nie ma. Powinna się bawić z innymi dziećmi. Socjalizacja – to ważna lekcja w życiu. Daruj sobie to kpiące spojrzenie, nie powiedziałam nic głupiego.

JOVAN: W porządku. I co teraz?

IRENA: Nic nie wiesz o dzieciach. Kalino, co ci się najbardziej podoba?

KALINA: Nic.

IRENA: Cały park jest dla ciebie, możesz się bawić, gdzie chcesz. Wybierz coś.

KALINA: Boję się.

IRENA: Dlaczego? Biedulka, nigdy nie była na placu zabaw. Nie masz się czego bać. *(ciągnie Jovana za rękę)* My ci pokażemy. *(tych dwoje siada na małą karuzelę, jedno naprzeciw drugiego, obracają kierownicą między sobą i karuzela powoli rusza)* Widzisz jak fajnie?

Kalina siada i bawi się w piaskownicy.

(do Jovana) Powiedz coś.

JOVAN: Głupio się czuję.

IRENA: Może spróbujemy czegoś innego?

JOVAN: Niech się bawi w piaskownicy.

IRENA: Dobrze, że nikt nas nie widzi.

Śmieją się. Jovan wykonuje mocniejszy obrót.

(śmiejąc się) Nie rób tak, bo spadnę!

JOVAN: Wyobraź sobie, że spotkaliśmy się jako dzieci!

IRENA: Jovanku, powiem mamie!

Wybuch śmiechu. Karuzela kręci się szybko. Oni mówią przez zaraźliwy śmiech.

JOVAN: Ale masz głupią spódniczkę.

IRENA: A ty masz głupi nos.

JOVAN: A jaki kolor mają twoje majtki?

IRENA: Cicho, usłyszysz nas Kalina!

JOVAN: Wiesz, które słowo jest najśmieszniejsze: socjalizacja!

Długotrwały histeryczny śmiech.

IRENA: So-cja-li... *(próbuje wymówić, ale nie może ze śmiechu)*

JOVAN: Czy jest coś głupszego? Socjalizacja!

IRENA: Przestań, uduszę się ze śmiechu!

JOVAN: Słuchaj tego: matka natura!

Eksplozja śmiechu.

IRENA: Matka natura! Co za głupota!

JOVAN: Albo: dobro publiczne!

IRENA: Ahahahaha! Już przestań! Bo zaraz umrę!

JOVAN: Hahahaha! Porządek prawny! Hahahaha!

IRENA: Hahahaha! Domniemanie niewinności! Hahahaha!

JOVAN: Hahahaha! Domniemanie! Hahahaha!

IRENA: Hahahaha! Ładniejsza połowa! Hahahaha!

JOVAN: Hahahaha! Dzielni mężowie! Hahahaha!

IRENA: Hahahaha! Dzikie piękno! Hahahaha!

JOVAN: Hahahaha! Wola boża! Hahahaha!

IRENA: Hahahaha! Chwała i miłosierdzie! Hahahaha!

Śmieją się jeszcze przez jakiś czas, a potem milkną. Karuzela nadal się obraca.

IRENA: (poważnym tonem) Zatrzymaj to. Chcę zejść.

Jovan zatrzymuje karuzelę. Schodzą niezadarnie z powodu zawrotów głowy.

Uch, ale wiruje. Niedobrze mi.

JOVAN: Usiądź. Zaraz ci przejdzie.

Scena zaczyna się obracać wokół własnej osi. Trwa to do końca sceny.

IRENA: Co się dzieje?

JOVAN: Nic. Kręci nam się w głowie.

IRENA: Nie, widzisz, że ziemia się obraca?

JOVAN: Oczywiście, że się obraca.

IRENA: Czy nie widzisz, co się dzieje?

JOVAN: To jest w naszych głowach.

Irena siada obok Kaliny.

IRENA: (odwraca się) To jest poza naszymi głowami.

Jovan siada obok nich.

JOVAN: Zaraz się zatrzyma.

IRENA: Kalino, widzisz, że się obraca?

KALINA: Widzę.

IRENA: Jowanie, boję się.

JOVAN: Nie panikuj. Przesadziliśmy tylko z karuzelą.

IRENA: Czy ty nie widzisz? Czy naprawdę tego nie widzisz?

JOVAN: (zastanawia się) Nie widzę.

IRENA: Kłamiesz. To koniec.

Ona obejmuje Kalinę i Jovana.

JOVAN: Ireno, uspokój się.

IRENA: Świat się rozpada. Nie widzisz?

JOVAN: To nie dzieje się naprawdę, tylko nam się wydaje.

IRENA: Skąd wiesz? Skąd mam wiedzieć, co mi się wydaje, a co jest naprawdę?

JOVAN: Uspokój się. Patrz w jeden punkt.

IRENA: Jaki punkt? Jesteśmy w środku wiru.

JOVAN: Nie ma żadnego wiru. To iluzja.

IRENA: Boże! Oszalałam, tracę rozum.

JOVAN: Nie oszalałaś, Ireno.

IRENA: My oszaleliśmy. Co teraz zrobimy?

JOVAN: Zamknij oczy. Wszystko się zaraz uspokoi.

IRENA: A co, jeśli się nie uspokoi?

JOVAN: Zmruż oczy.

*Irena i Jovan mrużą oczy. Irena zakrywa ręką oczy Kaliny. Scena się wkrótce zatrzymuje.
Chwila ciszy.*

IRENA: Czy mogę teraz otworzyć oczy?

JOVAN: Poczekaj jeszcze chwilę.

Cykl Kaliny

Jovan siedzi na fotelu z nogami na pufie. Próbuje czytać jakąś grubą książkę. Irena leży na kanapie i przegląda jakieś czasopismo. Kalina, z indiańskimi piórami we włosach, siedzi na podłodze i ogląda telewizję. Nuda.

JOVAN: Przydałby się deszcz. Choćby i ciepły.

IRENA: Na co nam ciepły deszcz?

JOVAN: Duszno jest.

KALINA: Nic się nie dzieje.

JOVAN: Gdybym chociaż mógł przeczytać książkę.

IRENA: A kto ci broni.

JOVAN: To jest niemożliwe.

KALINA: Wszystko się zatrzymało. Nawet myśli się nie przesuwają.

IRENA: W ogóle was nie rozumiem. Może zaczynam wariować. Mam przywidzenia, tracę kontakt z rzeczywistością. Przy tym nie mam ochoty nic robić. Proszę, nawet ręki nie mogę przesunąć bez wielkiego wysiłku. Co za lenistwo.

JOVAN: To apatia.

IRENA: Wszystko jedno.

KALINA: Nie ma energii.

IRENA: Jakiej znowu energii?

KALINA: Tej, która porusza rzeczy.

JOVAN: Czas to zaduch, jak ustały staw bez żab.

IRENA: Jak to?

JOVAN: Tak pisze.

IRENA: Kto pisze?

KALINA: Pisia pisze.

IRENA: Kalina!

KALINA: Malina.

IRENA: Jowanie, powiedz jej. Widzisz, jak jest niewychowana?

JOVAN: Co mam powiedzieć?

IRENA: Powiedz coś. Przejmij część odpowiedzialności.

JOVAN: Zastanówmy się, co bym mógł powiedzieć. (*rozmyśla*)

IRENA: Czy jesteś aż tak nieporadny?

KALINA: Żaba w zabińcu.

JOVAN: Re-re kum-kum.

Kalina wybucha śmiechem.

IRENA: Sprzysięgliście się przeciwko mnie! Jowanie, wstydzilibyś się! Co z ciebie za ojciec?

KALINA: Król Ropuch.

JOVAN: I księżniczka Żabka.

Jovan i Kalina długo się śmieją.

IRENA: To nie fair.

JOVAN: To tylko zabawa.

IRENA: Ja nie rozumiem tej zabawy.

JOVAN: Zasady są trochę nadrealne.

IRENA: A jak się w to bawić?

KALINA: Zmieniasz ciepło w wydarzenie.

IRENA: A jak to się robi?

KALINA: Ciepła i zimna woda.

JOVAN: Sześćdziesiąt procent amoniaku, czterdzieści procent wody.

IRENA: Znowu nic nie rozumiem.

KALINA: Tato, czy miłość jest gorąca?

JOVAN: No, w zasadzie można by tak powiedzieć.

KALINA: A nienawiść jest chłodna?

JOVAN: Nie, nienawiść też jest gorąca.

KALINA: To co jest w takim razie zimne?

JOVAN: Może rozum.

KALINA: Mamy wszystkie składniki, a nic się nie dzieje.

JOVAN: Trzeba znaleźć właściwą kombinację.

IRENA: Powariowaliście.

JOVAN: W starych historiach tylko diabeł zna właściwą kombinację.

KALINA: Ale diabeł nie istnieje. Tylko fizyka.

IRENA: Diabeł i fizyka. To dopiero.

JOVAN: Fizyka nie może wszystkiego wyjaśnić.

IRENA: No proszę, a zawsze mówił, że fizyka wszystko wyjaśnia. Co za krętacz.

KALINA: Potrzeba czegoś wielkiego.

IRENA: (*ironicznie*) Może uderzenia meteorytu?

JOVAN: Musi ruszyć z wnętrza.

IRENA: Wulkan?

KALINA: Wiem.

Kalina upada na podłogę jak ścięta. Nie rusza się.

IRENA: Co ona teraz wyprawia? Ja nic nie rozumiem.

Jovan podchodzi do Kaliny. Potrzęsa nią.

JOVAN: Kalina! Kalina!

Jovan sprawdza jej puls. W panice próbuje ją obudzić. Robi jej sztuczne oddychanie.

IRENA: (*panicznie*) Co się dzieje? Jovanie, co się dzieje?

Jovan zrozpaczony spogląda w stronę Ireny, która traci przytomność. Podbiega i próbuje ją ocucić. Irena powoli wraca do siebie.

Co my najlepszego narobiliśmy?... Co my narobiliśmy?

Kalina wstaje i podchodzi do nich.

KALINA: Co się stało?

Przez kilka chwil patrzą na nią w milczeniu.

JOVAN: Jak...

IRENA: Ona jest diabłem.

JOVAN: Kalina, jak to zrobiłaś?

KALINA: Ale co?

IRENA: Ja dłużej tego nie wytrzymam.

JOVAN: Myślałem...

IRENA: Zrób coś, nie mogę dłużej na nią patrzeć.

JOVAN: Co mam zrobić?

IRENA: Ona jest zła.

JOVAN: Ona jest dzieckiem, nie może być zła.

IRENA: Dlaczego nasze dziecko jest takie?

Kalina zaczyna płakać. Jovan do niej podchodzi.

JOVAN: Co się dzieje?

KALINA: Mama mnie nie kocha.

JOVAN: Oczywiście, że cię kocha. Tylko jest zaniepokojona, martwi się o ciebie. Nie wolno ci się więcej tak bawić.

Kalina wybucha jeszcze większym płaczem.

KALINA: Ona mnie nie kocha!

IRENA: Kocham cię. Jak bym cię miała nie kochać?

KALINA: Ona mnie nie chce.

IRENA: Chcę. Od zawsze cię chciałam.

JOVAN: Kochamy cię. Kochaliśmy cię, zanim się jeszcze urodziłaś.

IRENA: Nie płacz. Zrobimy, co tylko chcesz.

KALINA: *(przez łzy)* Co tylko chcę?

JOVAN: Żeby tylko nie było to coś niemożliwego.

KALINA: *(wyciera łzy)* To będziemy się bawić w Indian.

IRENA: W Indian? No dawaj.

Kalina biegnie do pokoju i wraca z piórami i jakimiś brzęczącymi bransoletkami. Wklada im po jednym piórze we włosy, a bransoletki wokół kostek na ręce i nogi.

KALINA: Jestem Siedzący Byk, tata to Długa Strzelba, a mama Smutna Sowa.

IRENA: Cudownie.

Kalina pokazuje im rytualny indiański taniec wywołujący deszcz. Oni próbują, myślą się, Kalina ich poprawia. W końcu udaje im się zaprowadzić jako taki porządek. Idzie im coraz lepiej. Na końcu bawią się, jakby byli w transie. Kalina przerywa taniec i podbiega do okna, patrzy na zewnątrz. Wraca smutna.

KALINA: Nic.

Tintin

W sypialni: Irena i Jovan leżą w łóżku małżeńskim, Kalina siedzi na krawędzi łóżka.

KALINA: A niby jak siła może być w ptaku?

JOVAN: Tak mówi bajka.

IRENA: A teraz czas spać. Powinnaś iść do swojego pokoju.

KALINA: Ja się boję.

IRENA: Czego się boisz?

KALINA: Stalowego Smoka.

IRENA: Nie powinieneś jej być tego opowiadać.

JOVAN: To tylko historia. To nie jest rzeczywistość.

KALINA: To po co mi opowiadasz, jak to nie jest rzeczywistość?

JOVAN: Bo jest w tajemniczy sposób powiązane z rzeczywistością.

KALINA: No to się boję.

IRENA: Nie mieszaj dziecku w głowie.

KALINA: Tata zawsze lubił głupie historie.

IRENA: Haha, to prawda. On by nadal czytał komiksy, gdyby się nie wstydził.

JOVAN: Nie wstydzę się, tylko już nie wierzę w ten świat.

IRENA: Ale cię do niego ciągnie.

JOVAN: No dobrze, czasami. Ale to chyba naturalne.

KALINA: Tata śni o swoim dzieciństwie.

IRENA: Skąd ty wiesz, o czym tata śni?

KALINA: Czasem chce wrócić.

IRENA: Gdzie wrócić?

JOVAN: Daj jej spokój. Widzisz, że gada głupoty.

KALINA: Tata był rozczarowany, kiedy dostał leksykon.

IRENA: Jak to?

JOVAN: Kalino, o czym ty mówisz?

KALINA: No wtedy, jak ci mama kupiła tę grubą książkę.

JOVAN: Niemożliwe.

KALINA: Czy nie byłeś smutny, tato?

IRENA: Jak to smutny? To był najlepszy prezent, jaki dostał.

KALINA: Ale on go nie chciał.

IRENA: Bzdura. Zawsze chciał ją mieć, ale była za droga. Myślał, że to rozrzutność dać tyle pieniędzy za jedną książkę. Dlatego ja oszczędzałam i kupiłam mu ją na urodziny.

JOVAN: Ja jej nie chciałem.

IRENA: Dlaczego teraz to mówisz? To najlepszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałeś.

JOVAN: W tej księgarni długo przeglądałem kolekcję Tintina. Na nim się nauczyłem czytać. Miałem nadzieję, że to będzie prezent od ciebie.

IRENA: Ale to jest dla dzieci.

JOVAN: Poczulem dawną ekscytację tymi przygodami. Myślałem, że to zrozumiesz.

IRENA: Nie rozumiem. To mogłeś sobie kupić w każdej chwili. Jest dużo tańsze.

JOVAN: Nie. Leksykon mogłem kupić w każdej chwili. Tintin miał sens tylko jako prezent.

IRENA: Wstydziłeś się go kupić?

JOVAN: Nie. Wtedy do mnie dotarło, że mnie nie rozumiesz. Za każdym razem, kiedy widziałem ten komiks, czułem jakąś pustkę i porażkę.

IRENA: Masz świadomość, jak bardzo to jest okrutne?

JOVAN: My to dwa różne światy, Ireno. Zawsze o tym wiedziałaś, prawda?

IRENA: (*przez łzy*) Myślałam, że jesteś szczęśliwy. Tyle oszczędzałam.

KALINA: Udawaliście, że jesteście szczęśliwi.

JOVAN: Kalino, idź spać.

KALINA: Boję się.

JOVAN: Bajki są głupie i nic nie znaczą. Służą tylko do usypiania. Stalowy Smok nie istnieje.

KALINA: Ja wiem, że istnieje.

IRENA: Dlaczego mi wcześniej nie powiedziałeś?

JOVAN: Nie mogłem. Po prostu nie mogłem.

IRENA: To takie bezwzględne.

JOVAN: Wiem.

KALINA: Tata jest bardzo bezwzględny, prawda mammo?

IRENA: Och, przestań.

KALINA: Dlatego nie chciałaś wrócić, prawda, mammo?

IRENA: Skąd wrócić, dziecko? Oszalałaś?

KALINA: No ze spaceru.

JOVAN: Z jakiego spaceru, Kalino?

KALINA: No ty jej nie kochałeś i mama nie chciała wracać do domu.

JOVAN: Co to za bzdura? Skąd wracać? Dokąd poszła?

KALINA: No spacerowała z koleżankami.

IRENA: Częściej sama niż z koleżankami. Wracałaś z pracy, jadłaś obiad i zagłębiałaś się w swoje książki i projekty. Jak o coś pytałam, odpowiadałaś nieobecny. Nudziłaś się ze mną. Czułam się jak idiotka, która tylko przeszkadza. Spacerowałam z koleżankami godzinę–dwie, a potem jeszcze drugi raz tyle, ale sama. Ty nawet nie uważałaś, że mnie nie ma. I wtedy, w trakcie spaceru, dotarło do mnie, że jest mi wszystko jedno, czy wrócę do domu, czy nie. Jednak wróciłam, ale myślałam, że być może następnego dnia już nie wrócę.

JOVAN: Dlaczego mi nie powiedziałaś?

IRENA: Dlaczego mi nie powiedziałeś o Tintinie?

Krótką przerwę.

KALINA: U nas mówią, że jak ludzie zamilkną, wtedy biały ptak przelatuje po niebie.

IRENA: Jovanie, dlaczego my właściwie jesteśmy ze sobą?

JOVAN: Nie wiem.

IRENA: Masz pojęcie jakie to straszne?

JOVAN: Mam.

Kalina wstaje i idzie w stronę swojego pokoju.

KALINA: Dobranoc.

Pióro

Pusty plac miejski. Ławka na proscenium, zwrócona w stronę publiczności. Noc. Irena w pośpiechu przechodzi przez plac, zatrzymuje się na środku, płacze, szybko wyciera łzy i rusza dalej. Ponownie się zatrzymuje. Jest niezdecydowana. Powoli cofa się o kilka kroków. Nagle słyszc trzepot skrzydeł, jakby tysiąc ptaków naraz wzbilo się z koron drzew. Irena w panice patrzy w niebo. Wielkie czarne pióro spada na ziemię. Ona je podnosi, podchodzi do ławki i siada na niej. Patrzy na pióro, a potem wkłada je we włosy. Za jej plecami pojawia się Jovan. On stoi i się jej przygląda. Irena w zamyśleniu patrzy przed siebie, na jej twarzy zmieniają się: smutek z powodu odrzuconego życia, zadziwienie światem, którego już nie rozumie, strach przed zjawą, która być może jest blisko, a ona jej nie widzi, melancholia, ponieważ nie można odzyskać utraconego, pragnienie – choćby i trujących – resztek życia, fantazjowanie o innym życiu. Irena kładzie się na ławce i zamyka oczy. Jovan podchodzi do ławki, staje nad Ireną i przygląda się jej.

Dramatis personae

Przy stole w jadalni siedzą Jovan, Irena i Kalina. Przygotowują i jedzą kanapki do końca sceny.

JOVAN: Z mojej wieży widać pół świata, druga połowa jest w cieniu. Gwiazdy świecą mocniej, kosmos jest bardziej przejrzysty. Ten zimny mechanizm brzęczy jak stary zegarek. Usypiająco. Próbowałem znaleźć Boga, ale mi się nie udało. Chyba że $s^2 = c^2\Delta t^2 - \Delta x^2 - \Delta y^2 - \Delta z^2 = \eta_{ab}\Delta x^a\Delta x^b$ albo przynajmniej $c_0 = 1$ łamane przez ϵ_0 μ_0 . Kiedy wychodzę z wieży, co robię niechętnie, widzę spieczoną ziemię, która cuchnie siarką i amoniakiem. Przestraszone twarze patrzą w niebo. Jakby stamtąd przychodziła śmierć. Głupcy. Tak wielu głupców. Udusiłbym się w ich wąskiej świadomości. Czasami ich dosłownie nie znoszę. Dostaję od nich mdłości. Trudno zrozumieć, dlaczego istnieją wszystkie te gapowate stworzenia. Dumne matki, które pokazują swoje obrzydliwe brzuchy w zaawansowanej ciąży. Tępi ojcowie, którzy pękają z pewności siebie, a wyglądają, jakby w każdej chwili mogli wystawić swoje penisy i krzyknąć: „Przyszłość jest w jajach! Produkcja! Produkcja!”. Nigdy nie pomyślą o tym, jakich imbecyli produkują. Ich niewychowane dzieci są przyszłymi politykami: niedouczony motloch żądny pieniędzy i władzy. To jest nowa klasa. Wiedzą, że życie jest krótkie i że wieczność nie istnieje. Nie wierzą w nic, bo ich ojcowie unicestwili wiarę w wielkie słowa. Oni ciągle gadają, ale nic nie mówią. I zabierają, zabierają, zabierają. Żadna iluzja, żadna magia fikcji nie może ich oddzielić od rzeczywistości. To są dzieci banału, naturalizmu i hiperrealizmu. Skandal i szok to jedyne sztuki, jakie uznają. Tylko głód, zdaje mi się, mógłby coś zmienić. Powszechny brak jedzenia. Na nic pieniądze, na nic miliony, nie można przekupić przyrody – nie ma. Jakie mocne słowo: nic! Śmierć zawsze najpierw weźmie sytych i aroganckich. Przeżyją ci, którzy jedzą kurz. Będą patrzeć, jak groteskowo umierają bogaci. Narodzą się nowe czasy powstałe z głodu, mułu i kurzu. Nowe istoty z bagien będą rozwijać nowe człowieczeństwo, bo stare same siebie zjadły. Ja nie należę do tego świata, chociaż o nim marzę. I tam, i tu byłbym obcy. Ale marzę, marzę, marzę. W swojej wysokiej wieży. Chroniony przed pustymi słowami, pogardliwymi spojrzzeniami, gorączkową rutyną życia. A kiedy budzę się w ramionach mojej matki i kochanki, samotności, widzę jej brzydką twarz, jej śmierdzące czarne pióra i brudny dziób. Przypominam sobie: umrze wszystko na ziemi. Ogarnia mnie szaleńcza chęć uczestnictwa w tym umieraniu. Oddania się tępotcie życia. W ten sposób, po samotności, uciekam w swoją rolę. Gram w szaleńczym uniesieniu, żeby zapomnieć o świecie. Moje obowiązki to: posiadanie, dominacja, cnota. Ja nie jestem Ojcem. Jestem dzieckiem, które gra Ojca. Wykrzykuję: Kordelio, Regan, Goneril, która z was kocha mnie najwięcej? Która uważa, że jestem najmądrzejszy? Niech wasza szczerość waszym będzie posagiem!

IRENA: Natura, nienatura, niesprawiedliwość. Ten świat jest pełen niesprawiedliwości. Jak ludzie mają być lepsi, skoro natura jest w swojej istocie zła. Odbiera mądrym i daje głupim. Okrada tych, którzy nie mają, i daje tym, którzy już mają. Choćby ta sprzedawczyni ryb – pięcioro. Wszyscy śmierdzą rybą. A co dopiero jej mąż – jak

na niego spojrzeć, powiedziałbyś, że w ogóle nie jest w stanie, no wiecie co. Albo ta była sąsiadka. Siedmioro. A nawet, za przeproszeniem, gaci na tyłku nie mają. Uważają mnie za bezwartościową. Co najgorsze, sama zaczynam w to wierzyć. Bezwartościowa. Kobieta bez wartości. Jałowa. Gorsza od kurwy. Za przeproszeniem. Ona nie może urodzić. Biedna. Za jakie grzechy? Litość jest gorsza od pogardy. Jutro pójdę na spacer ze swoją córką. Tam, gdzie się wszyscy zbierają. Nie znoszę tych kobiet. Z troskany głosem mówią o problemach swoich dzieci, o odbijaniu, o kolkach. Okropnie są nudne. Ja taka nie jestem. Ale jakiś diabeł mnie kusi, żebym do nich dołączyła. Ten diabeł to natura. Nienawidzę natury. Zdaję sobie sprawę, że wolność nie istnieje. Nie możesz uciec od natury. To jest klatka z krwi i mięsa. O wszystkim przesądza natura. Albo fizyka, jakby powiedział mój mąż. Natura albo fizyka, diabeł albo Bóg – dla mnie jedno i to samo. Naga siła, która cię zmusza do posłuszeństwa. Wszyscy chcą zmusić kobietę do posłuszeństwa. Mężczyźni też muszą być posłuszni, macie rację. Ale u nich jest to mniej widoczne. Jak mam przechrzyć naturę? Musiałabym mieć władzę nad swoimi pragnieniami, a to jest niemożliwe. Nie mogę siebie przekonać, że nie chcę, kiedy chcę, ani że chcę, kiedy nie chcę. To z pragnieniami to powszechnie znana rzecz. Jest tu pewna symbolika, ale ja nie wiem o tym zbyt wiele. Ja jestem prawdziwa, nie jestem symbolem. Jak to możliwe, że patrzycie na ludzi jak na symbole? Ten przedstawia to, a tamten tamto. Podejdźcie, dotknijcie mojej twarzy. To jest twarz. To nie jest maska. Weźcie nóż, przetnijcie skórę. Czy krwawi? A który z symboli krwawi? Ja nie jestem Matką, ja jestem kobietą w roli Matki. Mogłabym też być mężczyzną, no i co? Zostałby naruszony uniwersalny symboliczny porządek? Nie jestem prorokiem, ale wierzę, że się pewnego dnia pojawi ktoś, kto to wszystko zburzy. Kto wykrzyknie: Jazonie, ty kurwo! Za przeproszeniem. Ten ktoś będzie jednocześnie i mężczyzną, i kobietą. Oto wasza symbolika, głupcy. Oto wasza natura, debile. Będzie się śmiać z góry, z rydwanu Heliosa, z naszej głupoty. Tak jak my się dziś śmiejemy z naszych prehistorycznych przodków. A potem zarządzi, żeby w morzu zgładzić wszystkie matki. Ku chwale symboliki. A dzieci, co za cudowna zemsta, będą złożone w ofierze na ołtarzu sprawiedliwości. Bogowie wiedzą, kto jest twórcą zła.

KALINA: Żywe rodzi martwe, a martwe rodzi żywe. Bardzo lubię zagadki. Wszystko musiało powstać z czegoś. Co jest starsze: coś czy nic. Nic rodzi strach, a ze strachu się rodzą dziwne pomysły. Trudno jest rozumieć ludzi. Ciągłe musisz rozwiązywać zagadki, bo nigdy nie mówią tego, co myślą. W książkach istnieją instrukcje dotyczące zrozumienia ludzi, ale one też są czasem niezrozumiałe. W jednej starej książce było napisane, że istnieje ciągle niebezpieczeństwo, że dziecku krzywdę zrobią przeróżne demony. Tak było napisane. A w innej, tak samo starej, było, że rodzenie to podstawowy cel zawierania małżeństwa. Ci, którzy nie mają dzieci powinni dążyć do u-sy-no-wie-nia cudzego dziecka, ponieważ ono „rozwiąże worek” – tak było napisane: rozwiąże worek – co znaczy, że dojdzie do narodzin własnych dzieci. Niektóre cechy u dzieci są pochodną działań rodziców, szczególnie matki w okresie ciąży. Wierzy się, że na podstawie wyglądu i zachowania noworodka można przewidzieć długość jego życia, charakter i ogólnie jego przyszłość. Tak jest napisane. Głównym

celem rytuałów wykonywanych w pierwszych dniach od narodzin jest zapewnienie dziecku długiego życia i zdrowia. Istnieje cały szereg środków, po które się sięga, by uchronić dziecko przed śmiercią. Na przykład: rytualne oszustwo, sprzedaż, zamiana i tym podobne. Zachowanie wszystkich osób, które mają kontakt z dzieckiem obwarowane jest surowymi zasadami. Celem zakazów jest ochrona dzieci przed panicznym strachem, urokami, chorobą i bezsennością, wpływem siły nieczystej, żeby im zapewnić warunki do normalnego rozwoju. Wiele codziennych zasad dotyczy ochrony mleka matki: matka nie powinna patrzeć przez okno ani podchodzić do ognia. Wygląd dziecka jest też źródłem trosk otoczenia. Konieczne jest, by wszystko mieściło się w granicach normy i opowiadało utrwalonym w narodzie ideałom estetycznym. Płeć dziecka ma ogromne znaczenie od pierwszej chwili jego życia. Zazwyczaj w rodzinie wyczekuje się narodzin syna, bo córka to taka „cudza kość”, „cudze imię” i tym podobne. W rytuałach, jeśli mamy do czynienia z chłopcem, dominują reprezentacje siły, a w przypadku dziewczynek trud dotyczy zapewnienia im w magiczny sposób szczęśliwego zamążpójścia i pracowitości. Dziewczyńce smaruje się ręce miodem przy pierwszym mieszaniu chleba, żeby jej chleb zawsze był słodki. Szczególne znaczenie przypisuje się niektórym detalom: istnieniu prawowitego małżonka, kolejności dzieci w rodzinie, liczbie braci i sióstr, istnieniu dziwaków, włączając w to demoniczne właściwości. Bękart przynosił szczęście, ponieważ jemu pomagały siły nieczyste, jego udział w niektórych rytuałach był obowiązkowy, a w innych był niedopuszczalny. Pierwsze i ostatnie dzieci w rodzinie określa się specjalnymi cechami, przypisuje im się nadprzyrodzone właściwości, mogą one leczyć, zatrzymywać gradobicie i wywoływać deszcz. Historie z życia wzięte mówią o tym, że demony często przyjmują kształt dziecka. To wszystko przeczytałam w książkach z pokoju taty. Ale ja nie jestem Dzieckiem, tylko się tak bawię. Jestem kwiatem pożądania. Nazywam się trucizna.

Deszcz

Jovan siedzi na kanapie. Irena przy stole kroi warzywa i wkłada je do garnka. Ich twarze są melancholijne. Kalina, z indiańskimi piórami we włosach, siedzi na podłodze i ogląda telewizję. W mieszkaniu pada deszcz.

KALINA: „Po tylu latach spędzonych tu, na Stacji, nadal czujesz się związany z życiem tam, na dole? – Lubisz trudne pytania. Niedługo mnie zapytasz o sens życia. – Czeka. Nie ironizuj”.

Jovan wstaje, idzie do okna, patrzy na zewnątrz.

„To banalne pytanie. Kiedy człowiek jest szczęśliwy, znaczenie życia i inne wieczne tematy rzadko go interesują. Te pytania powinno się zadawać pod koniec życia. – Ale nie wiemy, kiedy skończy się życie. Dlatego tak się spieszymy. – Nie spiesz się. Najszczęśliwsi są ci, których nie interesują te przekłete pytania. – Pytanie to zawsze pragnienie wiedzy. A dla zachowania prostych ludzkich prawd potrzebne są tajemnice. Tajemnice szczęścia, śmierci, miłości”.

Jovan wraca na kanapę.

„Może masz rację, ale staraj się teraz o tym nie rozmyślać. Myśleć o tym to jak znać dzień swojej śmierci. Niewiedza o tym dniu czyni nas praktycznie nieśmiertelnymi”.

Irena niesie garnek na kuchenkę. Wraca i staje, opierając się łokciami o stół.

„No dobrze. W każdym razie moja misja dobiegła końca. Ale co dalej? Wrócić na Ziemię? – Powoli wszystko wróci do normy. Nawet znajdę nowe pasje, znajomości. Jednak nie będę mógł oddać się im w pełni. Nigdy”.

Irena siada na kanapie obok Jovana.

„Żyje we mnie oczekiwanie. – Na co? Nie wiem... Na nowe cuda? – Jesteś zmęczony? – Nie, czuję się świetnie. – Myślę, że już czas wracać na Ziemię. – Tak myślisz?”³.

³Fragmenty dialogów zgodne z polską wersją językową filmu *Solaris* (reż. A. Tarkowski, 1972) przygotowaną przez Krzysztofa Staronia (w oparciu o powieść Stanisława Lema).

Wielki cień

Sypialnia, oświetlona dwiema lampkami ze stolików nocnych. Na podłodze, plecami oparci o łóżko, siedzą Irena i Jovan. Oboje, podobnie jak cały pokój, mokrzy są od deszczu. Wyglądają na bardzo wyczerpanych.

IRENA: Coś cię boli?

JOVAN: Trochę mnie boli głowa.

IRENA: Zaparzyć ci herbaty?

JOVAN: Nie trzeba.

Krótką przerwę.

IRENA: Jak cicho.

JOVAN: Która jest godzina?

IRENA: Może koło drugiej.

JOVAN: Ludzie śpią.

IRENA: Śpią.

Krótką przerwę.

JOVAN: Jakby mnie jakieś wielkie zwierzę przeżuło i wypluło.

IRENA: Ja sobie nie mogę przypomnieć, co wczoraj jedliśmy na obiad. Ty pamiętasz?

JOVAN: Nie, ja też nie pamiętam.

IRENA: Czasami nie mogę sobie przypomnieć pewnych szczegółów. Może zaczynam się starzeć. Kiedy zaczynasz zapominać, to znaczy, że przychodzi starość.

JOVAN: Jeszcze jesteśmy młodzi.

IRENA: To nie ma związku z wiekiem.

JOVAN: Zapomnienie to przygotowanie do śmierci. Coraz mniej pamiętasz, łatwiej znosisz odejście.

IRENA: Myślisz, że niebawem umrzemy?

JOVAN: Nie sądzę. Nie ma powodu.

IRENA: Całkiem ładnie żyliśmy, prawda?

JOVAN: No, nie było źle.

IRENA: Nie ma co narzekać. Tyle nieszczęść jest na tym świecie. Trzeba być szczęśliwym. Ja jestem szczęśliwa, a ty?

JOVAN: Ja też jestem szczęśliwy.

Krótką przerwę.

IRENA: Może powinniśmy pójść spać.

JOVAN: Powinniśmy.

Wstają z dużym trudem i kładą się do łóżka.

IRENA: Jestem taka zmęczona. A ty?

JOVAN: Ja też jestem zmęczony.

IRENA: To wszystko potrafi być tak męczące.

JOVAN: Bardziej psychicznie niż fizycznie.

IRENA: Masz rację. Bardziej psychicznie niż fizycznie.

JOVAN: Jakby trzeba było przeczytać tysiąc stron w języku, którego nie rozumiesz.

IRENA: Właśnie tak. Ty to zawsze dobrze powiesz. Lubię słuchać, jak mówisz.

JOVAN: Powiedziałaś mi to kiedyś, dawno temu. Krótco po tym, jak się poznaliśmy.

IRENA: Naprawdę? Nie pamiętam.

JOVAN: Ja pamiętam.

IRENA: Widzisz, niektóre słowa wracają, chociaż o nich zapomnisz.

JOVAN: Słowa zawsze wracają.

Krótką pauza.

IRENA: Ty nigdy nie chciałeś mieć dzieci, prawda?

JOVAN: Chciałem.

IRENA: Tylko ze względu na mnie. Żebym była szczęśliwa.

JOVAN: Nie. Naprawdę chciałem mieć.

IRENA: Może chciałeś inne niż ja. Ja chciałam, żeby było w nich idealne połączenie nas obojga. One byłyby tym, co najlepsze w nas. W naszych dzieciach bylibyśmy absolutnie zjednoczeni.

JOVAN: Mnie to przyciągało jak misterium. Mały cud. Nowy świat, którego pochodzenie znam. Kompleksowe procesy, które dzieją się na moich oczach. Obserwować je, wpływać na ich rozwój, przekształcać je w coś ludzkiego. Stworzyć nowych wojowników po stronie Dobra. Uczestniczyć w walce o nowy świat. Z czasem nauczyłbym się je kochać.

IRENA: Jesteś doskonałym ojcem.

JOVAN: Ja myślę, że ty jesteś doskonałą matką.

IRENA: A Kalina?

JOVAN: To pomyłka.

IRENA: Ale co zrobimy z tą pomyłką?

JOVAN: Nic. Wróci tam, skąd przyszła.

IRENA: A skąd przyszła?

JOVAN: Nie wiem.

IRENA: Nie domyślasz się nawet?

JOVAN: Nie chcę się domyślać. Nie powinniśmy się nad tym zastanawiać. Powinniśmy zapomnieć.

IRENA: Można o tym zapomnieć?

JOVAN: Człowiek może o wszystkim zapomnieć. Jeśli tylko chce.

IRENA: Czy jesteśmy bezwzględni?

JOVAN: Nie trzeba o tym myśleć.

IRENA: Mogę cię pocałować?

JOVAN: Możesz.

Całują się. Wchodzi Kalina. Oni jej nie zauważają. Kalina idzie do okna, wspina się na parapet i skacze na dwór. Słychać trzepot skrzydeł jakiegoś wielkiego ptaka. Światło lamp gaśnie. Pokój pozostaje oświetlony tylko słabym światłem lamp ulicznych.

IRENA: Nie ma prądu.

JOVAN: To na pewno bezpiecznik. Na zewnątrz jest światło. Jutro to sprawdzimy.

IRENA: Słyszysz?

JOVAN: Co?

IRENA: Jakiś dziwny dźwięk. Jakby skrzypiały jakieś drzwi.

JOVAN: Nic nie słyszę. Ale czuję jakiś zapach. Coś jakby... amoniak.

IRENA: Patrz!

JOVAN: Gdzie?

IRENA: Tam. W kącie. Coś się rusza.

JOVAN: To jest cień.

IRENA: Jakiś człowiek. Idzie w naszą stronę.

JOVAN: Za duże na człowieka. To jest cień.

IRENA: Dlaczego się rusza? Dlaczego się do nas zbliża?

JOVAN: Nie wiem. Bądź spokojna.

IRENA: Co robimy?

JOVAN: Nic nam nie zrobi, póki nie śpimy.

IRENA: W któryś momencie będziemy musieli zasnąć.

JOVAN: Będziemy spać w ciągu dnia. Nocą będziemy czuwać. To jedyny sposób, żebyśmy przeżyli.

Powoli świta.

DRAGANA TRIPKOVIĆ

MLEKO W PROSZKU

Mlijeko u prahu

Przekład Magdalena Koch

OSOBY

- DEJAN – malarz, 23 lata, subtelna twarz z rzadką brodą, w ubra-
niu pokrytym resztkami farby
- MOCO – przyjaciel rodziny, którego nikt jakoś nie pamięta, re-
zerwista, około 40 lat, ubrany w kamuflujący mundur
moro, łysiejący, z długą rudą brodą od połowy twarzy,
ciągle pali i skręca papierosy
- FILIP FILIPOVIĆ – psychiatra, około 35 lat, ojciec rodziny, przystojny, ła-
godny
- GŁOS PIEŁĘGNIARKI – pielęgniarka z ośrodka zdrowia

Scena pierwsza

Plac Ivana Milutinovicia, Titograd, obecnie plac Niepodległości w Podgoricy. Jest rok 1991, późne lato, wrzesień. Na rogu koło domu towarowego, przy słynnej miejskiej promenadzie, na niskim krześle siedzi Dejan, przed nim sztalugi plenerowe. Naprzeciw niego stoi wolne krzesło. Wokół porozkładanych kilka rysunków, głównie portretów. Zajęty malowaniem nie zwraca uwagi na otoczenie.

MOCO: Sprzedałeś już coś?

DEJAN: Dzisiaj nie.

MOCO: Nic... No tak. Kto ma w dzisiejszych czasach głowę do obrazów...

DEJAN: Ma pan rację... No ale, proszę, jak widać ja mam...

MOCO: No tak, ty masz. Tylko ty i diabeł. No i? Po ile to? Niech no zobaczę. (*prze-rzuca papiery*) Jeden szkic – jedna marka? Zwariowałeś? Myślisz, że ktoś kupi twój obrazek za jedną markę w czasach, gdy przez cały miesiąc zarabia się trzy marki...

DEJAN: Tylko z tego żyję. Nic innego nie potrafię robić, proszę pana. Czasami przychodzą matki z dziećmi. Dzieciom się obrazy podobają. Więc nie biorę tej marki. Ludzie płacą, ile mogą. Najważniejsze, że im się podoba. W trudnych czasach ludzie szukają piękna w małych, tanich drobiazgach. Czegoes, co ich rozweseli, co im się na pierwszy rzut oka spodoba. Nawet jeśli więcej kosztuje, ja o tym nie myślę. Przecież nie można wszystkiego przeliczać na pieniądze.

MOCO: Ale z ciebie skromny młodzieniec. A chociaż udaje ci się wyżyć z malowania?

DEJAN: No jak widać... Jeszcze żyję. (*uśmiecha się łagodnie*) Wie pan, jestem sam. Nie mam nikogo. Więc jakoś łatwiej jest przeżyć.

MOCO: No tak, przeżyć. W zdrowiu. Ale pomyśl, mógłbyś walczyć. Twoi rówieśnicy jak jeden mąż idą walczyć. Bronią swojego kraju. Zgłosiłeś się już na front? (*wyciąga woreczek z tytoniem i skręca papierosa*)

DEJAN: Nie, proszę pana.

MOCO: A to czemu?

DEJAN: Dopiero co skończyłem ASP. Jeszcze nie służyłem w wojsku...

MOCO: No i co z tego? Szybko się tego można nauczyć. W czasie wojny wszystkiego trzeba się szybko uczyć. Wielu z tych, co wracają, są wyedukowani i bogaci.

DEJAN: Ale wielu też nie wraca. Ja to bym nie umiał.

MOCO: Ale to zupełnie inna wojna. To wojna o pokój! Słyszałeś, co mówili w telewizji. Wojna o pokój!

DEJAN: Słucham rozmaitych rzeczy o wojnie. Jakoś mi z trudem przychodzi, by zrozumieć te wszystkie koszmarnie potworności. Tyle gniewu i wściekłości. Nie widzę w tym żadnego sensu.

MOCO: O ile dobrze widzę, jesteś w pełni zdrów.

DEJAN: Cherlawy jestem, proszę pana. Często nie mogę spać. Z tego powodu mój organizm wciąż słabnie.

MOCO: Patrzcie go, nie może spać... No to właściwie jesteś idealny! (*rechoce*) Do walki sen nie jest ci potrzebny. A nawet może być wręcz przeszkodą.

Gasi papierosa. Znów wyciąga woreczek i skręca nowego papierosa.

DEJAN: Chce pan, to naszkicuję pana portret?

MOCO: (*siada na krześle naprzeciwko*) Ty? Chyba się nie odważysz. Widzisz, jaki ze mnie brzydka.

DEJAN: Namaluję pana za darmo, jeśli pan chce.

MOCO: O, cóż to za wielki honor... Maluj. Inni też mnie już wcześniej malowali. Z reguły bezpłatnie. Raczej z przekory. Albo ze strachu.

DEJAN: Ja się pana nie boję.

MOCO: I bardzo dobrze. Dlaczego niby miałbyś się mnie bać? Nie jestem Bogiem, żeby ludzie się mnie bali. Nie mam żadnej władzy. Jestem pod ręką, gdy trzeba, to wszystko. Zwykły sługa.

DEJAN: Ja się nie boję ani Boga, ani diabła, proszę pana.

MOCO: Każdy się czegoś boi. No to czego ty się boisz?

DEJAN: Ja się tylko boję, że na końcu sprawy nie powrócę na swoje dawne miejsce, żeby znów mogły zapanować dobro i ład.

Obaj wstają.

MOCO: Wszystko można naprawić. Nawet zło.

DEJAN: Chciałbym, żeby tak było.

MOCO: Będzie tak, jak ma być.

DEJAN: Naturą zła najpierw było dobro.

MOCO: Ale do dziś żadne pojednanie między światłem i ciemnością ani między prawdą i kłamstwem nie było możliwe. Zgadzasz się, młody człowieku?

Po tej wymianie zdań Dejan siada na krześle i zaczyna go malować.

DEJAN: Ja się pana nie boję.

MOCO: A ty znów o strachu. Niby dlaczego miałbyś się mnie bać? Ludzie najbardziej się boją samych siebie. No i może tego, że zostaną przyłapani na kłamstwie.

DEJAN: Ja nigdy nie kłamałem. Nie mam nic do ukrycia. Nikogo nigdy nie okłamałem.

MOCO: Nie mówię, że okłamałeś, ale może kiedyś ci się to zdarzy.

DEJAN: Czego pan właściwie ode mnie chce?

MOCO: Ja tylko chcę ci pomóc.

DEJAN: Niepotrzebna mi pomoc. Dziękuję.

MOCO: (*nieco zastyga. Znów gasi i zapala papierosa*) A ty na pewno sobie mnie nie przypominasz? Co?

Podczas gdy Dejan go maluje, Moco zbliża się do jego twarzy i odwraca raz jeden, raz drugi policzek.

DEJAN: Nie. Absolutnie nie. Nie wiem, o czym pan mówi.

MOCO: Naprawdę mnie nie poznajesz? Czy tylko jaja sobie robisz?

DEJAN: Naprawdę, mówię panu, że nie przypominam sobie pana.

MOCO: (*zupełnie zmienia ton i jego głos staje się niezwykle przyjacielski i przymilny*) Ale z ciebie dureń. Co, u diabła, z tobą? Przecież to ja! Wujek Moco! Pilnowałem cię co najmniej dziesięć razy, gdy byłeś mały? Ale wtedy byłeś rzeczywiście mały.

DEJAN: (*przerywa szkicowanie*) Nie pamiętam, naprawdę.

MOCO: Tвої świętej pamięci rodzice, niech im ziemia lekką będzie, zostawiali mi ciebie pod opieką wiele razy. Jak wybierali się do kina albo na kolację na mieście. Miałeś może roczek lub dwa. Twoja matka, biedactwo, przed wyjściem cię karmiła, zmieniała pieluchę, a ty zasypiałeś jak aniołek. Gdy się budziłeś, wciskałem ci smoczek do buzi i dalej spałeś. Byłeś spokojny, tak jak teraz. Jak baranek. Gdyby żyli, od razu by ci powiedzieli, kim jestem. Zrobiło mi się przykro, gdy usłyszałem, że zginęli. Jakie to było nieszczęście... Wielka tragedia.

DEJAN: Nie wiem... Naprawdę pana nie pamiętam. Ale skoro był pan przyjacielem moich rodziców, miło mi, że pana poznałem.

MOCO: Słuchaj no, brachu... Do tego stopnia mnie lubili, że powierzali mi opiekę nad tobą, wyobrazasz to sobie? Dawno tu nie zaglądałem, więc nie było okazji się wcześniej spotkać.

DEJAN: Wie pan, to spotkanie jest doprawdy niezwykle.

MOCO: No przestań już z tym „proszę pana”! Nie mów mi więcej per pan. Ale wyrosłeś, chłopie.

DEJAN: (*delikatnie się uśmiecha*) Zgoda. Czemu od razu mi pan nie powiedział, że był pan przyjacielem moich rodziców, byłbym nieco miłszy.

MOCO: Superchłopak. No to na razie. Idę.

DEJAN: Proszę poczekać.

MOCO: Spieszę się. Niedługo znów się zobaczymy.

Mrok.

Scena druga

Ośrodek zdrowia. Dejan ze złożoną sztalugą, krzesłem i przyborami do malowania stoi przed budynkiem. Odstawia rzeczy na bok, próbuje otworzyć drzwi, ale bezskutecznie. Wali do drzwi. Widać stamtąd sylwetkę pielęgniarki, która pojawia się tylko jako głos.

DEJAN: Przepraszam! Proszę pani.

GŁOS PIELĘGNIARKI: Co tak walisz, idioto?

DEJAN: Przepraszam, ale to pilne.

GŁOS PIELĘGNIARKI: A co znów takiego pilnego! To nie pogotowie ratunkowe tylko ośrodek zdrowia!

DEJAN: Przepraszam, szukam doktora Filipowicia.

GŁOS PIELĘGNIARKI: Trzeba się zarejestrować. Jutro rano od siódmej jest rejestracja. I trzeba poczekać w kolejce.

DEJAN: Ale to niezwykle ważna sprawa. Bardzo proszę go zawołać, jeśli jest w środku.

GŁOS PIELĘGNIARKI: A ty co za jeden? Z frontu? Potrzebujesz badania psychiatrycznego?

DEJAN: Nie.

GŁOS PIELĘGNIARKI: A, no to jutro o siódmej rano.

DEJAN: Błagam panią. To sprawa niecierpiąca zwłoki. Proszę wezwać doktora Filipowicia, proszę mu powiedzieć, że go szuka przyjaciel.

Cisza. Trwa to jakiś czas. Dejan się niepokoi. Drzwi się otwierają, wychodzi Filipović. Zdziwiony i czujny.

FILIP: Co ty tutaj robisz? Wiesz, że nie wolno ci przychodzić do mnie do pracy?

DEJAN: Podejrzewam, że nas namierzili.

FILIP: Kto nas namierzył? Co ty wygadujesz?

DEJAN: Dziś rano... Dziś rano był u mnie na rogu jakiś facet. Powiedział, że jest przyjacielem moich rodziców, ale mu nie wierzę. Jakoś tak dziwnie gadał, o kłamstwach i prawdzie. Powiedziałem mu, że nie mam nic do ukrycia, ale wyglądał, jakby o wszystkim wiedział.

FILIP: Uspokój się. Niemożliwe, by nas ktokolwiek nakrył. Może to jego gadanie to tylko przypadek. A spałeś chociaż trochę?

DEJAN: Ależ ja nie o tym. Tym razem nie chodzi o moją bezsenność.

FILIP: A co dokładnie powiedział?

DEJAN: Powiedział, że nie ma pojednania między prawdą i kłamstwem. Miał mundur. Mówił, że dobrze by było, żebym się zgłosił na front. Żebym walczył razem z moimi rówieśnikami.

FILIP: Przecież to ktoś z frontu. Codziennie mi tu przyłazą. Nieszczęśni.

DEJAN: Ani trochę nie wyglądał na wariata.

FILIP: Przyjdę do ciebie wieczorem, jeśli uda mi się stąd wyrwać. Idź do domu.

Wszystko jest w porządku. Pogadamy.

DEJAN: No nie wiem. Wszystko to jakieś dziwne. Ty też jesteś dziwny.

FILIP: Proszę cię, nie przychodź tu więcej. Musimy być ostrożni. Tym razem to już naprawdę przegiąłeś.

DEJAN: OK, w porządku. Wybacz. Nie o mnie tu chodzi. Ja bardziej ze względu na ciebie. By cię ostrzec. Ze względu na twoją żonę i dzieci.

FILIP: Mówiłem ci przecież, że nie mam z nią nic wspólnego już od ponad roku.

DEJAN: Ależ ja nie o tym mówię.

FILIP: Wszystko będzie OK.

Dejan zabiera swoje rzeczy i odchodzi.

Mrok.

Scena trzecia

Atelier Dejana. To przestrzeń w piwnicy budynku. Okna są małe, ledwo widoczne, więc nie można się zorientować, jaka jest pora dnia. Na suficie i ścianach ciągną się rury wodociągowe. W rogach mieszkania ze względu na wilgoć odpada tynk. Mieszkanie wygląda żałośnie i bałaganiarsko. Wszędzie porozrzucane przyrządy do malowania i sterty papierów ze szkicami. Można także napotkać jakieś pojedyncze obrazy, ale głównie są tam szkice i rysunki węglem. Słychać jakąś muzykę z rozgłośni Radia Czarnogóry. Zbliża się sygnał zapowiadający informacje radiowe. Dejan leży skulony na bordowej kanapie przykrytej zielonym kocem wojskowym. Gdy słyszy dzingiel, wstaje, zbliża się do radia.

GŁOS Z RADIA: ...Kapitan fregaty Jugosłowiańskiej Armii Ludowej Ranko Čagor oznajmił, że jego jednostka otrzymała rozkaz rozbicia silnego punktu oporu oddziału ustaszy¹ we wsi Molunat, która się znajduje w odległości pięciu mil od ujścia do Boki Kotorskiej. Zadanie wykonała grupa składająca się z trzech łodzi szturmowych, którym za pomocą ognia artyleryjskiego udało się spacyfikować jedno stanowisko miotaczy ognia, którego nasza artyleria z półwyspu Prevlaka do tej pory w żaden sposób nie mogła osiągnąć. Z raportu z pola walki, który sztab generalny udostępnił Radiu Czarnogóry, wynika, że w ostatnich walkach rannych zostało piętnastu czarnogórskich ochotników, a poległo dziewięciu. Nazwiska rannych... Nazwiska poległych...

Dejan wraca do łóżka i zwija się w kłębek jak w gorączce. Budzi go silne walenie w drzwi i krzyk.

GŁOS: OTWIERAJ!!! OTWIERAJ!!!

Dejan otwiera drzwi, w których się pojawia postać szczerzącego zęby żołnierza Moca.

MOCO: No co, chłoptasiu. Wystraszyłeś się?

DEJAN: To pan?

MOCO: No ja.

DEJAN: A skąd pan wie, że tu mieszkam?

MOCO: Skąd wiem, skąd wiem... Ja wiem wszystko.

¹Podczas ostatniej wojny na Bałkanach w latach 1991–1995, towarzyszącej rozpadowi Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii na państwa narodowe, przeciwne strony reaktywowały resentymenty i retorykę z okresu II wojny światowej. W wojnie lat dziewięćdziesiątych XX wieku dla określenia wroga Chorwaci nazywali Serbów czetnikami, a Serbowie Chorwatów – ustaszami. W dramacie radiowa propaganda serbska odwołuje się właśnie do tej nazwy.

Ustasze to był Chorwacki Ruch Rewolucyjny początkowo o charakterze ultranacjonalistycznym, ultrakatolickim, który z czasem wdrożył idee faszyzmu. Organizacja powstała w 1930 roku pod przywództwem Antego Pavelicia (zwanego *Poglavnik* – Wódz) w Królestwie Jugosławii i miała na celu stworzenie niezależnego, „czystego” rasowo państwa chorwackiego (Wielkiej Chorwacji). W kwietniu 1941 roku, po napaści Niemiec hitlerowskich na Jugosławię, ustasze znaleźli się już pod wpływem ideologii włoskiego faszyzmu oraz nazizmu III Rzeszy. Za zgodą państw Osi zostali powołani do rządzenia częścią Chorwacji oraz Bośni i Hercegowiny. Utworzono wówczas faszystowskie Niezależne Państwo Chorwackie. Organizacja ta była odpowiedzialna na okupowanych terenach za tworzenie obozów koncentracyjnych dla Żydów, Romów, Serbów i chorwackich partyzantów (komunistów), gdzie dokonywano eksterminacji. Ustasze byli odpowiedzialni za śmierć setek tysięcy obywateli Jugosławii. Przepis tłumaczkii.

DEJAN: Proszę wejść.

MOCO: Szukałem cię w twoim mieszkaniu, na gorze (*pokazuje głową*). No i sąsiedzi mi powiedzieli, że pewnie jesteś na dole w atelier. Wciąż zapominam, że jesteś malarzem. Byłeś przecież mały, gdy się ostatni raz widzieliśmy. Przyniosłem ci trochę mleka w proszku. Lubisz mleko?

DEJAN: Ależ niepotrzebnie się pan fatygował.

MOCO: No dobra już, dobra. Przyda ci się. Masz rakiję?

DEJAN: Nie mam. Nie mam czym pana ugościć. Mam tylko jakąś herbatę, mogę panu zaparzyć, jeśli pan chce.

MOCO: Nieee. W żadnym wypadku. A ja, widzisz, mógłbym ci załatwić wszystko, czego potrzebujesz. Tyle że... Czego ci potrzeba?

DEJAN: Niczego nie potrzebuję.

MOCO: Ależ nie krępuj się. Ja się czuję jak twój stryj albo ojciec. Możesz żądać ode mnie wszystkiego.

DEJAN: Naprawdę dziękuję, ja pana ledwo znam. Właściwie to w ogóle pana nie znam. Ja to najbardziej chciałbym wiedzieć, czego pan właściwie ode mnie chce. (*pauza*) O, proszę, skończyłem pana portret. Gdzież on się podział? O, jest, daję go panu w prezencie.

Dejan szpera w papierach, wyciąga jeden z nich i podaje go żołnierzowi.

MOCO: Pięknie, no pięknie! Malujesz nawet ładniej od tego Włocha. Jak mu tam było... No ten, z okresu renesansu i to...

DEJAN: Leonardo?

MOCO: Ach, nie, nie, nie ten pedał. Inny malarz... Też Włoch. Później sobie przypomnę. A wiesz, ile tego gówna się wala po polu walki? Ze szczęścia byś zwariował. A szczególnie tam, w Dalmacji. Tam, gdzie są ustasze. Nasi wszystko tam kradną. Pralki, krowy, majtki... Mnie interesuje wyłącznie złoto, jak natrafię – biorę. Nic innego mi nie trzeba. Ale gdy zdobędziemy Dubrownik to, jak mi Bóg miły, przywiozę ci pewien obraz. Pewnie lubisz to badziewie.

DEJAN: Nie trzeba. Dziękuję.

MOCO: A może ty pójdziesz razem ze mną i sam sobie wybierzesz, co będziesz chciał. Co?

DEJAN: Wie pan, ostatnio nie czuję się dobrze. Przede wszystkim nie śpię, prawie nie jem. Mam migreny, nieznośne migreny.

MOCO: No wiem, wiem. Ale musisz to przeczłyczyć. Wiesz, jak to powiadają: „jeśli twoje oko jest dla ciebie powodem grzechu, wylup je i odrzuć od siebie!”. (*obrzydliwie rechocze*)

DEJAN: Tak. Ma pan zupełną rację, ale jednak chcę wiedzieć, czego pan ode mnie chce...

MOCO: Nic! Zupełnie nic. Jestem tylko zwykłym sługą. (*rechocze*) Ale ty musisz się nauczyć prosić o pomoc, gdy jest ci potrzebna. A nie, że tak tu sam zgrywasz chojraka, bez żadnego wsparcia. To ci chciałem powiedzieć. No i ja ci mogę pomóc. Tylko musisz mi powiedzieć. Przez wzgląd na pamięć o twoich rodzicach wszystko bym

dla ciebie zrobił. Potrzebujesz mąki? Oleju? Jajek? Wszystko ci załatwię. My z frontu mamy dodatkowe fundusze. *(znów w odrażający sposób rechocze)*

DEJAN: Nie trzeba, naprawdę, wszystko mam. Tylko jestem trochę zmęczony. Dziękuję panu za to mleko.

MOCO: No, dobra. Muszę iść. Odkupię ten rysunek od ciebie. Nawet mi się podoba.

DEJAN: Nie, daję go panu w prezencie. Proszę.

MOCO: Nie ma mowy. Ty z tego żyjesz. *(szpera po kieszeniach)* Giotto! Przypomniałem sobie. Tak się nazywał ten drugi pedał. Giotto. Che, che, che! Zapewniam cię, na wojnie też można się czegoś nauczyć. No to na razie. Trzymaj się!

Moco wyciąga z kieszeni garść pieniędzy i zostawia je. Zabiera obraz ze sobą i znika.

Mrok.

Scena czwarta

Dejan i Filip znajdują się w nieokreślonej przestrzeni. Idealnie by było, gdyby się znaleźli na wierzchu bańki mydlanej, ale skoro to niemożliwe, to powinni się znajdować w jakiejś fizycznie możliwej międzyprzestrzeni. Zrelaksowani i, można powiedzieć, w cudownym nastroju.

FILIP: Los czasami bywa tak niesprawiedliwy, że to się w głowie nie mieści.

DEJAN: Wiem.

FILIP: Ty nic nie wiesz. Kobiety wydają dzieci na ten świat, mężczyźni te dzieci płodzą. Tu ma swój początek i swój kres wyobraźnia tego świata. Kropka.

DEJAN: A miłość? Gdzie tu jest miłość?

FILIP: Płoną całe miasta, burzone są mosty, ludzie wychodzą na ulice. Giną. Mokną. Gwizdzą. Płaczą. Boją się, że im deszcz granatów spadnie na głowę, więc zwykli deszcz traktują jako akt ofiarny. Cierpią chłód. Głód. Wszyscy jesteśmy głodni. Nie ma jedzenia. Mleko w proszku. Jajka w proszku. Mózg w proszku. Konserwy z podrobami. A nawet jak już jest jakieś jedzenie, to ludzie się boją, że może jest skażone albo przeterminowane. Jeśli jest *Made in USA*, to na pewno przeterminowane. A jeśli jest z innych stron, wówczas próbują. Leki w różnych językach. Zamienniki. Szaleństwo! Zestawy A, B, C, D, E+... Opakowania nieznanymi witamin, po których mają wzdęcia i pierdzą całą noc. Paranoja i zabetonowane ulice. Tu nie ma miłości. Nigdy jej nie było.

DEJAN: A potrafisz zapomnieć?

FILIP: Tak.

DEJAN: Naprawdę potrafisz?

FILIP: Nie wiem.

DEJAN: Tak samo jak ja masz wspomnienia i pamięć. I walczysz ze wspomnieniami. I tym bardziej będziesz walczył. Będziemy walczyć razem. Z całych sił, codziennie. Będziesz walczył, by zapomnieć zapach i kolor skóry, smak potu i mapę płców, i wyspy ramion, i jaskinie, i zatoczki, i fale włosów...

FILIP: Ja nie będę walczył. Niepotrzebne mi te wspomnienia.

DEJAN: Na próżno kwestionujesz istnienie wspomnień.

FILIP: Wcale nie kwestionuję. Ja ich nie chcę. Słyszysz!

DEJAN: Jedyne, z czym możesz walczyć, to strach, że już się wzajemnie nie rozumiemy. Że gdy się krzyżują nasze spojrzenia, to ty patrzysz na jakąś inną osobę. Albo, co gorsza, ja patrzę na jakąś inną osobę, a ty widzisz tę samą.

FILIP: Nadejdą po nas jacyś inni ludzie. Na naszych zgliszczach wyrosną nowe rośliny. Słońce znów będzie żółte jak cytryna. Jesteśmy, zrozum, tylko cząstką naturalnego cyklu. Dwóch niewolników czasu. Zauważyłeś, jakie to dzisiejsze słońce jest szare i zgniłe? Przez całe lato było szare i zapleśniałe, chwilami nawet czarne.

DEJAN: Nie jesteśmy cyklem. Jesteśmy trwaniem. Kołem, które się wiecznie obraca, rozszerza i zbiera na powierzchni wody. A że żyjemy w takich czasach, więc stanowi to dla nas dodatkową przeszkodę. I pewnie pojawią się jeszcze inne komplikacje.

FILIP: Jesteśmy jedynie odbłaskiem słońca na powierzchni bańki mydlanej. Kilka kolorów spektrum, które z każdą chwilą zmierzają ku swojej dostojnej eksplozji. Pach!

Pauza.

DEJAN: Kiedyś poznałem anioła.

FILIP: Serio?

DEJAN: Duchy się czasami budzą w nocy i przychodzą z wizytą do nas, zwykłych ludzi. One żyją w jakimś wymiarze podobnym do naszego, ale tam jest wszystko uporządkowane. Tam jest się po prostu pozytywnym. Nie istnieją złe zamiary ani złe myśli.

FILIP: Ja myślę, że człowiek z natury nie jest taki zły, tylko go życie takim czyni.

DEJAN: Anioł nie ma skrzydeł i ubrany jest jak ja albo ty. A gdyby mi nie powiedział, że jest aniołem, to bym pomyślał, że jest po prostu pięknym młodzieńcem. Jego postać była oświetlona tak jakoś cudownie, bez ingerencji realnego światła. Jak na obrazach Botticellego. Powiedział mi, że wszystko jest możliwe i że istnieje wszystko, co możesz sobie wyobrazić.

FILIP: No właśnie. Sam widzisz, że jednak mógłbyś zapomnieć.

DEJAN: Martwisz się o mnie? Co za łgarz z ciebie.

FILIP: Martwię się o swoje dzieci.

DEJAN: Cóż za zbieg okoliczności! Ja też się martwię o twoje dzieci.

FILIP: Ale ja cię widzę w przyszłości. Widzę, jak cię spotykam na brzegu jakiejś błękitnej rzeki. Jesteś sam i mnie nie widzisz. I ja jestem sam. Podchodzę do ciebie i widzę, że jesteś wspomnieniem, które mnie dawniej tak bardzo potrafiło rozanielić. Które przyszło na świat po to, by mnie rozpromienić, napawać radością i z którym byłem szczęśliwy.

DEJAN: I?

FILIP: I znów mi się podobasz. Tak samo, od pierwszego wejrzenia. Z niedowierzania.

DEJAN: I?

FILIP: Pragnienie mnie niszczy. Pozwalam ci, byś znów mnie zniszczył. Masz niebieskie oczy. Delikatne ręce. Obserwuję cię, gdy na mnie nie patrzysz. Nie chcę już się więcej zmieniać. Nie chcę już wracać. Zostaję, gdzie jestem. Z tobą. I w ogóle nie troszczę się o otaczający świat. Tak jak dotychczas.

DEJAN: I?

FILIP: Jesteś spokojny, zrelaksowany jak tysiące wyluzowanych i wolnych mężczyzn. Opowiadasz mi, gdzie byłeś. Jak nikogo nie spotkałeś. Raczej unikasz tego tematu.

DEJAN: Człowieku...

FILIP: Znów postrzegamy sprawę w ten sam sposób. Uśmiechamy się na myśl, jacy jesteśmy podobni. Uśmiechamy się do innych. Bez słów. Słowa nie są nam potrzebne. Tylko zadziwienie. Jak to możliwe, że jesteśmy tacy podobni! Dotykamy się przypadkiem. Palimy papierosy. Proponujemy sobie nawzajem ulubione trunki. Idziemy w takie miejsce jak to. Magiczne miejsce. Nasze miejsce. Nie zauważamy niczego wokół nas. Jesteśmy bezwstydni.

DEJAN: Straszne to, co mówisz.

FILIP: Ludzie na nas patrzą. Uśmiechamy się do nich. Słuchamy opowieści o nas. Codziennie wracamy z nową anegdotą, z nową opowiastką o nas, kim to nie jesteśmy. Jesteśmy w centrum uwagi. Jesteśmy najważniejsi na świecie!

DEJAN: Błagam cię, przestań.

FILIP: Dlaczego? Przecież to wszystko jest o nas.

DEJAN: To wszystko jest o tym, czym byliśmy!

FILIP: To o tym, czym będziemy!

DEJAN: Ale tych dwoje ludzi... To nie będziesz ty i to nie będę ja.

FILIP: Tak... Tak to już w życiu bywa, mój drogi.

Mrok.

Scena piąta

Atelier Dejana. Dejan leży skulony na kanapie. Deszcz spływa po ścianach atelier. Słychać przeraźliwie głośną syrenę wojskową, która ogłasza godzinę policyjną. Chwilę po tym do metalowych drzwi atelier stuka Moco. Dejan nie reaguje, ale Moco jednak wchodzi, bo drzwi są otwarte.

MOCO: Coś mi za dużo śpisz jak na osobę, która cierpi na bezsenność.

DEJAN: *(odpowiada, nie ruszając się ze swojej kanapy)* Nie śpię. Tylko tak sobie leżę.

MOCO: Przechodziłem tędy i zastała mnie godzina policyjna. Pomyślałem, wstąpię do przyjaciela. Mieszkam tam na wzgórzu, w baraku, żeby tam dotrzeć, muszę iść pieszo godzinę.

DEJAN: Dobrze, że pan przyszedł. Właśnie się zastanawiałem, gdzie pan się ostatnio podziewał...

MOCO: Naprawdę? No to bardzo mi miło, że o mnie myślałeś.

DEJAN: Tak. Chciałem panu zwrócić te pieniądze za obraz, które mi pan w pośpiechu ostatnio wcisnął.

MOCO: Doprawdy? A dlaczego?

DEJAN: Powiedziałem przecież, że to prezent.

MOCO: Skoro mi oddajesz pieniądze, ja ci muszę zwrócić obraz. Ale teraz to niemożliwe. Bo on zdobi ścianę w moim małym, obskurnym baraku. Ale zaraz, przyszło do ciebie wezwanie.

Wyciąga z kieszeni niebieską kopertę i wręcza Dejanowi.

DEJAN: Jakie wezwanie?

MOCO: No, do wojska.

DEJAN: Jakiego wojska? Niemożliwe.

MOCO: Możliwe, jak mi Bóg miły. O, tu jest wyraźnie napisane, że masz się stawić dnia 22 września 1991 roku, o godzinie dwunastej w Koszarach Morača do jednostki Jugosłowiańskiej Armii Ludowej, w Podgoricy. Jeśli się nie zjawisz, przyjdzie po ciebie żandarmeria wojskowa i cię doprowadzi. No, gratuluję, bohaterze!

DEJAN: Ale ja nie chcę do wojska. Źle się czuję.

MOCO: No, jeśli lekarze stwierdzą, że jesteś niezdolny do służby, to wtedy nie musisz. Ale radzę, byś się zgłosił. Zrobią tam z ciebie prawdziwego mężczyznę.

DEJAN: Nie wierzę, że na wojnie jest cokolwiek, co z mężczyzny robi jeszcze większego mężczyznę.

MOCO: Jak to nie ma? Jak to nie ma!? A dyscyplina? A taktyka? A strzelanie? A atak? A potem zarzynamy jagnięta, pijemy rakiję, rżniemy kobiety! Ech! Czegóż chcieć więcej od życia!

DEJAN: Ja nie mógłbym strzelać do drugiego człowieka. Czy pan to rozumie? Więc skoro jest pan przyjacielem moich rodziców, to raczej powinien mnie pan chronić, a nie wysyłać na wojnę.

MOCO: Ale przecież ci mówię, że to nie jest taka zwykła wojna. Po tej wojnie staniesz się tylko lepszym mężczyzną. Ja po przyjacielsku radzę, żebyś szedł do wojska. Wtedy ci miną te twoje niedomagania i wyjdiesz na ludzi.

DEJAN: Czy pan kiedyś kogoś zabił?

MOCO: Ja? Nigdy! Ludzi głównie zabija ich ciekawość lub wścibstwo. My, na przykład, gdy okupujemy jakąś wieś, podpalamy kilka domów, ludzie się ukrywają, my przez jakiś czas instalujemy się w jednym z tych domów, i to wszystko. Ale gdy zjawi się jakiś ciekawski ustasza, żeby się zorientować w sytuacji, a przy tym jest nieostrożny i się potknie, to, owszem, zdarza się, że przypadkiem nadzieje się któremuś z naszych wojaków na nóż. No ale to już inna rzecz. A poza tym, jaka to wojna! Przecież to na s gromią ci ustasze. My, nie! Powiadam ci, lepiej, żeby na froncie zginęła cała ich familia, niż gdyby choć jeden członek naszej rodziny miał być zarżnięty przez rzeźnicki nóż ustaszy i wrzucony do dołu!

DEJAN: Toż jest piekło...

MOCO: Posłuchaj, chłopcze, przed nami długa noc. Nie wolno nam wychodzić do rana. Ktoś mógłby nas sprzątnąć. (*obrzydliwie rechocze*) Ta godzina policyjna, którą przed chwilą ogłosili, to jakiś Boży znak, prawda? Jakoś ją zwiastowało moje przyjście. Powinieneś być szczęśliwy, że idziesz do wojska... Pojęcia nie masz, jak to dawniej świętowano... Eeeech...

DEJAN: A odkąd to wy, dotychczasowi komuniści i ateści, teraz nagle staliście się tacy w Boga wierzący?

MOCO: Ja zawsze w niego wierzyłem. Jedyne nigdy nie widziałem tych jego cudów. Widziałem jedynie zgryzoty i nędzę, którą zsyłał. No i ta wojna wokół nas, chyba nie sądzisz, że on nie ma o niej pojęcia. On jest tylko starym, egoistycznym szaleńcem, który lubi mieć wszystko pod kontrolą. I który rzuca puste obietnice.

DEJAN: Pan planuje spędzić noc ze mną, tutaj?

MOCO: To chyba oczywiste. A co ci to szkodzi? Jeszcze gdybym miał rakiję... Światna ta twoja piwnica, wiesz. Zamiast nieba nad sobą ty masz nad głową cały świat. A nie umarłeś. (*rechocze i pali papierosa*) Zamiast ciebie żyją cienie. Na niebie żyje tylko Bóg, ale ciebie to nie obchodzi.

DEJAN: A gdzie w takim razie mieszka diabeł?

MOCO: Diabeł? A bo ja wiem... Wszędzie po trochu.

DEJAN: Ciężko jest żyć, gdy wiesz, że na końcu i tak czeka cię śmierć.

MOCO: To znaczy, że masz żyć najlepiej, jak potrafisz.

DEJAN: Drogi mój przyjacielu, ja często nie widzę powodu, żeby żyć. Jestem nikiem. Istnieję tylko tu, w tej zatęchłej piwnicy, jak jakiś żywy duch, któremu odebrano i zbezczeszczono tę odrobinę sensu, jaką dotychczas dawała sztuka. Nie mogę nawet spać, żeby choć na krótko zapomnieć o tym nieszczęściu.

MOCO: Ja mogę pomóc. Już ci to mówiłem. Ale odnoszę wrażenie, że jakoś ci nie przypadłem do gustu.

DEJAN: (*jakby do siebie*) Ja tylko pragnę odnaleźć sens.

MOCO: Wy artyści już tacy jesteście. We wszystkim szukacie sensu. A na co to komu w dzisiejszych czasach. Dzisiaj potrzebne jedzenie, a żeby mieć jedzenie, musisz pracować, a żeby pracować, musisz mieć kraj, musisz o niego walczyć. To są bardzo proste sprawy, tobie potrzebna jest pomoc i ja ci ją proponuję. Tu nie ma ściemy.

DEJAN: Pan jest taki miły i dobry. I odnoszę wrażenie, że jest w panu jakaś świętość.

MOCO: No pewnie, że jest. I to jeszcze jaka.

DEJAN: Dziękuję za pańskie dobre chęci. Ale pan mi nie może pomóc. Wolalbym zasnąć. Strasznie chciałbym zasnąć. Pragnę chociaż odrobiny spokoju...

MOCO: Chcesz jakąś opowieść na dobranoc? Posłuchaj. Dawno, dawno temu znałem pewnego młodzieńca, który był bardzo podobny do ciebie. Tak samo miał stale ten uśmiech bezgranicznego cierpienia na twarzy. On też mieszkał w takiej piwnicy, do której nigdy nie zajrzało słońce, i wciąż się skądś lała woda. Jego matka była niezależną, przebojową kobietą. Wszyscy ją w dzielnicy szanowali. Miała kilkoro dzieci z różnymi mężami. Ten młodzieniec miał brata bliźniaka. Był krwawym mordercą. Bardzo okrutnym. Ale ten do ciebie podobny był łagodny i miły. Przychodzę ja kiedyś do niego, a on mi mówi, jak to nie może zasnąć. Ja się ulituję nad jego dobrocią i pomogę mu zasnąć. Od wtedy śpi jak zabity i pomaga innym zasnąć. (*rechocze poirytowany i zadowolony z siebie*)

DEJAN: Cha, cha, cha! Ja też znam tę opowieść. Pan kpi sobie ze mnie.

MOCO: Ale to żywa prawda.

DEJAN: No wiem. Jasne. Jest nawet obraz tego chłopaka w Risanie. Jestem pewny, że go pan widział.

MOCO: No tak, trochę podobny do tego tam. Ale ten był ładniejszy. Tylko że też był pedalem. Nie poszedł wojować. Tylko wciąż wysyłał swego okrutnego brata, żeby rozwiązywał jego problemy. Pizda.

Pauza.

MOCO: A jak ci się chce spać, to się spokojnie połóż. Idę o zakład, że zaśniesz. Ot co!

DEJAN: Chciałbym. Bardzo bym chciał...

Mrok.

Scena szósta

Dejan zasnął. On i Filip są na powierzchni bańki mydlanej.

DEJAN: (*budzi się ze snu*) Wróciłeś!

FILIP: „Tak to z pierwszego piekielnego koła
w drugie zeszliliśmy: na mniejszym obszarze
jego ból większy, zdało mi się, woła”.

DEJAN: (*wesoło*) „Tam zrozumiałem jednej smutnej chwili,
jak za cielesne grzechy są dręczeni
ci, co nad rozum pasję przedłożyli”².

FILIP: Wygląda na to, że według Dantego najprzyjemniej jest w drugim kręgu piekła.

DEJAN: Ja jednak myślę, że najprzyjemniej jest tutaj, gdzie my obaj jesteśmy.

FILIP: Wróciłem, by zostać na zawsze.

DEJAN: Wyglądasz jak ten świetlisty anioł z obrazu Botticellego.

FILIP: Nie martw się. Jestem rzeczywisty.

DEJAN: Zostaje nam tylko czas. Tylko upływ czasu.

FILIP: To, co nas wiąże, jest silniejsze od czasu i od każdego słowa, któremu możemy
dać imię.

DEJAN: Istnieje czas, w którym się żyje.

FILIP: I czas, w którym się umiera.

DEJAN: My mamy nasz własny czas. W nim się tylko kocha.

FILIP: I naszą bańkę mydlaną.

DEJAN: Myślałem, że już nigdy nie wrócisz.

² D. Alighieri: *Boska Komedja. Piekło: pieśń piąta*. Tłum. A. Kuciak. Fundacja św. Benedykta, Poznań 2006, s. 69 i 70.

Scena siódma

Atelier Dejana. Moco nadal tu jest.

GŁOS Z RADIA: Snajperzy ukrywają się w grobach i w cysternach, a na porodówce zainstalowano stanowisko karabinu maszynowego...

...rozstrzelano zbrodniarza, który z paluszków dziecięcych robił naszyjniki...

Serbskiemu narodowi grozi w Chorwacji nowe ludobójstwo ze strony wskrzeszonej ideologii faszystowskiej chorwackich władz...

...w rzeczywistości służby pirotechniczne chorwackich żołnierzy dobrze wykonały swoje zadanie, by sprawić wrażenie, że to Jugosłowiańska Armia Ludowa bombarduje Dubrownik...

Granica z Chorwacją zacznie przebiegać w sposób bardziej naturalny, niż ją wytyczyli wyszkoleni bolszewicki kartografowie, których głównym celem, jak się zdaje, było sprawowanie w czarnogórskiej Boce Kotorskiej chorwackiego nadzoru...

Dejan się budzi przy tych dźwiękach z radia.

DEJAN: Naprawdę zasnąłem.

MOCO: A nie mówiłem, że mogę ci pomóc. Tylko musisz mi powiedzieć.

DEJAN: Jak mi pan może pomóc?

MOCO: Ano tak, że zrobię z ciebie mężczyznę. Pójdiesz ze mną na front i uchronisz się przed tym nieszczęściem. A ja w zamian będę strzegł twojej tajemnicy.

DEJAN: Nie interesuje mnie ta pana wojna. Grozą mnie napawa sytuacja, kiedy ludzie, którzy są naszymi sąsiadami, przyjaciółmi, muszą strzelać do siebie nawzajem. Nie jestem w stanie pojąć takiej nienawiści i zawziętości, tego nowego stanu świadomości, który temu nieszczęsnemu narodowi narzucili jacyś ludzie widzący w tym wyłącznie swój osobisty interes. Bardzo mi przykro, ale nie mogę odpowiedzieć na pańskie wezwanie. Może mnie pan uważać za tchórza, ale ja naprawdę nie chcę nosić broni i strzelać do kogokolwiek. Ja sobie nie życzę, żeby pan albo ktokolwiek inny robił ze mnie mężczyznę. Myślę, że i w obecnym kształcie jestem wystarczającym mężczyzną.

MOCO: Kiedy twoi rodzice zginęli, niech im ziemia lekką będzie, możliwe, że w stanie szoku nie zauważyłeś, że było coś dziwnego w tym wypadku...

DEJAN: Co było dziwnego?

MOCO: Wiesz, oni byli przyzwoitymi ludźmi. Pewnie zaczęli sobie zdawać sprawę z twojego problemu.

DEJAN: O czym pan mówi? Jaki ja mam problem?

MOCO: No ten twój... Ta twoja tajemnica.

DEJAN: Proszę mi powiedzieć, co pan ma na myśli.

MOCO: To, co ty robisz, zupełnie mi nie przeszkadza. Napatrzyłem się na takich jak ty, Bóg mi świadkiem... Ale innym to przeszkadza... Ja sam też ryzykuję, że się z tobą spotykam. Ale jak pójdiesz na front, wszystko ci zostanie wybaczone.

DEJAN: Na końcu wszyscy zostaniemy nagrodzeni oraz ukarani za to, co robiliśmy. Dlatego mną nie powinien się martwić nikt oprócz mnie samego.

MOCO: Wiem. Ale mówisz, że się nie boisz Boga?

DEJAN: Nie boję się ani Boga, ani diabła. Ta wojna, którą wy prowadzicie na polu walki, po prostu nie jest moja.

MOCO: A co, jeśli ci powiem, że ta twoja tajemnica wpędziła twoich rodziców do grobu?

DEJAN: Kłamie pan. To nieprawda.

MOCO: Ja tylko chcę pomóc. Żebyś poznał prawdę.

DEJAN: Kłamie pan. Moi rodzice zginęli w wypadku samochodowym i to jest jedyna prawda.

MOCO: Ale nie było poważnego śledztwa wokół tej sprawy, prawda? Wypadek drogowy i tyle. A jednak tam, gdzie zginęli, nie było śladów hamowania. Czyż to ci się nie wydało choć trochę podejrzane?

DEJAN: A skąd pan to wie? Proszę mnie zostawić w spokoju.

MOCO: Ale mnie to nie przeraża. To, co ty robisz... Jedni lubią rybki, a drudzy pipki.
(*obrzydliwie rechocze*)

DEJAN: Czego pan ode mnie chce?

MOCO: Niczego. Tylko chcę ci pomóc. Ty, chłopcze, nie masz nikogo i nikt się o ciebie nie troszczy. Nie masz krewnych, nie masz dzieci, a i wszelkie okoliczności wskazują, że ich mieć nie będziesz. Lepiej by było, gdybyś mnie posłuchał. Tylko ja ci zostałem.

DEJN: Proszę stąd iść i nigdy tu nie wracać.

MOCO: Jeśli pójdziesz ze mną na front, a na froncie zawsze są potrzebni zdrowi mężczyźni, postaram się, by nikt się nie dowiedział o twojej odmienności. No bo jeśli o mnie chodzi, wszystko jest w porządku. Nawet w Biblii jest napisane: Kobieta nie będzie nosiła ubioru mężczyzny ani mężczyzna ubioru kobiety; gdyż każdy, kto tak postępuje, obrzydły jest dla Pana, Boga swego". No, ale skoro ty się nie brzydzisz...
(*rechocze*)

DEJAN: Jest pan łgarzem. Przyszedł pan, żeby mnie zwerbować na front za pomocą wierutnych kłamstw. Jaki Bóg, jaka prawda? Pan nikomu nie chce pomóc. Pan tylko szuka świeżego mięsa armatniego dla waszych przeklętych bagnetów.

MOCO: Chyba już świta. Muszę iść, bohaterze. A ty się zastanów. Masz jeszcze kilka dni. Albo powiedz temu swojemu lekarzowi, żeby ci dał zwolnienie ze służby. (*rechocze i odchodzi*)

Mrok.

Scena ósma

Dejan czeka przed ośrodkiem zdrowia. Siedzi na schodach. Filip nadchodzi.

FILIP: Co ty tu robisz?

DEJAN: Przyszedłem cię zobaczyć.

FILIP: Powiedziałem ci przecież, że to już koniec.

DEJAN: Wiem. Dostałem wezwanie do wojska.

FILIP: No i?

DEJAN: No i nic... Muszę iść.

FILIP: Czy wiesz, że to niebezpieczne, jeśli nas razem zobaczą. Mógłbym stracić pracę.

Pomyśl o mojej rodzinie.

DEJAN: Wybacz. Ale... Myślałem, że... Gdybym mógł...

FILIP: Co?

DEJAN: No nie wiem... Może mi wystawisz... jakieś zaświadczenie. Coś w tym stylu, że...

FILIP: Ciebie i mnie nikt pod żadnym pozorem nie może skojarzyć. Musisz to zrozumieć. To koniec. Musimy ponieść ofiarę w imię wyższych wartości. Pomyśl o moich dzieciach.

DEJAN: Czemu jesteś aż taki okrutny?

FILIP: Bo widać z tobą nie można inaczej. Przykro mi. Jak chcesz, polecę cię innemu koledze. Żegnaj.

Filip odchodzi.

Mrok.

Scena dziewiąta

Minął miesiąc. W atelier Dejana przebywa Moco. Siedzi na kanapie, pali i jakby na kogoś czekał. Wkrótce nadchodzi Filip. Otwiera drzwi i zastaje Moca.

FILIP: Dzień dobry.

MOCO: Dzień dobry.

FILIP: Czy my się znamy?

MOCO: Myślę, że nie.

FILIP: To atelier mojego przyjaciela.

MOCO: Zgadza się.

FILIP: A pan to jakiś jego krewny?

MOCO: Nie.

FILIP: To kim pan jest, jeśli wolno spytać?

MOCO: Przyjacielem.

FILIP: Acha...

MOCO: A kim pan jest?

FILIP: Też przyjacielem.

MOCO: Ach tak, zatem...

FILIP: Tak.

MOCO: Proszę usiąść.

FILIP: Przyszedłem...

MOCO: Tak?

FILIP: No więc... Przyszedłem, żeby...

MOCO: Słucham, proszę otwarcie mówić.

FILIP: Może lepiej już sobie pójdę.

MOCO: Ależ nie, nie, nie. Nie ma potrzeby, by pan już szedł.

FILIP: Wie pan, ja... Jak pan powiedział, kim pan jest?

MOCO: Byłem przyjacielem zmarłego.

FILIP: Acha. No tak.

MOCO: Tak. A pan?

FILIP: Ja też byłem przyjacielem.

MOCO: Wygląda na to, że obaj byliśmy przyjaciółmi zmarłego. (*rechoce*)

FILIP: No tak, na to wygląda.

MOCO: No ale cóż, ja nie byłem tylko przyjacielem zmarłego.

FILIP: Nie?

MOCO: Nie.

FILIP: Tylko kim?

MOCO: No... byłem kimś więcej.

FILIP: Acha.

MOCO: Tak. Byłem kimś więcej.

FILIP: W porządku.

MOCO: Niestety.

FILIP: A od jak dawna był pan zaprzyjaźniony ze zmarłym?

MOCO: Jak by to powiedzieć... Wydaje mi się, że od zawsze.

FILIP: Ach tak?

MOCO: Tak.

FILIP: Czy był pan z nim na froncie?

MOCO: Powiedzmy, że byłem.

FILIP: Pan razem z nim walczył?

MOCO: Może najpierw powiem, że tak jakoś inaczej byłem z nim na froncie.

FILIP: Nie rozumiem.

MOCO: Byłem z nim w jego sercu.

FILIP: Acha.

MOCO: Teraz pan rozumie?

FILIP: Myślę, że rozumiem.

MOCO: A pan?

FILIP: Co?

MOCO: Jakim pan był przyjacielem dla zmarłego?

FILIP: Ja byłem raczej znajomym.

MOCO: Doprawdy? To co pan tutaj robi?

FILIP: No nie, jednak przyjacielem. To znaczy, leczyłem go przez jakiś czas. Z zawodu jestem lekarzem.

MOCO: Ach tak?

FILIP: Tak...

MOCO: A na co go pan leczył?

FILIP: Jestem psychiatrą.

MOCO: Zdaje się, że zmarły nie miał tych problemów.

FILIP: Ależ nie, nie... Wie pan, miał problemy ze snem.

MOCO: Nie wiem.

FILIP: Przez jakiś czas miewał problemy ze snem.

MOCO: Dziwne. Przy mnie raz zasnął ot tak, natychmiast.

FILIP: Pan wybaczy, nie przedstawiłem się, jestem Filip Filipović.

MOCO: Moco.

FILIP: I powiada pan, że się długo znaliście?

MOCO: Bardzo długo.

FILIP: Dziwne.

MOCO: Dlaczego?

FILIP: Nic mi o panu nie wspominał.

MOCO: A dlaczegoż by miał?

FILIP: Ani o tym, o czym pan mówi.

MOCO: A czego pan tutaj szuka?

FILIP: No tak... Jakoś czułem się winny wobec niego. Nie widzieliśmy się, zanim poszedł na front. A potem usłyszałem, że zginął... Mówią, że wojna niedługo się skończy.

MOCO: Wątpię. Ta wojna dopiero się zaczęła.

FILIP: Daj Boże, żeby się pan mylił.

MOCO: Ja się nigdy nie mylę.

FILIP: A jeśli wolno zapytać, co pan tutaj robi?

MOCO: Wolno. Zmarły nie miał nikogo bliższego. To zapewne pan wie.

FILIP: Wiem, że jego rodzice zginęli.

MOCO: No właśnie.

FILIP: Ale to jednak dziwne, że mi nigdy o panu nie wspomniał.

MOCO: Tak, doprawdy dziwne. W każdym razie jestem tu, by się zaopiekować jego rzeczami.

FILIP: Jakimi rzeczami?

MOCO: Wszystkimi.

FILIP: Ma pan na myśli jego obrazy?

MOCO: Obrazy, rzeczy, majątek...

FILIP: Ma pan na myśli jego mieszkanie i atelier?

MOCO: Wszystko.

FILIP: A z jakiej racji?

Idzie do jakichś prac. Wyciąga ze stosu swój portret. Pokazuje go Filipowi.

MOCO: O, widzi pan. To ja jestem.

FILIP: Owszem. Nawet panu portret namalował.

MOCO: A czy to znowu coś dziwnego?

FILIP: Nie, nie... Boże uchwaj.

MOCO: Zrobić panu herbaty?

FILIP: Nie. Dziękuję. Zaraz muszę iść.

MOCO: Dlaczego? Proszę usiąść, porozmawiajmy.

FILIP: Muszę wracać do pracy.

MOCO: Ma pan czas. Chyba tyle jest pan dłużny zmarłemu. Mam rację?

FILIP: No... Tak... A czy może pan wie, jak zginął?

MOCO: Przypadkiem.

FILIP: I?

MOCO: Nie miał wprawy w wojowaniu.

FILIP: O ile wiem, on nawet nie służył w wojsku.

MOCO: Zgadza się.

FILIP: I?

MOCO: Chciał nawet sobie załatwić jakieś lekarskie zaświadczenie, że jest niezdolny do służby wojskowej. W końcu nie wiem, dlaczego tego nie zrobił. Jak pan myśli?

FILIP: Nie wiem.

MOCO: Z jego zdrowiem to pewnie by dostał takie zaświadczenie.

FILIP: Pewnie tak.

MOCO: Jakby się pchał na śmierć.

FILIP: Proszę tak nie mówić.

MOCO: Dlaczego?

FILIP: Nie mogę tego słuchać.

MOCO: Jest pan zdenerwowany?

FILIP: Nie, dlaczego?

MOCO: Czy pan jako lekarz sądzi, że mógł dostać zaświadczenie lekarskie na podstawie swojej kondycji psychicznej?

FILIP: Doprawdy nie wiem. Do mnie nie przyszedł.

MOCO: Nie?? A czemu?

FILIP: Nie wiem.

MOCO: Może ja wiem.

FILIP: Muszę już iść.

MOCO: Nie musi pan.

FILIP: Nie znam pana i za przeproszeniem, mam już dość.

MOCO: A dlaczego jest pan taki niespokojny? Przecież obaj jesteśmy przyjaciółmi, którzy pielęgnują wspomnienia o zmarłym. Prawda?

FILIP: Tak, ale ja już muszę iść.

MOCO: Czy chce pan sobie coś wziąć stąd na pamiątkę? To wszystko pewnie zostanie zabrane.

FILIP: Tak. Bardzo bym chciał...

MOCO: Naprawdę?

FILIP: No jednak nie... Nie trzeba...

MOCO: Proszę coś wziąć. Bez skrępowania.

Filip przechadza się po atelier. Ogląda rzeczy. Ciężko mu. W pewnym momencie zaczyna płakać.

MOCO: Co panu jest? Może wody?

FILIP: Nie. Już dobrze.

MOCO: A pan? Czy pan był na froncie?

FILIP: Nie.

MOCO: A służył pan w wojsku?

FILIP: Tak.

MOCO: A gdzie?

FILIP: W Šibeniku.

MOCO: To znaczy, że zna pan terytorium Chorwacji.

FILIP: Znam.

MOCO: Powinien się pan zgłosić na front.

FILIP: Ja mam żonę i dwoje dzieci.

MOCO: Och! A wie pan, ilu tam jest żołnierzy i ochotników, którzy zostawili żonę i dzieci w domu? I żaden z nich nawet nie myśli o tym, co zostawił w domu, tylko idzie na front bronić swojego kraju.

FILIP: Ja już pracuję z żołnierzami.

MOCO: Pracuje pan, ale tutaj, w domu. Sądzi pan, że tam na froncie nie jest potrzebny psychiatra? Potrzebny jest, przyjacielu! Oczywiście, że jest potrzebny.

FILIP: Jeszcze nie dostałem wezwania.

MOCO: Nie trzeba czekać na wezwanie. Powinien pan iść do pierwszych koszar i się zgłosić. Nie wygląda mi pan na kogoś, kto się boi albo się dekuje. Mam rację?

FILIP: No nie... Nie dekuje się.

MOCO: I nie ma pan nic do ukrycia, prawda?

FILIP: Prawda.

MOCO: No właśnie! To sprawa załatwiona.

Koniec

MIRJANA MEDOJEVIĆ, ILIJA ĐUROVIĆ

UŠPIENI

Uspavani

Przekład Magdalena Koch i Gabriela Abrasowicz

Jeśli stajemy się niewrażliwi na świat, przestaje on dla nas istnieć.
Bruno Bettelheim¹

Tak mi tu dobrze, że nie chce mi się myśleć o tym, co będzie. Mieszkam w małym, starym chłopskim domu, całkiem sama, w dzikiej, pięknej okolicy, która nazywa się „spalone morze”, i czasem nadchodzi mnie pragnienie, by nie musieć już nigdy wracać do „Europy”.
Ingeborg Bachmann w liście z 2.09.1953 roku do Paula Celana²

¹ B. Bettelheim: *Cudowne i pożyteczne. O znaczeniach i wartościach baśni*. Tłum. wprowadzenie, objaśnienia i posłowie D. Danek. Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 1996, s. 132.

² I. Bachmann, P. Celan: *Czas serca. Listy*. Tłum. M. Łukasiewicz. Wydawnictwo a5, Kraków 2010, s. 54.

Prolog NIEPOKORNEJ DIDASKALII DLA APATYCZNYCH

Ten dramat dawniej przypominał baśń. To „dawniej” nie działo się „dawno, dawno temu”, jak zwykle się zaczynają baśnie. Tak naprawdę wcale nie było ani baśniowo, ani dawno temu, lecz po prostu niedawno, „kiedyś”, kiedy tytuł tego dramatu brzmiał „Uśpione piękno”. Tamten tytuł dramatu kojarzył się z inną baśnią, w której zaraz po dobrze znanym początku: „Dawno, dawno temu”, padały słowa: „żył sobie król i królowa, którzy codziennie powtarzali: O, gdybyśmy tak mieli dziecko”. Co by było, gdyby było...

Oni pragnęli dziecka, a dziecka nie było. Król i królowa nadal tak bardzo go pragnęli i długo, bardzo długo czekali. Mogło się zdarzyć, że to ich wieczne pragnienie pozostanie niespełnione, podobnie jak pragnienie, by dziewczynka była chłopcem, także zostaje wiecznie niespełnione – gdyż dziewczynka nie jest chłopcem ani nim nigdy nie będzie – w tej baśni stało się jednak inaczej: król i królowa doczekali się dziecka, ale nie ma świadectw potwierdzających, by płęć dziecka była dla nich szczególnie istotna.

Najwidoczniej nie była dla nich ważna i mogło też być tak, że ta baśń nie wydarzyła się „dawno temu”, lecz „teraz”, i że nie wydarzyła się „gdzieś daleko”, ale „gdzieś blisko”, i że to był dramat „Uśpione piękno”, a nie baśń „Śpiąca królewna”, w której królowa płęć dziecka jednak poznała, i to zupełnie nieoczekiwanie – dowiedziała się o niej od pewnego zwierzęcia, a nie z pewnego nielegalnego testu do wykrywania płci we wczesnej fazie ciąży, co by mogło się zdarzyć tylko wówczas, gdyby się ten dramat rozgrywał „teraz, gdzieś w pobliżu was”. Na tyle blisko, że nie uwierzylibyście w baśniowe zakończenie, gdyż zapewne wiecie, że baśnie o niepożądanych dziewczynkach w Czarnogórze z reguły nie kończą się dobrze, lecz raczej krwawo. Na tyle krwawo, że i ta Niepokorna Didaskalia w tym wypadku musiałaby być krwawa i zgodnie ze swą nazwą musiałaby odgrywać zupełnie inną rolę, najpewniej rolę ofiary.

Ale Niepokorna Didaskalia nie jest ofiarą ani nie jest krwawa. Jest to bowiem osobiwa Didaskalia dla Apatycznych, a to nie jest baśń, lecz dramat, którego tematem jednak nie jest selektywna aborcja. Sелеktywna aborcja, czyli aborcja wyłącznie płodów żeńskich, nie jest tu tematem, bo cały dramat związany z zabiegiem przerywania ciąży rozgrywa się „tu i teraz” i dlatego jest zaledwie małą dygresją w tych przydługich Didaskaliach dla Apatycznych, tak długich, że wcale nie będzie dziwne, jeśli ktoś postanowi ich nie przeczytać, bo Didaskalia, bez względu zresztą na swoją długość, z reguły pozostają ukryte dla waszych oczu i uszu.

Na przekór zwyczajowi ten tekst poboczny zostanie jednak przeczytany. Ta Niepokorna Didaskalia właściwie sama nie wie, dlaczego potrzebuje aż tyle czasu i miejsca, na objaśnienie siebie tym, którzy z reguły oczekują, by tradycyjne didaskalia były krótkie, zwięzłe, jasne, bezpośrednie i nie krążyły wokół tematu, co akurat jej, Niepokornej Didaskalii, najwyraźniej się nie udaje... Ona nadal długo trwa, jakby na przekór świadomości, że wiele ryzykuje, bo takich dłuższn nikt nie tylko nie przeczyta, ale zechce je wykreślić, zniszczyć, wyrzucić i podważyć ich sens oraz prawo do życia na scenie. To wcale nie jest czymś dziwnym w życiu jakichś tam didaskaliów, w szczególności jakiejś tam Niepokornej Didaskalii rodzaju żeńskiego, gdyż z reguły nie jest jej dane prawo do życia na scenie, zwłaszcza wtedy, gdy zabiera tyle miejsca i czasu kwestiom wypowiedzanym przez postaci dramatu, którym

nie jest przecież równorzędna, bo na scenie ma żyć postać dramatu, a nie Niepokorna Didaskalia. Jej komentarze mają jedynie wspierać postaci dramatu. Póki to robi, może tu być, choć ma milczeć. To wszystko. Życie zwykłych didaskaliów w dramacie to nie bajka, tak jak bajką nie jest też niniejsza sztuka o śpiącym tytule, w której istnieje Niepokorna Didaskalia walcząca o emancypację i prawo do własnego głosu. To długa i wyczerpująca walka, ale było warto. Ona żyje, choć nie została wykuta na pamięć tak jak kwestie wypowiedane przez postaci dramatu, lecz Niepokorna Didaskalia dla Apatycznych wcale tego nie oczekuje, bowiem nawet status, który sobie wywalczyła, jest dla wielu nieoczekiwany, na tyle, że postaci dramatu są nadal w szoku i jeszcze nie zdążyły dojść do słowa.

1. Spalnianie aktywności mózgu

Czas trwania fazy: między 10 i 25 minut.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Gdzieś na końcu świata, w oddalonym od was o czterocyfrową liczbę kilometrów królestwie Volvo, w królestwie dobrobytu, królestwie giganta meblowego marki IKEA, który nie ma jeszcze rynku w Czarnogórze, ale niewykluczone, że w przyszłości go zdobędzie, otóż, w królestwie o imieniu Szwecja rozgrywa się dramat tych, którzy z Czarnogórskiego Teatru Narodowego w Podgoricy znajdującego się przy ulicy Stanka Dragojevicia 18 docierają do was jako głosy. Prędkość, z jaką się przemieszczają, wynosi 4700 m/s, co równa się prędkości, z jaką dźwięk przechodzi przez miedź, tę samą miedź, która nieco wolniej od prędkości dźwięku, ale i tak zbyt szybko, żeby ktokolwiek zareagował, zniknęła z dachu budynku teatru na ulicy Stanka Dragojevicia 18.

Na ten adres nadeszły też zapakowane w trzy koperty Didaskalia dla Apatycznych, które przeprawiły się przez wiele granic, i – jeśli je nadal słyszycie, to znaczy, że przeszły też przez ostatnią – tę między sceną a wami, granicę, którą w teatrze nazywamy rampą i przez którą dzisiejszego wieczoru z prędkością dźwięku będą do was docierać głosy dramatu, należące w rzeczywistości do ludzi o imionach:

GEORGIJ

SAVL

ELIZABETH HULTCRANTZ albo PANI DOKTOR H.

GÖRAN BODEGÅRD albo DOKTOR

MAŻ PANI DOKTOR H.

LÁSZLÓ TÓTH

ON który temu dramatowi dał tytuł

ONA która temu dramatowi dała głosy

Głosy docierają do was ze sceny, a nie z radia, gdyż gatunek dramatu radiowego jest już raczej passé, a ten dramat absolutnie nie może być passé, on pretenduje do miana dramatu aktualnego, choćby w tej mierze, by udało mu się zwyciężyć w konkursie na najlepszy krajowy dramat współczesny. To wcale nie będzie łatwe, chociażby z tego powodu, że – jak już słyszeliście – przypomina baśń i dzieje się w dalekiej Szwecji.

Jednak ci, którzy sądzą, że to szwedzki dramat, mylą się, nie jest szwedzki, i to choćby dlatego, że nie wszyscy bohaterowie tego dramatu mają szwedzkie obywatelstwo. Niektórzy w ogóle nie mają obywatelstwa, a On i Ona mają obywatelstwo czarnogórskie, co oznacza, że ten tekst z pewnością spełnia przynajmniej jeden z wymogów, chociaż jeszcze nadal nie wiadomo, w jaki sposób dramat o uśpionym tytule planuje uchodzić za zaangażowany. Gdyż współczesny dramat w naszym kraju, by mógł zostać uznany za najlepszy, nie może polegać na spaniu, lecz na działaniu. Może chociaż jego tytuł mógł być inny?

ON: Próbowałem znaleźć punkty styczne między rzeczywistością opisaną w dziennikarskim tekście o uśpionych...

ONA: ...który mi przesłałeś...

ON: ...a znaną mi rzeczywistością, która w tym momencie przedstawia się następująco:

1. Dług zaciągnięty u adwokata, który walczy o mój pobyt w Niemczech i o zwrot odebranego mi paszportu.
2. Dług wobec biblioteki, której się przez dwa i pół roku nie udawało mnie odnaleźć. A gdy już w końcu mnie wytropiła, wysłała mi nakaz sądowy obciążający na 269 euro.
3. Ubezpieczenie zdrowotne i długi wobec przyjaciół.
4. Końcowa sekwencja filmu von Triera „Europa”, w której narrator ostrzega: „Jesteś w pociągu, na terenie Niemiec. Pociąg właśnie tonie. Zachłystujesz się. Gdy doliczę do dziesięciu, będziesz martwy”.

ONA: To brzmi zupełnie nieprawdopodobnie. Tak nieprawdopodobnie jak treść artykułu „The Trauma of Facing Deportation”, czyli „Trauma w obliczu deportacji”, który czytam z dala i od ciebie, i od Szwecji, i od Czarnogóry, a też z dala od myśli o zezwoleniach na pobyt tymczasowy. To także moja rzeczywistość. Ignoruję ją jednak...

Zatem, oddalona nawet od własnej rzeczywistości, czytam artykuł i czekam na nasze spotkanie...

ON: „Jeden. Dwa. Trzy. Cztery. Pięć. Sześć. Siedem. Osiem. Dziewięć”.

ONA: ...które jednak w czasie pisania tego dramatu się nie zdarzy...

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

...z biurokratycznych powodów... Ale ten dramat nie będzie się zajmował tutejszą, rodzimą rzeczywistością, i to nie tylko ze względu na Nią albo na Niego, oddalonych od siebie, ale także od was, drodzy państwo, lecz nade wszystko ze względu na Georgija, który mieszka daleko, w królestwie o imieniu Szwecja. Georgij, odkąd pamięta, mieszka w Szwecji i uważa się za Szweda. Mimo to Szwecja jednak zdecydowała się odesłać go do Rosji, gdyż jego rodzice nie są Szwedami, lecz Rosjanami. Rosjanami z Rosji.

GEORGIJ: Równie dobrze możecie twierdzić, że moi rodzice przybyli z Plutona.

Rosja czy planeta Pluton. Dla mnie to brzmi tak samo przerażająco, anonimowo, obco, daleko, strasznie daleko. W liście wysłanym na nasz adres domowy napisano, że do szóstego sierpnia będę odesłany do Rosji. Gdy pomyślę o Rosji, myślę też o jej powierzchni zbliżonej do karłowatej planety Pluton. Tego się nauczyłem na lekcji geografii... w Szwecji.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Ta Niepokorna Didaskalia, podobnie jak wy, drodzy państwo, nie może sobie wyobrazić, co to doprawdy znaczy... Georgij zostanie wygnany nie tylko ze Szwecji, lecz także z własnego życia... To brzmi, jakby... no nie, naprawdę, aż zatyka w wrażenia, brak słów, by to wyrazić. Jakbyś zaniemówił, bo empatia odczuwana wobec Georgija trwa tyle, ile dźwięk podążający za obrazem, i to nie byle jakim obrazem, ale pokazującym martwego syryjskiego chłopca, którego ciało zostało wyrzucone na brzeg przez błękitne morze w miejscowości Bodrum.

GEORGIJ: Zanim mnie jednak wrzucą do jednego z dwunastu błękitnych mórz albo do jednego z trzech błękitnych oceanów, przez które można się przeprawić do Rosji, o której tak naprawdę nie wiem nic poza jakimiś ciekawostkami z lekcji geografii, to ja na granicy między życiem i śmiercią zasnę snem, z którego nikt nie będzie w stanie mnie obudzić.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Zażniesz tak, by twój sen w pierwszej chwili przypominał sen z baśni „Śpiąca królewna”, w którym się na początku pojawiła „ona”, która spełniła marzenie króla i królowej o długo wyczekiwany dziecko. Chociaż ta „ona”, która spełnia marzenia, równie dobrze mogła być dobrą wróżką, jednak w tym przypadku nią nie będzie. Nie była nią też złota rybka, mimo że się wyłoniła z wody, jednak nie z tej, w której utonął syryjski chłopiec, ani nie z wody jednego z dwunastu mórz albo trzech oceanów, w których błękitne głębiny zostanie być może wrzucony Georgij w drodze powrotnej na planetę Pluton, ale w zwykłej wodzie w wannie, w której kąpała się królowa.

Wówczas, dawno, dawno temu, w prawdziwej baśni, z wody wyłoniła się żaba i szepnęła królowej do ucha, że nim minie rok, urodzi dziewczynkę.

ONA: Pewnie z powodu tej żaby przez długi czas myślałam, że artykuł, który mi wysłałeś, opowiada o dziewczynce, a nie o chłopcu. Tak przypuszczam, chociaż jasno zostało napisane, że Georgij to chłopiec. I to chłopiec, wokół którego się kręci ten dramat wzięty z prawdziwego życia. W prawdziwym życiu nie zdarzają się cudowne baśniowe pojawienia – ani twoje, ani żaby.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Żaby z baśni różnią się jednak od tych rzeczywistych, bo te z baśni pojawiają się zazwyczaj w momencie, gdy wszystko wskazuje na to, że zaraz wydarzy się...

ONA: Dlaczego podczas lektury artykułu od razu nie przyszła mi na myśl żaba, która zwiastuje pojawienie się nowego życia?

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Dlatego, że żaby prawie nikt nie pamięta, bo „Śpiąca królewna” nie jest baśnią o żabie, tylko o dziewczynce, którą królowa urodziła wskutek żabiego zwiastowania, a trzynasta wróżka, ta na chrzciny niezaproszona tylko dlatego, że w królewskiej kuchni było zaledwie dwanaście złotych talerzy, rzuciła nieodwołalną klątwę. Dwunastej wróżce nie pozostało więc nic innego, jak wyrok w sprawie śmierci złagodzić innym – tym dobrze znanym prorocstwem o śnie, w który dziewczynka zapadnie, gdy skończy szesnaście lat. I przez następne sto lat będzie spała w pałacu. Wraz z nią we śnie pogrąży się także całe odległe nieznanne królestwo, które z całą pewnością nie przypomina Szwecji. Bo w momencie, gdy Georgij zamknął oczy i zapadł w sen, królestwo zwane Szwecją z szeroko otwartymi oczami nadal realizuje swoje fantazje o państwie dobrobytu. Nadal wszystko czujnie kontroluje, chociaż ta Didaskalia – i to głównie ze względu na baśń – usiłuje sobie przekornie wyobrazić, co by było, gdyby wraz z Georgijem zasnęło też całe to jego królestwo... W jednym momencie zamartłaby produkcja mebli marki IKEA, co zamroziłoby wasze, proszę państwa, marzenia o otwarciu sieci IKEA w Czarnogórze. I nie tylko to. Nagle zatrzymałaby się też produkcja samochodów marki Volvo, jak i pozostały przemysł, zresztą nie tylko on. W trakcie procedur zostałaby też zamrożona biurokracja. W pół zdania zostałyby przerwane wszelkie bilateralne spotkania.

Kwestie z prezentacji pokazywane na zebraniach zostałyby niedopowiedziane, jak nożem uciął. Słowa zamaryłyby na ustach, a wszyscy spokojnie i bez gwałtownych ruchów spaliby, takim samym głębokim snem, w jakim pogrążyłyby się prywatne losy wszystkich mieszkańców królestwa.

Tak by to mogło wyglądać, gdyby królestwo z baśni zwało się Szwecja, a głównym jej bohaterem był chłopiec, śpiący na Oddziale Psychiatrycznym Szpitala Dziecięcego, a nie dziewczynka, która w baśniowym pałacu już sto lat czeka na swoje przebudzenie.

Ale tak się nie stało...

2. Zapadanie w sen albo krwawienie

Czas trwania fazy: 20 minut.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Tuż przed lekturą listu z decyzją o deportacji Georgij, Savl i ich rodzice przebywają w kuchni.

Wszystkie kuchnie, nawet te najbardziej typowe, jednak zawsze czymś istotnym się różnią. I właśnie ze względu na tę różnicę każda próba opisu z góry skazana jest na ogólnikowość i nieokreśloność: „Kuchnia”.

Jednak ta Niepokorna Didaskalia dla Apatycznych, chociaż ogarnięta niemocą opisaną szczegółów pomieszczenia, które za chwilę stanie się świadkiem decyzji, jest mimo to staranniejsza od tradycyjnych didaskaliów, które usiłowałyby bezskutecznie tę niewyobrażalną kuchnię uczynić jeszcze bardziej niewyobrażalną, wypełniając ją elementami takimi, jak: stół, krzesła, kuchenka, garnki, rondle, przykrywki... i oczywiście talerze, których tu jest akurat wystarczająca liczba, chociaż są w tej historii nieistotne.

Tej „Kuchni”, w której nad listem z urzędową pieczęcią zebrała się rodzina, Niepokorna Didaskalia nie opisuje. A to wyłącznie z powodu napiętej do granic możliwości ciszy oraz przecucia, które podpowiada, że ten list z Urzędu ds. Migracji, który Georgij właśnie czyta i za chwilę przetłumaczy swoim rodzicom, nie ma szczęśliwego zakończenia, jak to zazwyczaj dzieje się w baśniach.

Georgij czyta, oni czekają, on tłumaczy...

GEORGIJ: „Ponieważ aplikujący o azyl nie przedstawił wystarczająco przekonujących dowodów, że po powrocie do Rosji byłby w jakiś sposób prześladowany, co mogłoby skutkować bezpośrednim zagrożeniem życia...”

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Po przeczytaniu listu zakończonego zdaniem: „Państwa podanie o azyl zostało odrzucone”, Georgij poczuł ból, nawet nie taki wielki lub nie do wytrzymania, lecz raczej taki chwilowy ból, który znika, zanim zdąży się go zauważyć. Coś jak uklucie igły albo ciernia o cieniutkim zakończeniu, tak cienkim, że uklucie umyka uwadze Georgija, mimo że spowolnienie aktywności jego mózgu już się rozpoczęło.

SAVL: List wypada mu z rąk... Patrzymy na niego...

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Patrzą na niego, jakby czekali na ciąg dalszy listu... Jakby Georgij miał przetłumaczyć jeszcze jedno zdanie. To, którego nie może przełożyć, bo nigdzie nie zostało napisane...

SAVL: Nie wyglądasz dziwnie. Raczej jakbyś... jakbyś wrócił z zawodów szkolnych po przegranym meczu.

GEORGIJ: Nikogo nie widzę.

SAVL: Bo patrzysz na list na podłodze.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

I odwraca się w stronę drzwi. Georgij po ukluciu igły albo ciernia wychodzi z kuchni, wchodzi na schody, o których nie można powiedzieć, że są strome i wąskie. W żaden sposób nie przypominają tych, po których szła baśniowa księżniczka. Jak ona dawniej, tak teraz Georgij idzie na piętro; jak niegdyś ona, tak teraz on otwiera drzwi swojego pokoju, drzwi te –

jesteśmy tego pewni – zupełnie nie przypominają niskich drzwi, w których księżniczka z łatwością przekreśliła klucz w zamku, by wejść do swojego pokoju. Georgij wchodzi do pokoju, podchodzi do łóżka, kładzie się i dopiero teraz na pościeli spływają dwie niewidzialne krople krwi, ale zupełnie inne niż te w baśni, bo krew księżniczki jest jasnoczerwona, w odróżnieniu od krwi Georgija.

SAVL: I ty zasypiasz. Matka i tata mówią mi, że pewnie jesteś zmęczony i żebym ci lepiej nie przeszkadzał. Decydują, żebyśmy dali ci spokój, chociaż według mnie wcale nie wyglądasz na zmęczonego. Jesteś wściekły, tak jak ja, ale ja nie zasnąłem.

GEORGIJ: Nie jestem wściekły. Tylko nie chce mi się gadać. W żadnym języku. Z nikim.

SAVL: Zanim zasnął, był wściekły... Najbardziej na tatę i matkę, bo ciągle chcą, żeby im coś tłumaczył...

GEORGIJ: Bo nawet po dwunastu latach nie nauczyli się jeszcze szwedzkiego.

SAVL: Tata wszedł i myślał, że on się zmęczył tłumaczeniem listu, że się zmęczyłeś tłumaczeniem...

ON: Ojciec Georgija jednak zasługuje na to, by opuścić didaskalia. To właściwie przez niego, raczej z powodu jego działalności rodzina była zmuszona wyjechać z Rosji do Szwecji.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

No więc to wina ojca... Zresztą jak zawsze... Przez winy ojców dramat splata się z chrześcijaństwem... by się później weń na dobre uwikłać...

ON: Ojciec Georgija, Soslan, twierdzi, że w 2007 roku służby bezpieczeństwa zleciły rozwiązanie jego sekty, a jeśli tego nie zrobi – groziły mu śmiercią. On w Osetii Północnej, rosyjskiej prowincji na granicy z Gruzją, wziął udział w tworzeniu religijnej sekty pacyfistycznej sprzeciwiającej się powiązaniom rosyjskiej Cerkwi prawosławnej z państwem.

GEORGIJ: Mój ojciec „nie przedstawił wystarczająco przekonujących dowodów, że powrót do Rosji zagraża jego życiu”.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Tymczasem minęło dwanaście lat, w czasie których Georgij i Savl dorastali razem ze szwedzkimi dziećmi, nieświadomi faktu, że w tym kraju nie ma dla nich legalnego miejsca pobytu i że wciąż im grozi niebezpieczeństwo nadejścia na adres domowy koperty z urzędową pieczęcią, a w niej listu. Takiego, który ma moc rozstrzygnięcia o ich losach i decydowania o powrocie do kraju, w którym ich życie jest zagrożone.

ON: Musicie opuścić kraj.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Ze snów...

ONA: Nie macie zbyt wiele czasu.

SAVL: Do szóstego sierpnia...

GEORGIJ: Bo nasi rodzice to jednak nie Szwedzi, tylko Rosjanie, Rosjanie z Rosji, którzy w dodatku wciąż mówią tylko po rosyjsku.

SAVL: Ja im już więcej też nic nie będę tłumaczył.

GEORGIJ: Może jednak uda im się w końcu nauczyć szwedzkiego, gdy minie to wszystko.

SAVL: Czyli co?

GEORGIJ: Wszystko, co się w tej chwili zaczęło. Powrót.

SAVL: Powrót – dokąd?

GEORGIJ: Tam, gdzie oni twierdzą, że mamy wracać. Na planetę Pluton.

SAVL: Czyli gdzie – do Rosji?

GEORGIJ: Nigdzie.

SAVL: Co to znaczy?

GEORGIJ: Że będę jeszcze przez jakiś czas spał.

SAVL: Jak długo?

GEORGIJ: Sto lat.

SAVL: To znaczy, że się obudzisz, jak będziesz miał sto czternaście lat, a ja sto osiem?

Co będziemy robić tacy starzy?

GEORGIJ: Umrzemy.

SAVL: Ja nie chcę umrzeć.

GEORGIJ: No to tylko ja umrę.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Może i nie. Może tylko będzie dalej spał. No bo chyba go razem z talerzami marki IKEA oraz z jego pokojem i łóżkiem szpitalnym ze spuszczanym oparciem i z wózkim inwalidzkim, stojakiem do kroplówek oraz innym mobilnym sprzętem, takiego apatycznego i „uśpionego” nie posłą tam, skąd przybył?

SAVL: I twoja klasa też się dowiedziała o liście... wszystkim ciebie żal. Niektórzy płakali, jak o tym usłyszeli...

GEORGIJ: Kto?

SAVL: Nie wiem. Nie byłem przy tym, ale słyszałem. Przysłali ci też list z wyrazami wsparcia. Chcą, żebyś wrócił, mówią, że zawsze byłeś jednym z nich, i że nikt nie ma prawa tak po prostu cię wywieźć, bo...

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

To nie ma żadnego sensu.

ONA: Moje życie jest tutaj.

SAVL: Myślę, że zacznę pakować swoje rzeczy... będę musiał spakować też twoje...

GEORGIJ: Moich nie ruszaj.

SAVL: Nie jedziesz z nami?

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Georgij nic już nie planuje, jest zrezygnowany i zobojętniały na świat wokół siebie. Jest nieczuły na czekanie swoich rodziców, dla których ten dramat przeznaczył miejsce zaledwie w didaskaliach. Wygląda na to, że żadna siła nie może go obudzić.

SAVL: To może go obudzi wścibska sąsiadka Zapolskaja...

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

W tych didaskaliach wspomnijmy o sąsiadce. To Elina Zapolskaja, rodaczka i była lekarka z Rosji, która od samego początku odwiedza tę rodzinę. To jeden z dobrze znanych charakterów, z tych, co to o wszystkim, co się dzieje w sąsiedztwie, zawsze wszystko wiedzą i zauważą każdą zmianę...

SAVL: Od kiedy zasnąłeś, codziennie przychodzi do nas z nową teorią...

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Ona podkreśla, że już pierwszego dnia wiedziała, że Georgij pogrążył się we śnie z powodu decyzji o deportacji. Pani Zapolskaja wiedziała o tym nie dlatego, że jest żabą przepowiadającą przyszłość, ale dlatego że dwa lata wcześniej inne dziecko pogrążyło się w podobnym śnie i w podobnych okolicznościach. Sąsiadka Zapolskaja po tym wyjaśnieniu zniknie może nawet na dobre z tych didaskaliów, gdyż nie jest w stanie precyzyjnie opisać snu, który śni Georgij.

GEORGIJ: W którym świat wokół znika, a linie, dawne granice królestwa, w którym zasnąłem, stają się linią brzegową, a królestwo Szwecji...

ON: „Sehr geehrter Herr, ich beabsichtige die Verlängerung Ihrer Aufenthaltserlaubnis abzulehnen und Sie zur Ausreise aus der Bundesrepublik Deutschland aufzufordern”. Albo: „Wielce Szanowny Panie, przedłużenie pańskiego zezwolenia na pobyt zostało odrzucone i oczekujemy, że opuści pan teren Republiki Federalnej Niemiec”.

GEORGIJ: ...Norwegia, Dania, Austria stają się wyspami otoczonymi bezbrzeżną pustką...

ON: ...usiłuję tego uniknąć...

ONA: Ja też... gdy tak czekam, aż celnik wróci z moim paszportem. Wziął go i jakieś dwadzieścia minut temu poszedł sprawdzić, czy ma rację po tym, jak mi powiedział, że nie mam zezwolenia na legalny tymczasowy pobyt w tym kraju.

GEORGIJ: (*i inne głosy*) Pani podanie zostało odrzucone. Pana podanie zostało odrzucone. Państwa podanie zostało odrzucone.

ON: W liście poinformowano, że paszport zostanie mi zwrócony dopiero na lotnisku, gdy policjant będzie mnie eskortował do samolotu, który wkrótce potem wzbije się z terenu Bundesrepublik Deutschland w powietrze i wyląduje na lotnisku niedaleko teatru przy ulicy Stanka Dragojevicia 18.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Gdzie pan siedzi i godzinami czeka na przebudzenie Georgija ze snu. Zanurzył się w nim w królestwie Szwecji, choć to królestwo jednak nie pogrążyło się we śnie razem z nim – jak w baśni. Szwecja nie jest jednak królestwem, wokół którego wyrosnie wysokie ogrodzenie z drutu kolczastego, na którym wiszą ci, którzy usiłowali przedostać się na jej teren. Zamiast tego kraj ze snów i marzeń Georgija nadal próbuje czujnie śledzić wznoszenie granic z drutów kolczastych na obszarach lądowych Europy, oddalonych od was, drodzy państwo, na odległość dźwięku fali podążającej za obrazem morza, jednak nie tylko morza, które na brzeg Turcji wyrzuciło ciało syryjskiego chłopca, ale też błękitnego morza okalającego Włochy i Grecję, po którym pływają ciała pozostałych usiłujących doплыnąć do kontynentu zwanego Europą.

ON: Gdy będę leciał nad Republiką Federalną Niemiec, zanurzę się w lekturze baśni braci Grimm w języku niemieckim.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

„Dornröschen” to tytuł baśni w języku oryginału, który oprócz ciernia pokazuje też niedojrzałość i naiwność dziewczyny, którą trzeba chronić, dopóki nie będzie przygotowana do życia. Kolce chronią Europę, a nie Georgija, jego najwidoczniej nie jest w stanie ochronić

nawet sen, w którym się zanurzył, bo wyrocznia zdecydowała, powiedziała i potwierdziła pieczęcią urzędową – Georgij musi opuścić kraj.

ONA: Patrzę na wracającego celnika i myślę sobie, czy jednak uda mi się uniknąć deportacji.

SAVL: Musimy się pakować.

ONA: „Nie ma pani już zbyt wiele czasu” – mówi celnik, zwracając mi paszport.

GEORGIJ: Powodzenia.

ON: Dziękuję.

ONA: Chociaż mi właściwie przepowiedział...

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

To naprawdę nie wróży nic dobrego. Brzmiało jak...

ONA: Jakbym nie miała już zbyt wiele czasu – ani tu, ani nigdzie indziej...

SAVL: Nie mamy stu lat. Musisz się obudzić, musimy jechać.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Daleka droga do...

GEORGIJ: Donikąd.

3. Faza głębokiego snu – REM

Czas trwania fazy: 55 minut.

PANI DOKTOR H.: To już trzeci dzień, odkąd pograżył się we śnie, mój pierwszy dzień przy Georgiju. Zanotowałam: bez reakcji na dotyk, na bodźce, powieki zamknięte. Bez ruchu. Gdy mu głowę podnosimy za pomocą poduszki – natychmiast opada z powrotem. Bez kontaktu – żadnego.

DOKTOR: Przywieźli go do mnie po pierwszych badaniach przeprowadzonych przez Panią Doktor H. Pacjent leży na stole nieruchomo. Podnoszę jego rękę kilka centymetrów nad czołem i puszczam... ręka bezwładnie opada na czoło. Dyktuję pielęgniarce: brak reakcji.

SAVL: Brak reakcji.

DOKTOR: Pielęgniarka zakłada sondę do karmienia, chłopiec nie stawia oporu.

SAVL: Czy zdążacie go obudzić przed wyjazdem?

PANI DOKTOR H.: Mam nadzieję, że nie trzeba będzie nigdzie wyjeżdżać.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Nadzieja umiera ostatnia, a jeśli i nadzieja umrze, Georgija z pewnością przewiozą specjalnie wyposażonym ambulansiem na szwedzkich tablicach rejestracyjnych, przerzucają do samolotu, w którym będzie niezbędna medyczna aparatura, by go pod nadzorem wywieźć ze Szwecji do...

SAVL: Rosji!

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Z pewnością go deportują, nawet w stanie uśpienia. A jeśli się jakimś cudem w międzyczasie przypadkiem przebudzi, deportują go wybudzonego. Na razie jednak wygląda, że przebudzenie Georgija żadnym cudem nie nastąpi, tak jak przypadkiem nie zasnął. Wszystko ma jakieś medyczne uzasadnienie, na którego podstawie stawia się diagnozę. Nie można przecież tak sobie zasnąć, jak w jakiejś baśni, prawda?

DOKTOR: My między sobą taki przypadek nazywamy *de apatiska*, czyli pacjent apatyczny.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

A oficjalnie?

DOKTOR: Na razie stawiamy tylko nieoficjalną diagnozę: *uppgivenhetssyndrom*, *RS*, *resignation syndrome*, *syndrom rezygnacji*.

ONA: O tej diagnozie wspominają w artykule, który mi przysłałeś.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

I to wszystko?

Już nie słycać żadnego głosu.

Cisza na granicy, którą zwał rampą.

Cisza w jego pokoju szpitalnym trwa... długo, zbyt długo. Słychać tylko aparat do pomiaru parametrów życiowych Georgija. Aparaty wskazują, że te parametry są prawidłowe. Bo gdyby serce Georgija zaczęło odmawiać posłuszeństwa, w jednej chwili atmosfera w jego pokoju szpitalnym stałaby się dramatyczna...

Ale tak się nie dzieje. Na razie nic nie wskazuje na dramat. Serce prawidłowo pracuje. Mózg Georgija jest w fazie snu REM, a jego ciało nieruchome.

GEORGIJ: Jestem w szklanej kostce, a kostka zanurzona jest w wodzie. Jeśli wykonam najmniejszy ruch, rozbiję ściany i woda dostanie się do środka.

SAVL: W szkole nauczyliśmy się, że ludzkie ciało składa się w siedemdziesięciu procentach z wody...

ON: ...i w siedemdziesięciu procentach z wody składają się metafory pojawiające się w opowieściach ludzi wystraszonych, że uchodźcy „zaleją nasze ulice”, że „fala uchodźców zaleje” ich miasta i że ich narody w tych falach „zatoną”.

DOKTOR: Nie trzeba być specjalistą, by zrozumieć, że strach tych ludzi jest prawdziwy. Bo strach, jak wiecie, w odróżnieniu od fobii ma realną podstawę. On jest zdrowy i nas chroni.

SAVL: To znaczy, że mój brat nie jest chory?

DOKTOR: Chory czy nie chory, moim zadaniem jest czuwać i monitorować jego stan, dopóki jest pod dachem tego szpitala...

SAVL: A gdy wyruszymy?

DOKTOR: Musimy zaakceptować rzeczywistość.

ONA: „Nie macie zbyt wiele czasu”.

DOKTOR: Trzeba się zmierzyć z...

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Rzeczywistością. To już słyszeliśmy. Dziękujemy, panie Doktorze. Trzeba się zmierzyć z rzeczywistością, nawet jeśli jest tak potworna, że wywołuje pograżenie we śnie bez przebudzenia?

DOKTOR: Jestem tylko lekarzem...

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

...a nie dobrą wróżką, która naprawia wszelkie krzywdy i niesprawiedliwości świata. Tą baśniową wróżką, która stawia czoła wszelkim naciskom i najgorszym okolicznościom, gdy inni jak zakłęci stoją w miejscu i oniemiała obserwują zdarzenia... pan jest tylko lekarzem, a nie wróżką, która bierze sprawy w swoje ręce i nie bacząc, że zimny, cuchnący pot spływa po jej plecach w stanie najwyższego napięcia, próbuje zamienić śmierć w sen, bo ten w baśniach nigdy nie jest wieczny, lecz kończy się przebudzeniem. A przebudzenie dziewczynki z baśni też nie byłoby pewne, gdyby jej los zależał od tych, którzy nie tylko nie zrobili absolutnie nic, by powstrzymać fochy urażonej wróżki w jej rzucaniu klątwy, bo w kluczowym momencie – w momencie, który wymaga, by dać z siebie wszystko – byli oni „tylko”... zbyt upojeni świętowaniem narodzin długo oczekiwanego dziecka; nie, tym Niepokorna Didaskalia na pewno nie będzie się zajmować. Bo Niepokorną Didaskalię interesuje przede wszystkim wróżka misjonarka, która zamiast czarodziejskiej różdżki posiada zdolność przyzwoitego zachowania się w sytuacjach zagrażających życiu. Ale tą wróżką nie jest pan, panie Doktorze, pan jest tylko lekarzem.

Tymczasem, pod nieobecność wróżki, ale też oficjalnej diagnozy, bez względu na obecność lekarzy, czy można chociaż snuć tu nieśmiało przypuszczenie, że na Georgija rzucono klątwę, która zamknięta jest w krótkim zdaniu: „Państwa wniosek o azyl został odrzucony”?

ON: „Musi pan opuścić Republikę Federalną Niemiec”. Do dwudziestego czwartego kwietnia...

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Czy jednak takich przypuszczeń medycyna nie może traktować serio?

ONA: Przyjedziesz do mnie?

ON: A ja w międzyczasie wylądowałem w berlińskim szpitalu „Vivantes am Urban”. Na szczęście z mniej poważnej przyczyny niż Georgij. Wyrostek robaczkowy. Ślepa kiszka. Drobiazg. Uśpiony, odurzony, dopóki mnie pielęgniarka nie wybudzi w sali pooperacyjnej.

DOKTOR: Zapalenie wyrostka robaczkowego to rutynowa operacja.

ONA: Jak się czujesz?

ON: Mam tylko słowa wielkiego uznania i wdzięczności dla niemieckiego szpitala.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Gdyby Georgij był w Niemczech, a nie w Szwecji, to oprócz specjalnie wyposażonej karetki, którą by go przetransportowali na lotnisko, otrzymalby też odprawę pieniężną.

ON: Bo w Niemczech pieniądze przysługują tym, którzy wracają do kraju pochodzenia: „Wasz kraj. Wasza przeszłość. Teraz!”

ONA: Albo nigdy.

DOKTOR: Słyszałem o tym programie niemieckim. Czy pan też jest nim objęty?

ON: Nie.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Ale nie jesteśmy w Niemczech. Tylko w Szwecji. A Szwecja zawsze walczyła o „trygghet” dla każdego Szweda. „Trygghet”, czyli bezpieczeństwo, spokój, poczucie przynależności... problem polega jednak na tym, że Georgij nie jest Szwedem, tylko Rosjaninem, Rosjaninem z Rosji, do której zostanie odesłany karetką na szwedzkich tablicach.

ON: Bez pieniędzy.

ONA: Pieniądze dostanie na bilet lotniczy.

SAVL: Szósteo sierpnia.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Deportacje są na porządku dziennym, ale nie o każdym deportowanym powstają artykuły w prasie albo teksty dramatyczne, a to znaczy, że przypadek Georgija jest jednak szczególny. A skoro nie żyjemy w baśni, w której wieczny sen nie jest zjawiskiem niezwykłym, to o sytuacji Georgija możemy powiedzieć, że jest szczególnym przypadkiem klinicznym. Może mógłby zainteresować medycynę. Chyba lekarzy interesuje przypadek, jak to możliwe, że ktoś tak po prostu zasypia i nie budzi się miesiącami, latami... Chyba nie są na tyle obojętni, żeby tego uśpionego pacjenta puścić w bezpowrotną drogę, zanim wynajdą lek, który by go przebudził? Wtedy go będą deportować w stanie czuwania, jak wielu przed nim i po nim.

DOKTOR: Przywieźli jeszcze nowego pacjenta z podobnymi symptomami; potem jeszcze dwóch, a w kolejnym tygodniu pięciu...

ONA: Gdy doliczymy do dziesięciu...

DOKTOR: Więcej niż dziesięciu... o wiele więcej... tylu ich przywożą, że zapełniły się wszystkie łóżka... Już nie ma miejsca.

PANI DOKTOR H.: Dostawimy więcej łóżek.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Oddział Psychiatrii Szpitala Dziecięcego w Sztokholmie zapełnia się łóżkami, ale nie szpitalnymi, lecz pomocniczymi, takimi rozkładanymi dostawkami marki IKEA.

PANI DOKTOR H.: Miejsc jest aż nadto.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Rzeczywiście są miejsca. Jeśli ich nagle zabraknie na tym oddziale, znajdą się na innym...

DOKTOR: Póki nie zapełnimy szpitala. Właściwie to już się robi klaustrofobicznie...

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Jeśli nie będzie więcej miejsca w tym szpitalu, znajdzie się w innych... Są chyba jeszcze jakieś szpitale dziecięce w Sztokholmie..., w Szwecji?

DOKTOR: Nadejdzie jednak taki moment, że zabraknie możliwości. I wówczas was zapytam, czy strach był zmyślony czy prawdziwy. A gdy już będziecie w stanie szoku, zapytam, co teraz robimy...

ONA: „Nie macie zbyt wiele czasu”.

DOKTOR: Epidemia się szerzy... ja tylko przestrzegam przed możliwymi konsekwencjami tego zalewu.

PANI DOKTOR H.: Widzę, panie kolego, że i pan się zaczął bawić w prognozowanie pogody.

DOKTOR: Statystyka da o sobie znać, gdy wyczerpiemy wszystkie możliwości, gdy nie będzie już miejsca dla szwedzkich dzieci w szpitalach...

GEORGIJ: Szwecja jest słabo zaludnionym królestwem.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Dzieci można umieścić też na zewnątrz, jeśli zajdzie taka potrzeba.

SAVL: Ale jest zima.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Zima, zima, no i co z tego, że zima? Nawet jak jest zima, to nie rosyjska! Zima, no i co z tego, że zima, niech sobie będzie, niestraszna zima mieszkańcom Szwecji, niezależnie czy ktoś jest zdrowy, czy chory, bo szwedzka zima nigdy nie jest tak surowa jak rosyjska.

SAVL: Zmarzną.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Może nie aż tak... Może szwedzkie dzieci zanim się zamienią w kostki lodu, rozgrzeje wiosenne słońce, wiosna z pewnością je obudzi, jeśli do tego czasu się nie przebudzą ci, którzy szwedzkim dzieciom zajęli wszystko – nie tylko łóżka szpitalne, ale i te dostawki marki IKEA, która z powodu zwiększonego popytu na łóżka, także z powodu epidemii konsumeryzmu, najpierw musiała robotników z innych działów produkcji przenieść do działu produkcji tych łóżek pomocniczych, a następnie zwiększyć dziesięciokrotnie eksport do innych krajów UE ze względu na to, że i u nich popyt wzrósł, bo epidemia uśpionych szerzyła się w Europie, która błyskawicznie zaczęła korzystać ze szwedzkiego doświadczenia, gdyż uśpieni zaczęli zajmować łóżka szpitalne także dzieciom europejskim, więc zaczęto rozkładać dostawki marki IKEA na otwartych, wolnych przestrzeniach.

DOKTOR: To nie jest kwestia wolnej przestrzeni. Po prostu nie ma miejsca!

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Miejsca zapewne nie będzie też w Europie... w której wszystkie wolne przestrzenie pokryte są łózkami marki IKEA ze śpiącymi na nich dziećmi, bo jej granice są otoczone płotem, przez który nikt nie może się przedostać do królestwa uśpionych, zupełnie jak w...

PANI DOKTOR H.: Zupełnie jak w obozach, w których umęczeni więźniowie świadomie rezygnują z życia.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Czy to znaczy, że Pani Doktor jest już bliska postawienia oficjalnej diagnozy tym, których nieoficjalnie nazywa się „apatycznymi”?

PANI DOKTOR H.: Stracili wolę życia i poczucie sensu.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Ta diagnoza, którą pewnie Pani Doktor oficjalnie postawi, nie jest niczym nowym ani w praktyce medycznej, ani w teorii baśni, bo...

BRUNO BETTELHEIM: Główną naszą misją jest przywrócenie dzieciom wiary w sens życia.

ONA: Brzmi jak Viktor Frankl, chociaż to Bruno Bettelheim.

ON: Z całego związku między Bettelheimem a baśnią pozostało mi jedynie wspomnienie czerwonej, pluszowej okładki jego książki na twoim biurku, czerwonej i pluszowej jak krzesła w budynku teatru przy ulicy Stanka Dragojevicia 18, a za pluszową okładkę wetknięty fioletowy banknot 500 euro.

ONA: Moich pieniędzy.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Których ukrytą symbolikę można określić nie tylko jako beczelną, ale też jako niesmaczną, a może nawet wulgarną, szczególnie jeśli weźmie się pod uwagę upojną, nieprzespaną noc, poprzedzającą zostawienie tego banknotu.

ONA: Tymi pieniędzmi miałeś zapłacić za mój bilet lotniczy. To wszystko.

ON: Ja wtedy po raz pierwszy widziałem banknot 500 euro.

ONA: A ja wtedy po raz pierwszy –

ON: To wszystko, co wiem o B.B. i jego książce „Cudowne i pożyteczne. O znaczeniach i wartościach baśni”.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Teorię baśni, w której zostawiono fioletowy banknot, koniecznie należałoby przełożyć na rzeczywisty, współczesny świat. A ten wygląda nawet na mniej prawdopodobny niż baśń i nie tylko zresztą z powodu słabości teorii, ale i słabości diagnostyki medycznej ta Niepokorna Didaskalia, chociaż nie jest zaangażowana w poszukiwanie wyjścia z beznadziejnej sytuacji, zwraca się ku niebu, na którym odnajduje długą listę świętych na czele z Chrystusem.

PANI DOKTOR H.: Wykluczam religię z procesu leczenia. Wyjaśniam matkom, że nam tu nawet wszyscy święci, niestety, nie pomogą.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Wszyscy święci siedzą zbyt cicho, leczą spojrzzeniami, dotykiem, w najlepszym przypadku modlitwą, co nie jest w sumie dramatyczne.

DOKTOR: W każdej sali Pieta. Matka i jej mały, prywatny Chrystus.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Lekarzowi, najwidoczniej znawcy artystycznych kanonów piękna, obraz matki z chorym dzieckiem na rękach przywodzi na myśl rzeźbę Piety, trzymającej w objęciach martwego Jezusa. Lekarz tak rzeczywiście się wyraził, dlatego to skojarzenie znalazło się w artykule prasowym. Zatem nawet gdy się ten dramat skończy, pozostanie ono utrwalone na zawsze w świadomości, a to głównie dlatego, że lekarz postanowił popisać się swoją wiedzą na te-

mat sztuki klasycznej i zamiast diagnozy Georgija wskazał na skojarzenie z dziełem sztuki, które zobaczył podczas ostatniego urlopu w Rzymie.

LÁSZLÓ TÓTH: Ciało tego dziecka jest jeszcze żywe i ciepłe. Jezus Michała Anioła, proszę mi wierzyć, sprawia takie samo wrażenie.

DOKTOR: Rzeczywiście wygląda jak żywy. Odniosłem wrażenie, że dopiero co zdjęto Jezusa z krzyża.

LÁSZLÓ TÓTH: W odróżnieniu od lekarza, który widział Jezusa przez szybę, ja go miałem okazję dotknąć lewą ręką i postawiłem diagnozę, w którą chwilami wątpiłem: Jezus jest chłodny. Chłodny niczym kamień, a nie jak zwłoki.

DOKTOR: Oczywiście, bo to nie są zwłoki, to nie jest prawdziwy Jezus tylko dzieło sztuki, więc nie musi być trupem, żeby robić wrażenie...

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Nie musi, ale może... czy jednak nie? Nie, uśpieni zatem to nie dzieło sztuki, tylko rzeczywistość, która jednak wydaje się nierzeczywista, zupełnie jak sztuka. A może sztuka nie jest rzeczywista? Albo sztuka ma być bardziej rzeczywista od rzeczywistości... albo... albo...

LÁSZLÓ TÓTH: ...albo sztuka jest ważniejsza od życia...! No nie! W tym momencie moja krew się zagotowała, bo nie mogłem się zgodzić z takim oszustwem. Uderzyłem go! Zrobiłem to, by rozbić iluzję, którą szacowny Mistrz stworzył i dzięki niej wkroczył na dobre do historii sztuki. Ludzie wierzyli w to, co widzą, a to, co widzą, nie jest prawdą. To jest manipulacja albo krótko i węzłowato: oszustwo, moi drodzy! Lecz to oszustwo artysty jest mniejszym problemem w porównaniu z tym, co mówi lekarz: że żywe dzieci w objęciach swoich matek w jego oczach są niczym chłodny jak kamień Jezus i jego matka. To jest z medycznego punktu widzenia z pewnością nieetyczne, mówię to jako specjalista, gdyż agresja jest tu znieczulona, w stanie anestezji...

ONA: „Wyobraź sobie, że ja to ty,
wyobraź sobie,
że ty to ja,
otwieram oczy i
mówię – wybywam...”³.

DOKTOR: Czy jest pani w jakiś sposób spokrewniona z uśpionymi?

ONA: Nie.

DOKTOR: To czego tu pani szuka?

ONA: A-nes-te-zji... Znie-czu-le-nia...

DOKTOR: A co panią boli?

LÁSZLÓ TÓTH: A co to ma do rzeczy?! Przyczepiła się mojego skojarzenia i zaczęła śpiewać. Wariatka... Zresztą nic dziwnego, zważywszy na to, gdzie się znajdujemy. Mnie się tylko wydaje niezwykle, że te uśpione dzieci wcale nie są obłąkane, a tylko zasnęły. Co z nimi robić?

DOKTOR: Trzeba czekać.

³W tekst wplecione zostały słowa piosenki *Anestezija* (pol. *Znieczulenie*) kultowego jugosłowiańskiego zespołu Ekatarina Velika. Przypis tłumaczek.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Ale jak długo...

LÁSZLÓ TÓTH: Póki nie zmartwychwstaną! Lekarz już w gazecie oświadczył, że chłopak jest martwy, chociaż nie jest. I on, i inne dzieci są żywe, wszystkie, a lekarz chciałby z żywych zrobić martwych, w przeciwieństwie do mnie, który chciałem ożywić martwego! Że o pana udanej próbie, by z martwego zrobić martwego i zyskać światową sławę już nie wspomnę... Mogę tylko pogratulować! Wmówił pan światu, że ten kawałek kamienia to arcydzieło, a świat nadal pana podziwia i wynosi pod niebiosa... i to nie tylko świat sztuki, ale, jak widzimy, psychiatrzy też.

DOKTOR: Z kim pan rozmawia?

LÁSZLÓ TÓTH: Jak to z kim?! Z Mistrzem Michałem Aniołem. I niech mnie pan przypadkiem nie pyta, gdzie go widzę, bo widzę, że pan go nie widzi i zechce mnie pan po raz drugi z powodu tego Michała Anioła wsadzić do wariatkowa, tak jak wtedy...

DOKTOR: To znaczy, że i Michał Anioł tu jest, o ile dobrze rozumiem?

LÁSZLÓ TÓTH: Pojawi się... wszystko w swoim czasie... zjawi się, jak by to powiedzieć, jak błyskawica, a potem po nim niewiele widu, ale wiele słyhu...

ONA: O tak, wiele słyhu.

DOKTOR: Niech i tak będzie.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Dzisiejszego wieczora wokół uśpionych kręcą się nie tylko żywi, ale też i zmarły Michał Anioł Buonarroti. Jego rzeźbie Pieta Pani Doktor H., szwedzka laryngolożka, nie mogła pomóc po tym, jak László Tóth rozbił nos kamiennej Bogurodzicy, która na rękach nosiła zmarłego Chrystusa, bo wtedy Pani Doktor H. była jeszcze dziewczynką i dopiero śniła o tym, by zostać laryngolożką, chcącą zresztą leczyć nosy dzieci, a nie renesansowych rzeźb.

LÁSZLÓ TÓTH: Ostrzegam, że Mistrzowi potrzebna jest absolutna cisza, by mógł się skoncentrować.

DOKTOR: Obawiam się, że jej tu nie zazna. W pokojach każda kobieta rozmawia w swoim języku. Matki drą się na mnie, potem nagle przestają i szeptem mówią do dziecka. Gapią się w pustkę. Istna klaustrofobia.

LÁSZLÓ TÓTH: Nie wiedziałem, że już ma pan diagnozę... Kto ją panu postawił?? Sam, czy raczej ta małowówna koleżanka po fachu... Jak jej się udało dojść do tej diagnozy?? Byliście zamknięci na klucz w jakimś pomieszczeniu przez kilka godzin? Może dni? Albo nocy...

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Miesiący? Lat?

LÁSZLÓ TÓTH: Przez lata zamknięci w dyżurkach lekarskich.

DOKTOR: Koleżanka jest mężatką.

LÁSZLÓ TÓTH: Ładna z was para.

ONA: Czy on przed chwilą nie powiedział, że ona jest mężatką?

LÁSZLÓ TÓTH: To chyba tylko ty usłyszałaś. Lekarz mówił o klaustrofobii.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Klaustrofobia może być następstwem jakiegoś pojedynczego zdarzenia albo powstaje w wyniku powtarzania tego samego rodzaju niestosownych sytuacji...

GEORGIJ: „Państwa podanie o azyl zostało odrzucone”.

ONA: „Nie macie zbyt wiele...”.

LÁSZLÓ TÓTH: Mistrzu, nie chciałbym pana popędzać, ale ta wariatka właśnie powiedziała, że tym razem nie ma pan zbyt wiele czasu... Może właśnie nadszedł czas, by poszedł pan po właściwy kamień, póki jest odpowiednie światło... Szkoda, żeby i tym razem nie uczynił pan cudu doskonałego, którego nie da się nie zauważyć, nawet w mroku, gdyż ten blask kamienia polerowanego pańską ręką...

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Takim blaskiem emanowałaby cała Europa, gdyby na łózkach-dostawkach marki IKEA, na wszystkich wolnych powierzchniach zamiast żywych uśpionych dzieci leżałyby kawałki drogocennych kamieni wypolerowane ręką Mistrza. Dziesięć milionów sto osiemdziesiąt tysięcy kilometrów kwadratowych pokrytych kamieniem, którego niezwykła powierzchnia, oświetlona blaskiem księżycy, odbija światłość widzianą z kosmosu.

GEORGIJ: I z karłowatej planety Pluton...

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

...wypolerowana Europa...

LÁSZLÓ TÓTH: Jeśli nie ma pan pod ręką narzędzi, mogę panu pożyczyć mój młotek. Dobrze się sprawdził w moich rękach na pańskim kamieniu. Mistrzu, teraz jest pański ruch, póki się nie przebudzą.

SAVL: Do kiedy?

LÁSZLÓ TÓTH: Tego lekarz nie umie powiedzieć.

BRUNO BETTELHEIM: Gdyby rodziny stworzyły dzieciom poczucie bezpieczeństwa...

LÁSZLÓ TÓTH: Oto on, terapeuta. Terapeuta i samobójca w jednej osobie. Dzieciom, które nie przestrzegały reguł jego szkoły, doktor B.B. groził, że skończą w dziecięcym wariatkowie... A gdzie się teraz znajdujemy? Właśnie w dziecięcym wariatkowie... w którym nawet kamień by się wzruszył.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Ale nie płacze... Nikt nie płacze...

ONA: A powinien...

ON: Dlaczego?

LÁSZLÓ TÓTH: Czy ma w ogóle sens, by w takim miejscu i w takiej sytuacji rozprawić o sensie, panie Doktorze?

DOKTOR: Zawsze ma sens...

LÁSZLÓ TÓTH: Nie do ciebie mówiłem.

DOKTOR: A do kogo?

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Zdaje się, że do Bettelheima. Bo wciąż rozprawiamy o teorii baśni...

LÁSZLÓ TÓTH: No proszę, nareszcie ktoś powiedział coś sensownego. Teoria to wielki problem. W tym tkwi cały szkopuł. Doktor Bettelheim, bez względu na wszystkie swoje teorie sensu, nie zdołał własnemu życiu nadać większego znaczenia, mógł się jedynie ogłosić kimś, ale nie Chrystusem, bo Chrystusem to byłem ja.

DOKTOR: „Ja, Chrystus, powstałem z martwych”.

LÁSZLÓ TÓTH: Masz na myśli ja, nie ty.

DOKTOR: Tak, cytowałem pańskie słowa...

LÁSZLÓ TÓTH: Chyba masz na myśli – plagiatorowałem. Sporo się nauczyłeś od profesora samobójcy, który mądrze brzmiał, ale umiał też przepisywać, więc całe osobne hasło Wikipedii o nim zajmuje się oskarżeniami o plagiat. Mogę przytoczyć fragmenty, które przepisał i nie zaznaczył, że to cytaty. Widać, że jesteś nieodrodnym uczniem B.B.

ONA: Tymi samymi inicjałami podpisywał się też Bertolt Brecht.

LÁSZLÓ TÓTH: Jaki znowu Brecht! Zanim nam wyjaśnisz, kim jest ten Brecht i jak by tu miał nam konkretnie pomóc, to czy w końcu z łaski swojej możesz nam powiedzieć, kim właściwie ty jesteś?

DOKTOR: Ja też jestem tego ciekaw...

LÁSZLÓ TÓTH: A jeśli sama nie wiesz, kim jesteś, to może nam chociaż powiesz, czego chcesz?

ON: Nie.

DOKTOR: Jeśli nie jesteście spokrewnieni z uśpionymi, musicie opuścić szpital...

LÁSZLÓ TÓTH: Popieram. Są wśród nas tacy, co nawet słowem się jeszcze nie odezwali...

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

... a ilu jeszcze jest takich, co dzisiejszego wieczora się nie odezwą i zostaną zastąpieni przez tych, którzy do tego dramatu weszli w związku z...

ON: Ciągiem luźnych skojarzeń, splotem epok i głosów...

LÁSZLÓ TÓTH: Frau Arendt, a co pani sądzi, potrzebny nam tu pan Brecht? Nie? Tak?! A jak by on mógł tu pomóc? Słucham? Nie słyszę pani!

DOKTOR: Proszę się nie drzeć, pacjenci śpią!

LÁSZLÓ TÓTH: No chyba mamy ich obudzić, prawda?! No dobrze, w porządku, już nie będę, przepraszam. Szanuję reguły. Wołałem do Frau Arendt, bo ona jest przed szpitalem, wyszła na papierosa. Jej obecność, na przykład, jest tu bardzo potrzebna, w przeciwieństwie do pozostałych.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Nawet jeśli tylko pali i milczy, wszyscy i tak wiedzą, dlaczego jest z nami.

ON: Ja nie wiem...

LÁSZLÓ TÓTH: Ty nic nie kumasz. Hannah Arendt i Bruno Bettelheim to przecież przyjaciele...

ON: No i co z tego, że przyjaciele? Jaki to ma związek z uśpionymi?

LÁSZLÓ TÓTH: Albo jesteś głupi, albo udajesz głupiego. Naprawdę nie rozumiesz, co robi Hannah Arendt w opowieści o dzieciach, które uśpiło biurokratyczne pismo?

ON: Naprawdę nie.

LÁSZLÓ TÓTH: No to poproś, żeby twoja przyjaciółka ci wyjaśniła.

ONA: Nie jestem jego przyjaciółką.

ON: Oglądałem film o Hannah Arendt...

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Gdybyśmy byli w tej niedoszłej baśni, ona by weszła, spojrzała na nas, zadumała się i wyszła na dwór. Pobyłaby z nami tylko chwilę i się wkurzyła, że tu nie wolno palić.

LÁSZLÓ TÓTH: Ale gdy wypali kolejne pół paczki, to na pewno wróci i wtedy wszyscy zrozumiemy, dlaczego tu jest...

PANI DOKTOR H.: Walka, usilna, publiczna, no i empatia wobec tych wszystkich uśpiionych dzieci, ale też zwrócenie uwagi na tę jedyną w swoim rodzaju chorobę na świecie.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Sztokholmscy lekarze nie po raz pierwszy zresztą diagnozują syndrom jedyny w Europie, który potem się rozprzestrzenił w świecie...

ON: Syndrom sztokholmski nie ma z tym nic wspólnego...

ONA: Nie ma, ale może mieć.

DOKTOR: To jest manipulacja faktami...

LÁSZLÓ TÓTH: Walka!

PANI DOKTOR H.: I to trudna walka, na którą lekarz nie ma czasu, bo jest zajęty „monitorowaniem stanu pacjentów”...

LÁSZLÓ TÓTH: Najbardziej nienawidzą się byli kochankowie...

DOKTOR: Proszę kontynuować, śmiało, wiem co będzie dalej... że niby istnieje lek na ich chorobę, że pani go ma, ale nie pozwalają go pani stosować... oczywiście, że nie pozwalają, bo nie jest zgodny z etyką medyczną...

PANI DOKTOR H.: A zgodne z etyką medyczną jest trzymanie dzieci jak w obozie, podczas gdy pan w czasie dyżuru opowiada pielęgniarkom swoje głodne kawałki z podróży do Rzymu...

LÁSZLÓ TÓTH: Wygląda na to, że Pani Doktor jest zazdrosna o pielęgniarki. Ot co!

DOKTOR: To, co pani nazywa obozem, jest jak najbardziej legalnym i słynnym oddziałem psychiatrycznym dla dzieci, z którego chce pani te chore dzieci wyciągnąć i wysłać do domu, żeby tam leżały z tymi rurkami, sondami, byleby tylko uniknąć deportacji...

LÁSZLÓ TÓTH: Niech się pani, Pani Doktor, tak nie denerwuje, bo jeśli się tu w ogóle zjawiłem, to właśnie po to, żeby tobie, kobieto, pomóc, bo jesteś przyzwoita, prawdomówna, uczciwa, pełna poświęcenia, empatyczna, o szerokim sercu, profesjonalna, ludzka, nieskorumpowana, fachowa i...

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

...i szlachetna, a z pewnością przybywa z tej przeklętej baśni o „Śpiącej królownie” i to jako ta dwunasta wróżka, która by... no wszystko by zrobiła! Gdyby Pani Doktor żyła w świecie baśni, to by sprawiła, że skoro decyzji o deportacjach nie da się w ogóle znieść, to chociaż w takich przypadkach jak Georgija można ludziom pozwolić zostać. Bo chociaż Pani Doktor nie jest dobrą wróżką, to jednak w pocie czoła stara się, by biurokratyczny wyrok zamieścić na zezwolenie na pobyt, bo wierzy, że to jest jedyny lek.

DOKTOR: Co za brednie...

LÁSZLÓ TÓTH: Pani Doktor, hej, kobieto, słyszysz, wszystko w twoich rękach... A ty wpadasz w rozpacz! Jeżeli jesteś przekonana, że znasz lekarstwo, to dlaczego po prostu nie wypiszesz recepty? Co cię obchodzi, że kolega cię wyśmieje... Przecież jak nikt inny znasz wszystkie jego wady... więc co cię on obchodzi, sama przecież widzisz, że jest strasznie zakompleksiony, nie może cię przeboleć i dlatego teraz zachowuje się jak kutas. Wszyscy i tak widzą, co jest grane. Mieć taką kobietę na wyciągnięcie ręki i ją stracić, to może tylko... lekarz.

DOKTOR: Z całym szacunkiem dla koleżanki po fachu, ale ona należy do osób, jakie się wśród lekarzy specjalistów pojawiają rzadko, jeden na piętnaście – dwadzieścia przypadków: to kobieta o miękkim sercu, wrażliwa na ludzkie nieszczęście, krótko mówiąc, kobieta, która by się lepiej odnalazła w gronie działaczy humanitarnych w Afryce, aktywistów Greenpeace na Grenlandii, pasjonatów ratujących planetę czy wśród innych tego rodzaju szaleńców, ale nie wśród nas, lekarzy. Sądzę, że wszyscy dobrze wiemy, jaki jest sposób, by te dzieci „obudzić”.

PANI DOKTOR H.: To żaden sposób.

DOKTOR: Musimy się jeszcze zastanowić.

PANI DOKTOR H.: Nad czym niby mamy się zastanowić?

DOKTOR: Nad tymi metodami, których, w mojej ocenie, nie da się w tej sytuacji uniknąć.

PANI DOKTOR H.: Co pan ma na myśli?

DOKTOR: Małe, precyzyjne elektrowstrząsy.

PANI DOKTOR H.: Chyba zwariowałeś!

LÁSZLÓ TÓTH: To ma sens. Te delikatne, precyzyjne elektrowstrząsy! W tym mogę pomóc, będę przyklejać na czołach elektrody, podłączać prąd, ładować akumulator, zrobię, co tylko trzeba... Czekam na instrukcje!

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Wszystko wskazuje na to, że elektrowstrząsy są w tej sytuacji jedyną formą działania...

DOKTOR: Dzieci znajdują się w stanie podobnym do śpiączki, w czasie długotrwałego leżenia może dojść do komplikacji. Naszym zadaniem jest temu zapobiec.

LÁSZLÓ TÓTH: O tak, zapobiec! Tylko praca... Wszyscy wiemy, jak pracował Michał Anioł, on z pewnością pomoże, chyba że odnajdzie sens w tym, by tworzyć...

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Europę z kamienia?

LÁSZLÓ TÓTH: Czy naprawdę nie można nic powiedzieć, by od razu nie było to na twoją modłę? Pojęcia nie masz, co chciałem powiedzieć. Nikt nie wie, co mi siedzi w głowie.

DOKTOR: Michał Anioł?!

LÁSZLÓ TÓTH: Gdybyśmy się tak we trzech sprzymierzyli, ty, on i ja, każdy wziął na siebie część obowiązków, ty określisz napięcie, ja podłączę, Michał Anioł zajmie się młotkiem, to byśmy ich wszystkich obudzili, a nawet nie zużylibyśmy więcej prądu, niż potrzeba, by ugotować gulasz węgierski! Choć Mistrz pewnie lepiej by się spisał, gdyby chodziło o operację...

SAVL: Jaką operację?

LÁSZLÓ TÓTH: Będzie trochę krwi...

SAVL: Ile?

LÁSZLÓ TÓTH: Litr, dwa... Coś koło tego.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Litr czy dwa to nie to samo co kropla lub dwie. To nie to samo.

ONA: To mogła być baśń...

ON: Budzę się w szpitalu za sprawą ukłucia igły.

ONA: Bez pocałunku...

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

...który pozostał w baśni.

ON: Artykuł prasowy o uśpionych przeczytałem o poranku, przed wyjściem do Biura ds. Cudzoziemców, pod koniec września 2018 roku... Tego dnia zaczęły się moje problemy z biurokracją.

LÁSZLÓ TÓTH: No i gdzie wylądowałaś? W wariatkowie. Widzisz, jak wszystko się ze sobą łączy. Tu nie ma mowy o przypadku. Ja z wdzięcznością podchodzę do każdej rośliny, zwierzęcia, dziecka, a przede wszystkim do biurokracji, która mnie tak cholernie załatwiła w dalekiej Australii, gdzie mieszkałem jako emigrant z Węgier. I teraz mi wstyd z powodu tych Węgier, że się tam w poprzednim wcieleniu urodziłem... chociaż nie – właściwie to jestem wdzięczny, że się urodziłem na Węgrzech, bo one były częścią mojej drogi do Australii. Australii właściwie też jestem wdzięczny za te biurokratyczne tortury, bo gdyby nie moje życie migranta w Australii, nigdy bym nie wyruszył do Włoch, nie zbliżyłbym się do Watykanu, gdzie z powodu biurokratycznych barier nie otrzymałem odpowiedzi od papieża, a nawet gdyby ta odpowiedź nadeszła, to ja z pewnością bym się nie odważył dokonać zamachu na Pietę Michała Anioła i rozbić jej nos. Nie poznałbym biurokratycznej maszyny sądu czy szpitala psychiatrycznego, która oznacza wspomniane elektrowstrząsy, bez tego w sensie biurokratycznym zaginąłby po mnie wszelki ślad. A tak włoska biurokracja – zdrowotna oraz migracyjna – przekazała mnie innej biurokracji, nikt nie wie jakiej. Jestem wdzięczny, bo w życiu należy okazać wdzięczność każdemu, nawet biurokratom, i proszę zapamiętać, że nawet najbardziej popierdolony urzędnik państwowy lub urzędniczka są tylko o krok dalej na naszej drodze na karłowatą planetę Pluton, i tak dalej...

DOKTOR: Do naszych obowiązków nie należy zajmowanie się biurokracją, tylko leczenie.

LÁSZLÓ TÓTH: I nie mówmy zbyt wiele... On potrzebuje ciszy...

DOKTOR: Ma pan zupełną rację.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Wszystkim przydałoby się trochę ciszy...

DOKTOR: Proszę opuścić szpital...

LÁSZLÓ TÓTH: Dlaczego tylko ja, skoro wszyscy rozmawiają?

DOKTOR: Miałem na myśli wszystkich, nie tylko pana!

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

W szpitalu faktycznie robi się coraz ciszej, nie dlatego, że ktokolwiek poza Lászlém Tóthem próbuje w tym dramacie zapewnić Michałowi Aniołowi Buonarrotiemu warunki do niezamęczonej pracy, lecz dlatego, że szpital powoli pustoszeje. Rodzice zabierają dzieci ze szpitala zgodnie z zaleceniem Pani Doktor H.

PANI DOKTOR H.: Szanse na to, że rodziny otrzymają zezwolenie na pobyt zwiększą się, jeśli dzieci będą leczone w domu.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

I podczas gdy Oddział Psychiatryczny Szpitala Dziecięcego doktora Bodegårdar się opróżnia, dostawki marki IKEA są składane i wynoszone do magazynu...

DOKTOR: Nareszcie mogę swobodnie chodzić i nie potykać się o te dostawki...

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

...które być może będą musiały zostać w magazynie na zawsze, ponieważ tak naprawdę niewielkie jest prawdopodobieństwo, że Oddział Psychiatryczny Szpitala Dziecięcego przekształci się jeszcze kiedyś w obóz dla uśpionych dzieci, które zrezygnowały z życia.

DOKTOR: Ja też mam nadzieję, że szpital nigdy nie będzie już tak zapelniony.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Wśród ostatnich uśpionych dzieci ze szpitala wynoszą także Georgija.

LÁSZLÓ TÓTH: Jego też nam zabieracie? Co ja powiem Mistrzowi, gdy wróci?! Proszę poczekać! Dokąd go zabieracie?

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Do domu.

LÁSZLÓ TÓTH: Ge-or-gij!

DOKTOR: Zabiorą go do domu, i to na polecenie Pani Doktor H., która przekonała jego rodzinę, że dla dobra sprawy należałoby go wydostać ze szpitala.

SAVL: To znaczy, że przestaniecie go państwo leczyć?

DOKTOR: Jestem przekonany, że Elizabeth będzie pokonywała codziennie setki kilometrów za własne pieniądze, żeby tylko doglądać Georgija i resztę uśpionych dzieci.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

I podczas gdy Georgij jest przenoszony do specjalnie wyposażonego samochodu, z Oddziału Psychiatrycznego dobiega tylko głos Lászla Tótha. Bezskutecznie próbował zapobiec zabraniu Georgija do auta, które odwiezie go do domu, po czym chłopiec zostanie wniesiony na piętro po tych samych wąskich i stromych schodach, które ta Niepokorna Didaskalia daremnie starała się już sobie wyobrazić, przeniosą go tym samym korytarzem, żeby go potem położyć na łóżku, tym samym łóżku, na którym zasnął po tym, jak na pościel spadły dwie niewidoczne krople krwi, wywołane przez klątwę brzmiącą: „Państwa wniosek o azyl został odrzucony”. Wydaje się, że ten dramat powrócił do punktu wyjścia rzuconej klątwy, w rzeczywistości tylko pozornie przesunął się od tego punktu i zatoczył pełne, błędne koło. W międzyczasie upłynęła jednak już rzeka czasu, który się kończy, chociaż nikt przed tym nie ostrzega, bo wszystko nagle się uspokoilo od momentu, w którym, nie wiadomo już który raz, dach Szpitala Dziecięcego w Sztokholmie spowiła ciemność.

4. Faza n-REM⁴

Początek fazy: po przerwie.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Kuchnia urządzona w stylu skandynawskiego minimalizmu, połączona z jadalnią i salonem, co jest powszechną praktyką w aranżacji wnętrz szwedzkich domów, gdzie w trakcie budowy poświęca się szczególną uwagę spójności rodziny i domu. Prawie wszystkie elementy wykonane są z naturalnych materiałów, wyjątkiem nie jest nawet biały stół i cztery krzesła ustawione w kącie tej kuchni. Wzdłuż ściany obok okna zamontowany jest zlewozmywak, połączony z blatem roboczym, pod którym są białe wsuwane półki, zmywarka i ruchomy kosz na śmieci, otwierany wraz z szufladą pod zlewem. Nad kranem przytwierdzony jest do ściany podłużny, poziomy magnes, na którym wiszą: nóż do chleba, nożyce kuchenne, korkociąg, tyżeczka do kawy. Obok zlewozmywaka stoi mosiężny czajnik. Na płycie elektrycznej kuchenki – patelnia, obok patelni salaterka, w piekarniku blacha wyłożona papierem do pieczenia. Piekarnik jest włączony, chociaż wciąż jest pusty. Rozgrzewa się i czeka na świeżego, surowego kurczaka, który jest jeszcze na blacie.

Wokół kurczaka – warzywa, posiekana cebula i czosnek, przyprawy. Na ścianie nad blatem – uchwyt na butelki wina obrócone pod kątem, z korkiem skierowanym w dół, i kieliszki do wina powieszzone za nóżki.

Na stole – do połowy pełna butelka białego wina ze szczepu „vidal”, rocznik 2009, nagrodzony w konkursie World Wine Cup w 2017 roku. Krytyk wina z „Financial Times”, Jancis Robinson, tym zbiorom odmiany „vidal” z 2009 roku przyznał 16,5 na 20 możliwych punktów, co jest wręcz niewiarygodne, przynajmniej dla czytelników FT i zaznajomionych z rygiem światowej sławy krytyka.

Mąż Pani Doktor H. przygotowuje obiad.

PANI DOKTOR H.: Matka na krzesle przy łóżku. Ojciec w drzwiach. Ibadeta i Dženeta w łózkach. Nie mam na czym usiąść. Proszę ojca o kostkę lodu, mówi, że nie mają lodu. Proszę o cokolwiek z zamrażarki. Przynosi mrożonego kurczaka. Stoję z tym mrożonym kurczakiem między łózkami dziewcząt. Czuję, że zaraz zwymiotuję.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Teraz czy wtedy?

MAŻ H.: Jest jeszcze czas, żeby pójść po coś innego, skoczyć do sklepu, po drodże wyrzucić kurczaka i po sprawie...

PANI DOKTOR H.: Nie ma takiej potrzeby.

MAŻ H.: Znalazłem dziś ten przepis, bardzo mi się spodobał. Chciałem ci zrobić niespodziankę...

PANI DOKTOR H.: I zrobiłeś, dziękuję, tylko... stałam i gapiłam się w talerz.

MAŻ H.: Jaki talerz?

⁴ Sen wolnofalowy – faza snu charakteryzująca się wolnymi ruchami gałek ocznych, jest to tzw. sen głęboki. W tej fazie następuje głęboki wypoczynek. Przepis tłumaczek.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Talerz z ciastkami „Oreo”, który stał na stole.

PANI DOKTOR H.: Czuję, że dłużej nie wytrzymam.

MAŻ H.: Nie powinnaś się tak denerwować...

PANI DOKTOR H.: Czasami nie mogę oddychać.

MAŻ H.: To zrozumiałe... Żyjesz w ciągłym stresie.

PANI DOKTOR H.: Dziś nie mogłam się doczekać końca badań, powiedziałam, że się śpieszę, pobiegłam do samochodu i rozplakałam się.

MAŻ H.: Teraz jesteś już w domu, jemy kolację...

PANI DOKTOR H.: Niedobrze mi...

MAŻ H.: To był tylko przejściowy kryzys. Ci ludzie przecież wiedzą, jak bardzo im pomagasz. Wszyscy wiemy... Jak poszło badanie?

PANI DOKTOR H.: Rutynowo. Zmierzyłam ciśnienie... Zbadalam też dziś ich piersi.

MAŻ H.: Dlaczego piersi?

PANI DOKTOR H.: W zeszłym tygodniu u jednej pacjentki wykryto raka i od tego czasu badanie piersi jest obowiązkowe... Kiedy dzisiaj badałam dziewczynki, ojciec wyszedł z pokoju.

MAŻ H.: Dlaczego?

PANI DOKTOR H.: Podejrzewam, że to było dla niego krępujące... dotykam ich i badam bardzo dokładnie...

MAŻ H.: Występuje jakaś reakcja?

PANI DOKTOR H.: Na co?

MAŻ H.: Na dotykanie piersi.

PANI DOKTOR H.: Ich oddech przyspieszył.

MAŻ H.: I w tym momencie poczułaś, że jest ci niedobrze?

PANI DOKTOR H.: Czułam to od początku. Chyba odkąd znalazłam się na środku pokoju, z kurczakiem w rękach, między łózkami. Po prostu stałam i patrzyłam na stół.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Co zostało błędnie zinterpretowane... Matka przeproszała, że nie wpadła wcześniej na to, aby zaproponować lekarce ciastka „Oreo”. Ojciec ruszył od drzwi, podszedł do stołu i wziął talerz ciastek, po czym poczęstował lekarzkę, ona jednak tylko w milczeniu wpatrywała się w talerz.

PANI DOKTOR H.: To wyglądało tak, jakbym się brzydziła.

MAŻ H.: Mają małe mieszkanie?

PANI DOKTOR H.: Ani małe, ani duże, ale pokoje mają zagracone, pełno w nich różnych kłopotów.

MAŻ H.: Pewnie dlatego ciężko ci się oddychało.

PANI DOKTOR H.: Dochodził jakiś zapach z kuchni. Zirykowało mnie, że nie mogę rozpoznać tego zapachu, nie wiem, dlaczego to było dla mnie takie ważne...

MAŻ H.: To pewnie był zapach jakiejś ich tradycyjnej potrawy... Skąd oni są?

PANI DOKTOR H.: Z Kosowa.

MAŻ H.: Sprawdzę w Internecie, jakie są ich narodowe specjały. Może moglibyśmy im kiedyś coś ugotować, żebyś im zaniósła...

LÁSZLÓ TÓTH: Wytnij tłuszcz. Ona go nie lubi.

DOKTOR: Nie mam noża. Jestem psychiatrą, a nie chirurgiem...

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Chyba wszyscy do tej pory już to zrozumieli.

LÁSZLÓ TÓTH: To mięso młodej jałowki. Jeśli cieleń ma więcej niż czternaście miesięcy, to nie jest już tak smaczne i delikatne. Wszyscy uwielbiają jeść gulasz, ale zapominają, jaką sztuką jest jego przygotowanie. Ty przynajmniej pomagasz, w przeciwieństwie do innych...

DOKTOR: Jakich innych?

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Z otwartych okien Oddziału Psychiatrycznego Szpitala Dziecięcego w mroku rozchodzi się zapach gulaszu... Najpierw w okolicy szpitala, potem w sąsiednich dzielnicach, w strefie przemysłowej, na starym mieście, a w końcu roznosi się po całym Sztokholmie... Zapach jest tak silny, że wegetarianie zamykają okna...

DOKTOR: Jestem głodny.

LÁSZLÓ TÓTH: To dobry znak. To oznacza, że jest panu lepiej...

DOKTOR: Zniknęły już objawy klaustrofobii...

PANI DOKTOR H.: Ojciec stał przede mną z talerzem w rękach, ja stałam między łózkami, nagle poczułam jeszcze większe mdłości i...

MAŻ H.: Zwymiotowałaś?

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Do talerza? Nie, prawdopodobnie nie do talerza... lekarka w ostatnim momencie odruchowo odwróciła głowę od ojca, który stał niecałe pół metra przed nią... ale czy to oznacza, że zwymiotowała na łóżko jednej z dziewczynek...? Stała przecież między nimi...

PANI DOKTOR H.: Było mi tak niezręcznie, że szybko wybiegłam na zewnątrz.

MAŻ H.: Nie martw się, nie zrozumieli cię źle...

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Garnek, w którym gotuje się gulasz, jest tak duży, że te didaskalia dochodzą do pewnego wniosku – taki garnek w rzeczywistości nie istnieje. Mimo to kontynuują opis: Garnek tak duży, że nie można go było wnieść przez okna ani drzwi. Garnek, który zapewne był tu od początku, niewidoczny gołym okiem. Czekal na mistrza i to jemu się objawił.

DOKTOR: Mówią, że Węgrzy to mistrzowie w przygotowywaniu gulaszu.

LÁSZLÓ TÓTH: No nie, to gruba przesada. Nigdy bym siebie nie opisał w ten sposób. Wiadomo, kto tu jest jedynym mistrzem.

DOKTOR: Kto?

LÁSZLÓ TÓTH: Ten, który nas jako jedyny, oprócz tego gulaszu, łączy.

DOKTOR: Pan wciąż nie odpuszcza...

LÁSZLÓ TÓTH: Ja i Pani Doktor...

DOKTOR: Jesteśmy tu tylko my dwaj, pan i ja. Nie ma nikogo trzeciego.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Ten trzeci bohater na pewno występowałby w baśni, ponieważ jest to zgodne ze złotą zasadą baśniowego trójkąta: ofiara, prześladowca i wybawca. Ale go tu nie ma...

LÁSZLÓ TÓTH: Nie ma, ale będzie. Nie da się bez trzeciego. I gdy pojawi się ten trzeci, będzie na niego czekała ciepła kolacja. Musi się porządnie najść, bo czeka go wiele pracy do wykonania w dość krótkim czasie. Na szczęście Georgij jest spokojnym modelem.

DOKTOR: Został wypisany i skierowany na leczenie domowe...

LÁSZLÓ TÓTH: No to co, że jest wypisany?! Wiem, że jest wypisany, nie jestem głupi. Gdy jednak Michał Anioł wróci z kamieniem i wszyscy trzej się najemy, wsiądziemy do auta i pojedziemy na wizytę domową. Pan będzie kierowcą. Kierowcą i cichym obserwatorem. Michał Anioł będzie pracował, a ja mogę podawać narzędzia. Zawsze najlepiej mi się pracowało w trzyosobowych zespołach...

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Ojciec, Syn i Duch Święty.

DOKTOR: Elizabeth...

LÁSZLÓ TÓTH: Nie przestałeś o niej myśleć, Doktorze?

DOKTOR: Nie.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Nie to miał na myśli...

DOKTOR: Lepiej, żeby ona pana podwoziła, i tak realizuje wizyty domowe... Codziennie jeździ i pokonuje całe setki kilometrów, własnym autem, za własne pieniądze...

PANI DOKTOR H.: Byłam tak rozkojarzona, że nie mogłam sobie przypomnieć, gdzie zaparkowałam auto. Szukałam dziesięć minut i gdy je wreszcie znalazłam, zorientowałam się, że kluczyki zostawiłam prawdopodobnie...

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Naprawdę? To znaczy, że Pani Doktor musiała zasuwać z powrotem... tam, gdzie gotowano jedzenie, którego zapachu nie mogła rozpoznać, bo chyba przygotowywano jakiś specjalny kuchni narodowej, jeśli wierzyć przypuszczeniom jej męża... Musiała wrócić tam, gdzie przed chwilą zwymiotowała.

LÁSZLÓ TÓTH: Nie chce pan jeździć na wizyty domowe z koleżanką, ale żeby nie siedzieć tak beczynn timer, to przynajmniej proszę umyć ten młotek. Używałem go, ale Mistrzowi nie spodoba się, gdy przyjdzie i zobaczy narzędzie zabrudzone ciałem i krwią. A jeśli nie chce pan z nami jechać, to lepiej niech pan zapomni o rzeźbie w gabinecie. Rzeźbę podarujemy w takim razie lekarce. Może ją trzymać w swoim gabinecie...

DOKTOR: Tylko ja mam gabinet... bo to ja jestem ordynatorem.

LÁSZLÓ TÓTH: To niech ją zabierze do domu, dom na pewno ma?

DOKTOR: Dom ma.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

A w domu – męża.

LÁSZLÓ TÓTH: Co zrobić, takie jest życie. Lepiej byś się, chłopie, zajął swoją robotą. I tak masz jej aż nadto. Jak już wyczyścisz młotek, to nałóż nam...

DOKTOR: Tu nie ma talerzy.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Nie ma, nie ma, to co, że nie ma?! Niech pan je z garnka.

LÁSZLÓ TÓTH: Przynajmniej nie wystygnie.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Będzie jadł z garnka, chociaż garnek jest ogromny i zbyt głęboki, a w międzyczasie zrobił się nawet jakby większy. Jak to możliwe, żeby garnek zrobił się jeszcze większy?

LÁSZLÓ TÓTH: Wydaje mi się, że za dużo ugotowałem. Tu jest tyle gulaszu, że nadjadłoby się pół Sztokholmu. Moglibyśmy otworzyć jadłodajnię dla potrzebujących. Pan i ja, dziś wieczorem.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Zapach gulaszu wciąż roznosi się po mieście, więc istnieje niemała szansa, że ci, którzy nocą w Sztokholmie spędzają na ulicy, zwabieni zapachem, z talerzami w dłoniach, zaczną kierować się na Oddział Psychiatryczny Szpitala Dziecięcego i podchodzić do garnka, który wciąż rośnie. Rośnie tak bardzo, że trzeba wezwać strażaków... , którzy ustawiają wysokie schody, aby każdy, kto chce jeść, mógł wspiąć się na szczyt garnka. A gdy udaje im się wspiąć, wskakują do niego, bo tak jest praktyczniej, pod spodem nie tworzą się kolejki.

LÁSZLÓ TÓTH: To dobry pomysł. Dzięki temu przepływ ludzi byłby szybszy...

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Ponieważ ludzie płynęliby strumieniami w kierunku garnka...

DOKTOR: Ale wtedy nie będą mogli z niego wyjść...

LÁSZLÓ TÓTH: Niech w nim pływają.

DOKTOR: Ma pan na myśli kąpiel w gulaszu?

LÁSZLÓ TÓTH: Czemu nie?! Jeśli wydaje się to zbyt klaustrofobiczne, przechylimy garnek, niech gulasz się wyleje...

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Strumienie gulaszu wylewają się nie tylko na podłogę szpitala, lecz także na wszystkie jego dostępne powierzchnie, a gdy sale się napelnią, potrawa przepływa przez okna, wdziera się na ulicę...

DOKTOR: Chyba zaraz zwymiotuję...

LÁSZLÓ TÓTH: Proszę się nie krępować. Trochę się martwię, że Michał Anioł tak długo nie wraca.

DOKTOR: Na próżno pan na niego czeka.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Nie dotrze tu?

LÁSZLÓ TÓTH: Dotrze, tylko szuka...

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Drogi?

LÁSZLÓ TÓTH: Naprawdę, zwiariować można! W takim wielkim Sztokholmie nie jest chyba aż tak trudno znaleźć odpowiedni kamień na rzeźbę, która ma ozdobić sypialnię małżeńską Pani Doktor.

DOKTOR: Nie będzie żadnej rzeźby! Gulaszu też nie ma. Nikt tu niczego nie gotuje. I nie ma żadnego garnka. Jesteśmy na Oddziale Psychiatrycznym, a nie w kuchni. To wszystko dzieje się tylko w mojej głowie.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Doktor wszystko zrozumiał. Wygląda na to, że wszystko ma swoje logiczne uzasadnienie.

LÁSZLÓ TÓTH: A mdłości, które pan odczuwa?

DOKTOR: To też... Nie powinienem nic jeść podczas nocnych dyżurów. To wszystko jest efektem...

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Oczywiście. Taki koszmar może być efektem spożycia późnego posiłku.

LÁSZLÓ TÓTH: Ma pan rację i naprawdę szkoda, że nie dysponuje pan takimi medycznymi środkami, żeby się obudzić, dlatego jest pan zmuszony do dalszej rozmowy ze mną i będzie pan zmuszony czekać ze mną na Michała Anioła, który jednak tu dotrze, chociaż pan uważa, że to niemożliwe. A gdy się pojawi...

DOKTOR: Wsiądziemy do auta i pojedziemy do Georgija... Powtarza się pan. To się robi męczące.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Ponieważ koszmary są męczące.

LÁSZLÓ TÓTH: Ponieważ nie ma pan ani krzty odwagi, by się wczuć. Boi się pan, że pan zwariuje. Gdy się w końcu pojawi, to będzie tak rzeczywista chwila, tak wyjątkowa chwila, że wtedy nie będzie panu w ogóle przeszkadzało to, że jest pan w jakimś śnie... nie będzie pan nawet chciał się obudzić.

DOKTOR: Będę się musiał w końcu obudzić...

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Nic już nie jest oczywiste... Być może lekarz nigdy nie obudzi się z koszmaru klaustrofobii.

LÁSZLÓ TÓTH: Czy wciąż czuje pani mdłości?

PANI DOKTOR H.: Teraz jest mi trochę lepiej... Nic dla nich nie gotuj. Nie chciała bym ich urazić...

MAŻ H.: Chyba rozumiem, że im pomagasz.

PANI DOKTOR H.: Wydaje mi się, że matka trochę się zmieniła od czasu, gdy odwiedziła ich ta dziennikarka, która zaczęła ją wypytywać...

MAŻ H.: Wypytywać o co?

PANI DOKTOR H.: Chciała wiedzieć, czy istnieje możliwość, że dziewczynki widziały śpiącą kuzynkę i z tego powodu też zapadły w sen. Tak jakby to był rodzaj jakiejś zarazy. Wtedy przerwałam rozmowę, ale matka i tak chciała odpowiedzieć. Nie rozumiała, dlaczego jej przerywam. Zrobiło się niezręcznie.

MAŻ H.: I co o tym myślisz?

PANI DOKTOR H.: O czym?

MAŻ H.: O tym pytaniu dziennikarki?

PANI DOKTOR H.: Czy się „zaraziły”? Nie, to nie jest stan przejściowy...

MAŻ H.: No, nie zaraziły się... ale może pomyślały, że w ten sposób mogłyby pomóc rodzinie...

PANI DOKTOR H.: Zасыpiając na cały rok?

MAŻ H.: Albo udając, że śpią, nie wiem...

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Takie wyjaśnienie pozbawiłoby tę dokumentalną opowieść o uśpionych całej baśniowej aury...

PANI DOKTOR H.: Naprawdę sądzisz, że ktoś mógłby udawać przez rok nieprzerwany sen?! Myślisz, że wyjmują sobie rurki do karmienia, kiedy wychodzę, bawią się i biegają po całym domu, a potem wkładają je z powrotem, kiedy słyszą, że się zbliżam? Tak uważasz?

MAŹ H.: Nie, jasne, że nie, tylko może, kiedy zobaczyły kuzynkę, to pomyślały...

PANI DOKTOR H.: Co, żeby też spróbować?

MAŹ H.: No nie, nie żeby spróbować, ale że jest to może jakiś sposób, żeby zostać...

PANI DOKTOR H.: I?

MAŹ H.: I że wtedy, myśląc, że mogą kontrolować...

PANI DOKTOR H.: Tu nie ma mowy o jakiegokolwiek kontroli! Siedzę przy nich co trzeci dzień, mierzę im tętno...

MAŹ H.: Uspokój się, tylko rozmawiamy...

PANI DOKTOR H.: Jestem spokojna.

MAŹ H.: I jakie mają tętno?

PANI DOKTOR H.: Normalne tętno, jak u osoby, która śpi.

MAŹ H.: Czy tętno osoby, która tak długo śpi, nie powinno być niższe?

PANI DOKTOR H.: Jak to niższe? No tak, jest niższe...

MAŹ H.: Powiedziałaś, że tętno jest normalne, jak u osoby, która śpi.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Tak, rzeczywiście tak powiedziała.

PANI DOKTOR H.: Nie słuchasz mnie uważnie! Kładłam im pieprzonego mrożonego kurczaka na brzuch, a tętno w ogóle nie przyspieszyło... uważasz, że mogłyby to udawać?

MAŹ H.: Nie.

PANI DOKTOR H.: Dotykam ich piersi chłodnymi dłońmi. Chyba pojawiłaby się jakaś reakcja, gdyby...

MAŹ H.: Powiedziałaś, że ich oddech przyspiesza.

PANI DOKTOR H.: Minimalnie! To normalne. Piersi to wrażliwa strefa i to, że dziewczynki śpią, nie znaczy, że nie żyją...

MAŹ H.: Dobrze, już dobrze, tylko pytałem...

PANI DOKTOR H.: Coraz częściej mnie tak „tylko pytają” o różne głupoty... Czasami sama nie wiem, co myśleć...

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Może o tym, czy to możliwe, że niektórzy pacjenci tak jak Georgij zapadli w sen, który nie jest snem... Może Pani Doktor jest tu jedyną ofiarą, a nie wybawicielką, jak się wydawało...

PANI DOKTOR H.: Jakoś nie mogę jeść. Nalej mi jeszcze wina.

MAŹ H.: Musisz odpocząć.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

I zasnąć, spać zdrowym snem, takim samym, w jaki zapadł Doktor na nocnym dyżurze, po późnym posiłku...

PANI DOKTOR H.: A goście?

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Niech jedzą kurczaka.

MAŻ H.: Zrozumieją...

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Tak jak Mąż Pani Doktor H., który, jak się okazuje, naprawdę potrafi zrozumieć... wszystko...

LÁSZLÓ TÓTH: Właśnie o tym mówiłem! Czy teraz mi pan wierzy?!

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Słyszemy dzwonek. Słyszemy powolne i ciężkie kroki.

LÁSZLÓ TÓTH: A kto to się u nas zjawił...? Niech pan zgadnie, Doktorze!

DOKTOR: Michał Aniol?

LÁSZLÓ TÓTH: Nie... Kaszel...

DOKTOR: Frau Arendt?

SAVL: Zaczęłam palić, przedwczoraj. Z dwójką przyjaciół. Tata mówi, że Pani Doktor H. jest szalona...

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Bo?...

SAVL: Bo Georgij stał się jej obsesją... Siedzi przy nim całą godzinę i przeczesuje palcami jego włosy. Nie rozumiem tego. Myślę, że ojciec też nie rozumie. Może matka. Albo sąsiadka Zapolskaja. Ona zawsze wszystko rozumie.

LÁSZLÓ TÓTH: To normalne, że nie rozumiesz pewnych spraw.

PANI DOKTOR H.: To nie jest normalne. Czasami mi się wydaje, że między mną i nimi jest jakaś ściana. Wchodzę do ich domu, próbuję poruszać się w taki sposób, jakby wszystko tam było mi znane, ale nie jest, wszystko jest inne...

LÁSZLÓ TÓTH: Co jest niby inne?

PANI DOKTOR H.: Nie rozumiesz... Czasami czuję strach...

LÁSZLÓ TÓTH: Jaki strach?

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Że zostanie oskarżona w sądzie o pedofilię, bo przeczesuje palcami włosy pacjentów, którzy są nieletni, a jednocześnie uśpieni, więc nie mogą bronić się przed jej dotykiem? Przeprowadza szczegółowe badanie piersi pacjentek, podczas którego ich oddech przyspiesza? Takie oskarżenia są łatwe do wyobrażenia w kraju, w którym żyje Pani Doktor. I mogą ją wiele kosztować. Bo sądownictwo w Szwecji nie jest skorumpowane i w razie oskarżenia Pani Doktor nie będzie w stanie pomóc nawet jej własny mąż, który nie tylko wykazuje wiele zrozumienia, okazuje swojej żonie zainteresowanie i miłość, ale jest też szanowanym sędzią... którego reputacja ległaby na zawsze w gruzach, gdyby jego żona znalazła się na ławie oskarżonych z powodu podejrzeń o molestowanie seksualne nieletnich pacjentów i pacjentek. Tylko że do tego nie może dojść w tym dramacie! Tak pomyślała Niepokorna Didaskalia, pomyślała i zamilkła, bo istnieje ryzyko, że Pani Doktor jest winna... dopóki w sądzie nie zostanie udowodnione inaczej.

PANI DOKTOR H.: Głupi strach, bezsensowny, sama już nie wiem, co to za strach...

Czasem w całym domu czuć alkohol...

DOKTOR: Może jest ktoś, komu mogłabyś to oficjalnie zgłosić?

PANI DOKTOR H.: I co powiedzieć?

DOKTOR: To, co teraz mi mówisz...

PANI DOKTOR H.: Zwierzam ci się ze spraw, które nie dają mi spokoju, a ty mi radzisz, że bym to komuś oficjalnie zgłosiła? Niby komu?!

MAŻ H.: To, co teraz czujesz, jest normalne...

PANI DOKTOR H.: No, sama już nie wiem.

DOKTOR: Czy jest coś, o czym chciałabyś porozmawiać?

PANI DOKTOR H.: Nie... Powiedziała ci wszystko.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Naprawdę wszystko?

DOKTOR: To sprawy, którymi powinnaś była się ze mną podzielić.

MAŻ H.: Nie możesz przecież sama dźwigać tego ciężaru.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Bo ten ciężar może cię sporo kosztować...

SAVL: Mam już tego naprawdę dość. I czemu, do chuja, Georgij się nie obudzi? W poniedziałek uciekłem z domu na dwa dni. Wczoraj wróciłem, dostałem lanie i położyłem się spać. Matka myśli, że biorę narkotyki. Wciąż tylko płacze.

DOKTOR: Myślisz, że w ich domu też dzieje się coś dziwnego?

PANI DOKTOR H.: Co masz na myśli, mówiąc „w ich domu też”?

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Nie powiedziała przecież, że coś dziwnego dzieje się w czymkolwiek domu!

MAŻ H.: Ale zrozumiałem, że...

SAVL: Że jest pipą... że się wystraszył... że zostawił mnie, abym codziennie patrzył, jak matka płacze, a ojciec stara się jak najpóźniej wrócić do domu... że ojciec też płacze, a nigdy wcześniej nie widziałem, żeby płakał...

DOKTOR: Przeglądałaś dzisiejszą prasę?

PANI DOKTOR H.: Nie. Ale słyszałam...

LÁSZLÓ TÓTH: Twój tata, założyciel sekty, który lubi sobie czasami wypić... w spokojnej i z reguły pokojowo nastrojonej Szwecji znokautował kolegę z pracy! Bohater.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Bohater?

PANI DOKTOR H.: Został sprowokowany!

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Ofiara?

DOKTOR: Kolega powiedział mu, żeby się zabierał i wracał tam, skąd przyjechał. Ale to nie powód, żeby od razu kogoś nokautować...

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Przynajmniej nie w spokojnej i z reguły pokojowo nastrojonej Szwecji...

DOKTOR: ...i jeszcze zdzielić kogoś popielniczką po głowie.

LÁSZLÓ TÓTH: Szwedzka krew została przelana. Szwed wylądował w szpitalu, ciężki wstrząs mózgu. Może nawet śpiączka. Ojciec trójki szwedzkich dzieci. Przesrana sprawa. Tata ma ciężką rękę.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Zatem, jednym słowem – prześladowca.

DOKTOR: Do kiedy chłopiec ma opuścić kraj?

PANI DOKTOR H.: Poważnie mnie o to pytasz?

LÁSZLÓ TÓTH: Sposób, w jaki cię atakują, jest obrzydliwy...

PANI DOKTOR H.: Nawet już tego nie śledzę.

DOKTOR: Rozumiem..., ale może od czasu do czasu powinnaś przeczytać wiadomości, na wypadek, gdyby ktoś postanowił cię przesłuchać...

PANI DOKTOR H.: Kto miałby mnie przesłuchiwać?

DOKTOR: Na przykład twój mąż.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Który jest także sędzią śledczym. Po czym sprawa zostanie przekazana prokuratorowi...

MAŻ H.: Piszą o tym, że złamałaś przepisy... i o tym, jak radzisz rodzicom, żeby trzymali swoje dzieci w domu podłączone do rurek, bo wtedy nie zostaną deportowane.

PANI DOKTOR H.: W tym drugim przypadku to prawda, ale w pierwszym – to jakieś kompletne bzdury. Wiadomo, kto tu łamie przepisy.

SAVL: Zostawiłeś mnie, żebym sam chodził do szkoły i słuchał, jak tam o tobie gadają... żeby patrzeć, jak dziewczyny szlochają, podczas gdy ty siedzisz z nami na wózku przy stole, chociaż i tak jesteś zupełnie nieobecny...

PANI DOKTOR H.: Całkiem straciłam apetyt. A wszystko, czego chciałam po powrocie do domu, to zjeść pieprzonego kurczaka...

DOKTOR: Którego jedzą teraz twoi goście.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Podczas gdy Pani Doktor H. śpi, niezbyt spokojnie...

PANI DOKTOR H.: Co chciałeś przez to powiedzieć?

DOKTOR: Że twój mąż świetnie gotuje.

SAVL: Sra pod siebie i cały pokój śmierdzi... cały dom śmierdzi...

LÁSZLÓ TÓTH: Wszystko, co nam się tutaj przydarzy, i tak zostanie zapomniane. Po prostu go uderz. Wyrzuć to z siebie!

SAVL: Nie chcę.

LÁSZLÓ TÓTH: Nie chcesz czy nie możesz? Różnica nie jest mała... No dalej, nie krępuj się, uderz tak, jak twój tata znokautował tamtego faceta. Należą mu się gratulacje!

SAVL: To nie to samo. Nie mogę go uderzyć.

LÁSZLÓ TÓTH: Dlaczego nie? To twój brat, na pewno biliście się, gdy jeszcze był przytomny...

SAVL: To co innego...

DOKTOR: Jestem przeciwny wszelkiej przemocy i wszystko mi jedno, kto jest jej sprawcą.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Oczywiście, że Doktor jest przeciwny wszelkiej przemocy, ponieważ przemoc w kraju, w którym mieszka, ulega pasywacji, sprowadza się do okazjonalnego artykułu w gazecie, który świadczy o tym, że komuś puściły nerwy... a kiedy dojdzie do takiego zdarzenia, to staje się jasne, że lepiej zostawić Hannah Arendt w spokoju, by wypaliła sobie papierosa, ponieważ powiedziała już wszystko, co miała do powiedzenia na temat banalności zła.

DOKTOR: Powtarzam: jestem przeciwny przemocy!

LÁSZLÓ TÓTH: Niech pan przestanie pieprzyć, Doktorze, to niemożliwe. Walnij go, mały...

SAVL: Jak?

LÁSZLÓ TÓTH: Doktor podniesie łóżko pilotem. Ja dam ci narzędzie. No dalej... nie bój się. Masz moje wsparcie. Chodź. Ulżysz też rodzicom... Weź młotek do rąk. Tak... teraz ustaw go przy jego brodzie... widzisz, jak szybko się uczysz... i teraz go odsuń... jeszcze trochę odsuń, żebyś mógł wziąć zamach. Młotek musi osiągnąć prędkość. Większa prędkość – to większa siła, z którą go uderzysz.

SAVL: „Przyśpieszenie to wielkość określająca zmianę prędkości w jednostce czasu”.

LÁSZLÓ TÓTH: Brawo! A żeby uzyskać przyśpieszenie, oprócz początkowej prędkości młotka, musimy mieć prędkość końcową, której w tej chwili nie mamy, bo czekamy właśnie na ciebie. No dalej. Zmierz czas. Gdy doliczę do dziesięciu, będzieś martwy.

SAVL: ...sześć, siedem, osiem, dziewięć...

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Szło się rozbiło, a woda ze szklanki na nocnym stoliku Pani Doktor H. rozlała się na kaptcie, które będą całkowicie przemoczone w momencie, gdy je włoży. Pani Doktor w mokrych kaptciach idzie do kuchni, skąd dobiega żywy śmiech.

PANI DOKTOR H.: Nie żyje.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

W kuchni zapada cisza. Goście, którzy siedzą przy stole i piją wino ze szczepu „vidal”, na które Mąż Pani Doktor H. przeznaczył sporą część swojej pensji, patrzą na nią. Ona też ich obserwuje, podczas gdy jej mąż...

DOKTOR: Jej nie widzi...

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Bo patrzy w talerz, na którym są tylko kości z kurczaka. Mięso, które do niedawna znajdowało się na tych kościach, jest właśnie trawione przez soki żołądkowe Męża Pani Doktor H.

LÁSZLÓ TÓTH: Widzisz, jaki masz mocny żołądek, naprawdę stalowe nerwy! Widziałeś, że to nic strasznego. Kiedy dorośniesz, może zostaniesz lekarzem, żeby operować ludzi...

SAVL: Nie żyje?

LÁSZLÓ TÓTH: Tak mi się wydaje, ale musimy poczekać na oficjalne orzeczenie lekarskie. Doktorze, to chyba nie jest tak trudno potwierdzić?

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Trzeba wyczuć tętno i będzie jasne, czy serce Georgija przestało bić. Jeśli tak się faktycznie stało, to bezgłośnie. Bez wielkiego dramatu.

LÁSZLÓ TÓTH: Dlaczego pan z nami nie porozmawia? Panie Doktorze?! Pa-nie Dok-to-rze!!!

SAVL: Jest wściekły.

LÁSZLÓ TÓTH: Czy może pan przynajmniej oficjalnie potwierdzić zgon?

DOKTOR: Pacjent żyje.

LÁSZLÓ TÓTH: Jak to żyje?! Szukam tętna, nie ma tętna. I po sprawie. W oficjalnym raporcie musi pan wpisać datę: szósty marca i godzinę: trzecia pięćdziesiąt siedem. Przyczyna śmierci: uderzenie tęnym przedmiotem. Trzeba też wezwać policję. To oczywiste, że przyczyną śmierci był gwałtowny atak.

DOKTOR: Niech pan wezwie policję.

LÁSZLÓ TÓTH: I co mam niby powiedzieć?! Nazywam się László Tóth, zmartwychwstałem?

DOKTOR: Dlaczego nie mogę się obudzić?

LÁSZLÓ TÓTH: Dlatego że najpierw musi pan jeszcze przeprowadzić sekcję zwłok.

SAVL: Będzie krew?

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Będzie jej po kolana...

DOKTOR: Nie jestem patologiem!

LÁSZLÓ TÓTH: Niech pan się uspokoi! Proszę wziąć głęboki wdech i zobaczyć, kto stoi w drzwiach. Ciszej... proszę nie zepsuć tej chwili. Niech pan siedzi tam, gdzie pan siedział. Teraz proszę wyobrazić sobie, że odwraca się pan w stronę drzwi, powoli... właśnie tak... jeszcze trochę... tylko trochę... i teraz widzi pan, że tam, przy wejściu, naprawdę stoi, we własnej osobie...

DOKTOR: Michał Anioł?

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Gdyby tu dotarł...

ONA: Serce by się zatrzymało.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Tak jak serce Śpiącej Królowny zatrzymało się w chwili, gdy pocałował ją książe...

ON: Bez pocałunku!

ONA: I z dużą ilością krwi...

LÁSZLÓ TÓTH: A jak inaczej?!

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Bez ponoszenia ofiary...

LÁSZLÓ TÓTH: A dlaczego nie! Łyżka dziegciu w beczce miodu być musi...

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Gdyby nie było zwłok, nie byłoby sekcji, bez sekcji nie byłoby wiedzy o anatomii... bez tego nie byłoby Mistrza, bez Mistrza nie byłoby...

ONA: Sensu?

DOKTOR: Niech pan zamilknie!

SAVL: Nie wiedziałem, że będzie aż tyle krwi...

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Jest jej aż tyle, bo Doktorowi śni się krwawa baśń, w której Michał Anioł otwiera skalpelem ciało martwego Georgija. Na potrzeby tego dramatu w momencie, gdy Mistrz wykonuje nacięcie, z ciała nie wylewa się kropla czy dwie krople krwi, ale taka ilość, która wypełni całe pomieszczenie, aż Doktor odnosi wrażenie, że nurza się w morzu krwi, zamknięty w szklanej kostce łożka. Nie może się w niej poruszyć, bo wtedy kostka by pękła i wlewałaby się do niej krew, która zalałaby doktora. Nierealny obraz, ale uczucie, które budzi on w śpiącym i śniącym lekarzu, jest całkiem realne.

5. Przerwanie snu albo przebudzenie

Początek fazy: 70 minut po pauzie.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Georgij leży nieruchomo na łóżku. Ma wrażenie, że mowa lub ruch wywołałyby wibracje, które rozbiłyby szklane ściany kostki, w której jest zamknięty.

W pokoju panuje cisza. Nikogo nie ma.

SAVL: Przestrzegamy zaleceń Pani Doktor.

PANI DOKTOR H.: Przestrzegaliście. Przez jakiś czas.

SAVL: On śpi już osiem miesięcy.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

To znaczy, że nawet wiosna nie zdołała go obudzić.

SAVL: To znaczy, że wkrótce będziemy musieli wyjechać. Jest nam ciężko wykonywać pewne czynności...

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Poddaliście się?

SAVL: Trzeba cię kilka razy dziennie przenosić z łóżka na wózek inwalidzki, a potem znosić po schodach. Do tego trzeba dwóch osób, a i tak zajmuje to co najmniej pół godziny, jeśli nie liczyć zmiany ubrania, gdy narobisz w majtki, co przeważnie się zdarza. A wszystko po to, żebyśmy usiedli razem przy stole, żebyś był z nami, gdy jemy i milczymy.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Jedzą i milczą. Wyglądają tak, jakby się poddali. Wszyscy.

DOKTOR: Oprócz Pani Doktor...

MAŻ H.: A ty go wciąż regularnie odwiedzasz, pomimo...

PANI DOKTOR H.: Czego?

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Pomimo tego, że sama już nie wie, co myśleć...

PANI DOKTOR H.: Tętno stopniowo spada, źrenice coraz słabiej reagują na światło, skóra coraz gorzej rejestruje zmiany temperatury, to oznacza tylko jedno...

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Że umiera też ostatnia nadzieja?

SAVL: Niedługo będziemy musieli stąd wyjechać, a on, zamiast się obudzić, chudnie w oczach, jest jeszcze bardziej mizerny niż wtedy, gdy to wszystko się zaczęło.

GEORGIJ: Nie odczuwam zmiany.

SAVL: Skóra robi ci się jakaś... szara. I cienka. Matka też to widzi. Kiedy cię przebiera, coraz krócej zatrzymuje na tobie wzrok...

PANI DOKTOR H.: ...a on powoli tonie, opada na dno, bo rodzina też popadła w apatię... Nie mają już siły na niego patrzeć, przebierać go, upiększać, ile się da, wtedy zaczyna się...

SAVL: Nie mogę sobie przypomnieć, kiedy to się zaczęło. Może po tej akcji z tatą... Matka coraz mniej się odzywała, tata coraz dłużej zostawał po pracy... a co ja mogę, sam mam cię znosić po schodach? Myślisz, że to takie łatwe?

GEORGIJ: Nie wiem. Nie próbowałem.

SAVL: A ja tak... Znosimy cię po schodach tylko w weekendy. Tak jest lżej.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Wszystkim...

SAVL: Pani Doktor mówi, że będzie gorzej, jeśli nie zaczniemy znowu walczyć. Jeśli do tej pory się nie obudził, to nie obudzi się też teraz, chociaż musimy ruszać do...

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Ponieważ jest już lato i nie ma czasu. Szóstego sierpnia Georgij będzie w drodze do...

GEORGIJ: ...nikąd...

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

...gdyby tylko listy nie przychodziły tak nieoczekiwanie. I gdyby zawsze były podpisane, opieczetowane i wysłane przez tych, których rąk – podpisujących, pieczętujących i wysyłających – ta Niepokorna Didaskalia nie może sobie wyobrazić, bo powoli rozpiera ją bezmiar szczęścia...

SAVL: Wszyscy tu byliśmy. Tata, matka, sąsiadka Zapolskaja... ty na górze, w pokoju.

GEORGIJ: Pozwalają ci tłumaczyć...?

SAVL: Nie. Sąsiadka Zapolskaja trzyma list i nikomu go nie daje.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Czy sąsiadka Zapolskaja faktycznie odegra rolę żaby w tym dramacie?

PANI DOKTOR H.: „Ze względu na stan zdrowia dziecka rodzinie udzielono zezwolenia na pobyt stały”.

SAVL: Tego się nikt nie spodziewał...

PANI DOKTOR H.: Az chce mi się płakać, gdy sobie przypomnę...

SAVL: Obejmujemy się i całujemy, matka biegnie do ciebie na górę, żeby ci przekazać nowinę. Dajemy też znać Pani Doktor H.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

I zaczynają świętować razem z Panią Doktor H., prawdziwą heroiną w tym dramacie... z tą, której udało się wywalczyć zezwolenie na pobyt...

DOKTOR: Jedyne lekarstwo dla uspionych...

LÁSZLÓ TÓTH: Niesamowita kobieta. Święta.

SAVL: Sąsiadka mówi, że odnosi wrażenie, jakby do ciebie wciąż nic nie docierało. Matka piorunuje ją wzrokiem.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Może Pani Doktor się pomyliła. No bo skoro Georgij nie reaguje, to pewnie zezwolenie na pobyt nie jest lekarstwem na tę chorobę... to i tak byłoby zbyt proste... Chwila szczęścia tutaj to właściwie tylko chwila nadziei, która się obudziła, ale też szybko zgasła, jak żarówka, która właśnie przepaliła się w gabinecie Doktora...

DOKTOR: Milcz!

SAVL: I sąsiadka milknie.

LÁSZLÓ TÓTH: Georgij jednak nie zmartwychwstanie. Przykro mi.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Milknie nie tylko sąsiadka, milknie też László Tóth... Milkną wszyscy oprócz...

DOKTOR: Ciebie...

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Doktor bardzo powoli otwiera oczy. I dostrzega dobrze znaną postać...

DOKTOR: Najbliższą sercu postać...

LÁSZLÓ TÓTH: Która nie jest ucieleśnieniem Michała Anioła.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

A nie jest też zmarłą matką Doktora. Podczas gdy Doktor wciąż leży na łóżku, na którym zasnął podczas nocnego dyżuru, obok niego, na krześle, siedzi Pani Doktor H. Siedzi i palcami przeczesuje jego włosy.

PANI DOKTOR H.: Trzeba być wytrwałym.

ONA: Śmiertelnie wytrwałym.

PANI DOKTOR H.: Żeby żyć!

SAVL: Co jeszcze mogę zrobić?! Zabieram cię na mecz, grają twoi kumple z klasy. Wygląda na to, że wciąż nie reagujesz na zmianę. Boisko hokejowe czy sypialnia, chłód lodu czy szpitalne łóżko, wydaje się, jakby ci było wszystko jedno.

DOKTOR: Wiem, że tak bardzo wierzyłaś, ale...

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Ale trzeba jednak spojrzeć prawdzie w oczy.

PANI DOKTOR H.: Georgij powinien przyswajać nowe informacje... żeby ponownie poczuć życie, na które nie jest już obojętny.

SAVL: I staramy się pokazać, jak bardzo poprawił się nasz nastrój. Jednak wygląda to dość dziwnie...

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Czy sytuacja naprawdę nie ulegnie zmianie?

DOKTOR: W moim śnie on zmarł...

SAVL: Sąsiadka Zapolskaja spędza więcej czasu w naszym domu niż w swoim.

DOKTOR: Patrzy i czeka...

SAVL: Kiedy matki tu nie ma, powtarza, że to pozwolenie może przyszło dla Georgijja zbyt późno... Ojciec zwykle jej nie odpowiada, ale słucha...

DOKTOR: Mówiłem ci, że to by było zbyt proste...

PANI DOKTOR H.: Poprawa na pewno nastąpi!

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Kiedy?

SAVL: Pamiętam nawet datę. Szóstego czerwca, dokładnie dwa tygodnie po otrzymaniu listu z zezwoleniem na pobyt, otwiera oczy. Znowu jest tu sąsiadka Zapolskaja.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Żaba zawsze tu jest...

SAVL: Ona pierwsza zauważa, że otworzyłeś oczy, ale trwa to krótko. Kiedy zebraliśmy się wokół ciebie, znowu je zamknąłeś.

DOKTOR: Światło jest zbyt jasne. Wywołuje ból.

GEORGIJ: Ale wiem, że was widziałem.

SAVL: A sąsiadkę?

GEORGIJ: Ją też.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Matka w jednym z zeszytów Georgija notuje oznaki postępu. W ten sposób Niepokorna Didaskalia zna wszystkie daty – szóstego czerwca: „przebudzenie”, trzy dni później: „wypił trochę wody z łyżeczki”. Trzy dni po wodzie: „zjadł trochę lodów”. Pięć dni później, dużymi literami: „PRÓBOWAŁ ODWRÓCIĆ SIĘ NA DRUGĄ STRONĘ”. Naprawdę szybko robi postępy.

GEORGIJ: Czuję się tak, jakbym wykonywał ćwiczenia, od których boli mnie całe ciało. Czuję je jednak. Ciało. Żyje.

PANI DOKTOR H.: Żyje...

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Dwudziestego szóstego lipca, ważny dzień w zeszycie: wyciągnięta rurka z nosa, może samodzielnie jeść.

PANI DOKTOR H.: Tego dnia odwiedzam go i robię zdjęcie: Georgij w szortach i koszulce z napisem „Diesel” siedzi na czarnej kanapie, głowę ma opartą o ścianę. Patrzy w podłogę, nieobecny wzrokiem. Ale jest tutaj, z nami, przytomny, na drodze do pełnego wyzdrowienia.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Kto mógł w to uwierzyć, kiedy tak wciąż leżał na granicy snu i śmierci?

MAŻ H.: Elizabeth wierzyła.

SAVL: Do jesieni wyzdrowiejesz na tyle, żeby wrócić do szkoły. Nie możesz opuszczać więcej lekcji. Straciłeś już wystarczająco dużo czasu.

ONA: Nic nie straciłeś.

DOKTOR: Czy on z wami rozmawia?

ON: Głupie pytanie.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Zwłaszcza teraz, kiedy jest tyle ważniejszych powodów do świętowania. Jest ku temu wiele okazji w tym dramacie...

ONA: Ale też w prawdziwym życiu, bo Georgij się przebudził.

SAVL: I wtedy przyjechała dziennikarka... i to z Ameryki...

GEORGIJ: Pytam, czy wiedziała, że istnieje kraj zwany Szwecją, gdy była w moim wieku. Odpowiada, że nie. Mówię, że to dla mnie całkiem jasne, dlaczego nie wiedziała: Szwecja to spokojny i pokojowo nastrojony, zimny kraj, bez wojen. Dlaczego amerykańska dziewczynka w moim wieku miałaby wiedzieć coś o Szwecji?

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Widać, że Georgij szybko się męczy, gdy tak siedzi i rozmawia z amerykańską dziennikarką. Widać to na zdjęciu zamieszczonym w artykule „Trauma w obliczu deportacji”, w którym znalazła się również fotografia dwóch romskich dziewczynek z Kosowa. W tym dramacie, podobnie jak w artykule amerykańskiej dziennikarki, pozostały one postaciami w didaskaliach.

GEORGIJ: Szybko się męczę... ale to nie jest tamto zmęczenie... Teraz mam ochotę wstać i pobiec, biegać godzinami, dopóki nie padnę ze zmęczenia, takiego prawdziwego, zwykłego fizycznego zmęczenia. Przez te wszystkie miesiące w łóżku nie miałem ochoty na nic.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Już nieco natrętna amerykańska dziennikarka pyta Georgija, czy jest świadomy tego, że dzięki niemu jego rodzina otrzymała zezwolenie na pobyt. Pani Doktor H. wierci się na krześle... nie bez powodu.

ON: To głupie pytanie.

GEORGIJ: Kiedy teraz o tym myślę, przytomny, nie sędzę, że chciałem to zrobić. Nie czuję, żebym chciał to robić. Gdy sobie przypomnę, jak czułem się w szklanej kostce, wiem, że na pewno nie chciałem się tak czuć.

SAVL: Ja też czuję, że napięcie podczas rozmowy z dziennikarką narasta.

GEORGIJ: Mówię, że nie chciałem tak skończyć. Nie chciałem zasnąć. Po prostu tak wyszło.

PANI DOKTOR H.: Tak wyszło.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

I tu opowieść o śnie Georgija się kończy, a jest to iście baśniowe zakończenie... Szóstego sierpnia Doktor właśnie wrócił z urlopu w Rzymie. W świeżo odmalowanym pokoju Georgija Savl i Pan Doktor montują nowe łóżko marki IKEA. Podczas gdy obaj pracują, w kuchni trwają przygotowania do wspólnej kolacji z okazji przebudzenia Georgija. Gotuje, oczywiście, Mąż Pani Doktor H. ... Przygotowuje specjalność kuchni węgierskiej... Pozostali piją i tańczą.

A ta Niepokorna Didaskalia, tak jak i ten dramat, w tym momencie ich zostawiają... W momencie kulminacji szczęścia, w baśniowym momencie końca, który mógłby zepsuć tylko ciąg dalszy.

6. Bezsennaść

Początek fazy: 105 minut po pauzie.

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Chociaż ta Niepokorna Didaskalia dla Apatycznych uwalnia ostatnie atomy swoich sił, żeby się zmęczyć i zasnąć, to jednak jej się to nie udaje... Nie śpi jeszcze przez jakiś czas, bo nadal jest całkowicie przytłoczona emocjami...

Ten „jakiś czas” nie oznacza ani mało, ani dużo czasu, to czas nieokreślony, w którym z szerego otwartymi oczami myśli o epilogu, którego mogłaby być częścią, epilogu osadzonego na granicy, na której zatrzymują się baśnie i którego przejście z pewnością zrujnowałoby szczęście, na granicy zwanej rampą, skąd słuchacze historii Georgija, którego 6 listopada 2017 roku odwiedziła amerykańska dziennikarka, pragnąca opublikować o nim i uświadomionych dzieciach artykuł w dzienniku „The New York Times” zatytułowany „The Trauma of Facing Deportation”, artykuł, z którego ten dramat przejął swoje baśniowe zakończenie. Baśniowe zakończenie stanowiło jedyny prawdziwy element tej historii.

A w jaki sposób Georgij dowie się o tekście, w którym użyto jego nazwiska i jego historii, w dodatku na drugim krańcu Europy, nad tym ona, Niepokorna Didaskalia, musi się dopiero zastanowić.

Czy w ogóle ma sens informowanie Georgija o tym, że historia z jego życia wbudowana jest w ramy tego dramatu?

A co stało się z dziewczynkami? Ta Niepokorna Didaskalia nie wie, w jaki sposób, już poza tekstem, żyły dalej romskie dziewczynki, Dżeneta i Ibadeta, po tym, jak opuściliśmy je w scenie rozgrywającej się w domu rodzinnym, podczas badań, w trakcie których Pani Doktor H. zamiast kostki lodu użyła zamrożonego kurczaka. Czy dla nich było trudniej znaleźć lekarstwo? Dla tej Niepokornej Didaskalii Dżeneta i Ibadeta zostaną na zawsze śpiącymi dziewczynkami na fotografii załączonej do tekstu „The Trauma of Facing Deportation”. W rzeczywistości Georgij się przebudził, a one mogą nadal spać w Szwecji lub tam, skąd przybyły. Czy to miała być opowieść o nich, opowieść bez końca... bez przebudzenia? Krwawa baśń z klasycznym trójkątem, w którym znajduje się ofiara, prześladowca i bohater? I jak rozwikła się trójkąt, w którym znajdują się Pani Doktor, jej Mąż i ordynator... Bo to chyba trójkąt miłosny... Albo nie... Może się tak po prostu Niepokornej Didaskalii wydawało, tak jak wydawało jej się na początku, że ten dramat przypomina baśń, ale okazało się, że w tym dramacie nie będzie ani jednego pocałunku. Dochodzi w nim bowiem do przebudzenia igłą tego, od którego dramat wziął swój tytuł... Być może ta Niepokorna Didaskalia powinna zamilknąć, zanim się jeszcze w ogóle odezwała? Na zawsze pozostać niemym świadkiem... niemym świadkiem selektywnej aborcji, która nie była tematem tego dramatu... Może powinna była o wszystkim milczeć i udawać, że nic się nie dzieje. Bo nic się nie dzieje. Może faktycznie nic się nie dzieje, a ta Didaskalia wymyśla sobie i wyobraża rzeczywistość, która tak naprawdę nie istnieje. Tak jak Ona wymyśliła głosy wybrzmiewające w tym dramacie... Wszystkie głosy, choć zabrakło tu głosu w formie My... , która zdecydowanie powinna się tu pojawić. Bo to miałyby sens. Ale taka forma nie istnieje. A dlaczego nie istnieje? Może nie ma już na to miejsca... Chociaż to nie jest kwestia wolnych powierzchni... ani odległości... ani rozłąki. Może ta Didaskalia z powodu bezsennaści, na którą cier-

pi, ulega tylko sentymentalnym uniesieniom, bo przecież od rozłąki nikt się jeszcze na tym świecie nie rozchorował... albo rozłąka wcale nie jest chorobą, tak jak też chorobą nie jest i nie może być apatia, która nigdy nie zmieni świata, chyba że chodzi o teorię baśni, gdzie zapisano, że sprawy same się rozwiązują, trzeba tylko na to poczekać... Ostatecznie, czy sprawa Georgija też się tak nie rozwiązała?... Otrzymał zezwolenie na pobyt podczas spokojnego oczekiwania. Albo wywalczyła je Pani Doktor... Gdyby nie...

ON: Spróbuj liczyć...

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Jeden. Dwa. Trzy...

ONA: Spróbuj liczyć wspak...

NIEPOKORNA DIDASKALIA DLA APATYCZNYCH

Pięć... cztery... trzy... dwa... jeden... zero i Didaskalia dla Apatycznych liczy dalej, powoli, w ciągu liczb ujemnych... w nieskończoność.

JOVANA BOJOVIĆ

OTWARTE ZAKOŃCZENIE

Otvoren kraj

Przekład Gabriela Abrasowicz

OSOBY

- IVAN – 33 lata, starszy syn
- ANDREJ – 30 lat, młodszy syn
- BOGDAN – 70 lat, ojciec
- ANA – 28 lat, dziewczyna Andreja, wcześniej była dziewczyną Ivana

1. Ojciec

W salonie panuje półmrok, wszystko jest szare, przyćmione. Są tu jakieś stare szafy z wieloma szufladami. Dom jest urządzone w drewnie; dużo tu drewnianych mebli, na których osiada kurz; na półkach dużo opasłych książek, na ścianach dyplomy i nagrody Andreja. Śmierdzi jagnięciną, którą gotuje dla siebie Bogdan. Wchodzi Ivan, z plecakiem, w krótkim szarym płaszczu, ubrany zwyczajnie, wygląda trochę niechlujnie.

BOGDAN: Jak minęła podróż?

IVAN: Normalnie.

BOGDAN: Dobrze, że wróciłeś. Kiedy do ciebie zadzwoniłem, byłem przekonany, że nie przyjedziesz. Dom jest trochę ciasny...

IVAN: Dom jest taki sam jak zawsze. Nic się tutaj nie zmienia.

BOGDAN: Usiądź. Długo stoimy. Tracę poczucie czasu. Starość.

IVAN: Andreja nie ma?

BOGDAN: Jest w pokoju. Robią przemeblowanie. Żeby trochę odświeżyć pomieszczenie. Czasami jest tu zaduch.

IVAN: Śmierdzi gotowaną jagnięciną. Ten dom zawsze śmierdział gotowaną jagnięciną. Dobrze, że Andrej jest w pokoju. Teraz też zbiera mi się na wymioty od zapachu tych jagnięcych...

BOGDAN: Dobrze, że wróciłeś.

IVAN: To rzeczy jego kobiety?

BOGDAN: Ana też tu jest, w pokoju. Stale przy nim jest. To dobra kobieta.

IVAN: Wiem, kim jest Ana.

BOGDAN: Planowali...

IVAN: Nie obchodzi mnie, co planowali. Nie przyjechałem na długo. Śpieszę się. Nie mam ani czasu, ani nerwów, żeby zatrzymywać się na dłużej w tym mieście. Ani w tym domu.

BOGDAN: Szybko tracisz nerwy. Zresztą – jak zawsze.

IVAN: Oszczędź mi tej gadaniny.

BOGDAN: Wszystko się zmieniło. Dom opustoszał. Zła energia Andreja zdobywa przewagę. Choroba go zżera, wyniszcza. Jest zrzędlawy. Narzeka cały dzień. Wykończył nas wszystkich. Ana jest wycofana, ucichła.

IVAN: Szafy przeżyją nas wszystkich. Drewno nie gnije jak ludzie. Cóż, przynajmniej nie jak większość ludzi. Ty na przykład wyglądasz jak szafa. Przeżyjesz i Andreja, i mnie. Nie każdemu dane jest zgnieć.

BOGDAN: Filozof się znalazł. Nieroby, co filozofują, to największe niebezpieczeństwo. Zawsze to powtarzałem. Wszyscy mają pełno jakichś poglądów. Wzięlibyście się do roboty! Wtedy sobie miejcie poglądy.

IVAN: Nie mam żadnych poglądów.

BOGDAN: To mędrkowanie donikąd nie prowadzi.

IVAN: Odlaleś się kiedyś na skrzyżowaniu?

BOGDAN: Tylko nie tym tonem. Nie przystoi ci, nie jesteś już dzieckiem.

IVAN: Pytam cię poważnie, jak ojca. Jak starszego, bardziej doświadczonego człowie-

ka. Czy miałeś już kiedyś tak wszystkiego dość, że wyciągnąłeś go na środku skrzyżowania i centralnie tam się odlałeś?

BOGDAN: Wszystko w życiu dzieje się z jakiegoś powodu.

IVAN: Przestań pieprzyć, proszę cię. Nawet wtedy, kiedy dowiedziałeś się, że Andrej jest chory. Wtedy też miałeś na twarzy ten spokojny uśmiech. A czy odlałeś się kiedyś...

BOGDAN: Takie sprawy załatwiam w toalecie.

IVAN: A czasami do umywalki.

BOGDAN: Nic dziwnego, że ludzie cię nienawidzą.

IVAN: Pamiętam tę scenę. Myślę, że to był jedyny raz, kiedy pokłóciłeś się z moją matką. Oglądaliście wieczorem telewizję, wpatrywaliście się tępo w ekran i nie odzywaliście się do siebie. W pewnym momencie wyszedłeś zawstydzony z toalety. Okazało się, że jesteś typem, który leje do umywalki. To właśnie ty. W sumie to nawet nie. Po tym odlaniu się do umywalki mogłeś przynajmniej krzyknąć do matki coś w stylu: „Będę się odlewał, gdzie mi się podoba”, ale nie, ty wyszedłeś zawstydzony. Potem przez wiele dni nie mogłeś jej spojrzeć w oczy.

BOGDAN: To była dobra kobieta.

IVAN: I pewnie dlatego tak szybko ją wymieniłeś, co? Bądźmy szczerzy, matka nie była Bóg wie kim. Jadła dużo i łapczywie, żuła głośno, właściwie żuła jak krowa. Czasami czułem do niej obrzydzenie. Ale wiadomo było, kim jest. Nie wiem tylko, co ona widziała w zarozumiałym typku odlewającym się do umywalki.

BOGDAN: Byłaby tobą rozczarowana. Tak jak ja. A miałeś wszystkie niezbędne warunki. Jeśli zmienisz zdanie, to nawet teraz mogą cię zatrudnić. Chyba dałbym jeszcze radę uruchomić jakieś kontakty.

IVAN: Oszczędź mi tego patetycznego pierdolenia.

BOGDAN: Tylko mówię. Taka jest moja rola, muszę to powiedzieć. Andrej nie zawsze taki był. Ludzie potrzebują innych ludzi. Tak nie można. Być samemu jak palec i filozofować. Samotność to choroba. Ja jestem już stary, to co innego. A być młodym, skazać się na samotność i poświęcać się wyłącznie pracy, tak się nie godzi.

IVAN: Kiedy się dowiedzieliście?

BOGDAN: Planował ślub...

IVAN: Pytam, kiedy dowiedzieliście się o raku, a nie kto co planował.

BOGDAN: Jakiś miesiąc temu. Od tego czasu prawie nie wychodzi z pokoju. Przerabia stare projekty, czyta. Rzadko z nami rozmawia. Teraz trzeba zbudować wieżę. Nadal wierzy, że będzie mógł brać udział w projekcie. (pauza) Nie będzie w stanie pracować...

IVAN: W jakim jest stadium?

BOGDAN: Początkowym. Jeszcze nie jest tak strasznie.

IVAN: I co ja mogę zrobić w tej sytuacji?

BOGDAN: Jesteś jego bratem. Musicie porozmawiać.

IVAN: Ale co mam mu niby powiedzieć? „Ej, idź się leczyć!”. Zwariowałeś? Każdy ma prawo decydować o swoim życiu. I o śmierci. Jeśli już ma ku temu okazję. A Andrejowi taka okazja właśnie się nadarzyła.

BOGDAN: Porozmawiaj z nim. Możesz na niego pozytywnie wpłynąć.

IVAN: Ja? Jestem przecież nieudacznikiem. Zakałam rodziny. Wyrzutkiem. „Walę bez sensu w bębny i przeszkadzam tylko ludziom poważnie zaangażowanym w naukę i pracę”, to był cytat. Z jakiej racji mam komuś cokolwiek mówić i doradzać?

BOGDAN: Nie ma powodu, żebyś się na niego wściekał.

IVAN: Nie ma powodu, żebyś pierdolił głupoty.

2. Ich troje

Pokój w nieładzie, stoją w nim łóżko i biurko. Na łóżku widać porozrzucane stare ubrania. Drzwi szafy, ozdobione kwiatowymi wzorami, są otwarte. Półki są w połowie puste, książki leżą na podłodze. Ana czyści książki ściereczką i pakuje je w kartony. Andrej siedzi przy swoim biurku. Wchodzi Ivan.

IVAN: Nie przeszkadzam?

ANA: Skąd. Przyszedłeś w samą porę, pomożesz.

ANDREJ: Witaj.

ANA: Czekaj, zrobię ci miejsce.

ANDREJ: Tutaj możesz usiąść.

ANA: Tutaj zazwyczaj siadają goście.

IVAN: Człowiek wszędzie jest gościem, obcym. Szczególnie w tym miejscu, gdzie się urodził.

ANA: Przywiozą nam nowe meble, zmieniamy wystrój. Stąd ten bałagan.

IVAN: Duża zmiana! Po przystu latach. Czy ludzie w tym mieście, ludzie, którzy ciągle czują pustkę, mogą się faktycznie zmienić? Zastanawiam się, jak mogą chodzić w tę i we w tę, nosząc w sobie taką pustkę. Mam na myśli jej bezmiar... i tego typu pierdoły.

ANDREJ: Możesz usiąść, jeśli chcesz.

ANA: Przecież mu już powiedziałam, żeby usiadł.

ANDREJ: No to, Ivanie, witaj w domu.

IVAN: To nie jest mój dom. To twój dom. Nie mój.

ANDREJ: I naszego ojca.

IVAN: Twój i jego.

ANDREJ: To twój jedyny dom.

IVAN: Dom, w którym zmarła matka, kiedy miałem siedemnaście lat i dom, który opuściłem z własnej woli, kiedy stuknęła mi dwudziestka.

ANDREJ: Niczego nam tu nie brakuje. Dobrze nam się żyje. Wiedziałbyś to, gdybyś nas czasami odwiedzał.

IVAN: Nie mogłem. Za bardzo mnie to bolało, za bardzo się tym wszystkim przejmowałem.

ANDREJ: Czym się przejmowałeś?

IVAN: Tu mnie masz. Pomyślałem sobie: „Po chuj się przejmować tym miastem, w którym stoi ten dom, i po chuj się przejmować tymi wszystkimi ludźmi, którzy tu mieszkają”.

ANDREJ: Świetnie. Więc wszystko u ciebie w porządku. Skoro ci tego nie brakuje.

IVAN: Wynajmuję mieszkanie w mieście większym od tego i nie obchodzi mnie, jak kto tutaj żyje.

ANDREJ: Jesteś zadowolony. To dobrze.

IVAN: A kogo to obchodzi, czy jestem zadowolony? Nikogo nigdy nie obchodziło, co robię w wynajętym mieszkaniu. W tym albo w jakimś innym.

ANA: Co robisz w tym wynajętym mieszkaniu?

IVAN: Napieprzam po garach, tak jak przez ostatnie siedem, a dokładniej osiem lat.

Ciągle próbuję czegoś na perce.

ANA: Nikt już od dawna nie gra punka. I nie mów mi: „Punk is not dead”.

IVAN: „Punk is not dead”.

ANA: Pewnie kręcą się wokół ciebie napalone nastki, które noszą dzinsy z ćwiekami i gołą połowę głowy? A może znalazła się jakaś jedna miła, której udaje się z tobą wytrzymać?

IVAN: Mam kogoś.

ANDREJ: To dobrze, jeśli jesteś w stałym związku.

IVAN: Co nie znaczy, że jestem wierny. Wiecie, że ojciec był babiarzem. Kiedy umarła matka, to nie czekał długo na okazję.

Ana podaje Ivanowi ściereczkę, żeby startł kurz z książek.

ANA: Przetrzyj te.

IVAN: Ja mam je czyścić?

ANA: Zmieniamy wystrój, robimy małe przemeblowanie. Żeby odświeżyć pokój.

ANDREJ: Z nudów. No usiądźże wreszcie.

IVAN: Tak mi dobrze.

ANDREJ: Ale mi nie jest dobrze. Kręcisz się w tę i we w tę.

ANA: Usiądź albo wyjdź.

IVAN: No już. Siadam. Zupełnie tracisz panowanie nad sobą. Zacząłeś nawet krzyczeć.

Dziwne, wcześniej nie podnosiłeś głosu, to ja byłem tym, który krzyczy. Dziwne.

ANA: Podobają ci się nasze szafki? Poznajesz je?

IVAN: Nie.

ANA: To te stare. A teraz wyglądają jak nowe. *Decoupage*. Podobają ci się?

IVAN: Jest kolorowo. Jak w przedszkolu.

ANA: Sama je ozdabiam.

IVAN: A robisz coś poza tym? Nie chodzi mi o stolarkę i tego typu rzeczy. Tylko o coś związanego z politologią.

ANA: Robię. Udzielam się w organizacji. Charytatywnej. Pozarządowej.

IVAN: Radzę trzymać się *decoupage'u*. To mniej posrane niż organizacje charytatywne, pozarządowe. I przytrzymajcie mnie, żebym nie zwymiotował od tych trzech ostatnich słów, które właśnie wypowiedziałem.

ANA: Staram się pomóc ludziom. Tyle, ile mogę.

Pauza.

IVAN: A jak tam choroba? Jest jakiś postęp? A, dobry patent, jeśli jest postęp, to oznacza zwykle coś dobrego, a choroba nie jest niczym dobrym, więc to zakrawa na ironię, co nie? Postęp choroby?

ANDREJ: Daj mi spokój. Po co przyjechałeś? Potrzebujesz czegoś?

IVAN: Czy czegoś potrzebuje? Pomożesz mi, jeśli mi się słabo wiedzie, co? Ty i te twoje chrześcijańskie fazy... Pomóż bliźniemu swemu.

ANDREJ: Z czego żyjesz?

IVAN: Nagle cię wszystko interesuje? Chcesz pewnie umrzeć z czystym sumieniem?

ANA: Może włączyć ogrzewanie? Zimno ci?

ANDREJ: Lepiej nie włączaj. Chłód uspokaja.

IVAN: Chuja tam uspokaja!

ANDREJ: Gdybym mógł znowu przyjść na świat, to chciałbym żyć na Północy.

IVAN: Ale to się nie wydarzy. Masz jedno życie. Pogódź się z tym. Jest jak jest.

ANDREJ: Wiem.

IVAN: Dalek ekscytuje was to gówniane miasto, co? Słyszałem, że postawią tu nową wieżę. Wieżyczkę, żeby się wzniosła ponad te komunistyczne molochy. Wiesz, co mnie dziwi? Wszędzie, gdzie byłem, czuć było jakiegoś ducha historii. Tu panowała monarchia austro-węgierska, tam Turcy, a tu z kolei Włosi, wszędzie są wpływy jakichś kultur... Potem się to jakoś rekonstruuje, stawia jakieś pierdoły. Czasem wygląda to szkaradnie i od czapy, ale przynajmniej miasto nie zionie pustką. A tu nigdy nic. Tu są tylko wieże i budynki ze szklanymi fasadami.

ANA: A co jest nie tak ze szklanymi fasadami?

IVAN: Nic, wszystko z nimi w porządku. Cieszcie się i róbcie swoje.

ANDREJ: Jacy my?

IVAN: Wy, którzy stawiacie budynki i wieże! Jesteście przepelnieni tą obrzydliwą wiarą w solidność kamienia, a wystarczy jedna bomba, żeby to wszystko zniszczyć. Wszystko, co zbudowałeś.

ANA: Przecież nie wybuchnie żadna bomba.

IVAN: No i?

ANDREJ: Nie można przestać pracować tylko dlatego, że istnieje prawdopodobieństwo wybuchu bomby. Nie możesz unikać podróży autem, bo być może grozi ci wypadek. Tak nie można, Ivanie. Trzeba pracować. Bez względu na wszystko. A jeśli wybuchnie bomba, to trudno.

IVAN: Zwłaszcza jeśli twój ojciec jest dyrektorem Instytutu Architektury i Urbanistyki. Zatrudni cię u siebie i jesteś już ustawiony do końca życia. Nie musisz się męczyć. Gdzie ci będzie lepiej? Po prostu musisz podążać jego śladami. Własne pragnienia i marzenia się nie liczą. Po prostu idziesz ubitą ścieżką. Wieża, wieża. Tylko żeby pracować. Żyć zgodnie z planem. Tylko żeby, nie daj Boże, nie powierzyć swojego losu przypadkowi.

ANA: Chłopcy, chyba będzie lepiej, jak pośpieszycie się z tym sprzątnięciem. Musimy jeszcze opróżnić szafki.

IVAN: Jakie szafki?

ANA: Sporo tu jeszcze starych rzeczy, tylko zajmują miejsce.

ANDREJ: Ana jest bardzo pracowita, ciągle coś sprząta, układa. Nauczyła się robić *decoupage*. Wszystko przestawia i zmienia.

IVAN: Nauczyli cię tego w organizacji charytatywnej? Robienia *decoupage'u*?

ANA: To rozrywka, nie obciąża mózgu. I nie wyrzucasz rzeczy. Pożyteczne.

IVAN: No tak, tego się teraz od ludzi oczekuje.

ANDREJ: No to z czego w końcu żyjesz?

IVAN: Robię *decoupage*. Ozdabiam ludziom stare przedmioty. A w wolnym czasie naprawiam parasole. Z zepsutych robię nowe. To pożyteczne. I nie obciąża mózgu.

ANA: To może my też wyjedźmy z miasta i naprawiamy parasole.

IVAN: Jasne, załatwię wam to.

Śmieją się, chociaż nikomu nie jest do śmiechu.

ANA: A tak na poważnie, z czego żyjesz?

IVAN: Pracuję w sklepie. Jest świetnie. W tym samym budynku, na parterze. Nie muszę nawet odpalać auta. Jedynym środkiem transportu, z którego korzystam, jest winda.

ANDREJ: Powinieneś skończyć studia.

IVAN: Po co? Żebym siedział z dyplomem i robił *decoupage*? Żebym dostał jakąś nagrodę, jako znak od Boga, że jestem na właściwej drodze, co?

ANDREJ: Możesz pracować w szkole.

IVAN: Piszę dla siebie. I gram do tego, co napiszę. Siedzę na tyłku w sklepie i w dodatku mi za to płacą. Nie potrzebuję żadnego papierka. Wszystkiego, czego mogłem się nauczyć, nauczyłem się w ciągu pierwszych dwóch lat. Studia są bez sensu.

ANA: Lepiej opróżnijmy pokój, powinniśmy zdążyć do rana.

IVAN: Kurzu z tego domu nigdy nie da się usunąć.

ANDREJ: Z żadnego domu się nie da. To niczyja wina.

IVAN: To twoja wina i jego też, i wina jego ojca.

ANDREJ: To piękny dom. Dobrze zaprojektowany.

IVAN: Na szczęście uciekłem z tego pięknie zaprojektowanego domu. Ten dom pachniał odchodami tradycji, wszystkim tym, co ojciec, a wcześniej jego ojciec i ojciec ojca, przeżuwali przez lata, a potem przepuszczali przez swoje jelita i wydalali. Na początku widać było wyraźne ślady brudu, więc starałem się go wyczyścić albo zjeść, żeby w końcu usunąć plamy. Mój wysiłek oczywiście się opłacił. Potem przyszedł okres czystości, białego złudzenia, w którym, jak podejrzewałem, kryły się poważne choroby. Oczywiście miałem rację. Zapachu, zapachu ich ekskrementów tradycji nie można było usunąć. Włazł we wszystkie kąty, zatrul powietrze, w końcu przesiąkły nim ściany, a nie, w zasadzie stał się budulcem tych ścian, użyto go zamiast cementu, to nim były połączone cegły. Tak, z niego tak naprawdę był zbudowany cały nasz dom, a ja nigdy nie zebrałem się na odwagę, żeby go zburzyć, tak jak kierowca ogromnej maszyny stratować ten dom i krzyczeć jak szalony, patrząc, jak rozlatuje się na kawałki. No więc z tych ekskrementów tradycji jest zbudowany cały nasz dom, który musiałem bezwarunkowo opuścić. I który ciebie bez wątpienia uśmierci.

Ivan wychodzi.

3. Sprzątanie

Andrej siedzi przy stole. Próbuje zacząć projektowanie. Ana sprząta w pokoju. A to przesuwa szafę, a to wkłada książki do pudeł i składa ubrania.

ANDREJ: Musisz to przesuwać akurat teraz?

ANA: No, już. Tak jest o wiele lepiej.

ANDREJ: Czy ty potrafisz zrozumieć, że ja tu pracuję?

ANA: Potrafię. A kiedy zapanuje tu nowa, sprzyjająca atmosfera, to dopiero będziesz mógł pracować.

ANDREJ: Nie będę mógł znaleźć w danej chwili potrzebnej książki.

ANA: No to pomóż mi je porozkładać, zróbmy to razem.

ANDREJ: Bo rzeczywiście nie mam ciekawszych rzeczy do roboty. Znowu. Ciągłe coś trzaska, upada, stuka! Nie ma chwili spokoju.

Anie wypada z rąk jakaś książka.

ANA: Po co ten pośpiech?

ANDREJ: Po co ten pośpiech? W instytucie myślą, że zrobiłem już jedną trzecią. Nawet nie zacząłem, a już mam opóźnienie.

ANA: Zrozumieją.

ANDREJ: Zrozumieją. Tak jak ty mnie rozumiesz.

ANA: *(całuje go)* Mamy ważniejsze sprawy na głowie niż jakaś tam wieża.

ANDREJ: To nie jest jakaś tam wieża!

ANA: Żartuję. Wiem, że jesteś zdenerwowany z powodu przyjazdu Ivana.

ANDREJ: Nie jestem zdenerwowany.

ANA: To czemu wszystko ci przeszkadza?

ANDREJ: Bo żeby wykonywać moją pracę, trzeba ruszyć mózgowicę. Rozumiesz?

ANA: Rozumiem.

Wraca do pracy.

ANDREJ: Gdybyś rozumiała, to nie kręciłabyś się w tę i we w tę.

ANA: Chcę tylko, żeby nam było lepiej. To mi sprawia przyjemność.

Pokazuje mu stare spodnie.

Spójrz! Kto jeszcze nosi takie dzinsy? Do wyrzucenia.

ANDREJ: Nie obchodzą mnie te bzdury.

ANA: Robię to dla ciebie. Żeby tu odświeżyć.

ANDREJ: Czemu nie idziesz na wykłady? Potrzebuję chwili samotności. Ale ty mnie... Przytłaczasz mnie... nie mogę się skoncentrować.

ANA: Będzie jeszcze gorzej.

ANDREJ: Czuję się świetnie.

ANA: To nie potrwa długo.

ANDREJ: Jak ci się nie podoba, to idź.

Ana przestaje sprzątać.

ANA: Gdyby to nie była wieża, to chodziłoby o basen. Gdyby to nie był basen, to powodem byłby najwyższy budynek w mieście. Najłatwiej jest znaleźć wymówkę. Na początek powinieneś przede wszystkim wypocząć.

ANDREJ: Jestem wypoczęty! Tylko przestań już bielić, malować i przybijać. Irytujesz mnie. Nie wiem, co ci strzeliło do głowy, żeby właśnie teraz, kiedy jestem u szczytu kariery, walić bez opamiętania młotkiem.

ANA: Nic dziwnego, że się boisz. To okrutna i wredna choroba.

ANDREJ: Spójrz, ile kurzu! No tak! Celowo wyjmujesz stare książki... Oczywiście, że jestem chory. Kartony porzastawiane po całym domu. Każdego by to doprowadziło do obłądu.

ANA: Potrzebujesz powietrza. Powinieneś gdzieś wyjść i robić rzeczy, których nigdy jeszcze nie robiłeś. Teraz jest ku temu okazja, chociaż okoliczności są fatalne, potraktuj to jak okazję. Żeby się w końcu wyluzować. Ale najpierw musisz przyznać, że jesteś chory.

Andrej wypija z plastikowej butelki jakiś brązowy płyn.

ANDREJ: No to proszę, przyznaję! Jestem chory. Wyrządziłem dotąd wiele zła i teraz karma wraca. Prowadziłem grzeszne życie. Jestem winny. Dlatego mnie to dopadło. Nie atakuje każdego, wiesz, choroba też wybiera sobie ofiarę. Kogoś, kto na to zasłużył. Ja zasłużyłem. Ale wy nie. Jesteś wspaniała, dobra, ofiarna i cieszą cię różne rzeczy. Jesteś jak każda normalna kobieta. Albo normalny człowiek.

ANA: Pierdol się.

Ana wychodzi.

ANDREJ: Idź, proszę bardzo. Nie krępuj się. Jeśli ci się nie podobam, to mnie pocałuj i zostaw. Znajdzie się ktoś, kto mnie zechce. Będzie taki ktoś...

Andrej siada przy biurku. Kontynuuje pracę.

4. Twarz

ANA: Jesteś dla niego zbyt surowy.

IVAN: Dobrze, że ty obchodzisz się z nim delikatnie.

ANA: Może ja też jestem zbyt surowa.

IVAN: Mówię tylko to, co myślę. Nie okłamuję ludzi tuż przed śmiercią.

ANA: Jaką śmiercią? Namówimy go na leczenie. To reakcja początkowa. Dobrze, że przyjechałeś.

IVAN: Chuja tam dobrze. Chociaż z pewnego filozoficznego punktu widzenia – może to i dobrze.

ANA: W ogóle się nie zmieniłeś. Ta sama gadka.

IVAN: Boi się śmierci.

ANA: Jest odważny. Nie boi się.

IVAN: Pieprzenie. Każdy się boi.

ANA: A ja wierzę, że się nie boi. On nigdy przed niczym nie uciekał.

IVAN: Proszę cię, oszczędź mi tego drobnomieszczańskiego patosu i bohaterstwa!

ANA: Zastanawiam się, czy ty byś się bał.

IVAN: Za dużo się zastanawiasz. Mówiłem ci to już wcześniej, prawda?

ANA: Mówiłeś. Mówiłeś to wszystkim, że za dużo się zastanawiają i że powinni więcej pracować.

IVAN: Ja mówiłem, że powinni więcej pracować?

ANA: Parafrazuję.

IVAN: No pięknie. Twój facet jest na wykończeniu, a ty w sąsiednim pokoju parafrazujesz.

ANA: Nie zasłużył sobie na to. On na pewno nie.

IVAN: Przykro ci?

ANA: O chuj ci chodzi, co to za pytanie, czy mi przykro? Dobrze dobrałam słowa? Tak dobrze jak ty? Czy to jedyny właściwy sposób wyrażenia swoich myśli, głęboki i prawdziwy, jeśli wtrącę słowo „chuj”?

IVAN: Nie, nie jedyny.

ANA: No to poczyniłeś postępy.

IVAN: Ale głęboki i szczery.

ANA: Niech ci będzie.

IVAN: Dobrana z was para. Zawsze uważałem, że dobrana z was para.

ANA: Odnaleźliśmy się.

IVAN: Odnaleźliście się praktycznie zaraz po moim wyjeździe.

ANA: Jakie to ma znaczenie, czy to się stało akurat wtedy?

IVAN: Żadnego.

ANA: Nie zdecydowaliśmy się na to od razu.

IVAN: A mogliście w zasadzie od razu.

ANA: Nie mogliśmy tak od razu. Musieliśmy poczekać, aż mi przejdą mdłości od tej twojej filozofii.

IVAN: Aż ci przejdą mdłości od prawdy.

ANA: To minęło. Nie ma potrzeby, żebyśmy teraz o tym rozmawiali.

IVAN: Kiedy przyszedł do mnie, pierwszy raz, tak, byłem twoim pierwszym, pamiętam, i chciałbym ten fakt podkreślić, chociaż może nie ma to żadnego znaczenia, pomyślałem wtedy – lepiej, żeby Andrej, żeby on się z nią związał, nie ja. Chociaż z pewnego filozoficznego punktu widzenia może to lepiej, że trafiłaś na mnie.

ANA: Jak możesz to teraz wywlekać?

IVAN: A o czym chciałabyś teraz rozmawiać?

ANA: Nie piszę się na to. Jesteśmy tu sami. Nie będę milczała. Nie jestem aż taką kreatynką.

IVAN: A nie jesteś też jakoś wstrząśnięta.

ANA: To trwa już ponad miesiąc. Jestem oteźpiała.

IVAN: Rozbierzesz się?

ANA: Pierdol się.

IVAN: Chodź tu.

ANA: Jesteś tak samo prostacki i obrzydliwy jak dawniej.

IVAN: Chodź tu.

ANA: Nie dotykaj mnie.

IVAN: Co jest, ucichłaś?

ANA: Nie dotykaj mnie.

IVAN: O, widzę, że nie ma już rewolucji.

ANA: Rewolucji nie ma już od dawna.

IVAN: A co z Republiką Kuby? Co z Federacją Rosyjską? Co z tym twoim: „Bakuninie...”

ANA: Nie ma anarchii. Na razie.

IVAN: A demokracja jest?

ANA: Nie ma. Jest...

IVAN: Co jest? Podejdz bliżej. Nie słyszę cię.

ANA: Nie dam się już złapać na tę bajerę, Bakuninie.

IVAN: Już od dawna nikt do mnie tak nie mówi.

ANA: To ja wymyśliłam tę ksywę. Tylko ja mogę cię tak nazywać.

IVAN: Nazywaj mnie jak chcesz.

ANA: Wiesz, wtedy, kiedy uczyłam się o anarchii, to tak naprawdę myślałam o tobie.

IVAN: Ja pierdolę.

ANA: Racja, wiem, brzmi głupio, ale tak właśnie było. Zaczęły się studia i te różne pierdoły. Byłam dobrą studentką. Tak samo jak byłam dobrą uczennicą. Tak samo jak dobrą córką. Byłaś jedyną siłą, która niszczy ten chory porządek i normalność.

IVAN: Viva l'anarchia!

ANA: Powiedziałeś, że zrozumie anarchię, kiedy dorosnę. I tę twoją teorię chaosu.

IVAN: No i zrozumiałaś?

ANA: Tak, zrozumiałam, co to anarchie i demokracje, i monarchie, i niewolnictwo, i feudalizm...

IVAN: I zaczęłaś dołączać do organizacji charytatywnych, które przekazują euro na serce jakiejś dziewczynki.

ANA: Nie oczekuję, że zrozumiesz, jak to jest pomagać ludziom.

IVAN: Jesteś takim samym wykształciuchem jak Andrej, magisterka, studia doktoranckie... to tam ci zrobili wodę z mózgu?

ANA: Po co tu w ogóle przyjechałeś?

IVAN: Przyjechałem, bo jestem dobrym człowiekiem. Bo chciałem zobaczyć brata.

ANA: No to przestań prowokować.

IVAN: Ściągnij tę koszulkę. Tylko na sekundę. Nic ci nie zrobię.

Ana ściąga koszulkę.

ANA: Proszę bardzo. I co teraz?

IVAN: Prawy trochę większy. A co to za pieprzyk poniżej?

ANA: Pojawił się.

IVAN: Pojawił się.

ANA: Po prostu się pojawił.

IVAN: Po prostu się pojawił.

ANA: No już, proszę bardzo.

IVAN: Nie potrzebuję tego „proszę bardzo”. Co to za „proszę bardzo”?

ANA: No a co mam powiedzieć? Chcesz mnie zerznąć. Po to przyjechałeś. Więc ci mówię: „Proszę bardzo”.

IVAN: A czemu po mnie zdecydowałaś się na Andreja?

ANA: A czemu nie. Daj spokój. Spójrz, nadal mam niezłe cycki.

IVAN: A czemu po mnie zdecydowałaś się na Andreja?

ANA: A czemu nie? Był tu, pod ręką.

IVAN: To akurat prawda.

ANA: Widzisz, jak dobrze się rozumiemy.

IVAN: A mnie tu nie było.

ANA: A co powiesz o głowie? Mojej głowie? Jest w dobrym stanie?

IVAN: Na niej nie masz pieprzyka, to widzę.

ANA: Czy jest twarda jak cycki? A moja twarz? Czy jest ładna?

IVAN: Masz ładną twarz.

ANA: To wiem. Szczegóły.

IVAN: Proporcjonalną.

ANA: Proporcjonalną. Co to za opis, litości. Spodziewałam się po tobie więcej polotu.

IVAN: Piękno jest proporcjonalne.

ANA: To nie pasuje do twojej teorii chaosu.

IVAN: Wiem.

ANA: Czy moja twarz jest wystarczająco stara?

IVAN: Wciąż jesteś młoda.

ANA: Dawniej mówiłeś, że kiedy moja twarz będzie wyglądała tak jak moje myśli i wypowiedane słowa, to wtedy stanę się naprawdę sobą. Nieważne, ile nieszczęść będzie musiało mi się przytrafić.

IVAN: Byłem zjarany. Albo nawalony. Albo to i to. Skoro już o tym mowa, za łóżkiem stoją jakieś butelki. Poczęstowałem się.

ANA: Ja... tylko czasami. Czasami.

IVAN: Znowu dużo pijesz.

ANA: Nie. Tylko piwo. I tylko czasami. Co to jest piwo? Nic.

IVAN: Alkohol nie pasuje do twojej teorii sukcesu.

Namiętnie się obejmują.

Twoje ciało jest doskonałe. Wszystko jest doskonałe. Właśnie o tym myślę przez cały czas...

Uprawiają seks. Ana nie przerywając stosunku, chwytą butelkę alkoholu i pije.

ANA: Ale twarz? O to pytam? Twarz? Spójrz, w końcu przeraźliwie zmęczona, ewidentnie przemęczona od napięcia, od alkoholu, to twarz, na którą zawsze czekałam.

Myślisz, że to twarz sukcesu?

IVAN: Daj piwo.

ANA: Czy to twarz sukcesu?

IVAN: Czy gdybym nie przyjechał, to czekałabyś na mnie? Czekalabyś na mnie? Bez względu na Andreja i całą resztę?

5. Ojciec

Salon. Na stole płachta folii spożywczej, a na niej kilka kilogramów surowego mięsa. Bogdan porcuje jagnięcinę. Wchodzi Andrej.

ANDREJ: (*mdli go*) Co to jest?

BOGDAN: Jagnięcina. Dobra.

ANDREJ: Czemu ci tego nie poporcjowali w masarni?

BOGDAN: Ech, oni się nie znają. Wezmą i postrzępią, powyrzucają, co lepsze. Tak się tego nie robi.

ANDREJ: A ty wiesz, jak to się robi?

BOGDAN: Jasne, że wiem. Mogę nawet sobie wyobrazić, jak beczało, gdy je zarzynali.

ANDREJ: Zaraz zwymiotuję. Tego nie powinno się robić w domu!

BOGDAN: Ty mi będziesz mówił...

Bogdan pakuje mięso w plastikowe worki.

ANDREJ: Czuć ten zapach w całym domu...

BOGDAN: Jak zbudujesz swój dom, to sobie w nim gotuj botwinę i ziemniaki. Tu będzie tak, jak ja mówię.

ANDREJ: Ale mdli mnie, niedobrze mi. Nie pomyślałeś nawet przez chwilę, że to komuś może przeszkadzać? Właśnie zaczynam swój najważniejszy projekt...

BOGDAN: A kiedy ja zaczynałem swój najważniejszy projekt, to nas wszystkich dziecięcioro pałętało się po domu.

ANDREJ: Ja nie jestem tobą.

BOGDAN: Musiało mieć dobrą wełnę. Taką to można elegancko wypchać poduszkę. Już nie robią dobrych poduszek. Stąd się biorą bóle głowy.

ANDREJ: Przez ciebie nie mogę pracować.

BOGDAN: No tak, ty i ta twoja... jakbyście żyli w innym świecie...

ANDREJ: Jeszcze jego tu ściągnąłeś.

BOGDAN: Ivan się o ciebie martwi.

ANDREJ: Widzę, jak się wszyscy martwicie. Wiecie, o co się martwicie? Żebym broi! Boże nie siedział na waszym garnuszku. Chory, którego nie dacie rady utrzymać. O to się martwicie.

BOGDAN: Powinniśmy dostać medal za to, że z tobą wytrzymujemy.

ANDREJ: Ja nikomu nie przeszkadzam. Proszę tylko o odrobinę spokoju i szacunku.

BOGDAN: Nie pozwalasz sobie pomóc.

ANDREJ: Wiesz, jak pomagasz? Tylko w taki sposób, który uznajesz za słuszny. To się nie nazywa pomoc, tylko egoizm.

BOGDAN: Jesteś rozpuszczony jak dziadowski bicz.

ANDREJ: Oczywiście, że jestem rozpuszczony.

BOGDAN: Będzie z tego smaczna kolacja.

ANDREJ: Lepiej by było, gdybyś mi pomógł przy projekcie, a nie bawił się w kucharkę.

BOGDAN: Powinieneś przystopować z projektem. Nie służy ci. Twój stan może się pogorszyć.

ANDREJ: A co mi służy? Surowe mięso porozrzucane po całym domu? Zarżnięte zwierzęta? Świńskie nogi i uszy w zamrażarce?

Andrej chwyta worek z mięsem, wściekły ciska nim o podłogę.

To mi służy? W takich warunkach mam pracować i się leczyć?

Bogdan jest w szoku. Podnosi mięso z podłogi.

BOGDAN: Tak mi dziękujesz?

Andrej rusza w kierunku drzwi. Nie wie już, co ma powiedzieć i czego słuchać.

ANDREJ: Muszę pracować.

BOGDAN: W twoim przypadku – koniec z pracą.

ANDREJ: A kim ty jesteś, żeby mnie zwalniać z pracy?

BOGDAN: Ojcem! Dopóki żyję, jestem twoim ojcem!

ANDREJ: To moja praca.

ANDREJ: Ty nie masz „swojej” pracy. Ty nie masz „swojego” nazwiska. Jesteś moim synem. Wszyscy mówią na ciebie „syn Bogdana”. Pytaj, kogo chcesz.

ANDREJ: Jestem Andrej. Słyszysz? Jestem Andrej!

BOGDAN: A skoro jesteś synem Bogdana, to właśnie Bogdan usunie cię z projektu.

ANDREJ: No tak, ty mnie zatrudniłeś, to ty mnie zwolnisz.

Bogdan stoi z zakrwawionymi rękami przed stołem, na którym leży mięso.

BOGDAN: Ja. A kto jak nie ja? To wszystko... tymi rękami... Wszystko jest moje!

Wszystko jest moje! Ivan przynajmniej wie, kim jest. Ty tego nie wiesz. Nigdy nie wiedziałeś. Obaj jesteście... Czym sobie na to zasłużyłem? Ja was stworzyłem, ja zadecyduję o waszym losie.

6. Czy pamiętasz?

Andrej i Ivan siedzą w pokoju.

ANDREJ: Muszę odpocząć.

IVAN: Sam na to wpadłeś, czy tatuś ci tak powiedział?

ANDREJ: Sam to dobrze wiem. W moim stanie odpoczynek jest wskazany.

IVAN: Boisz się przekręcić?

ANDREJ: Nie.

IVAN: Boisz się, boisz.

ANDREJ: Pojadę w góry.

IVAN: Przecież ty nienawidzisz gór! Kiedy chodziliśmy do lasu, to bałeś się węży i owadów.

ANDREJ: Niczego takiego nie pamiętam. Kocham góry.

IVAN: Tylko mi nie mów, że wbijesz do jednego z tych górskich pensjonatów i że będziesz nosił modny dresik i adidaski.

ANDREJ: Ana i ja jeździliśmy w góry przez ostatnie lata.

IVAN: Po co?

ANDREJ: Góry uspokajają.

IVAN: Ty nie cierpisz gór.

ANDREJ: Kocham.

IVAN: Nie, nie, nie... Gardziłeś górami, tak jak ja, i właśnie ta pogarda dla gór zbliżyła nas do siebie. Już same przygotowania naszych rodziców do pójścia w góry prowokowały nas do buntu przeciwko nim, a tym samym przeciwko górom. Wierzyli, że można tam osiągnąć spokój.

ANDREJ: Ja też wierzę, że można tam osiągnąć spokój.

IVAN: Nie, nie, coś ci się pomieszało. Obaj nie cierpimy gór. Zwłaszcza przygotowań do wyprawy. Matka wpadała w panikę przed każdą podróżą, przygotowywała stertę paskudnych kanapek, które zaczynały cuchnąć już w samochodzie. Potem kazali nam zbierać poziomki i maliny, z których smażyła konfitury. Te słoiki z przetworami stały przez lata w spiżarni, nikt tego nigdy nie jadł. Ale posłusznie szliśmy zbierać poziomki i cieszyć się przyrodą. Kazała nam zakładać wełniane skarpetki, a my rozrywaliśmy je, chodząc bez butów po skałach, celowo. Twoja matka mnie nienawidziła.

ANDREJ: Moja matka nikogo nie nienawidziła.

IVAN: Nikogo nie nienawidziła? Oczywiście, że mnie nienawidziła. Ciągłe powtarzała, że namawiam cię do rozrywania skarpetek. I że z mojego powodu zdzierasz buty, bo ja chodzę niezdarnie i szybko je niszczę.

ANDREJ: Matki nie potrafią nienawidzić dzieci. Ani własnych, ani cudzych. Nie są do tego zdolne.

IVAN: Są, jasne, że są. I matki, i ojcowie. W przeciwnym razie nie mieliby serca zmuszać nas do chodzenia w te góry. W każde święto. Inni chłopcy zostawali w mieście. Mieli towarzystwo. Patrzyliśmy na naszych rodziców i ich ciężkie ciała, które zmuszały nas do tego, żebyśmy się cieszyli. Tylko nie wiem, z czego. Cieszyli się! Ze zbierania jebanych poziomek i malin!

ANDREJ: Cieszyliśmy się. Mieliśmy frajdę. Byliśmy razem. Nie zbieraliśmy poziomek, tylko grillowaliśmy. Było fajnie. To się przecież liczy, że było fajnie.

IVAN: Fajnie? Litości, jakie grillowanie? Jedliśmy grillowany boczek, jeśli już. A nie lubiliśmy boczku. Ty też nie lubiłeś boczku. Tylko że ty starałeś się go polubić. Za wszelką cenę. Włożyłeś całą energię w przyzwyczajanie się do tego czerpania radości. Podawałeś im chleb i sól. Potem zjadałeś to mięso, ten boczek. Śmiałeś się głupkowato, żeby im udowodnić, jak bardzo ci się to podoba. Nikt cię o to nie pytał. Samolubni ludzie nie pytają. A oni byli samolubni. Nie cierpiałem boczku. Później, kiedy schodziliśmy, powiedziałaś mi, że też nie cierpisz boczku. Ale żal ci było matki, która tyle tego naszykowała.

ANDREJ: Co ty gadasz, nigdy nie zabieraliśmy na wycieczki boczku. Zabieraliśmy porcje kurczaka. My, dzieci, jedliśmy skrzydełka. Matka zawsze zostawiała dla dzieci skrzydełka. Otwórz okna!

IVAN: Zabieraliście, ta, już, na pewno. Jedliśmy boczek. Jedliśmy razem gruby, mięsiasty boczek. W zasadzie to ty go jadłeś. Ja zrzuciłem te białe tłuste części ze wzgórza. Potem ciebie też namówiłem, żebyś wypłukał kęsy. Robiliśmy zawody o to, kto dalej plunie. I kto da radę wypłuć kęs boczku tak, żeby doleciał do gałęzi i o którąś się zahaczył.

ANDREJ: Otwórz okna. Jest zaduch.

IVAN: A potem wszyscy kładli się, żeby odpocząć. Pooddychać świeżym powietrzem. Mówili, że po jedzeniu powinno się odpocząć. Żeby się uleżało. „Pół godziny dla słoniny”, żartowali. Twoja matka miała sporo sadła, chociaż ojciec też był spasiony. Tak, była dość tęgą kobietą, ciągle na jakiejś diecie.

ANDREJ: Tak było później. Przez długi czas moja matka była szczupła. Miała białe dłonie, długie białe nogi i bladą cerę.

IVAN: Nie, no nie, może tak ją postrzegałeś albo tak ją sobie wyobrażałeś. Twoja matka była gruba jak beka. Była obrzydliwa, kiedy jadła ten boczek.

ANDREJ: Powtarzam, nigdy nie jedliśmy boczku.

IVAN: Jedliśmy, boczek albo podgardle. Nie wiem, co jest obrzydliwsze – nazwa czy smak.

ANDREJ: Ana i ja jesteśmy teraz wegetarianami.

IVAN: Świetnie. Dzięki temu będziecie żyli dłużej, zgadza się?

ANDREJ: A wtedy, kiedy ci wyrzucili perkusję z pokoju...

IVAN: Nie ma potrzeby, żebyśmy o tym gadali.

ANDREJ: Nie ma potrzeby, ale chcę coś otwarcie powiedzieć. Przynajmniej teraz. Na zakończenie.

IVAN: A co to, jakieś otwarte zakończenie? To ma cię uratować? Trochę ulżyć twojej duszy?

ANDREJ: Tamto, wtedy, kiedy ci wyrzucili perkusję z pokoju. Nie wiedziałem o tym. Twoja muzyka nigdy mi nie przeszkadzała.

IVAN: Wszystkim zawsze przeszkadzało wszystko, co robiłem.

ANDREJ: Byłem na uczelni. Kiedy wróciłem, zobaczyłem perkusję wystawioną na podwórze. Nie powinienes był nas tak zostawiać... Gdybyś tu został...

IVAN: To już teraz nie ma znaczenia.

ANDREJ: Tutaj zawsze jesteś mile widziany. Często myślę o tej twojej piosence. Ciąg-
le ją śpiewałeś. Nie, w zasadzie wykrzykiwałeś ją, i to z takim zapalem. Chciałbym,
żebyś mi to zaśpiewał, skoro tu teraz jesteś.

IVAN: A czemu miałbym ci śpiewać? Nie jestem z organizacji charytatywnej. Poproś
Anę, niech ci śpiewa. Pomagacie sobie nawzajem. No to śpiewajcie.

ANDREJ: Jesteś moim jedynym bratem. I kocham cię.

IVAN: To powinno być powiedziane dużo wcześniej. Jutro rano wyjeżdżam.

ANDREJ: Wiesz, zawsze chciałem być taki jak ty. Być Ivanem. I tak, po prostu, wszyst-
ko zostawić i wyjechać.

Ivan wychodzi.

Jeszcze nie jest za późno. Zawsze można wyjechać. Tak po prostu. Do Afryki. Albo
do Azji. Gdziekolwiek. Gdzieś na pewno można.

7. Nie Kocham Cię

Wszystkie kartony są pełne książek. Prawie wszystko jest poukładane, tylko na łóżku wciąż jeszcze leżą porozrzucone rzeczy. Andrej odkurza książki i wkłada je do jedynego niezapełnionego jeszcze kartonu. Wchodzi Ana.

ANA: Nie pracujesz?

ANDREJ: Został jeszcze jeden karton.

ANA: Nie pracujesz nad projektem?

ANDREJ: Nie mogę. Mieliście rację. Powinienem odpocząć.

ANA: No to połóż się spać.

ANDREJ: Czekalem na ciebie.

ANA: Nie chce mi się spać. Noc jest taka piękna. Czuć coś w powietrzu.

ANDREJ: Pokój będzie świetnie wyglądał. Dziękuję ci.

ANA: Za co mi dziękujesz? Za malowanie?

ANDREJ: Byłem chamski. Nieznośny.

ANA: Nie jesteś chamski. Po prostu jesteś chory.

ANDREJ: Spakujmy jeszcze tylko te rzeczy z łóżka. Może zanieśiesz je do Czerwonego Krzyża?

ANA: To musisz zrobić sam. Nie chce mi się już niczego układać. Znasz to powiedzenie „przestrzeń wpływa na ludzi”? No cóż, uważam, że to nieprawda.

ANDREJ: Wiem, że jesteś zła.

ANA: Nie jestem zła. O czym to ja zaczęłam mówić? Ach tak, że to nie ma związku z przestrzenią.

Wskazuje piersi.

Tu, tu! O to chodzi. Wszystko wiąże się z tym tutaj. Tym trzeba się zająć.

ANDREJ: Trudno mi się z tym pogodzić. Wiem, że muszę. Robisz wszystko... Gdyby nie ty...

ANA: Nic takiego przecież nie robię. To, że poprzekładałam książki i starłam kurz, to w zasadzie nic nie znaczy. To, że robiłam ci napój z kombuczy? Niby „eliksir życia”.

To nic nie znaczy. Każdy jest zdany wyłącznie na siebie. Ty też musisz radzić sobie sam.

ANDREJ: Ale to takie trudne.

ANA: Nie, to wcale nie jest trudne.

ANDREJ: Piłaś?

ANA: No właśnie, zawsze, kiedy się wyluzuję, zawsze, kiedy staję się sobą, ty pytasz, czy piłam... Ani kropli. I w tym tkwi problem. W ogóle mnie nie znasz.

ANDREJ: Nie chciałem się kłócić.

ANA: Ja też nie.

Andrej milczy.

Musiałam się od ciebie uwolnić.

ANDREJ: Czemu to robisz?

ANA: No właśnie. Chcesz wiedzieć, jak się uwolniłam? Przespałam się z Ivanem.

ANDREJ: Wiem, macie dość osobliwe relacje.

ANA: Osobliwe relacje? Osobliwy to może być kolor włosów, osobliwa może być muzyka, a nie relacje międzyludzkie. Nie wiem, czy ty rozumiesz znaczenie słowa „osobliwy”? Nie wiem. Za to wiem, że kiedy pojawił się tu Ivan, to pomyślałam: „Dzisiaj będę się z nim pieprzyła”.

ANDREJ: Macie podobne charaktery.

ANA: Jakie relacje, jakie charaktery? O czym ty w ogóle mówisz? Pomyślałam, że jak tylko wyjdiesz z tego pokoju, zamknę się i prześpię się z nim. Wiesz, było nam dobrze. Było nam naprawdę zajebiście. Ale tak naprawdę.

ANDREJ: Nie mam ci nic do zaoferowania.

ANA: Oczywiście, że nie masz. Rak zacznie się rozprzestrzeniać. Będzie cię pożerał kawałek po kawałku. Tak to jest... W końcu – śmierć. A ja potrzebuję życia.

ANDREJ: Pomyślałem, że... Kiedy urządzimy sobie te nasze cztery kąty... będziemy mieli spokój. I może pojedziemy w góry.

ANA: Wiesz, co dzisiaj jadłam? Mięso. Gruby kawałek młodej jagnięciny. I wiesz, co poczułam? Życie. Ponieważ życie istnieje. Śmierć też. A spokoju nie ma.

ANDREJ: Ja wierzę. Może nie dość, nie tyle, ile trzeba, ale będę wierzył, uparcie i usilnie. Muszę, żeby jakoś dalej funkcjonować.

ANA: Chodź tu! Chwyć mnie. O tak!

Andrej delikatnie ją obejmuje.

Ale widzisz, nie tak. No już, chwyć mnie jak prawdziwy facet! Bierz, co chcesz! Czego ode mnie chcesz?

Ana popycha go na łóżko, wskakuje na niego jak bestia łapiąca zdobycz. Nie całuje go, raczej go gryzie albo drapie paznokciami. Potem nagle wstaje.

Nic z tego. Ty tak nie potrafisz. Czy to jest jakaś wasza cecha rodzinna, że nie wiecie, czego chcecie?

ANDREJ: Trawi mnie choroba, niszczy mnie.

ANA: To nie wina choroby. Przed chorobą też taki byłeś. W rzeczywistości, jak o tym pomyślę, to dochodzę do wniosku, że wcale cię nie kocham. To wszystko to bzdury: przemeblowanie, spokój, *decoupage*, szczęście, praca, dzieci. Jakie szczęście? Bzdura. Tak, zgadza się, jeśli mam być szczerą... Nie kocham cię.

ANDREJ: Dlaczego?

ANA: A dlaczego miałabym cię kochać?

ANDREJ: Gdzie popełniłem błąd? Wybacz, jeśli cię uraziłem. To moja wina, jestem pewien, że to wszystko moja wina. Kto wie, co w życiu nawyrabiałem, pewnie nawet nieświadomie, sam już nie wiem. To moja wina.

ANA: Wyjdę na dwór. Noc jest taka piękna. Gwiazdozbiór Oriona na czystym niebie. Wielka Niedźwiedzica... Puszczę muzykę i będę tańczyła przez całą noc. Albo się konkretnie nawalę...

Ana wychodzi. Andrej zbiera wszystkie książki, szybko przenosi je do ostatniego otwartego kartonu. Stawia jeden karton na drugim.

ANDREJ: To moja wina. Kiedyś zabiłem jaszczurkę. Znęcałem się nad nią i w końcu poćwiartowałem ją żelaznym prętem. Zabiłem też kota mojego sąsiada. Raz wyszed-

łem z kawiarni, nie płacąc za kawę. A staruszcze nie przytrzymałem drzwi od windy.
I przytrzasnęły jej nogę. Potem się z tego śmiałem. To moja wina.
*Wchodzi na krzesło, na kartony. Wiesz się. Kartony spadają na podłogę, lecą na wszystkie
strony. W oddali słychać dźwięk perkusji.*

8. Bakuninie

Po śmierci Andreja. Ivan i Ana siedzą obok siebie na podłodze. Piją piwo.

IVAN: „Bakuninie, chciałeś liposukcji,
Posrane czasy, beznadziejne dla anarchii,
Bakuninie, to teraz drogie hobby,
Trzeba zrobić zestaw hasel dobry
I dodać kolory,
Znaleźć rymów wzory,
Podbić mediów sektory,
A życie jest tańsze od kondomów”.

ANA i IVAN: „A życie jest tańsze od kondomów”...

ANA: „I żeby była jasność, Bakuninie, nie mówi ci tego anarchistka, może nawet dało-
by się na tobie zarobić trochę hajsu, ale wątpię”.

Oboje cały czas piją.

Andrej nigdy nie wypiłby piwa z butelki. W ogóle by go nie pił.

IVAN: To popieprzone, kiedy człowiek nie ma żadnego nalogu. Gdyby przynajmniej
pił. Jeśli to w ogóle można nazwać nalogiem.

ANA: Było nudno, wiesz? On pracował, a ja go wspierałam. Czyli co robiłam? Wspie-
rałam go.

IVAN: Podaj piwo.

ANA: A gdzie w tym wszystkim byłam ja? Nigdzie. Wtedy wyskakiwałam do skle-
pu, po jedną puszkę, puszczkę piwa albo buteleczkę wina. Trochę się ożywiałam,
wiesz. A potem włączałam się do rozmów o architekturze. A to niezłe nudy. Wiesz,
że to nudy. W zasadzie tylko ty wiesz...

Ivan się śmieje.

To wcale nie jest śmieszne.

IVAN: Czekalaś na mnie?

Ivan przyciąga ją do siebie. Siedzą długo w objęciach. Ana odpycha go.

ANA: Nie czekałam na ciebie.

IVAN: On jest lepszy?

ANA: Nie chodzi o to, kto jest lepszy, a kto gorszy. Było mi po prostu dobrze. Z tymi
moimi puszkami i głupimi rozmowami. Było mi dobrze.

IVAN: Tak, on był najlepszy.

ANA: Oddany. To ważne. Był oddany.

IVAN: Jakie jest przeciwieństwo słowa „oddany”?

Anie nie wydaje się to zabawne, a może powinno.

Nie, no już poważnie, to mogę o sobie powiedzieć, nie chodzi mi o „nieoddany”,
tylko o inne słowo, coś jak... Nieskoncentrowany. Nie, nieskoncentrowany nie pa-
suje... Nie wiem... Walić to. Nie ma innego słowa.

Pauza.

No, widzisz, gdybym został z tobą...

ANA: To byłbyś oddany.

Ivanowi nie wydaje się to zabawne, a może powinno.

IVAN: Być może z tobą byłoby inaczej. Może to beznadziejne miasto i może ci oglupiali ludzie z pustymi głowami wyglądałoby inaczej. Chodzilibyśmy po mieście, śmialibyśmy się z tych ludzi, pukali im w głowy, tylko by dzwoniło... Może siedzielibyśmy i pili piwo na tej wieży, która jest w budowie... Mielibyśmy, na przykład, organizację charytatywną. Czemu nie?

ANA: Kiedy wyjeżdżasz? Czeka na ciebie dziewczyna.

IVAN: Nie ma dziewczyny.

ANA: Jakoś mnie to nie dziwi. Przy tobie zawsze jakaś się kręci, zawsze jakaś jest, ale, w zasadzie, jakby jej nie było. To komiczne: „Jest, ale jakby nie było”.

IVAN: Mieszkanie jest małe. Kiedy widzą podstarzałego nieudacznika, który wieki temu wyleciał ze studiów...

ANA: Nie jesteś stary.

IVAN: Kiedy miłe i w jakimś stopniu naiwne dziewczyny widzą mnie w takiej odsłonie, zwykle odchodzą. I to zanim dowiedzą się o muzyce. Muzyka? To było kiedyś. Bunt nastolatka. Od dawna już nie gram.

ANA: Jesteś pijany.

IVAN: Załadunek i rozładunek towarów. Z tego żyję.

ANA: Kiedy wyjeżdżasz?

IVAN: Kiedy wyjeżdżam dokąd?

ANA: Do domu?

IVAN: Zostanę tu jakiś czas.

ANA: Kłamiesz. Po co miałbyś zostawać?

IVAN: Żeby grać. Na nerwach.

ANA: No to się pożegnajmy.

IVAN: Nigdzie nie wyjeżdżam. Zostanę z tobą. Będziemy pili piwo i trochę się poobijamy. Tak po prostu. Przez jakiś czas. To miasto, tamto miasto. Czemu nie? Poza tym, kogo obchodzi miasto?

ANA: Ale ja idę. Na uczelnię. Jeśli dobrze mi pójdzie, mogą mi przyznać stypendium na kilka lat.

IVAN: A, to niezła rzecz. Te stypendia.

9. Do domu

Bogdan i Ivan wkładają książki do kartonów.

BOGDAN: Układaj je po kolei.

IVAN: Po co? Kto to będzie czytał?

BOGDAN: Ana zanieś je do Czerwonego Krzyża, jeśli wróci.

IVAN: Książki i zeszyty?

BOGDAN: A ubrania do drugiego kartonu.

IVAN: Geometria wykreślna. Ja pierdolę.

BOGDAN: Tutaj, w Instytucie, szukają menedżerów.

IVAN: Oni szukają czy ty szukasz?

BOGDAN: Oni.

IVAN: Przestań już pierdolić.

BOGDAN: Jak ty się wyrażasz...

Ivan podaje mu stos książek.

IVAN: Trzymaj.

BOGDAN: Pensja jest niezła. I byłbyś tu, w domu.

IVAN: Przez całe życie patos albo pierdolenie. Na zmianę.

BOGDAN: I możesz sobie grać. Jest miejsce.

Pauza. Bogdan jest zmęczony. Siada na podłogę.

Usta mi wysychają. Mówią, że usta wysychają od cukru. I ciągle mnie mdli, żołądek naprawdę mi dokucza. Jakby mi ktoś go wykręcał, wykręcał, a potem ścisnął...

IVAN: Chcesz wody?

Bogdan nie reaguje na to pytanie.

BOGDAN: I dziadek, i pradziadek dożyli osiemdziesiątki... W kogo on się wdał? (pauza) Cała rodzina... Ja na przykład, dziesięć kilometrów piechotą... Tylko ten przekłety żołądek. Nie mogę nawet powąchać jedzenia. Tu boli. Ostry ból. Skąd u nas choroba? Przecież nie mieliśmy po kim jej odziedziczyć. Nie chorujemy... jesteśmy zdrowi.

Ivan odkłada karton. Siada obok Bogdana.

Koniec

BIOGRAMY AUTOREK I AUTORÓW
DRAMATÓW



Fot. Miša Obradović

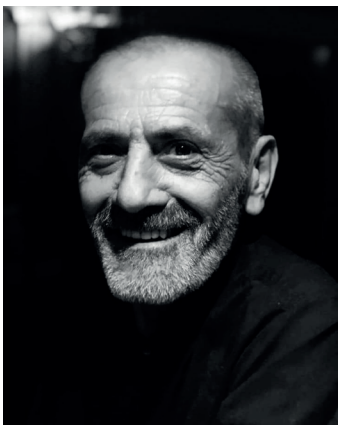
MAJA TODOROVIĆ (ur. 1990, Split, wychowywała się w Herceg Novi) – dramatopisarka, absolwentka Wydziału Sztuk Dramatycznych w Belgradzie w klasie dramaturgii. Autorka często nagradzanych sztuk teatralnych: *Krzykacz* (*Drekavac*), *Spakowana dziewczyna* (*Pakovana devojka*, przedstawienie dyplomowe, Belgrad), *Chińczyk* (*Kinez*). Ta ostatnia sztuka została wystawiona w Teatrze Miejskim w Podgoricy, a autorka otrzymała za tekst dwie nagrody: drugie miejsce w konkursie na najlepszy dramat dla dzieci i młodzieży im. Branislava Nušicia (2012) oraz pierwsze miejsce w konkursie na najlepszy tekst dla dzieci i młodzieży Czarnogórskiego Centrum ASSITEJ (2013). Tekst *Córuš moja...*

(*Šćeri moja...*) uznano zaś za najlepszy dramat w ramach konkursu organizowanego przez Czarnogórski Teatr Narodowy w 2015 roku. Maja Todorović jest także autorką tekstu do projektu *Njegoš dla początkujących* (*Njegoš za početnike*). Współpracowała jako dramaturżka z zespołami teatrów m.in. w Belgradzie, Suboticy i Banja Luce. Pisze scenariusze do seriali i filmów długometrażowych.



Fot. Slaven Vilus

RADMILA VOJVODIĆ (ur. 1961, Bar) – dramatopisarka, reżyserka teatralna, profesorka na Uniwersytecie Czarnogóry (UCG), założycielka i redaktorka czasopisma „Gest” (1999) poświęconego dramatu i kulturze. Uważana za jedną z twórczyń nowego dramatu czarnogórskiego. Absolwentka reżyserii teatralnej i radiowej na Wydziale Sztuk Dramatycznych w Belgradzie. Od 1993 roku związana z Czarnogórskim Teatrem Narodowym oraz Królewskim Teatrem „Zetski dom” w Cetinju. Od 1995 roku wykłada na Wydziale Aktorskim na Uniwersytecie Czarnogóry, w latach 2010–2014 była dziekanem Wydziału Sztuk Dramatycznych UCG w Cetinju, w latach 2014–2017 roku była rektorką tej uczelni (pierwszą kobietą na tym stanowisku). Jest członkinią Czarnogórskiej Akademii Nauk i Sztuki. Autorka nagradzanych i wysoko cenionych dramatów: *Ksenia, księżniczka czarnogórska: lament wygnańcy dworu Petroviciów* (*Princeza Ksenija od Crne Gore: Izgnanička tugovanka doma Petrovića*, 1994), *Montenegrini* (1998), *Montenegro blues* (2004), *Everyman Dilas* (2013). W 2011 roku ukazały się jej *Dramaty* (*Drame*). Jako reżyserka i dramatopisarka uczestniczyła w wielu międzynarodowych festiwalach teatralnych w Rosji, Serbii, Słowenii, Macedonii, Bułgarii, Albanii, Bośni i Hercegowinie oraz we Włoszech.



Fot. Z archiwum prywatnego,
autor fotografii nieznan

LJUBOMIR ĐURKOVIĆ (1952, Cetinje – 2022, Podgorica) – pisarz i poeta. Ukończył studia z zakresu literatury porównawczej i teatrologii na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu w Sarajewie. Pracował jako dramaturg w Czarnogórskim Teatrze Narodowym i był dyrektorem Królewskiego Teatru „Zetski dom” w Cetinju. Podczas konfliktu w byłej Jugosławii w latach 90. mieszkał w Holandii jako osoba ubiegająca się o azyl polityczny. Jest autorem sztuk *Kronikarz rodzinny* (*Pisac porodične istorije*), *Akt piąty* (*Peti čin*), *Petroniusz albo Matuzalemowie cieszą się wieczną wiosną* (*Petronije ili Metuzalemi uživaju vječito proljeće*), *Odpady* (*Otpad*), *Tobelija* (*Tobelija, czyli zaprzysiężona dziewica*), *Przebranie* (*Presvlačenje*), a także trylogii *Grecy* (*Grci*), która składa się z dramatów *Medea* (*Medeja*), *Kłamstwo Tejrezjasza* (*Tiresijina laž*) i *Kassandra*. *Frazesy* (*Kassandra. Klišeji*). Opublikował cztery tomiki poezji. Jego sztuki zostały przetłumaczone na języki: angielski, turecki, bułgarski, macedoński, albański, słoweński i francuski.



Fot. Z archiwum prywatnego,
autor fotografii nieznan

MIRJANA MEDOJEVIĆ (ur. 1990, Mojkovac) – reżyserka, dramatopisarka i performerka. Ukończyła studia na Wydziale Sztuk Dramatycznych w Cetinju, a następnie kontynuowała naukę na Akademii Teatru, Radia, Filmu i Telewizji w Lublanie (Słowenia) pod opieką mentorską Tomiego Janežiča. Wyreżyserowała spektakle na podstawie tekstów T. Bernharda, F. Dostojewskiego, M. Gogoła, M. Bułhakowa, B. Bajramovicia. Z Iliją Đuroviciem napisała teksty dramatyczne *Klatka* (*Kavez*) i *Uśpieni* (*Uspavani*, za ten utwór autorzy otrzymali nagrodę w konkursie Czarnogórskiego Teatru Narodowego w 2019 roku). W 2018 roku zdobyła Główną Nagrodę za debiutancką sztukę *Syn* (*Sin*) na festiwalu Dni Jurisłava Korenicia organizowanym w Teatrze Kameralnym 55 w Sarajewie. Na podstawie tego utworu powstał spektakl w reżyserii Mirka Radonjicia (Teatr Królewski „Zetski dom”, Cetinje, 2018). W tym teatrze w 2021 roku wyreżyserowała przedstawienie *Tobelija, mimikra* (*Tobelija, mimikrija*) na motywach tekstu Ljubomira Đurkovicia. Autorka eksperymentów performatywnych realizowanych w Słowenii i Czarnogórze (m.in. *At My Place*, *The Breathless Playwright*, *Cross-outed*, *rite of love*, *Escapedgoat*). Swoje sztuki pisze po czarnogórsku i słoweńsku.



Fot. Dado Ljaljević

VASKO RAIČEVIĆ (ur. 1979, Podgorica) – dramaturg i dramatopisarz. Ukończył dramaturgię na Wydziale Sztuk Dramatycznych w Cetinju oraz teorię sztuk dramatycznych na Wydziale Sztuk Dramatycznych w Belgradzie. Jego sztuka *Dobra śmierć* (*Dobra smrt*) została wystawiona w Czarnogórskim Teatrze Narodowym w Podgoricy oraz jako produkcja rosyjska w Tobolsku. Zwycięski dramat *Cykl Kaliny* (*Kalina proces*, nagrodzony w 2012 roku) został opublikowany w serii Czarnogórskiego Teatru Narodowego. Napisał utwór *Dom do rozbiórki* (*Kuća za rušenje*), który znalazł się w programie projektu Decembar-Dan poslije. Jest współautorem utworu *Rozdziały 23 i 24* (*Poglavlja 23. i 24.*), zaprezentowanego pu-

bliczności w ramach festiwalu FIAT w Podgoricy. W 2023 roku odbyła się premiera spektaklu na podstawie jego sztuki *Zmierzch w klonowym ogrodzie* (*Suton u javorovom vrtu*). W 2015 roku ukazał się zbiór jego trzech utworów *Dramaty* (*Drame*), a w 2022 roku tom poezji *Antyeuropa* (*Antievropa*). Jest autorem adaptacji utworów m.in. R. Musila, G. Flauberta. Członek Stowarzyszenia Krytyków Teatralnych i Teatrologów Czarnogóry, a także Czarnogórskiego Stowarzyszenia Niezależnych Pisarzy oraz czarnogórskiego PEN Clubu. Redagował zbiory *Bajki są dla każdego* (*Bajke su za svakoga*) oraz *Opowieści z balkonów, opowieści z Bałkanów* (*Priče sa balkona, priče sa Balkana*). Obecnie jest zatrudniony jako asystent na Wydziale Języka i Literatury Czarnogórskiej. W 2020 roku został przewodniczącym Rady Czarnogórskiego Teatru Narodowego, a także dyrektorem artystycznym Międzynarodowych Targów Książki w Podgoricy. Jego dramaty i opowiadania zostały przetłumaczone na języki: angielski, rosyjski, niemiecki i słoweński.



Fot. Ivan Čojbašić

DRAGANA TRIPKOVIĆ (ur. 1984, Cetinje) – dramatopisarka, poetka i autorka opowiadań. Absolwentka Wydziału Sztuk Dramatycznych na Uniwersytecie Czarnogóry w Cetinju. Jedna z założycielek i dyrektorka grupy teatralnej ATAK (Alternativna teatarska aktivna kompanija). Pracowała jako dramaturżka w Czarnogórskim Teatrze Narodowym. Jest autorką dramatów: *Na koniec rośliny* (*Biljke za kraj*), *Zmiana* (*Smjena*), *Mleko w proszku* (*Mlijeko u prahu*) oraz *Myszę, że musimy porozmawiać* (*Mislim da treba da razgovaramo*). Jest współautorką sztuki teatralnej *Rozdział 23 i 24* (*Poglavlja 23. i 24.*) wystawionej na Międzynarodowym Festiwalu Teatru Alternatywnego FIAT w 2013 roku w Podgoricy oraz współtwórczynią teatralnego i filmowego projektu *Ślepcy* (*Slijepi*, 2014). Jej dramat *Love in the Olive Time* został w 2018 roku nagrodzony w międzynarodowym konkursie Plays for Young People 2 (New Silk Route) w Hongkongu w ramach Absolutely Fabulous Theatre Connections (AFTEC), który promuje dramaty edukacyjne. W 2018 roku ukazał się drukiem tom jej sztuk *Kirke i inne dramaty* (*Kirka i druge drame*). Wydała też tomiki poezji: *Zdradzona dusza* (*Prevarena duša*, 2000), *Miłość jest, gdy odejdziesz* (*Ljubav je kad odeš*, 2005), *Wiersze* (*Pjesme*, 2008), *Wersy z piasku* (*Stihovi od pijeska*, 2014). Jej wiersze były tłumaczone na języki: angielski, niemiecki, rosyjski, włoski, albański, łotewski i polski. Wyróżniona nagrodą Fundacji im. Anny Lind za opowiadania w 2012 i 2013 roku. Jest członkinią Czarnogórskiego Stowarzyszenia Niezależnych Pisarzy oraz czarnogórskiego PEN Clubu.



Fot. Mirko Radonjić

ILIJA ĐUROVIĆ (ur. 1990, Podgorica) – czarnogórski dramatopisarz, scenarzysta, poeta i prozaik. Od 2005 roku pisze opowiadania. Jego pierwsza książka *Oni to tak cudownie robią w wielkich powieściach romantycznych* (*Oni to tako divno rade u velikim ljubavnim romanima*) ukazała się w 2014 roku nakładem wydawnictwa *Žuta kornjača* (pol. *Żółty Żółt*), które autor sam prowadzi. Następnie wydany został zbiór opowiadań *Czarne ryby* (*Crne ribe*, 2016) i tomik poezji *Krawędź* (*Brid*, 2018), nagrodzony na festiwalu w Belgradzie. Đurović od 2013 roku mieszka w Berlinie. Jest wszechstronnym niezależnym autorem i publicystą. Na podstawie jego sztuki *Pokoje* (*Sobe*) powstał spektakl w reżyserii Mirka Radonjicia (Studio Dramatyczne „Pusta Przestrzeń”/„Prazan prostor”, Podgorica, 2018).

W 2019 roku razem z Mirjaną Medojević został laureatem nagrody Czarnogórskiego Teatru Narodowego za najlepszy współczesny dramat *Uśpieni* (*Uspavani*; z Medojević napisał też utwór *Klatka – Kavez*). Jego pierwsza powieść, *Samopas* (*Sampas*), została opublikowana w Belgradzie w 2021 roku. Za ten utwór otrzymał nominację do serbskiej Nagrody NIN (*Nedeljne informativne novine*) i regionalnej Nagrody im. Mešy Selimovicia (najlepsza powieść 2021 roku), a także do Nagrody Literackiej Unii Europejskiej.



Fot. Irena Bajčeta

JOVANA BOJOVIĆ (ur. 1989, Podgorica) – dramatopisarka, dramaturżka, scenarzystka, poetka. Ukończyła dramaturgię na Wydziale Sztuk Dramatycznych w Cetinju, kontynuowała naukę na Wydziale Sztuk Dramatycznych w Belgradzie. Laureatka konkursu Zupelnie Nowy Dramat (Skroz nova drama) w 2015 roku za tekst *Otwarte zakończenie* (*Otvoren kraj*). Na podstawie jej utworu *Czas wolny albo światło jest ciemne* (*Slobodno vrijeme ili tamno je svijetlo*) powstał performans w Teatrze Królewskim „Zetski dom” w Cetinju, sztuka została także opracowana scenicznie we Włoszech i w Norwegii. Jej dramat *Misja pokojowa* (*Mirovna misija*, 2011) został uznany za najlepszy na międzynarodowym konkursie Epicentrum w Zagrzebiu. W 2020 roku zdobyła główną nagrodę w konkursie Centrum Kultury im. Nikoli Đurkovicia w Kotorze na najlepszy współczesny rodzimy tekst dramatyczny za utwór *Dziewiczy kamień* (*Đevič kamen*). Jest asystentką na kierunku scenariusz filmowy i telewizyjny na Wydziale Sztuk Dramatycznych w Cetinju.

Przygotowały
Gabriela Abrasowicz i Magdalena Koch

BIOGRAMY TŁUMACZEK I REDAKTORÓW

GABRIELA ABRASOWICZ – doktorka nauk humanistycznych w zakresie literaturoznawstwa, slawistka. Autorka książek *Dramat ciała. Ciało w dramacie. Twórczość serbskich i chorwackich dramatopisarek w latach 1990–2010* (Wrocław 2016) i *(Trans)pozycje idei w postjugosłowiańskim dramatopisarstwie oraz teatrze (1990–2020). Perspektywa transkulturowa* (Katowice 2021), a także artykułów poświęconych analizie dramatopisarstwa i produkcji teatralnej w krajach byłej Jugosławii z perspektywy antropologii ciała i transkulturowości. Zajmuje się przekładem chorwackich, serbskich i bośniackich tekstów dramatycznych na język polski. Tłumaczone przez nią dramaty zdobyły wyróżnienia w konkursach o zasięgu międzynarodowym (Aurora. Nagroda Dramaturgiczna Miasta Bydgoszczy 2022 i 2023, EURODRAM 2021). Jest współredaktorką antologii dramatu chorwackiego i bośniacko-hercegowińskiego. Współpracuje jako tłumaczka oraz konsultantka z ośrodkami teatralnymi w Polsce, Chorwacji i Serbii. Członkini Chorwackiego Centrum ITI. Pracuje z dziećmi i młodzieżą jako terapeutka w jednym z wrocławskich ośrodków specjalistycznych.

DOMINIKA KANIECKA – doktorka nauk humanistycznych, literaturoznawczyni, slawistka, kroatystka. Pracuje w Instytucie Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Naukowo interesuje się przede wszystkim zagadnieniami dotyczącymi literatur i kultur obszaru postjugosłowiańskiego oraz performatywnego potencjału współczesnego życia społecznego i politycznego. Jej dotychczasowe badania obejmują m.in. problematykę tożsamościową, ze szczególnym uwzględnieniem dziewiętnastowiecznego dyskursu narodowego i współczesnych do niego odniesień. Autorka książki *O narodzie i mieście. Twórczość Augusta Šenoi* (Kraków 2014). W ramach obowiązków dydaktycznych zajmuje się m.in. przekładem ustnym. Tłumaczy głównie z chorwackiego i na ten język. Dramaty w jej tłumaczeniu ukazały się w antologiach: *(Nie tylko) fragmenty. Wybór nowych dramatów chorwackich* (Katowice 2019) oraz *Obudź mnie, gdy to się skończy. Wybór nowych dramatów z Bośni i Hercegowiny* (Łódź 2020).

MAGDALENA KOCH – profesorka w Instytucie Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, kierowniczką Pracowni Genderowych i Transkulturowych Studiów Bałkanistycznych. W latach 1982–2011 związana z Uniwersyteciem Wrocławskim. Zajmuje się w swoich badaniach oraz licznych artykułach historią literatury serbskiej, chorwackiej, bośniackiej i czarnogórskiej XIX, XX i XXI wieku, badaniami genderowymi, serbskim esejem feministycznym, a także współczesnym dramatem serbskim, chorwackim, bośniacko-hercegowińskim i czarnogórskim oraz studiami sefardyjskimi na Bałkanach. Autorka monografii: *Podróże w czasie i przestrzeni. Proza Isidory Sekulić* (Wrocław 2000), *Kiedy dojrzejemy jako kultura. Twórczość pisarek serbskich na początku XX wieku (kanon – genre – gender)* (Wrocław 2007; uzupełnione i poszerzone wydanie w języku serbskim – Belgrad 2012) oraz *Mistrzyni myślenia. Serbski esej feministyczny: XIX–XXI wiek* (Poznań 2019; serbskie, poszerzone i uzupełnione wydanie – Belgrad 2023), a także współautorka monografii *Milena Pavlović Barilli EX POST* (Belgrad 2009). Autorka przekładów prozy i esejów (Miloša

Crnjanskiego, Mirosława Mićanovicia, Nenada Veličkovicia, Damira Arsenijevicia), poezji (Dubravki Đurić, Feridy Duraković) oraz dramatów (Ivany Sajko, Lady Kaštelan, Tanji Šljivar, Adnana Lugonicia).

MARTYNA LECHMAN – absolwentka Wydziału Reżyserii Dramatu (specjalność dramaturg teatru) krakowskiej AST. Współpracuje z reżyserami przy realizacji spektakli dla dzieci, młodzieży oraz dorosłych. Laureatka Nagrody Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego dla studentów szkół artystycznych za wybitne osiągnięcia artystyczne oraz nagrody Złota Maska 2018 za scenariusz spektaklu *Zakonnice odchodzą po cichu*. Tłumaczka dramatów bośniackich, chorwackich i czarnogórskich. Współredaktorka wraz z Gabrielą Abrasowicz publikacji *Obudź mnie, gdy to się skończy. Wybór nowych dramatów z Bośni i Hercegowiny*, zawierającej dwa przetłumaczone przez nią dramaty. Autorka dramatów, adaptacji oraz scenariuszy do takich spektakli, jak m.in.: *Bajki robotów*, *Król Maciuś*, *Żeby umarło przede mną* (reż. D. Kopiec) oraz *Chłopcy z Placu Broni*, *Don Kichot*, *Piotruś Pan*, *Proces*, *Szewcy* (reż. K. Dworakowski).

JANKO LJUMOVIĆ – profesor nadzwyczajny na Wydziale Sztuk Dramatycznych Uniwersytetu Czarnogóry w Cetinju. Pełni funkcję kierownika programu akademickiego „Dramat i teatr”. Absolwent studiów w dziedzinie produkcji teatralnej i radiowej na Wydziale Sztuk Dramatycznych w Belgradzie. Uczestnik licznych konferencji krajowych i międzynarodowych, producent, redaktor i koordynator wielu projektów z zakresu sztuk performatywnych, mediów, zarządzania kulturą i polityki kulturalnej. W latach 2008–2015 był dyrektorem Czarnogórskiego Teatru Narodowego w Podgoricy, a w okresie 2016–2017 piastował urząd ministra kultury w rządzie Czarnogóry. Autor książek: *Kultura page*, *Produkcja znaczeń (Produkcija značenja)*, *Świat zawodów artystycznych: Dramat i teatr (Svijet umjetničkih profesija: Drama i pozorište)*, *Teatr jako kapitał (Pozorište kao kapital)* oraz współredaktor publikacji, wśród których należy wymienić takie, jak: *Platforma nowych działań w sektorze kultury (Platforma za novo djelovanje kulture)*, *Czarnogórski Teatr Narodowy 1953–2013 (Crnogorsko narodno pozorište 1953–2013)*, *Czarnogórskie studia nad kulturą i tożsamością (Crnogorske studije kulture i identiteta)*, *Moc kultury: Wielokulturowość i współczesne praktyki artystyczne (Moć kulture: Multikulturalizam i savremene umjetničke prakse)*, *Moc kultury: Polityka i teatr – pamięć o rzeczywistości (Moć kulture: Politika i pozorište – sjećanje na stvarnost)*, *Moc kultury: Kultura pamięci – polityki i praktyki (Moć kulture: Kultura sjećanja – politike i prakse)*, *Moc kultury: Literatura i granice (Moć kulture: Književnost i granice)*. Jest członkiem Rady Centrum Leksykograficznego oraz Instytutu Językoznawstwa i Literaturoznawstwa im. Petara II Petrovicia Njegoša w Czarnogórskiej Akademii Nauk i Sztuk (CANU) oraz członkiem Rady Nadzorczej Maticy Czarnogórskiej. Wicedyrektor Czarnogórskiego Centrum Międzynarodowego Instytutu Teatralnego (International Theatre Institute).

KATARZYNA MAJDIK PAPIĆ – doktorka nauk humanistycznych, przekładoznawczyni, adiunktka w Instytucie Literaturoznawstwa na Wydziale Humanistycznym

Uniwersytetu Śląskiego; absolwentka filologii słowiańskiej na Uniwersytecie Śląskim i lingwistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim. Publikowała m.in. w serii „Studia o Przekładzie”, czasopiśmie „Przekłady Literatur Słowiańskich” i pracach zbiorowych poświęconych literaturze i kulturze chorwackiej oraz serbskiej. W jej dorobku znajdują się artykuły poświęcone chorwackiej literaturze kobiecej, przekładowi artystycznemu w ramach języka chorwackiego, serbskiego i polskiego oraz teksty teoretyczne z zakresu przekładoznawstwa i filozofii przekładu. Autorka monografii *Przekład, czyli na styku dwóch podmiotowości* (Katowice 2015) oraz *Narzędzia analizy przekładu* (współautor: D. Słapek, Toruń 2015). Współredagowała wybór przekładów najnowszego dramatu chorwackiego *Kroatywni. Dramat chorwacki po 1990 roku. Wybór tekstów* (Katowice 2012).

LESZEK MAŁCZAK – profesor Uniwersytetu Śląskiego, redaktor naczelny czasopisma „Przekłady Literatur Słowiańskich” oraz redaktor serii wydawniczej Biblioteka Przekładów Literatur Słowiańskich, badacz literatur południowosłowiańskich. Zajmuje się przede wszystkim literaturą i kulturą chorwacką. Jego zainteresowania naukowe skupiają się wokół: fenomenu regionalizmu, chorwacko-polskich i polsko-chorwackich kontaktów kulturalnych, komparatystyki literackiej i kulturowej oraz historii, teorii i praktyki przekładu. Opublikował m.in. trzy monografie autorskie: *Wiatr w literaturze chorwackiej. O figurze literackiej wiatru w XIX- i XX-wiecznym piśmiennictwie chorwackim strefy śródziemnomorskiej* (Poznań 2004), *Croatica. Literatura i kultura chorwacka w Polsce w latach 1944–1989* (Katowice 2013), *Od ideolożoga do subwerziwnoga prijevoda. Hrvatsko-poljske kulturne veze od 1944. do 1989.* (Zagrzeb 2019). Współredagował wybór współczesnego dramatu serbskiego *Serbska ruletka. Dramat serbski po 1995 roku* (Katowice 2011) i dwa wybory współczesnego dramatu chorwackiego: *Kroatywni. Dramat chorwacki po 1990 roku* (Katowice 2012) oraz *(Nie tylko) fragmenty. Wybór nowych dramatów chorwackich* (Katowice 2019).

LESZEK MAŁCZAK

Słowo redaktora serii

Po dwóch dwutomowych wyborach dramatu chorwackiego oraz jednym dwutomowym serbskiego oddajemy w ręce czytelników kolejny wybór współczesnych dramatów autorek i autorów i pochodzących z byłej Jugosławii, opublikowany w ramach serii Biblioteka Przekładów Literatur Słowiańskich¹. Tym razem prezentujemy twórców urodzonych w Czarnogórze. Literatura, język i kultura czarnogórska są *de facto* fenomenem nieistniejącym w świadomości polskiego odbiorcy. Znajomością tej problematyki wykazuje się jedynie bardzo wąskie grono specjalistów. Sławistyka w Polsce, kraju słowiańskim, pogrążona jest obecnie w głębokim kryzysie. Specjalistów i studentów zajmujących się kulturami słowiańskimi jest coraz mniej, a ogólna wiedza Polaków o krajach słowiańskich okazuje się dramatycznie mała. Słowenię myli się ze Słowacją, a serbski czy chorwacki pisarz to nadal trudne do odróżnienia osoby. W przypadku Czarnogóry sytuacja jest jeszcze gorsza.

Czarnogóra jest dziś niepodległym państwem, a przypomnijmy, że niezależnością cieszyła się również wcześniej, już od połowy XIX wieku (Księstwo Czarnogóry, w 1910 roku przekształcone w Królestwo Czarnogóry) do I wojny światowej, by później, w międzyczasie, stać się częścią najpierw pierwszej, następnie drugiej i wreszcie trzeciej Jugosławii (1918–2006). Ale zarówno wtedy, jak i dzisiaj jej istnienie na mapie politycznej nie przekłada się na istnienie na mapie kulturalnej. Z byłych republik zarówno pierwszej Jugosławii (tak nazywa się państwo istniejące w okresie międzywojennym), drugiej Jugosławii (to z kolei państwo utworzone po II wojnie światowej), jak i trzeciej Jugosławii (państwo powstałe po rozpadzie federacji jugosłowiańskiej, w którego skład wchodziły Serbia i Czarnogóra) stosunkowo łatwa i jasna sytuacja etniczna panowała w Chorwacji, Serbii, Słowenii i – w nieco mniejszym stopniu ze względu na dużą albańską mniejszość etniczną – w Macedonii. W każdej z tych republik jeden naród, odpowiednio: Chorwaci, Serbowie, Słoweńcy i Macedończycy,

¹ *Kroatywni. Dramat chorwacki po 1990 roku. Wybór tekstów*. Red. K. Majdzik, L. Malczak, A. Ruttar, przy współpracy redakcyjnej M. Stanis. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2012; (*Nie tylko*) *fragmenty. Wybór nowych dramatów chorwackich*. Red. G. Abrasowicz, L. Malczak. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2019; *Serbska ruletka*. Red. A. Cielesta, L. Malczak, D. Zwierzchowska. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2011.

miał zdecydowaną większość, jasne poczucie odrębności narodowej i o każdej z tych republik można powiedzieć, że pod względem narodowościowym były jednoznaczne. Naturalnie w każdej z nich mieszkało stosunkowo dużo przedstawicieli innych narodów, ale to nie zmienia faktu, że stanowili oni mniejszość. W przypadku Czarnogórców kwestia narodowa przedstawia się zupełnie inaczej.

Tożsamość Czarnogórców i status Czarnogóry były i są bardziej złożone niż w przypadku innych narodów byłej jugosłowiańskiej federacji. Wprawdzie Bośnia i Hercegowina jest najbardziej zróżnicowana pod względem narodowościowym, ale żaden z jej narodów (Boszniacy, Chorwaci i Serbowie) nie ma problemu z określeniem swojej tożsamości i odrębności. Tymczasem Czarnogórcy są podzieleni na tych, którzy są proserbscy, proczarnogórscy, wreszcie na tych, dla których różnice pomiędzy poszczególnymi narodami są na tyle małe, że wciąż odczuwają przynależność do większej wspólnoty, tworzonej przez ludzi posługujących się dawnym językiem serbsko-chorwackim. Z Czarnogórą związanych jest wielu znanych pisarzy, ale większość z nich jednoznacznie łączy się z serbskością. Trudno w tej chwili, zwłaszcza w odniesieniu do osób, które żyły w innym czasie i miejscu, dokonywać podziału i *post factum* wpisywać je w nowe konstrukcje tożsamościowe. Czarnogórska literatura i kultura jako odrębne byty zaczynają się kształtować dopiero w latach dziewięćdziesiątych XX wieku wskutek rozpadu jugosłowiańskiej federacji i wspólnoty. Jedynym rozsądnym wyjściem w tej sytuacji wydaje się dopuszczenie możliwości zaliczania twórczości poszczególnych autorów do kilku literatur jednocześnie. Czarnogórskość można by rozumieć narodowo i ponadnarodowo. Trudno bowiem wykluczać i odmawiać prawa do bycia Czarnogórcem komuś, kto czuje się Serbem lub za niego się uważa. A zatem nasz wybór dramatu czarnogórskiego nie jest wyborem, w którym słowo „czarnogórski” ma charakter etniczny i należy je rozumieć i postrzegać w kategoriach *stricte* narodowych czy ekskluzywistycznych. Jako obcokrajowcy nie mamy w ogóle prawa do tego, by zabierać głos w tej skomplikowanej dyskusji czy opowiadać się po którejś ze stron.

Zanim rozpadła się Jugosławia, nastąpiły bardzo ważne zmiany ustroju drugiej Jugosławii, stanowiące preludeum narodzin narodowej kultury czarnogórskiej. W okresie drugiej Jugosławii procesy emancypacyjne poszczególnych narodów nabrały tempa. Jugosławia w latach sześćdziesiątych zaczęła konsekwentnie wprowadzać w życie samorządowy model państwa (nowa konstytucja z 1963 roku była nazywana kartą samorządności, *povelja samoupravljanja*). Po nieudanej próbie stworzenia narodu jugosłowiańskiego, podjętej tuż po II wojnie światowej, elity państwa już w latach pięćdziesiątych postanowiły umożliwić narodom wchodzącym w skład federacji zachowanie odrębności. Jeszcze większe prawa poszczególnym częściom Jugosławii (republikom i okręgom autonomicznym, a przypomnijmy było sześć republik: Bośnia i Hercegowina, Chorwacja, Czarnogóra, Macedonia, Serbia i Słowenia oraz dwa okręgi autonomiczne Kosowo i Wojwodina) zostały nadane w ostatniej konstytucji uchwalonej w 1974 roku. W polskiej recepcji literatur narodów drugiej Jugosławii właśnie w latach siedemdziesiątych zaczyna się wyodrębniać oprócz Chorwacji, Macedonii, Serbii i Słowenii – Bośnię i Hercegowinę, Czarnogórę, Kosowo oraz Wojwodinę. Jest to ogromna różnica w porównaniu z okresem międzywojennym, w którym rozróżnia-

no tylko trzy literatury, kultury i języki: chorwacki, serbski i słoweński. Początkowo (w latach 1918–1928) nazwa tego państwa brzmiała Królestwo Serbów, Chorwatów i Słoweńców (w 1929 roku przemianowana została na Królestwo Jugosławii). Ale świadomość odrębności nowych podmiotów federacji jugosłowiańskiej raczej nie przebiła się w Polsce do szerokiego kręgu odbiorców. Była wynikiem zmian ustrojowych w Jugosławii i między innymi przekazania w latach sześćdziesiątych republikom i okręgom autonomicznym przywileju kreowania współpracy kulturalnej z zagranicą. A skoro kontakty kulturalne nie były budowane już przez belgradzką centralę, to trudno się dziwić, że republiki i okręgi autonomiczne zaczęły występować pod swoją republikańską, czyli narodową, nazwą, a nie pod szyldem jugosłowiańskości.

W 2007 roku na Uniwersytecie Warszawskim została przygotowana i wydana pod kierunkiem profesora Krzysztofa Wrocławskiego bibliografia polskich montenegrianów oraz czarnogórskich poloników wraz z towarzyszącymi im komentarzami². Lektura tej bibliografii pokazuje, że wprawdzie jej bohaterami są osoby urodzone w Czarnogórze, możemy ich określić mianem Czarnogórców, ale w ewidentny sposób twórczość literacka tych autorów wiązana jest z literaturą i kulturą serbską. Stanowią one część tej literatury i kultury. Czarnogórskość jest tu odrębna tylko w kontekście politycznym, a nie tożsamościowym czy językowym lub kulturowym. Sami twórcy z tą serbskością się utożsamiali, choć nie wykluczało to poczucia regionalnej odrębności. Dzisiaj, gdy już czarnogórski język, literatura i kultura wybiły się na niepodległość, sporządza się w Czarnogórze retrospektywne opracowania dziedzictwa kulturowego. Środowisko badaczy jest jednak wewnętrznie podzielone na proczarnogórskie i proserbskie.

Wśród tekstów literackich uwzględnionych we wspomnianym bibliograficznym opracowaniu utworów dramatycznych autorstwa twórców pochodzących z Czarnogóry jest niezwykle mało. Pierwszym wystawionym w Polsce, we Lwowie, dziełem scenicznym był prawdopodobnie dramat króla Nikoli Petrovicia Njegoša zatytułowany *Oblężenie Skodaru* (1913). W 1978 roku Teatr Nowy w Poznaniu zrealizował na podstawie powieści Miodraga Bulatovicia *Czerwony kogut leci wprost do nieba* przedstawienie pod tym samym tytułem, wyreżyserowane przez Janusza Nyczaka. W 1990 roku w „Dialogu” ukazał się przekład dramatu Borislava Pekicia pt. *Generalowie, czyli braterstwo broni* autorstwa Danuty Cirlić-Straszyńskiej. W 2019 roku z kolei w Teatrze Polskiego Radia wyemitowano słuchowisko radiowe *Sztuka i rzeczywistość* Borislava Pekicia w tłumaczeniu Maryli Siwkowskiej-Łatuszyńskiej oraz Grzegorza Łatuszyńskiego, w reżyserii i adaptacji Nona Dragovicia. Magdalena Koch i Gabriela Abrasowicz we wprowadzeniu wymieniają jeszcze dziewiętnastowieczne utwory Petara Petrovicia Njegoša (*Górski wieniec* i *Falszywy car Šćepan Mali*) oraz współczesny feministyczny polilog Natašy Nelević zatytułowany *Jaja*.

Warto zaznaczyć, że niniejsza antologia stanowi prawdopodobnie pierwszy na świecie wybór dramatu czarnogórskiego w przekładzie na język obcy. Naszym celem nie

²K. Wrocławski, M. Bogusławska, M. Kryśka, N. Różycki: *Polska i Czarnogóra*. Instytut Sławistyki Zachodniej i Południowej, Warszawa 2007.

jest tworzenie kanonu. Wybór powstał we współpracy ze stroną czarnogóorską i tymi środowiskami, którym zależy na obecności Czarnogóry w międzynarodowym obiegu kulturalnym. My ze swojej strony chcieliśmy umożliwić tym środowiskom zaistnienie w polskiej przestrzeni kulturalnej.

Najserdeczniej dziękuję współredaktorkom i pomysłodawczyniom projektu, Magdalenie Koch i Gabrieli Abrasowicz, za współpracę oraz wybranie serii Biblioteka Przekładów Literatur Słowiańskich do wydania w jej ramach niniejszej książki.

Redaktor
Barbara Jagoda
Projekt okładki
Wojciech Bartosiewicz

Łamanie
Tomasz Kielkowski
Redaktor inicjujący
Przemysław Pieniążek
Copyright © 2023 by Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
Wszelkie prawa zastrzeżone
Wersją referencyjną publikacji jest wydanie elektroniczne

Publikacja na licencji Creative Commons
Uznanie autorstwa-Na tych samych warunkach 4.0 Międzynarodowe (CC BY-SA 4.0)



<https://orcid.org/0000-0002-2977-4822>

<https://orcid.org/0000-0002-3239-8872>

<https://orcid.org/0000-0002-0665-3606>

<https://doi.org/10.31261/PN.4191>

Otwarte zakończenie : wybór współczesnego dramatu
czarnogórskiego / redaktorzy tomu Gabriela
Abrasowicz, Magdalena Koch, Leszek Małczak. –
Wydanie I. – Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu
Śląskiego : Uniwersytet Śląski ; Cetynia : Wydział
Sztuk Dramatycznych w Cetyni : Teatr Królewski
„Zetski dom” ; [Podgorica] : Czarnogórski Teatr
Narodowy, 2023. – (Biblioteka Przekładów Literatur
Słowiańskich)

ISBN 978-83-226-4363-1
(wersja elektroniczna)

Wydawca
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
ul. Bankowa 12B, 40-007 Katowice
<https://wydawnictwo.us.edu.pl>
e-mail:wydawnictwo@us.edu.pl

Współwydawcy
Uniwersytet Śląski
Wydział Sztuk Dramatycznych w Cetynju (Fakultet dramskih umjetnosti Cetinje)
Czarnogórski Teatr Narodowy (Crnogorsko narodno pozorište)
Teatr Królewski „Zetski dom” (Kraljevsko pozorište „Zetski dom”)

Wydanie I. Ark. druk. 21,25. Ark. wyd. 19,00. PN 4191.

Wybór przygotowany pod redakcją Gabrieli Abrasowicz, Magdaleny Koch i Leszka Małczaka to kolejna inicjatywa wydawnicza zrealizowana w ramach serii Biblioteka Przekładów Literatur Słowiańskich w Wydawnictwie Uniwersytetu Śląskiego. Jest to pierwszy polskojęzyczny wybór dramatów czarnogórskich. Teksty napisane w większości przez młodych autorów i autorki reprezentują nowy typ dramaturgii rozwijającej się w epoce teatru postdramatycznego. Największą ich zaletą jest to, że zakorzenione we własnym kręgu społecznym i historyczno-kulturowym poruszają tematy mające wydźwięk uniwersalny. Antologia zawiera utwory, które mają szansę zaistnieć na scenie teatralnej w Polsce, stanowi istotne uzupełnienie złożonej i ciekawej problematyki teatru i dramaturgii z krajów byłej Jugosławii.

Z recenzji wydawniczej dr hab. Katarzyny Osińskiej, prof. Instytutu Slawistyki PAN

Maja Todorović

Córuś moja,...

przekład Magdalena Koch

Radmila Vojvodić

Everyman Đilas

przekład Katarzyna Majdzik Papić

Ljubomir Đurković

Tobelija, czyli zaprzysiężona dziewczica

przekład Gabriela Abrasowicz i Martyna Lechman

Mirjana Medojević

Syn

przekład Gabriela Abrasowicz

Vasko Raičević

Cykl Kaliny

przekład Dominika Kaniecka

Dragana Tripković

Mleko w proszku

przekład Magdalena Koch

Mirjana Medojević, Ilija Đurović

Uśpieni

przekład Gabriela Abrasowicz i Magdalena Koch

Jovana Bojović

Otwarte zakończenie

przekład Gabriela Abrasowicz

Partner wydania:



Egzemplarz bezpłatny



Więcej o książce

